

ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO



GRA

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO

GRA

ILUSTRACJE
ANDRZEJ MALESZKA

znak emotikon

KRAKÓW 2013



W dwutysięcznym roku nad doliną Warty przeszła straszliwa burza. Trwała bez przerwy przez trzy dni i trzy noce. Przerazone zwierzęta kryły się w najgłębszych norach. Małe dzieci chowały głowy pod poduszki, by nie słyszeć nieustającego huku grzmotów. W wielu domach zgasło światło, a dachy porwała wichura.

Trzeciego dnia piorun uderzył w olbrzymi stary dąb rosnący na wzgórzu. Drzewo pękło i runęło na ziemię. Zadrżały domy w całej dolinie, a burza natychmiast ustała.

Nie był to zwyczajny dąb. Było to Magiczne Drzewo. Miało w sobie ogromną, cudowną moc. Lecz wtedy nikt o tym nie wiedział.

Ludzie zawieźli je do tartaku i pocięli na deski. Z drewna zrobiono setki różnych przedmiotów, a w każdym przedmiocie została cząstka magicznej mocy. W zwyczajnych rzeczach ukryła się siła, jakiej nie znał dotąd świat. Wysłano je do sklepów i od tego dnia na całym świecie zaczęły się niesamowite zdarzenia.



GRA

Teraz! – szepnął Kuki.

Czerwone krzesło drgnęło. Czar się rozpoczął. Wokół Kukiego zaczęły fruwać małe iskierki. Płomyki wirowały jak karuzela i wpadały do kufra ze złocistej blachy. Potem przyleciały srebrne rurki i miedziany drut. Wszystko lądowało w skrzyni, aż kufer się wypełnił i wieko zamknęło się z trzaskiem.

Kuki odetchnął z ulgą.

– Udało się!

W tym momencie stuknęły drzwi. Wbiegła mama.

– Kuki! Co tu się dzieje!?

– Ja... No...

– No co?

– Wyczarowałem trochę fajerwerków. Chcę je wystrzelić o północy.

– Nie ma mowy! – zawołała mama. – Nie zgadzam się!

– Przecież jest sylwester! Dlaczego nie mogę odpalić kilku zaczarowanych fajerwerków?

– Bo to jest niebezpieczne. Natychmiast odłóż tę skrzynię.

– Ale mam, one są super! Nadałem im niesamowite właściwości. Zobaczysz, wszyscy będą zachwyceni.



– Jak to słyszę, to już czuję dreszcze. Nawet zwykłe fajerwerki są niebezpieczne. A wyczarowane mogą być po prostu straszne! – zawołała mama. – Chcesz wysadzić miasto? Albo wypalić sobie oczy?!

– Nic złego się nie zdarzy. Po prostu zrobimy najlepszy pokaz fajerwerków na świecie. Nic mi się nie stanie!

– Jak wyczarowałeś klona, też tak mówiłeś. I wiesz, jak to się skończyło.

– Przecież jestem cały. Ocalałem.

– Tak! Cudem!

– Mamo! Proszę cię! Obiecałem Gabi, że zrobię specjalny pokaz fajerwerków. Ona będzie czekać...

– Nie!

– Ale...

– Powiedziałam: nie!

Mama stanowczym ruchem chwyciła złoty kufer i schowała go do szafy.

– O północy możesz odpalić z tatą kilka zwykłych fajerwerków, takich ze sklepu – powiedziała pojednawczo.

Kuki prychnął pogardliwie.

– Nie interesuje mnie to.

Odwrócił się i z ponurą miną wszedł do swojego pokoju.

Mama pokręciła głową i poszła do salonu, skąd dobiegała muzyka i wesołe okrzyki.

Kiedy zniknęła, Kuki wychylił się zza drzwi. Rozejrzał się ostrożnie. Potem podszedł na palcach do szafy. Błyskawicznie wyciągnął złotą skrzynię i zaniósł ją do swojego pokoju.

– Ej, szefie, co się dzieje? – pisnął jakiś głos.

Spod łóżka wyszedł mały kundelek. To był Budyń, pies Kukiego. Dzięki magii potrafił mówić, choć niestety nie umiał szczekać.

– Co robimy? – spytał psiak, patrząc nieufnie na skrzynię.

– Plan B – powiedział Kuki i wyciągnął z kieszeni mały błyszczący krążek.

– Nie lubię planów B – westchnął Budyń. – Może lepszy będzie plan C.

– To znaczy?

– Zostaniemy w ciepłym domku, zjemy coś pysznego...

– Nie marudź.

Kuki włożył kurtkę, wcisnął czapkę i otworzył drzwi na balkon.

Do pokoju wtargnęło mroźne powietrze i płatki śniegu. Kuki wyszedł na balkon. Położył srebrzysty krążek na balustradzie i ostrożnie go nacisnął. Przedmiot zaczął rosnać, zmieniając się błyskawicznie w wielką świecącą kulę. To była dra-kula, niesamowity pojazd, który wyczarowali z Blubkiem i Gabi w czasie wakacji. Potrafił latać albo toczyć się z dużą prędkością. Mogli też zmniejszać go do rozmiaru guzika.

Dra-kula kołysała się obok balkonu jak gigantyczny balon. Okrągłe drzwi w ścianie pojazdu były otwarte.

– Właź, Budyń...

– Szefie, a może jednak...

– Właź!

– Czuję, że będą kłopoty – westchnął pies i wszedł do dra-kuli.

Kuki wstawił do kabiny skrzynię z fajerwerkami i wskoczył do pojazdu. Właz się zatrzasnął, zahuczały silniki. Niebieska kula uniosła się i pofrunęła nad miastem.

Kuki skierował pojazd w stronę ulicy Kasztanowej, gdzie była jego szkoła. Dra-kula przebijała się

przez zamieć. Płatki śniegu wirowały za oknami. Pojazd się rozpędzał. Światła miasta przesuwały się pod nim coraz szybciej.

Nagle coś zahuczało i dra-kula zadrżała od gwałtownego podmuchu. Obok przeleciał inny pojazd. Kuki zobaczył tylko niewyraźny cień, który przemknął jak duch nad dra-kulą i poleciał w stronę galerii handlowej Globo. Kuki zerknął w monitory, ale dziwny pojazd już zniknął.

– Co to było, szefie? – spytał zdziwiony Budyń.

– Nie wiem... Chyba samolot...

Kuki na wszelki wypadek obniżył trochę wysokość lotu. Wkrótce pojawiła się ulica Kasztanowa. Zobaczyli ceglany budynek i boisko zasypane śniegiem. Dolecieli do szkoły Kukiego.

Dra-kula wylądowała na dachu szkolnego budynku. Kuki i Budyń wysiedli z pojazdu, zabierając ze sobą skrzynię fajerwerków. Kuki zmniejszył dra-kulę do rozmiaru guzika i schował ją do kieszeni.

Była jedenasta w nocy. Za godzinę miał rozpocząć się nowy rok.



Przed galerią handlową Globo było zupełnie pusto. Z okolicznych domów dobiegała muzyka i gwar zabaw sylwestrowych. Ale na placu nie było żywego ducha, bo panował straszny mróz i ludzie nie mieli ochoty na spacer. Nagle rozległ się huk. Wielki czarny pojazd wyleciał z chmur i wylądował przed galerią. Koła wbiły się w śnieg, a drzwi otworzyły się z trzaskiem. Pojazd przyleciał nie wiadomo skąd, jakby spadł z nieba wraz ze śniegiem. Nikt nie zobaczył, jak wychodzi z niego chłopak w kurtce z kapturem. Był chudy, miał okulary i wyglądał na dwanaście lat. Za nim wysiadł mężczyzna w długim płaszczu i gruba kobieta w srebrzystym futrze.

– Zaczynajcie! – szepnął chłopak.

Jego towarzysze unieśli ręce. Złapali się za uszy i przekręcili swoje głowy tyłem do przodu, jak zakrętki na butelkach. Zamiast ludzkich twarzy ukazały się metalowe głowy robotów. Wyższy robot rzucił płaszcz. Błysnęło ciało ze stali. Coś syknęło i robot zaczął rosnąć. Metalowe nogi wydłużały się jak dziwne teleskopy. Robot osiągnął wysokość ulicznej latarni. Drugi stwór też zaczął się przeistaczać. Ręce wydłużyły się i wyrósł mu ogon z kolczastą kulą na końcu. Kobieta zmieniła się w małporobota!

– Światła – syknął chłopak. – Zgaście je!

Wielki robot podbiegł do latarni. Złapał ją stalowymi zębami. TRACH! Metal zgrzytnął i odgryziona lampa runęła na chodnik. Robot podszedł do następnej, lecz ta była wyższa. Nie mógł dosięgnąć żarówki. Chciał wyrwać latarnię z chodnika, ale uprzedziła go żelazna mała. Błyskawicznie wspięła się na słup i uderzeniem ogona zbiła żarówkę.

Na ulicy zapanowała ciemność. Tylko na ścianie galerii handlowej świeciły różowe litery: „GLOBO WITA”.

Chłopak nasunął kaptur głęboko na oczy i ruszył w stronę galerii. Dwa roboty pobiegły za nim. Śnieg trzeszczał pod ich stalowymi stopami. Zatrzymali się przed wejściem. Wnętrze galerii było ciemne i puste, bo w sylwestrową noc była ona oczywiście nieczynna.

– Morador, otwórz te drzwi! – rozkazał chłopak.

Robot uniósł rękę. Jeden z jego metalowych palców rozgrzał się do czerwoności. Robot dotknął zamka. Stopiona stal spłynęła z sykiem i zamek się rozpadł. Żelazna małpa pchnęła drzwi, które otworzyły się szeroko. Włamywacze weszli do wnętrza.

Znaleźli się w wielkim holu galerii. Lampy były zgaszone i ściany niknęły w mroku. Tylko na podłodze błyszczała cienka czerwona linia. Przecinała im drogę.

– Stać! – szepnął chłopak. – To laserowy czujnik. Jak przekroczymy tę linię, włączy się alarm. – Odwrócił się do żelaznej małpy. – Mara, wyłącz to!

Żelazna małpa zaczęła się wspinać po ścianie. Mur był wyłożony gładkimi płytami, ale zwierzomaszyna wciskała pazury w szczeliny. Pięła się w górę błyskawicznie. Pod sufitem robot się zatrzymał. A potem wykonał długi skok. Zaczepił ogonem o reklamę Coli zawieszoną pod sufitem. Rozkołysał ją. Dał susa i wylądował po drugiej stronie czerwonej linii. Czujnik wykrył ruch. Promień drgnął i zaczął przesuwać się w stronę okularnika.

– Mara, szybciej! – krzyknął chłopak.

Żelazna małpa skoczyła do nadajnika, z którego wychodził laserowy promień. Otworzyła paszczę i trach, pożarła urządzenie!

Czerwona linia zgasła.

Trójka włamywaczy ruszyła długim korytarzem galerii handlowej. Po obu stronach ciągnęły się sklepy. W nocy wystawy były ciemne i przesłonięte kratami.



Chłopak sięgnął do kieszeni i wyjął czarną puszkę. Wieczko podskakiwało, a z wnętrza dobiegały piski. Okularnik otworzył pojemnik i wyciągnął dziwne stworzenie. Miało sześć nóg, z przodu szczypcę, a z tyłu żądło. Przypominało skorpiona, ale było zrobione z metalu. Jego głowa obracała się nerwowo we wszystkie strony, czerwone oczy świeciły jak laserowe latarki. Chłopak postawił stwora na podłodze.

– Szukaj!

Robot skorpion pognął korytarzem. Jego metalowe nóżki poruszały się szybko, wybijając dziwny rytm: trach-trach, trach-trach... Mijał obojętnie wystawy pełne sportowych butów i telefonów. Mruczał:

– Tam... To jest tam. Albo nie...

Radar na główce skorpiona poruszał się nerwowo. Stwór skręcił na schody. Chłopak i roboty pobiegli za nim.

W nocy ruchome schody były nieczynne, ale skorpion wspinał się po nich bez trudu. Jego stopy miały magnesy i kleiły się do metalowych stopni. Wielkie roboty szły tuż za nim, łomocząc stalowymi butami.

– Ciszej! – syknął chłopak. – Bo przyjdą strażnicy.

Weszli na piętro. Mieścił się tu długi ciąg barów i pizzerii, ale na samym końcu był sklep. Nad jego drzwiami migotał kolorowy napis „TROLLO”.

Oczy skorpiona się zaświeciły.

– Jest! – pisnął i pognał w stronę sklepu.

Roboty i chłopak popędzili za nim. Stanęli przed wystawą pełną klocków Lego i pudełek z grami. Między nimi jeździł czerwony pociąg.

– Jest tutaj... Na pewno!

– Lepiej, Korto, żebyś się nie mylił – mruknął groźnie okularnik. Odwrócił się do wielkiego robota i rozkazał: – Wchodzimy.

Morador uniósł dłoń. Stalowy palec stopił zamek. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i włamywacze weszli do sklepu. Nagle coś zadzwoniło. Chłopak zatrzymał się niepewnie. W sklepie zapaliły się kolorowe światła i zaczęła grać muzyka. To włączyła się karuzela zawieszona pod sufitem. Na krzeselkach wirowały pluszowe słonie.

Chłopak w okularach nawet na nie nie spojrział.

– Korto! Gdzie to jest?! – krzyknął. – Szukaj!

Skorpion popędził w stronę działu z grami. Chłopak i roboty ruszyli za nim. Mijali półki pełne klocków Lego i sterowanych modeli. Morador szedł na czworakach, bo był zbyt wielki i zawadzał głową o sufit. Żelazna małpa przeskakiwała nad regałami. Doszli do działu gier.

Na półce leżały kolorowe pudła z monopoly, chińczykiem i innymi grami. Po drugiej stronie piętrzyły się stosy gier komputerowych. Korto zatrzymał się. Laserowe oczy prześwieślały kartony. Nagle skorpion zawołał:

– Jest! Tam!

– Gdzie? Mów dokładnie!

– Trzecia półka. Czerwony karton.

Okularnik skoczył w stronę regału. Czerwone pudło przykrywał stos innych gier. Chłopak jednym uderzeniem zmiotł je na podłogę. Potem ostrożnie chwycił karton.

Roboty zbliżyły się i pochyliły głowy. Skorpion patrzył z podłogi, podskakując nerwowo.

Chłopak otworzył pudło. Wyjął planszę i pionki. Cisnął je na podłogę, nawet na nie nie patrząc. Potem z zamykanej przegródki ostrożnie wyjął kostkę do gry.

– Zgaście światło – szepnął.

Małpa wskoczyła na regał i uderzeniem ogona stłukła lampę. Zapadła ciemność.

Chłopak podniósł dłoń z kostką. Była drewniana, duża, pomalowana na czerwono. Okularnik wpatrywał się w nią z napięciem. Nagle kostka zaczęła świecić. Bił od niej blask tak silny, że chłopak musiał zmrużyć oczy.



– To ona – szepnął. – Znalazłem ją! – Zaczął biec przez sklep, krzycząc: – Mam ją! Jest moja! Moja!

Nagle potknął się i wpadł na sklepową kasę.

W tym momencie zawyła syrena. Włączył się alarm!

Chłopak zastygł.

Syreny alarmowe piszczały przeraźliwie w całej galerii. IAA! IAA! Włączyły się wszystkie lampy. Budynek rozjarzył się światłem.

Chłopak błyskawicznie schował kostkę i skorpiona do puszkę. Wcisnął ją do kieszeni.

– Uciekamy!

Wybiegł ze sklepu. Roboty popędziły za nim. Syreny alarmowe wyły coraz głośniej. IAAIAA!

Z drugiego końca galerii dobiegały krzyki. Pędzili ochroniarze.

Włamywacze pognali schodami na parter. W holu galerii zaczęła właśnie opadać krata bezpieczeństwa. Przyspieszyli, próbując przebiec, zanim zagrozi im drogę. Ale nim dobiegli, krata trzasnęła o kamienną podłogę. Byli w pułapce.

Wielki robot wysunął stalowe łapy i chwycił kratę. Szarpnął ją. TRACH! Ciężka krata została wyrwana i rzucona z hukiem na posadzkę. Jednocześnie błysnęły światła latarek. Nadbiegali ochroniarze.

– Dym! – krzyknął chłopak.

Żelazna mała odwróciła głowę i dmuchnęła. Z jej paszczy wyleciał kłęb dymu. Czarna mgła wypełniła hol, zasłaniając włamywaczy.

Latarki ochroniarzy bezradnie próbowały przebić tę dymną zasłonę. Strażnicy rozbiegli się, starając się odnaleźć złodziei.

Roboty pognały prosto do drzwi. Radary prowadziły je bezbłędnie przez dym. Jednak chłopak potknął się na schodach i przewrócił.

Coś stuknęło i metalowy przedmiot potoczył się po podłodze.

Chłopak nie zwrócił na to uwagi. Zerwał się i po omacku zaczął szukać drogi do wyjścia. Był kilka kroków od drzwi, kiedy na jego twarz padło jaskrawe światło latarki. Z dymu wyskoczył ochroniarz.

Patrzył zdumiony na chłopca w okularach. Miniaturowa kamera na ramieniu ochroniarza błysnęła, robiąc zdjęcie. Mężczyzna wyciągnął rękę, by schwytać małego złodzieja. Ale w tym momencie jakaś niesamowita siła pchnęła go w plecy. Przeleciał przez hol jak kopnięta piłka.

Wielki cień Moradora wynurzył się z mgły.

– Zostaw go! – krzyknął okularnik. – Wynosimy się stąd!

Chłopak i robot popędzili do drzwi.

Pozostali ochroniarze przebili się przez kłęby dymu i wybiegli przed budynek. Nie zobaczyli jednak żadnego z włamywaczy. Ujrzeni tylko wielki cień, który przemknął nad galerią, ginąc w śnieżnej zamieci.

Włamywacze zniknęli.

W holu galerii mgła powoli opadała. Odśloniła czarną puszkę leżącą na podłodze. W jej wnętrzu coś się poruszało. Nagle wieczko otworzyło się.

Z puszkę wypełził skorpion. Trzymał w szczypcach czerwoną kostkę. Jego oczy błysnęły i przygasły.

– Energia... – wyszeptał cicho. – Korto potrzebuje energii...

Metalowy stwór ruszył w głąb sklepu, znikając w ciemnościach.

Na zegarze była za pięć dwunasta.



– Uwaga! Jeszcze pięć minut i zacznie się nowy rok! – zawołał tato Kukiego i zaczął otwierać butelkę szampana.

Mama usiadła do fortepianu i zagrała serenadę Mozarta.

– A gdzie jest Kuki? – zapytał tato.

Wszyscy zaczęli wołać:

– Kuki, chodź!

– Zaraz będzie północ!

– Zaraz będzie nowy rok! No chodź!

Nikt nie odpowiedział.

Mama pobiegła do pokoju Kukiego. Ale pokój był pusty.



Na dachu szkoły Kuki ustawiał wyrzutnie fajerwerków. Łączył je przewodami, które przynosił mu Budyń. Chłopak miał ręce skostniałe z zimna. Był straszny mróz i wiał lodowaty wiatr, miotając płatki śniegu. Wreszcie Kuki wyciągnął ze skrzyni ostatnią wyrzutnię, większą od poprzednich. Ustawił ją na krawędzi dachu i podłączył kabel.

– Gotowe! – Spojrzał na zegarek i powiedział z ulgą: – Za minutę dwunasta. Zdążyliśmy!

Wiatr uspokoił się trochę.

– Patrz, śnieg przestaje padać!

– To super – pisnął kundelek. – Gabi wszystko dobrze zobaczy.

Gabi była przyjaciółką Kukiego. Już dawno umówili się, że w Nowy Rok urządzą pokaz fajerwerków. Oczywiście nie chodziło o zwykłe fajerwerki. Postanowili wyczarować najlepszy na świecie pokaz sztucznych ogni. Mieli je razem wystrzelić o północy, ale rodzice nie pozwolili Gabi wyjść. Musiała spędzić sylwestra w domu. Kuki postanowił, że i tak zrobi pokaz. Specjalny pokaz dla Gabi.

Wyciągnął telefon i wysłał wiadomość:

„Gabi, podejdź do okna. To będzie pokaz dla ciebie”.

Do północy pozostało dziesięć sekund.

– Budyń, zaczynamy! – zawołał Kuki.

Pobiegli na drugi koniec dachu i przykucnęli za kominem. Kuki spojrział na zegarek. Kiedy wskazówka doszła do cyfry dwanaście, nacisnął guzik w pilocie. TRACH! Huknęło straszliwie! Ze srebrzystych wyrzutni wystrzeliły fajerwerki.



W domu po drugiej stronie ulicy Gabi przycisnęła twarz do szyby. Patrzyła z zachwytem na ogniste kule frunące w niebo. Ekspłodowały milionami iskier, zmieniając się w niesamowite figury. Niektóre wyglądały jak ogniste ptaki, inne jak fruwające smoki. We wszystkich oknach pojawili się ludzie. Wpatrywali się w niebo ze zdumieniem, bo takich fajerwerków jeszcze nie widzieli. Niektóre zmieniały się w tancerki, które wirowały nad miastem. Inne przeistoczyły się w galopujące konie. Na końcu wystrzeliły stumetrowe fontanny ognia, tworząc na niebie wielki napis „GABI”. Po chwili napis zmienił się w latającą dziewczynę, która odfrunęła, znikając w ciemnościach.

Kiedy ostatni fajerwerk zgasł, zapiszczał sygnał w telefonie Kukiego. Chłopak odczytał wiadomość:

„Kuki! To było cudowne! Dziękuję ci. Gabi”.

– Ej, Budyń! Gabi wszystko widziała! Jest zachwycona!

– To super, szefie. Ale czy możemy już wrócić do ciepłego domku i zjeść w nagrodę coś pysznego.

– Jasne.

Kuki sięgnął do kieszeni. Chciał wyciągnąć dra-kulę, ale nie mógł jej znaleźć. Sięgnął do drugiej kieszeni. Tam także nie było zmniejszonego pojazdu.

– Ej... Szefie... – pisnął niespokojnie psiak. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że zgubiliśmy dra-kulę?

– Chyba tak – jęknął przerażony Kuki.

Zaczęli chodzić po dachu, szukając dra-kuli. Ale srebrnego krążka nigdzie nie było.

– Chyba zleciała z dachu! – zawołał Kuki.

Podszedł do krawędzi dachu i ostrożnie się wychylił. Kilka pięter niżej było szkolne boisko zasypane śniegiem.

– Musiała spaść na boisko! Trzeba zejść i jej poszukać.

Kuki podbiegł do metalowej klapy obok komina. Tędy można było wejść do szkoły. Szarpnął żelazny uchwyt, ale klapa nawet nie drgnęła. Była zamknięta na klucz! Kuki i Budyń spojrzeli na siebie z przerażeniem. Byli uwięzieni na dachu! A robiło się coraz zimniej i śnieg znów zaczął padać.

– Szefie, co my teraz zrobimy? – jęknął Budyń.

– Zadzwoń do domu. Poproszę, żeby nas stąd ściągnęli – powiedział Kuki. – Będzie awantura, ale to lepsze, niż tu zamarznąć.

Kuki wyciągnął telefon i spróbował wybrać numer. Ale telefon nie działał!

– Budyń... Bateria padła! Nie mogę wezwać pomocy!

Sytuacja zrobiła się naprawdę niebezpieczna. Stali na spadzistym dachu, na mrozie i śnieżycy. Nie mogli się stąd wydostać ani wezwać pomocy.

Na czworakach doszli do komina, kryjąc się za nim przed wiatrem.

– Szefie... Co teraz z nami będzie? – wyszeptał psiak.

– Rodzice zauważą, że nas nie ma, i będą szukać.

– Przecież nie wiedzą, że tu jesteśmy.

– Prawda.

– To może zawołajmy: „Ratunku”?

– Dobra.

Razem zawołali:

– Ratunku! Na pomoc!

Ale nikt ich nie usłyszał. Ludzie bawili się w domach przy głośnej muzyce i nikt nie słyszał wołania.

– Na pomoc! Na pomoc! Ratunkuuuu!!!

Krzyczeli długo. W końcu ochrypli kompletnie i przestali się wydierać.

Siedzieli w milczeniu, przytuleni do komina. Byli coraz bardziej przemarznięci. Śnieg wciąż sypał, a wiatr wciskał im lodowate płatki w oczy.

Z daleka dobiegała muzyka. Ludzie bawili się, a oni umierali z zimna. Kuki pomyślał, że to chyba najgorsza noc w jego życiu.

Po godzinie, gdy już niemal zamarzli, psiak szepnął, szcękając zębami:

– Szefie... A może kominem?

– Co?

– Może wejdziemy kominem?

– Nie zmieścimy się – powiedział Kuki.

Mimo to zajrzał do osmolonej dziury w kominie. Otwór był zaskakująco duży. Chyba uda się tam wcisnąć... Ale jeśli na dole nie będzie równie wielkiej dziury, to zostaną w kominie na wieki. Na

wiosnę znajdą tam ich szkielety. Mroźny wiatr wzmógł się, przesywając Kukiego do szpiku kości. Chłopak przestał się wahać.

– Włazimy!

Schował Budynia pod kurtkę i wszedł do komina. Zaczął schodzić, wciskając stopy i dłonie w szpary między cegłami. Śmierdziało dymem i ptasimi kupami. Kuki zjeżdżał coraz szybciej w czarną otchłań. Miał obtarte palce i był na wpół uduszony, kiedy zatrzymał się, gwałtownie uderzając o coś stopami. Skądś świeciło słabe światło. Kuki przykucnął i wyrzął.

Wylądował w podziemiach szkoły. Na szczęście wylot komina był dość duży i nie miał kraty. Chłopak przecisnął się przez otwór i zeskoczył na podłogę.

– Budyń, jesteś cały? – spytał.

– Mniej więcej... – pisnął kundelek spod kurtki.

– Okej. Wynosimy się stąd.

Kuki pobiegł podziemnym korytarzem. Na końcu było małe okienko. Chłopak otworzył je i wypełził na zewnątrz. Był na szkolnym boisku.

– Budyń! Jesteśmy uratowani!

Pies wysunął nos spod kurtki i kichnął. A potem spytał:

– A dra-kula, szefie?

Kuki spojrział na śnieżne zasy na boisku. Był tak zmarznięty, że nie miał siły, by je przekopywać.

– Jutro jej poszukamy. Szkoła jest w Nowy Rok nieczynna, więc dra-kuli nikt nie zabierze.

Popędzili do domu. Na ulicy było pusto. Tylko na postoju taksówek stał samochód. Taksówkarz zerknął na biegnącego chłopca i wrzasnął ze strachu.

– O co mu chodzi? – zdziwił się Kuki.

Nie miał siły się nad tym zastanawiać. Przebiegli z Budyniem przez ulicę Wenecką i wpadli do domu. Popędzili schodami na drugie piętro. Kuki zadzwonił pięć razy. Drzwi otworzyła mama. I wrzasnęła tak samo jak taksówkarz:

– Aaaa!

Kuki spojrział w lustro. Był kompletnie czarny od sadzy w kominie! Wyglądał jak zombie, które wylazło z grobowca.

– Kuki, to ty? – spytała przerażona mama.

– Ja.

– Gdzie ty byłeś? Tato cię szuka po całym mieście!

Kuki milczał speszony.

– Włóż do wanny. A potem sobie porozmawiamy!



Po upiornej nocy spędzonej na dachu Kuki się przeziębził. Kaszłał i miał głowę rozpaloną od gorączki. Przyjechał lekarz. Przepisał lekarstwa i polecił, by chłopiec przez tydzień leżał w łóżku.

Choroba miała tę zaletę, że rodzice mniej się złościли za numer z fajerwerkami. Oczywiście tato powiedział, że to było nieodpowiedzialne. A mama, że dopilnuje, by takie szaleństwo się nie powtórzyło. Mówiąc to, spojrzała groźnie na czerwone krzesło. Ale Kuki liczył, że mamie złość szybko minie i wszystko zostanie po staremu.

Po trzech dniach okropnej nudy w łóżku odwiedzili go Blubek i Gabi.

– To moja wina, że zachorowałeś – powiedziała Gabi.

– Twoja? Dlaczego? – zdziwił się Kuki.

– Bo ten pokaz fajerwerków zrobiłeś dla mnie. Więc przeze mnie się przeziębiesz!

– Spoko. Jestem już prawie zdrowy. Tylko Budyń tak kicha, że prawie ogłuchłem.

– To chyba dziwne nie jest – oburzył się kundelek. – Jeśli wrażliwy, delikatny pies spędza noc w lodówce, to dostaje kataru.

– Kuki, słyszałeś najnowszą sensację? – spytał Blubek.

– Jaką?

– A co, do internetu nie zaglądasz?

– Mam szlaban na komputer. A co się dzieje?

– Ktoś napadł na galerię Globo.

– Na Globo?

– Tak. Włamali się tam w sylwestra. Wyrwali kratę i pobili ochroniarza. Jest ciężko ranny.

– Co ukradli?

– Nie wiem. Ale podali, że to włamanie zrobił jakiś chłopak. W okularach.

Kuki zerwał się z łóżka.

– Chłopak w okularach?

– Tak napisali. Chłopak w okularach. Na oko miał dwanaście lat.

Kuki patrzył na Blubka z napięciem.

– Co się tak denerwujesz? – zdziwił się Blubek.

Kuki nie odpowiedział. Gabi spojrzała na niego uważnie.

– Myślisz, że... Że to może być ON?

– O czym wy gadacie? – spytał zdziwiony Blubek. – Jaki ON?

– Klon.

Gabi powiedziała to cicho, jakby bała się wywołać zło.

– Zwariowaliście!?! – krzyknął Blubek. – Przecież klon zniknął. Kazałeś mu przestać istnieć. No nie, Kuki?

– Tak.

– To czego się boisz?

– Nie pamiętasz? – szepnęła Gabi. – Kuki nie był pewny, czy klon zniknął. Była mgła i czar mógł go nie dosięgnąć.

– Panikujecie! – zawołał Blubek. – To byli zwykli włamywacze!

– Chłopak, który wyrywa wielką kratę, to nie jest zwykły włamywacz – powiedział Kuki.

Gabi usiadła obok niego.

– Kuki, nie martw się – szepnęła. – To chyba nie był klon.

– Skąd wiesz?

– Mówili, że włamywaczy było trzech. A klon jest zawsze sam. On nie ma przyjaciół.

– Mógł ich wyczarować – powiedział Kuki. – Jakąś bandę.

– Kuki, wymyślasz! – zaśmiał się Blubek. – To byli zwykli złodzieje.

– A ten chłopak?

– Po prostu włamywacze zabrali dzieciaka, żeby się uczył kraść. A w ogóle przestań myśleć o tym klonie, bo dostaniesz obsesji i...

Przerwał, bo do pokoju weszła mama. Przyniosła im ciasteczka i koktajle malinowe.

Blubek miał ze sobą tablet, więc zagrali w angry birds, które szybko im się znudziły. Potem rzucali piłeczkami do ruchomego celu (którym był ogon Budynia). O klonie więcej nie rozmawiali. Ale Kuki przez resztę wieczoru był roztargniony i prawie się nie odzywał. W końcu Gabi i Blubek musieli wracać do domu. Umówili się, że jak Kuki wyzdrowieje, pójdą razem obejrzeć galerię Globo i zbadają ślady włamania.

Kiedy zapadł zmrok, Kuki długo nie mógł zasnąć. W głowie kłębiły mu się wspomnienia klona i strasznych rzeczy, jakie on wyprawiał. Zrobiło się mu gorąco. Wstał i poszedł do łazienki, żeby obmyć twarz zimną wodą. Gdy zobaczył swoje odbicie w lustrze, to aż się wzdrygnął. Zdawało mu się, że widzi klona. Postanowił, że nie będzie patrzeć w lustro. Przynajmniej przez jakiś czas.



Minęło kilka dni, a Kuki wciąż miał gorączkę i kaszlał. Leżenie w łóżku strasznie go denerwowało. Z zazdrością patrzył przez okno na dzieciaki biegające po ulicy.

W końcu poszedł do mamy.

– Nie chcę już siedzieć w domu!

– Ale wciąż masz temperaturę.

– No właśnie. Nie możesz wreszcie tego załatwić?

– Załatwić? Jak?

– Wyczaruj lekarstwo, które mnie szybko wyleczy. Po prostu usiądź na czerwonym krześle i wyczaruj jakąś supertabletkę.

Mama spojrzała niepewnie na Kukiego.

– To... to niemożliwe – powiedziała.

– Dlaczego, mamó? Nie chcesz, żebym był zdrowy?

– Kuki, to niemożliwe, bo...

– Bo co?

Mama milczała.

– O co chodzi? – spytał podejrzliwie Kuki. – Coś się stało?

Mama podeszła bliżej.

– Kuki, czerwone krzesło nie będzie już robić czarów. Przez rok.

– Co!?! – krzyknął Kuki.

– Tak zdecydowaliśmy z tatą. Wydaliśmy rozkaz, żeby nikt nie mógł zrobić czaru przez cały rok.

Żadnego.

Kuki patrzył na mamę oszołomiony.

– Zablockowaliście czerwone krzesło? Dlaczego!?

– Dla twojego bezpieczeństwa – powiedziała mama. – Te fajerwerki to było szaleństwo! Mogłeś stracić wzrok albo podpalić pół miasta. Albo zamarznąć!

– Przecież obiecałem, że więcej tego nie zrobię.

– Tak. I zrobisz coś gorszego! Skąd mam wiedzieć, co jeszcze wymyślisz!?! – zawołała mama. –

Każdy kolejny czar to coraz większe zagrożenie. Uznaliśmy z tatą, że trzeba to przerwać, rozumiesz? Dlatego usiadłam na krześle i rozkazałam, żeby przez rok nie spełniało życzeń. Niczych. To będzie rok spokoju.

– To jest bez sensu! – krzyknął Kuki. – Co zrobimy, jak będziemy potrzebować pieniędzy albo czegoś innego?

– To samo co wszyscy inni ludzie. Kuki, wierz mi, tak będzie najlepiej...

Kuki nie słuchał dalej. Ze złością odwrócił się i wybiegł. W drzwiach zatrzymał się i zawołał:

– A jak klon tu wróci? I będzie chciał nas zniszczyć? Ciekawe, co wtedy zrobimy!?

Nie czekał na odpowiedź. Pobiegł do swojego pokoju i rzucił się na łóżko.

– Ej... Szefie, co jest? – Budyń wskoczył na łóżko. – Jakiś problem?

– Mama zablokowała czerwone krzesło! – jęknął Kuki. – Odebrała mu moc. Nie będziemy już mogli używać magii, rozumiesz?

– Przez cały dzień?

– Przez cały rok!



Mimo braku zaczarowanego lekarstwa Kuki wyzdrowiał. W niedzielę nie miał już gorączki i czuł się dużo lepiej. Ale oczywiście wciąż był ponury z powodu tego, co mama zrobiła z krzesłem. Prawie się do rodziców nie odzywał. W poniedziałek wziął plecak i wyszedł do szkoły bez pożegnania.

W klasie była już Gabi. Karmiła chomika w terrarium.

– Cześć, Kuki! – zawołała. – Fajnie, że wreszcie wróciłeś! Co jesteś taki ponury? Stało się coś?

– Zaraz ci powiem. Ale musimy najpierw poszukać Blubka.

Znaleźli go w szatni.

– Naprawdę to zrobili? – zawołał zdumiony Blubek, kiedy Kuki powiedział, co się stało.

– Tak. Zablokowali czerwone krzesło. Zero czarów przez rok.

– Bez sensu! – jęknął Blubek. – A jak będziecie potrzebować forsy?

– Mama uważa, że trzeba normalnie pracować, a nie czarować.

– A dra-kula? – spytała Gabi.

Kuki spojrzał na nią i zbladł.

– O rany! – wrzasnął. – Zapomniałem!

– Co?

– Zmniejszona dra-kula leży na boisku! Spadła z dachu i leży w śniegu. Zupełnie o tym zapomniałem! Trzeba ją znaleźć. Chodźcie!

Niestety w tej chwili odezwał się dzwonek i musieli iść do klasy.

W czasie lekcji Kuki nie był w stanie się skoncentrować.

Jak mógł zapomnieć o dra-kuli!? Jasne, był chory, martwił się sprawą krzesła i klonem. Ale ich pojazd był zbyt ważny, by o nim zapominać! Przecież teraz, gdy czerwone krzesło utraciło moc, została im tylko dra-kula. A jeśli ktoś ją znalazł? Chyba nie... Na szkolnym boisku leżą góry śniegu. Raczej nikomu nie chciało się włączyć w te zasy...

– Kuki! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – zapytała nauczycielka.

Kuki spojrzał na nią trochę nieprzytomnie.

– Zapytałam cię, czy przyjdiesz w niedzielę na zabawę karnawałową.

– Nie, proszę pani. Raczej nie przyjdę – powiedział ponuro Kuki.

– Przemyśl to, bo będą różne atrakcje. Dostaniemy z opery peruki i sztuczne nosy. Każdy będzie mógł się przebrać za kogoś niesamowitego. I będzie dyskoteka na lodowisku. To co? Zapisujesz się? – spytała nauczycielka.

– Nie.

Do końca lekcji Kuki siedział jak na szpilkach. Wreszcie zabrzmiał dzwonek. Kuki i Gabi błyskawicznie wybiegli z klasy.

Blubek czekał już na nich przy szafkach. Włożyli kurtki i rękawiczki. Pognali na szkolne boisko, gotowi przekopać śnieżne zasy w poszukiwaniu dra-kuli.

Kiedy wybiegli za narożnik budynku, stanęli jak wryci.

Na boisku nie było śniegu. Zniknął. Boisko było idealnie wyczyszczone. Woźna polewała asfalt wodą z węża.

Kuki popędził do niej.

– Proszę pani, gdzie jest śnieg!?

– Jaki śnieg? – burknęła woźna.

– Ten, który był na boisku?

– A wywieźli go wreszcie. Przyjechał samochód i go zabrali. Będziemy tu robić lodowisko.

Przyjdź na zabawę, to potańczysz na łyżwach.

Kuki spojrział na wysprzątane boisko, licząc, że wypatrzy gdzieś dra-kulę. Ale srebrnego krążka nie było. Dra-kula została wywieziona razem ze śniegiem!

– Proszę pani, dokąd zabrali ten śnieg!?! – krzyknął rozpaczliwie Kuki.

Woźna spojrzała na niego jak na wariata.

– A po ci on?

– Zgubiłem tu coś.

– No to zguby nie znajdziesz. Oni wyrzucają śnieg do rzeki. Już popłynął do morza.



Kuki, Gabi i Blubek wracali ze szkoły ponurzy, w milczeniu. Kuki szedł z pochyloną głową.

W ciągu ostatnich dni spadły na niego same nieszczęścia. Czerwonemu krzesłu rodzice odebrali magiczną moc, a ich cudowny pojazd utonął w rzece.

– Ja zawsze mam pecha... – stwierdził Kuki. – Jeśli może zdarzyć się coś złego, to na pewno mi się przydarzy. Mam po prostu pecha. Zawsze.

– To nieprawda – powiedziała Gabi. – Zdarza ci się też dużo fajnych rzeczy.

– Ciekawe jakich?

– No... Na przykład znalazłeś czerwone krzesło.

– Ale zrobiłem coś głupiego i krzesłu zabrano moc.

– To nie twoja wina.

– Oczywiście, że moja. To znaczy mojego pecha. Brat mówi, że ja wszystko muszę zepsuć. Zawsze.

– Przesadzasz.

– Wcale nie. Zobaczycie, że niedługo znowu coś się zdarzy. Coś pechowego oczywiście. U mnie

zawsze jest taka pechowa seria.

– Ej, Kuki... Możemy zaraz sprawdzić, czy masz szczęście – zawołał Blubek.

– Wiem, że nie mam.

– Sprawdzimy to! Chodź!

Pociągnął Kukiego do sklepiku z napisem „Lotto”. Tutaj sprzedawano losy na loterię i kupony totolotka.

– Kupimy los i zobaczymy, czy coś wygrasz.

– Nie wygram. Poza tym nie mam forsy.

– Ja mam – powiedział Blubek. – Pożyczę ci.

– Nie chcę...

– No chodź...

Blubek prawie siłą wepchnął Kukiego do sklepu.

Za ladą siedział jakiś facet czytający gazetę. Zerknął na wchodzących i znów zaczął czytać.

– Proszę pana – zawołał Blubek – chcemy kupić los. Ale taki, żeby od razu wiedzieć, czy wygraliśmy.

– Loteria HOP – mruknął sprzedawca. – Można wygrać samochód. Los kosztuje piątkę.

– To ja poproszę jeden. – Blubek położył na ladzie pieniądze.

Mężczyzna otworzył pojemnik z losami.

Blubek zawołał:

– Losuj, Kuki!

– Nie chcę... I tak nic nie wygram...

– Spróbuj – szepnęła Gabi. – To tylko zabawa.

Kuki niechętnie wyciągnął jeden los. Zaczął zdrapywać warstwę zakrywającą numer. Blubek i Gabi gapili się na niego. Nawet sprzedawca podniósł głowę znad gazety. Nagle mężczyzna wyprostował się i spojrzał na Kukiego uważnie. Złapał gazetę, obejrzał zdjęcie na pierwszej stronie i znów spojrzał na chłopca. Potem zerwał się i wybiegł jak szalony ze sklepu. Trach, trzasnęły drzwi. Usłyszeli, jak sprzedawca przekręca klucz w zamku. Byli uwięzieni.

Spojrzeli zdziwieni na siebie.

– Czy ten facet zwariował? – mruknął Blubek. – O co mu chodzi...?

Po kilku minutach drzwi się otworzyły. Sprzedawca wrócił, prowadząc dwóch policjantów.

– To on! – krzyknął, pokazując policjantom Kukiego. – To ten smarkacz! Zobaczcie!

Podniósł gazetę. Na pierwszej stronie było zdjęcie Kukiego. I wielki napis: „MŁODOCIANY WŁAMYWACZ”.

– To on! – wrzeszczał sprzedawca. – To ten złodziej!



Cały świat Kukiego wywrócił się do góry nogami. Nagle wszystko stało się koszmarem.

Policyjny radiowóz zawiózł go na komendę policji. Zabrano mu wszystkie rzeczy, nawet telefon. Chłopiec został umieszczony w pokoju z okratowanym oknem. Policjantka zamknęła drzwi na klucz. W pomieszczeniu było tylko metalowe krzesło i stół przykręcony do ściany. Po godzinie samotnego siedzenia Kuki usłyszał zgrzyt zamka. Uchyliły się drzwi i zajrzała policjantka.



– Chodź ze mną – powiedziała.

Zaprowadziła go do pokoju na piętrze.

– Kuki!

W pokoju byli mama i tato. Podbiegli do Kukiego i go przytulili. Wszedł oficer policji i jakaś kobieta, która przedstawiła się jako psycholog.

– Proszę siadać.

Rodzice i Kuki usiedli na twardych taboretach. Policjant spojrział na nich surowo i powiedział:

– Państwa syn jest oskarżony o włamanie do galerii handlowej Globo. A także o napad na pracownika ochrony. Ochroniarz ma uszkodzony kręgosłup i złamaną nogę.

– Kuki tego nie zrobił! – zawołał tato.

– Gdzie państwa syn był w noc sylwestrową? – spytał policjant.

– W domu – odpowiedziała mama.

– Przez całą noc?

Mama spojrzała niepewnie na policjanta.

– No... Na jakiś czas wyszedł, żeby puszczać fajerwerki.

– Czyli nie był w domu przed północą.

– Nie. Ale wtedy puszczał fajerwerki...

– Czy ktoś był z tobą? – spytał policjant Kukiego.

– Nie-e.

– To znaczy – policjant spojrział na rodziców – że nie wiecie państwo, co wasz syn robił w tamtą noc.

– Wiemy! – zawołał tato. – Puszczał sztuczne ognie. Powiedział nam to.

– Być może kłamał.

– Kuki nie kłamie! – zawołała oburzona mama. – Poza tym po co miałyby się gdzieś włamywać?!

To na pewno nie był on.

Policjant otworzył teczkę i wyciągnął zdjęcie. Był na nim chłopak w okularach. Wyglądał identycznie jak Kuki.

– Czy to państwa syn?

– Tak... – szepnęła mama. – To jest Kuki.

– To zdjęcie zrobił ochroniarz w trakcie włamania. Potem został zaatakowany, a państwa syn umknął.

– To niemożliwe. Kuki tego nie zrobił!

Policjant nacisnął guzik na biurku. Otworzyły się drzwi. Wszedł mężczyzna w mundurze ochroniarza. Miał nogę w gipsie, a wokół szyi specjalny kołnierz.

– Czy poznaje pan tego chłopca? – spytał policjant.

Ochroniarz spojrział na Kukiego.

– Tak! To on! Widziałem go w czasie napadu.

– Jest pan pewny?

– Na sto procent – powiedział bez wahania ochroniarz. – To na pewno on. Był szefem bandy

włamywaczy.

- To nie ja! – zawołał rozpaczliwe Kuki. – To nie byłem ja!
- Przepraszam, czy możemy porozmawiać z synem? – spytał tato. – Sami.
- Proszę... – mruknął policjant.

Mama, tato i Kuki wyszli na korytarz.

- Mamo, ja tego nie zrobiłem! Przysięgam! – zawołał Kuki. – Nie wierzycie mi?!
- Wierzymy. Ale skąd oni mają twoje zdjęcie i czemu mówią, że cię tam widzieli?
- Bo on tam był – wyszeptał Kuki.
- Kto?
- Klon!
- Klon? – zawołała zdumiona mama. – Klon nie zniknął?
- Chyba nie. Wrócił tu. I robi okropne rzeczy, a oni myślą, że to ja. Jestem pewny, że to Ikuk.
- Co my teraz zrobimy? – szepnęła mama.
- Trzeba im powiedzieć prawdę – stwierdził tato. – To znaczy opowiedzieć o klonie i magii.
- Nie uwierzą nam – powiedział Kuki. – Jak im to udowodnimy!?
- Trzeba im pokazać, jak działa czerwone krzesło – odpowiedziała mama.
- Przecież ono nie działa! – krzyknął Kuki. – Zablokowałeś je na rok!
- O Boże – jęknęła mama. – Zapomniałam...

Rodzice milczeli, bezradni i przerażeni. W końcu tato powiedział:

– Posłuchajcie. Jeśli nie możemy udowodnić, że klon istnieje, to lepiej o nim nie mówić. Bo pomyślą, że jesteśmy wariatami.

– No to co zrobimy?

– Spokojnie. – Tato pochylił się w stronę Kukiego. – Czy ktoś cię widział, jak wracałeś po puszczeniu fajerwerków? Byli jacyś ludzie na ulicy?

– Nie. To znaczy był taksówkarz. Siedział w taksówce i widział mnie, jak wracałem.

– Jaki to był samochód?

– Nie pamiętam. Jakiś ciemny...

– Trzeba go znaleźć. Ten taksówkarz poświadczy, że tam byłeś. Ale odszukanie go zajmie trochę czasu.

– A ja...? – spytał Kuki. – Co będzie ze mną?

– Poprosimy, żeby pozwolili ci wrócić do domu.

Rodzice weszli do pokoju przesłuchań. Kuki nerwowo chodził po korytarzu. Na obu jego końcach były kraty. Kuki pomyślał, że nienawidzi krat.

Po chwili wyszła mama. Miała ponurą minę. Kuki podbiegł do niej.

– Mogę wrócić do domu?

– Kuki... Oni się nie zgodzili, żebyś pojechał do domu. Musisz na razie tu zostać. To znaczy w policyjnej izbie dziecka.

– Gdzie?! – zawołał Kuki.

– To takie miejsce, gdzie są dzieci, które... – Mama spojrzała na niego niepewnie.

– Które co?

– Które popełniły poważne przestępstwa – szepnęła mama.

– Ale ja nic nie zrobiłem! Nie jestem żadnym przestępcą! – krzyknął Kuki.

– Wiem. – Mama przytuliła go. – Kuki, zrobimy wszystko, żeby ten koszmar szybko się skończył.

Ale na kilka dni musisz tam iść...

Kuki pochylił głowę. Patrzył ponuro w podłogę.

– Przywieziemy ci tam rzeczy i co będziesz chciał.

– Przywieźcie mi telefon.

– Tam nie wolno mieć komórki. Ale jak poprosisz, to pozwolą ci zadzwonić z biura.



Policyjna izba dziecka mieściła się w szarym kilkupiętrowym budynku. Otaczał go wysoki płot.

Podjechał radiowóz. Siedzieli w nim Kuki i policjantka. Strażnik wychylił się z oszklonej budki. Spojrzał uważnie na Kukiego. Metalowa brama odsunęła się ze zgrzytem. Samochód wjechał na wybetonowane podwórze.

– Chodź, mały – powiedziała policjantka. – No chodź!

Kuki wysiadł z radiowozu. Weszli z policjantką do szarego budynku. Przywitała ich kierowniczka, chuda kobieta w okularach. Obok stał strażnik w czarnym mundurze. Kierowniczka zapisała nazwisko i imię Kukiego. Dała mu koc i twardą poduszkę.

– Chodź ze mną.

Zaprowadziła Kukiego na piętro. Otworzyła drzwi z numerem 4.

– Tu jest twoja sypialnia – powiedziała.

Kuki rozejrzał się niepewnie. W pokoju stały cztery metalowe łóżka. Na jednym leżał jakiś gruby chłopak. Pozostałe łóżka były puste. Okno zasłaniała stalowa siatka.

– Przywitaj się z nowym kolegą, Luka – powiedziała kierowniczka.

Grubas spojrzał ponuro na Kukiego, ale się nie odezwał.

– Kolacja będzie o szóstej – mruknęła kierowniczka i wyszła.

Kuki stał z kocem i poduszką na środku sali, nie wiedząc, co robić.

– Które łóżko jest wolne? – spytał niepewnie.

Luka nie odpowiedział, więc Kuki poszedł do łóżka po drugiej stronie pokoju, jak najdalej od dziwnego chłopaka.

Usiadł. Nie wiedział, co ma robić. W końcu wyjął z kieszeni batonik Mars. Zaczął go rozwijać. Wtedy grubas wstał. Podeszedł bez słowa do Kukiego. Wyrwał mu batonik i wrócił na swoje łóżko. Schował zdobycz pod kocem i spokojnie się położył.

W pierwszej chwili Kuki chciał odebrać swoją własność. Stwierdził jednak, że nie ma sił na bijatykę, więc po prostu położył się i przykrył kocem.



– Musimy go ratować! – krzyczała Gabi. – Blubek! Słyszysz?! Musimy go stamtąd wyciągnąć!

– Gabi, nie wrzeszcz! Przecież ja właśnie próbuję coś wymyślić.

Od chwili kiedy Kukiego zabrali policjanci, Blubek i Gabi potwornie się denerwowali. Siedzieli w domu Gabi, czekając na jakąś wiadomość. Wreszcie przybiegł Budyń, zdyszany, z wywieszonym jęczorem, i opowiedział, że Kuki jest oskarżony o napad i włamanie. I że został zamknięty w zakratowanym budynku razem z przestępcami.

– Co teraz zrobimy? – jęknęła Gabi.

Blubek wstał.

– Sprawa wygląda tak – powiedział. – Włamanie zrobił klon. To znaczy, że on nadal istnieje. I gdzieś tu krąży.

– Po co to gadasz? – zawołała Gabi. – Przecież to jasne!

– Dla nas. Ale policja myśli, że włamał się Kuki. Zrobili zdjęcie klona w czasie napadu. I mają świadka, który widział kogoś identycznego jak Kuki w czasie włamania. Policja nie uwierzy, że Kuki jest niewinny. Chyba że zobaczą klona i Kukiego razem. Rozumiesz? Muszą zobaczyć, że istnieje drugi Kuki.

– Nie nazywaj klona „Kuki”! – zawołała Gabi. – Zapomniałeś, że tego drania nazywamy Ikuk?

– Dobra. No więc muszą zobaczyć Ikuka. Inaczej Kuki będzie traktowany jak złodziej. I pójdzie do poprawczaka.

– Co to jest „poprawiacz”? – pisał Budyń.

– Poprawczak. Jak małolat zrobi grubsze przestępstwo, to zamykają go do poprawczaka. Nawet na kilka lat. Rozumiesz?

– Nie pozwolę, żeby mojego szefa zamknęli! – zawołał Budyń.

Gabi wstała.

– Blubek, musimy schwytać klona. Ty i ja. Musimy go złapać!

– Ja też chcę go łapać – warknął Budyń. – Tak drania pogryzę, że popamięta!

– Ale gdzie ten klon jest? – szepnął Blubek.

– Nie wiem. Ale musimy go znaleźć – powiedziała twardo Gabi. – Będziemy go szukać tak długo, aż znajdziemy.

– A Kuki? – spytał Budyń. – My będziemy szukać klona, a szef będzie zamknięty w poprawiaczu.

Zapadła cisza. W końcu Gabi powiedziała:

– Posłuchajcie. Wiem, co trzeba zrobić. Musimy wykraść Kukiego.

– Co!?! – krzyknął Blubek.

– Musimy go stamtąd porwać. I razem z Kukim szukać klona.

– Gabi, zwariowałaś? Chcesz porwać Kukiego z policyjnej izby dziecka? To jest przestępstwo. Za to wszyscy pójdziemy do poprawczaka. Poza tym jak chcesz go porwać? Nie mamy żadnego magicznego przedmiotu. Ani czerwonego krzesła, ani nawet dra-kuli. Jak chcesz to zrobić?

– Jeszcze nie wiem – szepnęła Gabi. – Ale coś wymyślę. Na pewno.



– Kolacja! – zawołała kierowniczką.

Gruby Luka podniósł się z łóżka i poczłapał w stronę drzwi. Kuki powłókł się za nim.

Stołówka była wyłożona ponurymi szarymi kafelkami. Krzesła były metalowe, a stoły przykręcone do podłogi. Jedzenie wydawano w małym okienku. W sali kłębiło się kilkunastu chłopaków. Większość była starsza i dużo większa niż Kuki. Gapili się na niego niechętnie.

Kuki podszedł do okienka. Nagle ktoś go odepchnął i Kuki upadł. Jego miejsce zajął Luka.

– Nowy, ty stoisz na końcu, jasne? – warknął. – Jesz, kiedy wszyscy skończą.

Kuki zacisnął wargi. Ogarnęła go złość. Bez słowa wstał, wrócił do kolejki i stanął przed grubasem. Ktoś zachichotał. Inni podeszli bliżej, oczekując bijatyki.

Luka złapał Kukiego za bluzę. Drugą ręką podniósł tacę, żeby go uderzyć, ale wtedy ktoś zawołał:

– Zostaw go!

Do Luki podszedł potężnie zbudowany chłopak, wygolony na łyso. Miał na ręce wytatuowany miecz.

– Nie rusz go.

– Czemu...? – mruknął Luka.

– Nie wiesz, kto to jest? – spytał łyso.

Gruby patrzył niepewnie.

– Ten koleś zrobił włam do Globo – powiedział z podziwem łyso. – Obrobił sklep i rozwalił ochronę. W telewizji o tym gadali.

– On to zrobił? – spytał zdumiony Luka.

– Dokładnie. To prawdziwy złodziej. Nie rusz go.

Łysy odwrócił się do Kukiego i powiedział:

– Szacunek, mały. To włamanie było super. – Podał ogłupiałemu Kukiemu rękę. – Nikt cię tu nie ruszy. Bierz żarcie.

Kuki niepewnie wziął talerz z makaronem i poszedł do stolika. Zauważył, że teraz wszyscy patrzą na niego w inny sposób. Z podziwem, a nawet ze strachem.

„O rany... – pomyślał. – Oni są pewni, że jestem jakimś gangsterem...”

Kuki nie próbował wyjaśniać sprawy. Dopóki biorą go za superwłamywacza, nie będą go zaczepiać... Ale co dalej? Czy do końca życia wszyscy będą go traktować jak złodzieja?

Ledwo Kuki skończył jeść, rozległ się dzwonek i wszyscy musieli iść do sypialni. Kiedy Kuki tam wrócił, Luka podszedł do niego. Kuki odskoczył, spodziewając się ataku. Ale chłopak wyjął z kieszeni batonik, który wcześniej mu ukradł. Oddał go Kukiemu i bez słowa wrócił na łóżko.



Minęły trzy dni. Rodzice Kukiego szukali wszędzie taksówkarza, który w sylwestrową noc widział ich syna. Gabi i Blubek pomagali rozwieszać ogłoszenia i szukać przez internet. W końcu odnaleźli go, ale nic to nie pomogło. Taksówkarz nie rozpoznał Kukiego na zdjęciu. Powiedział, że chłopak był pomalowany na czarno, więc nie może rozpoznać jego twarzy.

Mama była zrozpaczona.

– Co teraz zrobimy? Oni nigdy nie uwierzą, że Kuki jest niewinny.

– A może Kuki sfilmował siebie na dachu? – spytał Blubek. – On lubił robić takie filmiki.

– Sprawdźcie! – zawołała mama. – Telefon jest chyba w jego kurtce.

Gabi zdjęła z wieszaka zieloną kurtkę. Zaczęła sprawdzać kieszenie. Telefonu nie było, ale Gabi nagle coś poczuła... W kieszeni była dziura i pod podszewkę wpadł jakiś przedmiot. Dziewczyna wyczuła okrągły kształt. Wysupłała z trudem przedmiot. Spojrzała i omal nie krzyknęła ze zdumienia. Ale powstrzymała się. Zacisnęła dłoń, ukrywając znalezisko.

Podeszła mama Kukiego.

– I co? Znalazłaś telefon? – spytała.

– Nie. Kuki chyba zostawił go na dachu – powiedziała szybko Gabi. Odwróciła się do Blubka. – Musimy już wracać do domu, prawda, Blubek?

Ruszyła do drzwi. Zaskoczony Blubek poszedł za nią.

W korytarzu Gabi powiedziała do mamy Kukiego:

– Niech się pani nie martwi. Wszystko dobrze się skończy. Na pewno. Do widzenia.

Wyszli. Budyń dyskretnie wymknął się z nimi. Zbiegli po schodach. W bramie Gabi się

zatrzymała.

– Co ty kombinujesz? – spytał Blubek.

Gabi w odpowiedzi wyciągnęła rękę i otworzyła zaciśniętą dłoń. Błysnął srebrzysty przedmiot.

– Dra-kula!?! – krzyknął Blubek. – Skąd ją masz!?!

– Była w kurtce Kukiego. Miał dziurę w kieszeni, rozumiesz? Myślał, że ją zgubił, a dra-kula po prostu wpadła pod podszewkę.

Blubek patrzył zdumiony na srebrzysty krążek. Wciąż nie mógł uwierzyć, że znów mają swój pojazd.

– Teraz możemy uratować Kukiego – powiedziała Gabi. – Polecimy tam i go wykradniemy. Musimy to zrobić zaraz. Chodź, Blubek! No chodź!

Chłopak się nie ruszył. Spoglądał na Gabi niepewnie.

– Blubek, o co chodzi?

– Gabi... To jest zbyt niebezpieczne. Ja chcę ratować Kukiego, ale tego nie zrobię – powiedział cicho Blubek.

– A ja to zrobię! – zawołała zdecydowanie Gabi.

– Idę z tobą – pisnął kundelek.

– No to... cześć, Blubek. – Gabi wybiegła z Budyniem na ulicę.

Blubek został sam w bramie i patrzył ponuro na odchodzących przyjaciół.



Był późny wieczór. Mroźna zamieć pędziła ulicą lodowate płatki śniegu. Nieliczni przechodnie przebijali się przez śnieżycę, chcąc jak najszybciej dotrzeć do domu. Na wystawie cukierni siedział rudy kot. Gapił się przez szybę na przechodniów, szczęśliwy, że nie musi marznąć.

Ulicą biegli Gabi i Budyń. Minęli cukiernię i schowali się za kioskiem z gazetami.

– Budyń, wiesz, gdzie zamknęli Kukiego? – spytała Gabi. – Poznasz to miejsce?

– Tak. Byłem tam z jego rodzicami. To wstrętny szary dom. Jest gdzieś tam. – Budyń wskazał nosem na północ.

– No to... zaczynamy akcję.

Gabi rozejrzała się, ulica była pusta. Położyła na chodniku srebrzysty krążek. Budyń nacisnął krążek nosem i odskoczył.

Rozległ się syk i kula zaczęła się powiększać. Rosła błyskawicznie. Po chwili nad jezdnią kołysała się ogromna dra-kula, świecąc cudownym niebieskim blaskiem.



Gabi podeszła i dotknęła okrągłych drzwi. Uniosły się, odsłaniając wejście.

– Właż, Budyń, szybko!

Mały psiak wziął rozpęd i wskoczył do pojazdu. Po nim do dra-kuli weszła Gabi.

Drzwi się zamknęły. W kabinie rozbłysły światła. Gabi usiadła w fotelu pilota. Pochyliła się nad kokpitem, próbując sobie przypomnieć, jak kieruje się dra-kulą. Żałowała, że nie ma z nią Blubka. On najlepiej znał technikę sterowania ich pojazdem. Poza tym było jej przykro, że Blubek nie chciał ratować Kukiego. Przecież byli przyjaciółmi. Dotąd zawsze działali razem i sobie pomagali, nawet w najtrudniejszych sytuacjach.

Trudno. Musi poradzić sobie sama.

Gabi nacisnęła zielony guzik.

Zahuczały silniki i dra-kula zadrżała. Gabi chwyciła joystick. Już miała wystartować, kiedy usłyszała wołanie:

– Gabi! Otwieraj!

Ktoś krzyczał, uderzając w ścianę dra-kuli. Wołanie było stłumione, ledwo słyszalne.

– Otwieraj! Otwieraj!!!

Gabi spojrzała niepewnie na Budynia. W końcu nacisnęła guzik otwierający drzwi. Pokrywa uniosła się.

Do wnętrza dra-kuli wsunęła się rozczochrana głowa Blubka.

– Gabi... Ja... Jadę z wami!



Rudy kot w oknie cukierni podniósł głowę. Zobaczył, że śnieg na ulicy wiruje, jakby nadleciała trąba powietrzna. Po chwili rozległ się huk i jezdnią przetoczyła się ogromna błękitna kula. Pomknęła w stronę skrzyżowania.

Z bocznej ulicy wyjechał tramwaj, dzwoniąc ostrzegawczo. Dra-kula uniosła się, przeskakując nad tramwajem. Odbiła się po drugiej stronie torów. Wykonała kolejny skok. Potem huk silników stał się głośniejszy. Dra-kula uniosła się i poszybowała nad miastem.

Blubek trzymał mocno joystick, stale korygując kierunek, bo wichura znosiła pojazd.

Gabi i Budyń wpatrywali się w okno w podłodze. Pod szybą przesuwwały się dachy domów, ale śnieżycy utrudniała obserwację. Gabi bała się, czy w ogóle znajdą miejsce, w którym jest uwięziony Kuki, gdy Budyń nagle wrzasnął:

– Jest! To ten szary dom! Tam zamknęli mojego szefa!



W policyjnej izbie dziecka zabrzmiał dzwonek. Wychowawczynie powiedziały: „Cisza nocna. Dobranoc”, i wyłączyła światła w sypialniach.

Przez chwilę panowała cisza, a potem z pokojów zaczęły dochodzić różne hałasy. Kuki wiedział, że kiedy wychowawcy idą spać, w sypialniach zaczyna się zabawa. Wychowankowie grali w karty. Albo otwierali widelcem zamek w drzwiach świetlicy i włączali telewizor. Było to zabronione, ale nikt się nie przejmował. W nocy często zdarzały się bijatyki. Na szczęście Kukiego nikt nie zaczepiał. Przezywali go tylko „smutas”.

Kuki faktycznie był smutny. Tęsknił za domem i rodzicami. Tęsknił też do przyjaciół. Myślał z zazdrością, że kiedy on jest zamknięty, Gabi i Blubek mogą robić, co chcą. Czasem mu się zdawało, że przyjaciele go opuścili. Że mają swoje sprawy, a o nim zapomnieli.

Kuki rozpaczliwie szukał sposobu, jak wybrnąć z tej koszmarnej sytuacji. Wiedział, że jedyna szansa to znaleźć klona. Ale jak miał to zrobić? Przecież był zamknięty!

Luka poszedł grać w karty. Kuki leżał samotnie, wpatrując się w miasto widoczne przez zakratowane okno. Gdzieś tam byli jego rodzice i dom. Świat, w którym nie ma krat i można robić, co się chce. Nagle Kuki zobaczył, że śnieg za oknem dziwnie wiruje. Potem błysnęło niesamowite niebieskie światło. Podbiegł do okna. Przycisnął twarz do szyby. Ale światło za oknem zgasło i widać było tylko padający śnieg.



Dra-kula zawisła kilka metrów nad szarym budynkiem. Blubek wyłączył światła, by nie zdradzać obecności pojazdu.

- Co teraz robimy? – spytała szeptem Gabi.
- Musimy wylądować na dachu i jakoś dostać się do środka.
- Na pewno są tam strażnicy. I urządzenia alarmowe.

– Wiem, ale ktoś musi iść na zwiady – powiedział Blubek.

– Ja pójdę – zawołał Budyń. – Jestem najmniejszy. Wcisnę się do każdej dziury. I umiem wyczuć, gdzie jest szef...

Budyń podbiegł do wjazdu.

– Czekaj... – Blubek wyjął z plecaka słuchawki z mikrofonem. To były walkie-talkie, które zakładali, żeby się porozumiewać w czasie jazdy rowerami.

Blubek założył Budyniowi słuchawki.

– Jak znajdziesz Kukiego, to daj nam znać – powiedział.

Otworzyli drzwi pojazdu.

Dra-kula kołysała się kilka metrów nad dachem, więc Gabi przywiązała do linki plecak. Budyń wszedł do niego, a Gabi ostrożnie go opuściła. Kiedy „winda” dotknęła dachu, Budyń wyskoczył z plecaka. Zaczął biegać, szukając sposobu na wejście do budynku. Ale metalowe drzwi były zamknięte, a w dachu nie było żadnego okna. W końcu Budyń podbiegł do błyszczącej rury. To był kanał wentylacyjny. Kundelek szepnął do mikrofonu:

– Włazę!

I wskoczył do srebrnej rury.

Zjechał błyskawicznie, jak na zjeżdżalni w basenie. Wylądował w poprzecznym tunelu. Zaczął węszyć. Pachniało przyjemnie...

– Jedzonko? – mruknął zdziwiony psiak.

Zaczął się czołgać metalowym tunelem. W końcu znalazł się w jakiejś większej przestrzeni. Nagle TRACH! Blacha pod jego nogami opadła i Budyń runął w dół. Pisnął przerażony i zamknął oczy, ale lot był krótki. Uderzył o coś miękkiego. To „coś” pachniało cudownie... Pies otworzył oczy. Był w wielkim garnku pełnym... kiełbasek!

– Ale numer – szepnął. – Wpadłem do kiełbasy!

Budyń nie wiedział, że rura wentylacyjna prowadziła do okapu nad kuchnią. Okap się otworzył i psiak spadł do wielkiego garnka. Na szczęście w garnku nic się nie gotowało. Leżał tam stos kiełbas, które kucharka włożyła, żeby się rozmroziły do rana. Budyń miał ochotę schrupać jedną kiełbasę, ale się powstrzymał.

– Najpierw szef, potem przyjemności – szepnął i wysunął głowę z garnka.

Był w pustej kuchni. Przez uchylone drzwi wpadało światło z korytarza. Budyń usłyszał w słuchawkach głos Gabi.

– Halo, Budyń! Wszystko w porządku?

– Tak...

– Gdzie jesteś?

– W kiełbaskowym raj! – pisnął psiak.

– Gdzie?

– No, w garnku. Razem z kiełbaskami. Idę na zwiady.

Budyń wyskoczył z garnka na stół. Z niego dał susa na podłogę. Podszedł do drzwi i ostrożnie wyjrzał.

Korytarz był pusty, ale po chwili Budyń usłyszał kroki.

Zza rogu wyszła grupa chłopaków. Skradali się ostrożnie. Minęli kuchnię. Przemknęli obok dyżurki strażnika i poszli schodami na wyższe piętro.

Psiak wysunął się z kuchni i ruszył tropem chłopaków. Gdy mijał dyżurkę, zajrzał przez uchylone drzwi. Na metalowym krześle siedział strażnik w czarnym mundurze. Spał, chrapiąc głośno. Budyń chciał ruszyć dalej, ale zobaczył, że z kieszeni munduru coś wystaje. Coś błyszczącego. To były klucze! Cały pęk kluczy!

To się mogło przydać. Psiak wczołgał się do dyżurki, wspiął się na krzesło i sięgnął do kieszeni munduru. Złapał klucze zębami. Zaczął je ostrożnie wyciągać. TRACH! Pęk kluczy spadł na podłogę, robiąc okropny hałas. Na szczęście strażnik się nie obudził. Zamruczał tylko coś i spał dalej.

Budyń chwycił pęk kluczy w zęby, ale były zbyt ciężkie. Wpadł na inny pomysł. Wsunął głowę w duże koło, na którym klucze były zaczepione. Zawisły na jego szyi jak korale. Budyń wycofał się na korytarz, starając się, by klucze nie dzwoniły.



Stuknęły drzwi. Do sypialni Kukiego weszła piątka chłopaków. Na czele szli łysy i Luka.

Kuki spojrzał na nich niespokojnie.

– Cześć, smutas – mruknął łysy. – Wstawaj. Dzisiaj będziemy cię przyjmować.

– Przyjmować? Co to znaczy? – spytał niepewnie Kuki.

– Jak kogoś tu zamykają, musi być przez nas przyjęty. Musi przejść specjalną próbę. Inaczej z nim nie gadamy. Normalnie trzeba na to zasłużyć. Ale ty zrobiłeś superwłamanie, więc przyjmujemy cię od razu. – Odwrócił się. – Luka, dawaj przyrządy!

Podszedł grubas. Trzymał jakiś karton.

– Każdy, kogo przyjmujemy, musi być oznaczony – powiedział łysy. – Robimy mu tatuaż, rozumiesz? Wtedy już zawsze będzie wiadomo, że tu byłeś. I że do nas należysz.

Kuki zobaczył, że Luka wyciąga z kartonu słoik z farbą i igły

– Wytatuujemy ci na rękę księżyc. To oznacza, że jesteś złodziejem, który kradnie w nocy. Rozumiesz? Każdy włamywacz będzie wiedział, że ty też jesteś włamywaczem. A jak trafisz do poprawczaka, inni złodzieje będą cię szanować.

Kuki patrzył na niego przerażony. Nie chciał mieć do końca życia znaku, że jest złodziejem.

– Nie chcę żadnego tatuażu! – krzyknął.

– Tutaj każdy złodziej ma tatuaż. Taki jest zwyczaj – mruknął łysy i podciągnął rękaw. Na ramieniu miał wytatuowany miecz.

– Ja nie kradnę! – zawołał Kuki. – Nie jestem złodziejem!

– A ten włam do Globo?

– To nie byłem ja. To zrobił ktoś inny! Nie jestem żadnym przestępcą!

– Przestań ściemniać – mruknął Luka. – Dawaj łapę!

– Nie chcę.

– Wstydzisz się, że jesteś złodziejem? – warknął łysy. – Musisz mieć tatuaż. Przytrzymajcie go!

Luka złapał Kukiego za rękę, inni skoczyli, żeby go przytrzymać.

– Zostawcie mnie! – Kuki rozpaczliwym wysiłkiem wyrwał się i odepchnął Lukę.

Ten wpadł na łysego, obaj runęli na metalowy stolik..

Kuki nie czekał, co będzie dalej. Skoczył do drzwi i wybiegł na korytarz. Rozwścieczona banda rzuciła się za nim.

– Łapcie go! – wrzeszczał łysy.

Kuki biegł w stronę pokoju wychowawczyni, licząc, że ta go uratuje. Ale korytarz przegradzała krata. Słyszał już kroki goniących. Nie widział, co robić. Odwrócił się i szykował się do walki, którą musiał przegrać. Wtedy usłyszał szept:

– Szefie!

Odwrócił się zdumiony. I zobaczył... Budynia! Jego pies stał na schodach!

Kuki nie wierzył własnym oczom. Jego pies? Tutaj? To było niepojęte.

– Budyń! Skąd się tu wzięłeś?

– Przyszliśmy cię ratować, szefie.

– Ale jakim cudem...

W tej chwili załomotały na korytarzu kroki ścigających. Usłyszeli wściekły głos łysego:

– Tam jest!

– Wiejemy! – pisnął Budyń. – Za mną, szefie!

Kundelek pognał po schodach. Były metalowe i strome jak drabina. Prowadziły na dach. Kuki popędził za nim.

– Budyń! Powiedz, skąd się...

– Potem, szefie...

Wspinali się po schodach. Mały psiak z trudem przeskakiwał wysokie stopnie. Dobiegli do stalowych drzwi wychodzących na dach. Kuki szarpnął za klamkę. Drzwi były zamknięte.

W dole załomotały kroki goniących. Zbliżali się.

– Szefie! Otwórz drzwi! – zawołał Budyń.

– Czym!?

– Tym!

Budyń podniósł głowę. Kuki dopiero teraz zobaczył, że pies ma na szyi pęk kluczy!

Kuki porwał je. Wcisnął pierwszy klucz do zamka. Nie pasował! Błyskawicznie włożył następny.

Ten też nie chciał się przekręcić.

Kuki usłyszał wołanie łysego:

– Sprawdźcie, czy tam go nie ma!

Zahuczały metalowe stopnie. Banda wbiegła na schody. Głosy zbliżały się. Zaraz ich dopadną!

Kuki wcisnął trzeci z kluczy. TRACH. Klucz się obrócił!

Zamek był otwarty!

Chłopak pchnął ciężkie drzwi. Do wnętrza wtargnął mroźny wiatr.

Budyń wyskoczył na dach.

– Szybko, szefie!

Kuki pobiegł za psem.

Przeszył go mróz, bo był w pizamie i na bosaka. Śnieg wirował wokół niego. Po sekundzie na dach wpadli goniący.

– Jest tutaj! – wrzasnął Luka. – Mamy go!

Kuki podbiegł do krawędzi dachu. Śnieg mroził jego bosa stopy, ale Kuki prawie tego nie czuł.

Odwrocił się i czekał na napastników. Podchodzili do niego powoli. Zbliżali się...

I wtedy dach załało jaskrawe niebieskie światło. Łysy i reszta bandy zatrzymali się zdumieni. Mrużąc oczy, spojrzeli w górę. Z nieba powoli spływała wielka niebieska kula. Wyglądała jak księżyc, który spadł z nieba. Kuki patrzył oszołomiony, jak dra-kula ląduje na dachu, tuż przed nim. Śnieg unióś się od podmuchu potężnych silników.

Otworzyły się drzwi w ścianie pojazdu. Wychyliła się Gabi.

– Kuki! Wsiadaj... Szybko!

Kuki jak lunatyk podszedł do dra-kuli. Był pewny, że to sen. Że zaraz się obudzi.

– Wskakuj, szefie – pisnął Budyń.

Kuki wdrapał się do pojazdu. Budyń wskoczył za nim. Drzwi natychmiast się zamknęły. Zahuczały silniki i świecąca kula uniosła się w górę.



Chłopacy na dachu patrzyli na to oszołomieni, w kompletnym milczeniu. Niemal nie oddychali z wrażenia. Po chwili na dach wybiegli wychowawcy i strażnik. Ale dra-kula była już wtedy małym punkcikiem świecącym na niebie jak daleka gwiazda.



– Przykryj się – powiedziała Gabi, otulając Kukiego ciepłym śpiworem.

– Skąd wy...

– Ciii. Potem ci wszystko powiemy... Najpierw wypij herbatę. Umierasz z zimna.

Podawała mu termos z gorącym płynem. Kuki ostrożnie wypił kilka łyków.

Powoli opadało z niego napięcie. W kabinie było ciepło. Cichy szum silników i łagodne niebieskie światło działały kojąco.

– Rozgrzałeś się? – spytała troskliwie Gabi.

– Tak. Już jest okej. Teraz powiedzcie, skąd się tam wzięliście...?

– No... Postanowiliśmy, że musimy cię uwolnić z tego koszmarnego miejsca.

– Ale... Ale to jest... Przystępstwo! – zawołał Kuki.

– Nieprawda – zaprzeczyła stanowczo Gabi. – Gdybyś zrobił coś złego, wtedy tak. Ale ty nic złego nie zrobiłeś. Więc po prostu cię uwolniliśmy. To jest uczciwe.

Kuki patrzył zdumiony na przyjaciół. Podjęli straszne ryzyko, by go ratować. Teraz są porywaczami. Są zagrożeni i ścigani, tak jak on. Dopóki nie znajdą klona, będą traktowani jak przestępcy. Kuki nie wiedział, co powiedzieć. W końcu szepnął:

– Jesteście niesamowici.

– Nie ma sprawy, szefie – powiedział Budyń. – Tylko żałuję, że oprócz ciebie nie porwaliśmy paru kiełbasek. Pachniały ekstra...

– Co robimy dalej? – spytał Blubek.

– Najpierw musimy zdobyć ubranie dla Kukiego – odpowiedziała Gabi.

– I jakieś jedzonko – dodał Budyń.

– I zawiadomić rodziców, co się z nami dzieje – powiedział Kuki.

– Fakt...

Wśród tych szalonych zdarzeń zapomnieli o rodzicach. A oni na pewno już wiedzą, że uciekli, i potwornie się niepokoją.

– Nie możemy się pojawić w domu – powiedział Blubek. – Nie teraz. Możemy tam wrócić dopiero, kiedy złapiemy klona.

– Już wiem – zawołała Gabi. – Możemy polecieć do Nikodema. On często jest sam w domu. Pożyczymy od niego rzeczy i coś do jedzenia.

Nikodem był ich kolegą z klasy. Miał przydomek Trupek, bo był bardzo blady. Kiedyś go nie znosili. Ale na wyspie pomógł im walczyć z klonem i trochę go polubili.

– Myślisz, że Trupek nam pomoże? Raczej wątpię – mruknął Blubek.

– Musimy spróbować. Leć do niego.

Blubek pokręcił głową z powątpiewaniem, jednak skierował dra-kulę na wschód.

Nikodem mieszkał w domku na osiedlu za rzeką. Ojciec przywoził go codziennie samochodem do szkoły.

Dra-kula przeleciała nad rzeką. Zobaczyli zaśnieżone dachy setek identycznych domów.

– To tamten szary dom na końcu osiedla! – zawołała Gabi.

Po chwili wylądowali w małym ogródku. Wysiedli i zmniejszyli dra-kulę. Kuki był owinięty w śpiwór.

Schowali się za krzakami i obserwowali dom Nikodema. Świeciło się tylko w jednym oknie na

piętrze.

– Trupek jest chyba sam – szepnął Kuki. – Chodźcie.

Ostrożnie podeszli pod dom. Blubek chwycił trochę śniegu. Rzucił w okno, w którym świeciło się światło.

– Nikodem... Nikodem! – zawołali.

Uniosła się roleta i zobaczyli bladą twarz Trupka. Rozglądał się wystraszony.

– Nikodem, wpuść nas! – zawołał Blubek.

Teraz chłopak ich dostrzegł. Patrzył na nich przerażony, jakby zobaczył duchy. Roleta opadła.

Czekali długo, ale drzwi się nie otwierały, a Nikodem nie pojawił się już w oknie. Kuki, stojący bosymi stopami na śniegu, dygotał z zimna.

– On nas nie wpuści – powiedział Blubek. – Ma stracha. Jesteśmy uciekinierami, więc się boi, że...

W tej chwili klamka się poruszyła. Drzwi zatrzeszczały i uchyliły się nieco. W szparze ukazała się blada twarz Nikodema. Na drzwiach był łańcuch, który nie pozwalał dalej ich otworzyć.

– Cześć – powiedział Kuki. – Jesteś sam?

– Tak, ale rodzice zaraz wrócą – odparł szybko Nikodem. Patrzył czujnie na Kukiego. – Ty uciekłeś, prawda?

– Tak. Wszyscy uciekliśmy. Musisz nam pomóc.

Nikodem się nie odezwał ani nie otworzył drzwi.

– Może byś nas wpuścił? – zawołała zniecierpliwiona Gabi. – Jest nam trochę zimno.

Nikodem się wahał. Ale w końcu zdjął łańcuch i uchylił drzwi.

– No dobrze. Wejdźcie.

Weszli do korytarza.

– Zdejmijcie buty, bo wniesiecie błoto – mruknął Nikodem.

Gabi i Blubek zdjęli buty i weszli do dużego salonu. Ściany miały smutny szary kolor. Wszędzie panował niesamowity porządek. Usiedli na niewygodnych krzesłach.

Kuki ze zdziwieniem zobaczył, że na półkach stoi mnóstwo figurek. Postaci z różnych gier albo filmów.

– Ty zbierasz takie figurki? – spytał zdziwiony Kuki.

– Tak... – mruknął Nikodem. Patrzył na nich niepewnie. – Wasi rodzice do mnie dzwoniли – powiedział. – Pytali, czy wiem, gdzie jesteście. Dzwonił też jakiś policjant.

– Pamiętaj, nie mów nikomu, że tu byliśmy – powiedział Kuki.

– Dlaczego uciekłeś?

– Musimy złapać klona. On robi włamania, a wszyscy myślą, że to ja.

Nikodem patrzył na niego jakoś dziwnie. I nagle zawołał:

– Przestań kłamać! Nie ma żadnego klona. Nie istnieje.

– Zwariowałeś? – zawołał Blubek. – Przecież widziałeś klona. Byłeś na wyspie i widziałeś, co robił! Zapomniałeś, jak wyczarował robota, który omal nas nie pożarł?

– Nie ma klona ani żadnych czarów – powtórzył z uporem Nikodem.

Patrzyli na niego zdumieni.

– Nikodem, pamięć ci wykasowało czy co? – zawołał Blubek.

– Ja byłem u pani pedagog i wszystko jej opowiedziałem – szepnął Nikodem. – A ona wytłumaczyła mi, że to było tylko złudzenie. Że mam o tym nie myśleć, bo to mi się tylko przyśniło. Więc teraz wiem, że nie ma klona ani gadającego psa. To wszystko nieprawda. Złudzenie.

– Wypraszam sobie! – zawołał oburzony Budyń. – Ja nie jestem żadnym złudzeniem!

Nikodem zerknął na psa.

– Znowu mam te przewidzenia... – jęknął. – Muszę wziąć tabletkę!

– O rany. Jego całkiem przekręcili – westchnął Blubek.

– Nikodem, my potrzebujemy jakichś rzeczy do ubrania. I trochę jedzenia – powiedział Kuki. – Możesz nam to dać?

– Nie! Nic wam nie dam! Musicie już iść, bo zaraz wrócą rodzice.

– Wiesz co, Nikodem? – powiedziała Gabi. – Już mi się zdawało, że zmieniłeś się w fajnego chłopaka. Ale to chyba było... złudzenie.

Nikodem patrzył na nią z zaciśniętymi ustami. Milczał.

Gabi wstała.

– Idziemy stąd.

Ruszyła do drzwi. Blubek i Kuki poszli za nią. Nagle usłyszeli:

– Zaczekajcie.

Odwrócili się.

– Dobrze... – wyszeptał Nikodem. – Dam wam te rzeczy. Ale nikomu o tym nie mówcie...
Poczekajcie tu.

Pobiegł do kuchni.

Kuki, Gabi i Blubek patrzyli niepewnie na drzwi, za którymi zniknął.

– Może Trupek dzwoni na policję? – szepnął Blubek.

– Chyba nie – powiedziała Gabi.

– Lepiej bądźmy gotowi do ucieczki.

Włożyli buty i stanęli przy drzwiach, gotowi natychmiast uciekać.

Z kuchni dobiegały jakieś hałasy. Po chwili stuknęły drzwi. Wszedł Nikodem. Niósł wielką walizę. Musiała być ciężka, bo ledwo ją dźwigał.

– Tu macie różne rzeczy – wysapał. – Jedzenie, ubrania i buty.

– Dzięki. Oddamy ci to potem.

– Rodzice mnie zabiją, jak się dowiedzą, że wam to dałem.

– Nie mów im, że tu byliśmy.

– Nie powiem. – Nikodem zerknął na Gabi i nagle szepnął: – Szkoda, że... że nie mogę z wami jechać na poszukiwanie klona.

Gabi podeszła do chudzielca.

– Dzięki, Nikodem, bardzo nam pomogłeś. Całkiem fajny chłopak z ciebie – powiedziała. I pocałowała go lekko w policzek.

Nikodem nic nie powiedział, ale strasznie się zaczerwienił.

Usłyszeli warkot silnika. Przed domem zatrzymał się samochód. Nikodem spojrzął w okno.

– Rodzice wrócili! Uciekajcie! Nie tędy! Przez kuchnię!

– Cześć, Nikodem...

Popędzili do kuchni i tylnymi drzwiami wybiegli do ogrodu. Słyszeli głosy rodziców Nikodema wchodzących do domu. Mieli chyba pretensje o brudną podłogę, bo coś krzyczeli.

Kuki nie chciał powiększać dra-kuli przed domem Nikodema. Bał się, że jego rodzice zobaczą pojazd przez okno. Pobiegli więc do płotu i przeszli do sąsiedniego ogródka. Budynia musieli oczywiście przenieść.

Nagle usłyszeli warczenie.

– Uwaga! – zawołała Gabi.

Zza krzaków wyszedł wielki wilczur. Nie wyglądało na to, żeby cieszył się na ich widok. Odstłonił wielkie kły i groźnie warczał.

– On mówi, że mamy spadać, bo nas pożre – zawołał Budyń, który oczywiście rozumiał mowę psów.

– Blubek, odpalaj dra-kulę... – szepnął Kuki. – Szybko!

Blubek błyskawicznie wyjął z kieszeni pojazd.

Wilczur ruszył w ich stronę, warcząc wściekle.

Dra-kula zaczęła się powiększać. Wystraszony pies się zatrzymał.

Otworzyli drzwi pojazdu i wskoczyli do wnętrza. Właz zamknął się i dra-kula wystartowała. Kiedy się wznosili, Gabi zerknęła przez okno w podłódze. Zobaczyła Nikodema stojącego w uchylonych drzwiach i patrzącego smutno w ich stronę. Pomachała mu.

Po kilku sekundach dra-kula wzniosła się ponad chmury.

Kuki otworzył walizę z darami Nikodema.

– Pachnie psychotkami! – zawołał radośnie Budyń.

W walizce było mnóstwo starannie zapakowanych paczuszek. Kanapki z serem i małe kiełbaski. Cztery jogurty i parę ciepłych naleśników, które Nikodem włożył do czerwonej puszk. Była też butelka soku, kilka pomarańczy i trochę ciastek orzechowych.

– Robimy wyzerkę? – zapytał Kuki.

– Jasne! – krzyknęli Budyń i Blubek.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała Gabi. – Nie będziemy jeść w dra-kuli.

– Dlaczego?

– Bo wszystko tu wybrudzicie – powiedziała Gabi. – Nie chcę latać wypačkanym pojazdem.

– To co robimy?

– Trzeba gdzieś wylądować. I znaleźć miejsce na nocleg

– A nie możemy spać w dra-kuli? – spytał Kuki.

Blubek pokręcił głową.

– Jest silny wiatr. Może nas znieść i walniemy w ścianę jakiegoś wieżowca. Lepiej wylądować.

– Ale gdzie?

Nie mieli pomysłu. Powoli do nich docierało, że są teraz bezdomni i ścigani. Dopóki nie złapią klona, nie mogą wrócić do domu ani nawet pojawić się w jego okolicy. Musieli być bardzo ostrożni.

– Już wiem – powiedziała Gabi. – Możemy spać w naszej szkole. Jest sobota, więc nikogo tam nie ma.

Blubek skierował dra-kulę na południe. Wkrótce pojawiła się ulica Kasztanowa i budynek ich szkoły.

Dra-kula wylądowała na boisku. Wysiedli i zmniejszyli pojazd. Kuki pamiętał, że zostawił otwarte okienko do podziemia. Jeśli woźna go nie zamknęła, mogą tamtędy dostać się do szkoły.

Pobiegli na tył budynku. Na szczęście okno było nadal otwarte. Przecisnęli się przez nie do wnętrza. Przebiegli podziemny korytarz i weszli do szkolnego holu. Światła w szkole były zgaszone i panowała kompletna cisza. Mimo to czuli się trochę niepewnie. Zaczęli mówić szeptem.

– Chyba nikogo tu nie ma – powiedziała cicho Gabi.

– Chodźcie do stołówki.

Podbiegli do szklanych drzwi. Otworzyli je ostrożnie i weszli do szkolnej jadalni. Blubek chciał zapalić światło.

– Nie włączaj lamp.

– Dlaczego?

– Bo ktoś zauważy światło w oknach i wezwie policję.

– Fakt.

Poszli do kuchni. W półmroku odszukali w szafach talerze i rozłożyli je na stole. Umieścili na

nich smakołyki od Nikodema. Blubek przygotował herbatę. Kuki znalazł świecę, którą kucharka miała na wypadek awarii prądu. Zapalił ją, bo słabe światełko chyba nie zwróci niczyjej uwagi.

Usiedli do kolacji. Byli okropnie głodni, więc zjedli prawie wszystko, co dał im Nikodem.

– Trupek jest super – powiedział Budyń, dojadając ostatnią kiełbaskę. – Wybaczam mu, że nazwał mnie złudzeniem.

– A gdzie będziemy spać? – spytał Blubek, ziewając.

– W sali gimnastycznej, na materacach – zaproponowała Gabi.

Na szczęście sala gimnastyczna była otwarta. Kiedy tam weszli, poczuli się trochę nieswojo w ogromnej ciemnej hali.

Ułożyli pod ścianą kilka materacy gimnastycznych i przynieśli z szatni kraciaste koce. Kuki pomyślał, że mama byłaby przerażona, widząc, gdzie śpi jej syn. Chciał zadzwonić do rodziców z telefonu Gabi, ale po namyśle zrezygnował. To było zbyt ryzykowne. Musi ich zawiadomić w jakiś inny sposób. Może wyśle wiadomość z kawiarenki internetowej?

Poczuli się senni. Położyli się na materacach i przykryli kocami. Blubek zasnął błyskawicznie.

Kuki szepnął:

– Gabi...

– Co?

– Dzięki, że pomogłaś mi stamtąd uciec. Wiesz, tam było... strasznie.

– Nie myśl już o tym. Zapomnij.

– Jak nie znajdziemy klona, to tam wrócę. I wy chyba też.

– Nie. Na pewno nam się uda. Znajdziemy go.

– Wiesz co, Gabi?

– Co?

– To, co dla mnie zrobiłaś, było... niesamowite. I ja... ja obiecuję, że jeśli kiedyś o coś mnie poprosisz, o pomoc albo o coś ważnego, to zawsze spełnię twoją prośbę. Przysięgam.



Rankiem słońce zaświeciło przez wielkie okna sali gimnastycznej.

Kuki się obudził. Rozejrzył się trochę nieprzytomnie, nie bardzo wiedząc, gdzie jest. Po chwili przypomniał sobie, że uciekł i ukrywa się w szkole. Usłyszał jakiś szelest. Gabi podniosła się ze swojego „łóżka”, odgarniając włosy z oczu i ziewając.

– Która godzina?

Blubek zerknął na telefon.

– Ósma.

– Trzeba wstawać.

Poszli do stołówki. Zjedli resztki, które zostały z zapasów od Nikodema. Kiedy skończyli niezbyt obfite śniadanie, Gabi powiedziała:

– Teraz robimy burzę mózgów.

– Jaką burzę? – zdziwił się Blubek.

– Tak się mówi, kiedy trzeba zrobić naradę i rozwiązać problem.

– Fakt. Problemów mamy sporo – westchnął Blubek.

Gabi wyjęła karteczkę.

– Spisałam najważniejsze zadania. Po pierwsze: musimy znaleźć klona. Po drugie: złapać go. Po trzecie: zaprowadzić klona przed sąd.

– Zapomniałaś o najważniejszym – mruknął Blubek.

– O czym?

– Że najpierw musimy go pokonać. Przecież Ikuk będzie się bronił. W dodatku on ma magiczną moc, a my nie.

– Nie wiadomo – powiedział Kuki. – Może już nie ma.

– Jak to?

– Kiedy klon uciekł, miał jedną figurę szachową. Więc mógł wykonać tylko jeden czar. Jeśli go zrobił, figura spłonęła i stracił magiczne możliwości.

– To prawdopodobne! – zawołał Blubek. – Dlatego robi włamania. Bo potrzebuje forsy i innych rzeczy. Nie może ich wyczarować, więc kradnie.

Kuki zerwał się.

– A może klon wcale nie szuka pieniędzy! – zawołał.

– Tylko czego?

– Nowego magicznego przedmiotu.

– Skąd to wiesz?

– Długo myślałem, czemu klon włamał się do sklepu z gramami. Gdyby potrzebował forsy, okradłby bank. A on włamał się do sklepu z zabawkami.

– Myślisz, że szukał nowych szachów?

– Albo czegoś jeszcze silniejszego. Wiecie, że istnieje dużo przedmiotów, które powstały z Magicznego Drzewa. Są w różnych miejscach.

– Ale skąd on wie, gdzie ich szukać? – spytał Blubek.

– Czekać! – zawołała nagle Gabi. – A może on właśnie zrobił taki czar! – Zerwała się podekscytowana. – Nie rozumiecie? Klon miał tylko jedną figurę szachową. Mógł zrobić tylko jeden czar. Więc rozkazał: „Chcę wiedzieć, gdzie jest inny magiczny przedmiot”. Zażądał mapy albo

jakiegoś przewodnika.

– To możliwe – szepnął Kuki.

– To znaczy, że znalazł nowy przedmiot. I znowu zyskał magiczną moc.

– Nie wiadomo. Może wciąż go szuka.

– No dobra. Ale gdzie jest Ikuk? – zawołał Blubek. – Jak go znaleźć?

– Trzeba go wywęszyć! – powiedział Budyń.

– Co?

– Musimy iść do sklepu, gdzie zrobił włamanie. I wywęszyć jego ślady. To znaczy ja muszę wywęszyć, bo wy nie macie tak cudownego nosa.

– Budyń ma rację! – zawołał Kuki. – Przecież w policji pracują psy i szukają śladów. A Budyń jest sto razy mądrzejszy od tamtych psów.

– Eee... Najwyżej pięćdziesiąt – powiedział skromnie Budyń.

– Słuchajcie, jak pójdziemy do Globo, to mogą nas rozpoznać i złapać! – zawołał Blubek. – Na pewno wszędzie nas szukają.

– To znaczy, że musimy zmienić wygląd – powiedziała Gabi. – Chodźcie!

Zaprowadziła ich do sali zajęć plastycznych. Leżały tu na stołach kartoniki pełne szminek i tuszów. W słoikach były gumowe nosy, uszy i zęby wampirów. Na półkach lśniły puszki ze farbami do włosów. Na plastikowych głowach wisiały peruki.

– Skąd to się wzięło w naszej szkole? – zdziwił się Kuki.

– Wychowawczyni dostała to z opery, na szkolną zabawę – powiedziała Gabi. – Pożyczymy kilka rzeczy i zmienimy wygląd. Siadaj, Kuki – zarządziła.

Kuki niechętnie usiadł przed lustrem.

– Jaki chcesz kolor włosów? Żółty, różowy czy niebieski? – zapytała Gabi, kładąc na stole stertę puszek z farbami. – A może chcesz być łysy?

– Chcę takie włosy, jakie mam – mruknął Kuki, który nienawidził chodzić do fryzjera.

– Musisz zmienić kolor. Już wiem! Będziesz rudy.

– Na pewno da się to zmyć? – spytał przestraszony Kuki.

– Na sto procent. Siadaj. Zamknij oczy.

Gabi zmoczyła włosy Kukiego, a potem gąbką nakładała rudą farbę. Kuki jęczał i wyrywał się.

– Siedź cicho! Nie miotaj się! – zawołała Gabi.

Starannie wysmarowała farbą włosy Kukiego i owinęła mu głowę papierowym ręcznikiem. Po pięciu minutach go zdjęła.

Kuki spojrział w lustro. Był rudy jak wściekła marchew.

– Coś ty zrobiła?! – wrzasnął. – Wyglądam jak kretyn!

– Wcale nie. Jeszcze zmienię ci nos.

– Nie chcę!

– Nie wyrywaj się.

Gabi posmarowała nos Kukiego specjalnym klejem. Potem wyjęła z pudełka szpiczasty nochal.

Przykleiła go Kukiemu.

– Zwariowałaś? – jęknął chłopak. – Co to ma być!? Dziób wrony? Zabierz to!

Zaczął szarpać nos, ale ten już się przykleił.

– Ej... Kuki! Nie szarp go, bo oderwiesz sobie prawdziwy nos.

– A jak potem zdejmę to świństwo?!

– Sam się odklei. Za dwie godziny.

– Wyglądam jak idiota! – jęczał Kuki, patrząc w lustro.

– Ale nikt cię nie pozna. Już nie jesteś podobny do klona.

– Jasne, jestem podobny do psiej kupy. Rudej!

– Blubek, teraz ty! – zaśmiała się Gabi.

Blubek miał krótsze włosy, więc Gabi dała mu długą perukę i ciemne okulary. O dziwo, Blubek nie protestował. Był całkiem zadowolony.

– Super! Wyglądam jak mój ulubiony piłkarz. Dzięki, Gabi.

Potem Gabi ufarbowała sobie włosy, też na rudo, więc wyglądała na siostrę Kukiego.

– Okej. Teraz możemy iść.

– A ja!? – zawołał Budyń. – Ja też jestem poszukiwany.

– Fakt.

Gabi posadziła psiaka na fotelu i specjalną farbą do włosów namalowała mu białe i czarne łatki.

– Teraz wyglądasz jak sto jeden dalmatyńczyków.

– To mój ulubiony film! – zawołał kundelek, przeglądając się z dumą w lustrze.

– Dosyć tych wygłupów – powiedział Kuki. – Ruszamy!



Postanowili, że do Globo nie polecą dra-kulą, tylko normalnie pojedą autobusem. Ostrożnie wyszli ze szkoły i pobiegli na przystanek. Kiedy znaleźli się w tłumie przechodniów, poczuli strach. Przecież byli poszukiwani! Mimo zmiany wyglądu ktoś mógł ich rozpoznać. Na przykład kolega ze szkoły albo sąsiad z ulicy. Zerkali nerwowo, czy ktoś nie przygląda im się podejrzliwie. Albo nie dzwoni na policję. Na szczęście nikt nie zwracał na nich uwagi.

Schowali Budyń w plecaku i wsiedli do autobusu. Stanęli na końcu pojazdu, twarzami w stronę okna. Teraz bali się podwójnie, bo nie dość, że byli uciekinierami, to w dodatku jechali na gapę. Na

szczęście kontroler się nie pojawił.

Wysiedli na placu Chopina. Przed nimi był wielki budynek galerii handlowej Globo.

Główne wejście było zniszczone przez włamywaczy, więc do galerii wchodziło się bocznymi drzwiami. Część holu zasłonięto grubą folią. Kuki i Blubek zajrzeli przez dziurę. Na podłodze leżała połamana krata. Robotnicy właśnie mocowali nową.

– Jakim cudem klon wyrwał taką gigakratę? – zdziwił się Blubek.

– Widocznie ma pomocników. Swoją armię – szepnął Kuki.

– Muszą być potwornie silni.

– Uwaga! – szepnęła Gabi. – Ochroniarz na nas patrzy.

Kuki się odwrócił. Ochroniarz stojący przy wejściu przyglądał im się uważnie.

– Chodźcie... – szepnął Kuki. – Tylko spokojnie.

Sztywni z nerwów, ruszyli powoli w stronę sklepów.

– Czy ten ochroniarz idzie za nami? – spytała cicho Gabi.

Blubek obejrzał się.

– Nie. Został obok drzwi.

– Nie gapcie się na niego – szepnął Kuki. – Normalnie idziemy... Żadnych nerwowych ruchów.

Szli powoli, udając, że oglądają wystawy sklepów. Kuki spojrział w lustro na wystawie.

Ochroniarza nie było za nimi widać.

– Chyba za nami nie poszedł.

– Okej. Co robimy?

– Trzeba znaleźć ten sklep, gdzie było włamanie. Nazywał się Troli czy jakoś tak...

Podeszli do tablicy informacyjnej. Dotknęli ekranu. Pojawiała się mapa galerii.

– Jest! Trollo... Poziom 1.

Wjechali ruchomymi schodami na piętro.

Kiedy mijali ciąg pizzerii i barów, Budyń wysunął nos z plecaka.

– Ale fajnie pachnie! – pisnął.

– Budyń! Chowaj się – szepnął Kuki. – Tu nie wolno wprowadzać psów.

– To nietolerancja! – zawołał oburzony kundelek. – Antypsizm! Czy ludzie nie mogą wchodzić do psiej budy! Oczywiście, że mogą! To czemu my nie możemy wchodzić do sklepu?

– Cicho, Budyń! Chowaj się!

Psiak schował się w plecaku, mrużąc coś pod nosem.

Doszli do kolorowej wystawy z napisem „Trollo”. Na witrynie było mnóstwo zabawek i pulsowały kolorowe światełka. Sklep był otwarty.

– Blubek, sprawdź, czy tam nie ma ochroniarzy – powiedział cicho Kuki.

Blubek ostrożnie zajrzał.

– Chyba nie ma...

– To wchodzimy.

Niepewnie weszli do wnętrza. Sklep był już posprzątanym po włamaniu. Tylko dział gier był odgradzony czerwoną taśmą. Sprzedawczynie układały na regałach kartony.

– Wypuszczam Budynia – szepnął Kuki.

– Poczekaj chwilę – zatrzymała go Gabi.

– Czemu?

– Mam jeden pomysł. – Gabi podeszła do sprzedawcy. – Dzień dobry panu. Robimy do szkolnej gazetki reportaż o włamaniu. Czy może nam pan powiedzieć, co ukradli włamywacze?

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie, ale Gabi uśmiechnęła się przymilnie, robiąc minę niewiniątka.

– Chyba nic nie ukradli – powiedział sprzedawca. – Rozbili tylko lampę.

– Na pewno nic nie zginęło? – spytał Kuki.

– Tylko kostka z jednej gry gdzieś się zapodziała – roześmiał się sprzedawca.

– Kostka?

– Tak.

– Czy ta kostka była drewniana!? – zawołał Kuki.

– Chyba tak. Najczęściej są plastikowe, ale ta była drewniana. Przepraszam was...

Sprzedawca poszedł do kasy, bo klientka czekała z wielkim kartonem klocków Duplo. Obok niej stał jakiś maluch.

Kuki, Gabi i Blubek schowali się za regałem z maskotkami. Kuki otworzył plecak.

– Budyń! Zaczynamy akcję. Szukaj tropu klona.

– I drewnianej kostki – szepnęła Gabi. – Po nią przyszedł tutaj klon.

Kundelek wyskoczył z plecaka i zaczął węszyć.

– I co? – spytał Blubek.

– Na razie nic nie czuję. Nie rozpraszajcie mnie.

Budyń ruszył wzdłuż półek, z nosem przy podłodze. Blubek, Kuki i Gabi szli za nim, starając się go zasłaniać.

– Jest... Wyczułem coś! – pisnął psiak. – Klon był w tym miejscu!

– Sprawdź, dokąd poszedł.

– A co ja robię?

Budyń węszył. Jego głowa obracała się jak radar na lotnisku. Wreszcie ruszył w stronę kasy.

W tej chwili rozległ się krzyk:

– Piesek! Jaki ładny piesek! – Chłopczyk stojący przy kasie wydierał się: – Mamo! Tam jest piesek!

Sprzedawca wyszedł z za lady i zaczął się rozglądać.

Budyń błyskawicznie wskoczył na półkę z maskotkami. Usiadł nieruchomo, udając zabawkę.

Sprzedawca zerknął na półkę, ale nie zauważył kundelka schowanego wśród pluszowych psów.

– Tu są tylko zabawki – powiedział, uśmiechając się do malca.

– Nieprawda! Był piesek – krzyczał chłopczyk. – Żywy piesek!

Na szczęście jego mama zapłaciła już za zakupy i wyciągnęła go ze sklepu.

Kuki szepnął:

– Budyń, możesz wyjść.

Kundelek zeskoczył z półki i znów zaczął węszyć. W końcu wskazał nosem na drzwi.

– Klon poszedł tam. Było z nim dwóch pomocników. Albo trzech...

– Idź jego śladem – szepnął Blubek.

– Nie musisz mi tego mówić – pisnął pies i popędził do drzwi.

Pobiegli za nim. Wyszli ze sklepu i Budyń z nosem przy podłodze ruszył głównym korytarzem galerii. Kuki szedł tuż za nim, zasłaniając kundelka z tyłu. Był coraz bardziej zdenerwowany. Przecież zaraz ktoś zauważy psa i będzie afera.

Budyń doszedł do perfumerii Douglas i zatrzymał się. Kichnął.

– Budyń, co jest?

– Te ohydne perfumy. Strasznie śmierdzą. Straciłem przez nie trop. Kto wymyślił takie głupie zapachy? Gdyby chociaż pachniały szynką. Albo kiełbaskami! To by miało jakiś sens...

– Idź naprzód... Może odnajdziesz trop.

Ruszyli. Budyń kichał raz za razem. W końcu perfumeria została za nimi. Pies skręcił w poprzeczną alejkę. Wtedy usłyszeli krzyk:

– Co to za kundel!?

Przed nimi stał ochroniarz. Błyskawicznie złapał Budynia i podniósł go do góry.

– Czyj to pies!?! – krzyknął.

Kuki chciał się rzucić do ucieczki, ale przecież nie mógł zostawić Budynia. Zerknął niepewnie na ochroniarza i powiedział:

– To jest mój pies.

– Nie wiesz, że tutaj nie wolno wprowadzać psów? – warknął ochroniarz.

– Wiem... Przepraszam... My zaraz pójdziemy.

– No dobrze. Ale zabierz go stąd. Natychmiast!

Ochroniarz podał Kukiemu Budynia. I wtedy zdarzyła się katastrofa. Kiedy Kuki wziął psa, ten

machnął z radości ogonem i trafił go w przyklejony nos. Trach! Nos odkleił się i spadł na podłogę.

Kuki zamarł.

Ochroniarz patrzył zdumiony na chłopca, któremu nagle odpadło pół nosa. Przyglądał mu się uważnie. Potem wyciągnął z kieszeni zdjęcie. Fotografie klona! Spojrzał na nią i wrzasnął:

– Włamywacz!

Poznał Kukiego mimo rudych włosów!

Kuki błyskawicznie postawił Budynia na podłodze i obaj rzucili się do ucieczki. Blubek i Gabi umknęli w drugą stronę. Ochroniarz popędził za Kukim.

Chłopak gnał jak szalony, roztrącając ludzi. Psiak pędził tuż za nim. Ale ochroniarz był szybszy. Doganiał ich.

Nagle przeciął im drogę szereg wózków sklepowych, pchany przez pracownika Tesco. Kuki zdążył przebiec przed wózkami. Budyń się spóźnił. Wózki zajechały mu drogę. Kundelek dał rozpaczliwego susa, ale nie zdołał ich przeskoczyć. Wylądował w środku metalowego kosza.

Przybiegł ochroniarz. Zaczął roztrącać wózki, żeby dogonić Kukiego. Ale zanim przebił się przez przeszkodę, chłopak gdzieś zniknął.

Ochroniarz wyciągnął walkie-talkie i zaczął krzyczeć do mikrofonu:

– Alarm! Włamywacz jest w sklepie! Alarm!

Kuki ukrył się w korytarzu prowadzącym do toalet. Po minucie ostrożnie wyjrzał. Ochroniarz już poszedł.

– Budyń, gdzie jesteś? – szepnął Kuki. – Budyń!

Ale pies nie odpowiadał.



Pracownik Tesco ustawił wózki przed kasami. Jakaś klientka wcisnęła monetę do pierwszego z wózków i poszła z nim do sklepu.

Coś zaszeleściło. Kobieta zerknęła do wózka i stanęła jak wryta. W koszu siedział pies!

– Co on tu robi? – szepnęła zdumiona.

– Po prostu sobie siedzę – odpowiedział z godnością Budyń.

– Aaa! – wrzasnęła przeraźliwie kobieta, czemu się trudno dziwić. W końcu gadający pies jest dosyć zdumiewającym zjawiskiem.

– Spokojnie. Proszę się nie denerwować – powiedział kundelek. – Ja sobie już idę.

Wyskoczył z wózka i błyskawicznie schował się pod półkami.



Kobieta patrzyła za nim oszołomiona. Potem porwała z półki butelkę wody i wylała sobie jej zawartość na głowę. Trochę ją to uspokoiło.

– To mi się tylko zdawało – wyszeptała. – Ten gadający pies to było złudzenie... Muszę kupić tabletki na uspokojenie...

Pobiegła z wózkiem w głąb sklepu.

Tymczasem złudzenie czołgało się pod regałami, co jakiś czas niepewnie wyglądając. Psiak nie mógł wyjść, bo sklep był pełen kupujących. Wszędzie widział mnóstwo nóg, więc czołgał się pod półkami w stronę wyjścia. Zewsząd płynęły smakowite zapachy. Pachniała szynka, serdelki i jedzenie dla psów... Nagle Budyń się zatrzymał. Zaczął gwałtownie węszyć. Bo w mgiełce różnych woni poczuł zapach... klona!

Tak... To na pewno był zapach Ikuka! Woń była słaba i dość zwietrzała, więc to raczej nie klon pachnie... Raczej coś, co do niego należało. Jakiś przedmiot...

Budyń zapomniał o niebezpieczeństwie. Wypełził spod półki i pobiegł w kierunku tajemniczej woni. Z nosem przy podłodze wpadł do działu z elektroniką. Na szczęście nie było tutaj kupujących. Zapach stawał się coraz mocniejszy. Budyń dobiegł do regału z komputerami. Tu zapach był tak silny, że pies stanął i zaczął się uważnie rozglądać.

Zobaczył coś dziwnego pod regałem. Leżał tam jakiś mały stwór. Był nieruchomy.

– Co to jest? Robak? Mysz? – mruczał Budyń, podchodząc bliżej.

Nie, to nie robak... To „coś” było metalowe! Miało sześć nóg, małą główkę i ogon z ostrym żądłem. A z przodu szczypce. W szczypcach coś trzymało...

Budyń pochylił się i spojrzał z bliska.

Stwór trzymał drewnianą kostkę do gry!

Budyń dokładnie obwąchał znalezisko. Tak! To „coś” pachniało klonem! Na sto procent. Budyń chwycił stwora w zęby i nie kryjąc się, pobiegł do wyjścia.

Ludzie w sklepie zaczęli krzyczeć:

– Pies!

– Kundel!

– Łapać go!

– Ochrona!

Budyń nie zwracał na to uwagi. Jak wyścigowy samochód przemknął między nogami klientów i wybiegł ze sklepu. Za kasami zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy nie widać gdzieś Kukiego. Nie było go, więc Budyń pomknął w stronę głównego wyjścia. Metalowego stwora trzymał mocno w zębach.



Wybiegł przez obrotowe drzwi na plac przed galerią. Dyszał ciężko, ale zdobycz wciąż mocno ściskał w zębach. Zastanawiał się, gdzie może być Kuki i reszta. Nagle usłyszał:

– Budyń!

Odwrócił się.

Biegli do niego Kuki, Gabi i Blubek.

– Dobrze, że się znalazłeś – powiedział z ulgą Kuki. – Martwiłem się o ciebie! Co ty tam masz?

Budyń pokazał trzymanego w zębach stwora.

– To należało do klona! Zdobyłem to z narażeniem życia – powiedział dumnie, podając Kukiemu swą zdobycz.



Schowali się w najdalszym kącie podziemnego parkingu. Usiedli na betonowej ławce, żeby zbadać dziwnego stwora.

– Wygląda paskudnie – stwierdził Blubek.

– Ale co to w ogóle jest?

– Miniaturowy robot. Jest chyba zrobiony z tytanu... O, tu ma radar i czujniki.

– Ciekawe, czemu klon go zostawił – zastanawiała się Gabi.

– Może go zgubił? – powiedział Kuki.

– Albo wyrzucił, bo był zepsuty.

– Ale dlaczego wyrzucił kostkę? – spytała Gabi.

– Może okazało się, że to zwykła kostka, a nie magiczny przedmiot.

– Trzeba ją obejrzeć.

Kuki spróbował wyrwać kostkę ze szczypiec robota, ale stwór miał je mocno zaciśnięte. Chłopak z całej siły usiłował rozgiąć szczypce, jednak nie dawał rady. Aż nagle rozległ się trzask i szczypce odskoczyły. Kostka spadł na dłoń Kukiego. Chłopak podniósł rękę i obejrzał uważnie przedmiot.

– Ta kostka jest jakaś dziwna. Zobaczcie te cyfry... – Kuki obracał kostkę. – Są trzy szóstki i trzy jedyńki.

Rzeczywiście na trzech bokach kostki były namalowane jedyńki, a na trzech przeciwległych szóstki. Innych cyfr nie było.

– To dziwne – szepnęła Gabi. – Wygląda, jakby w tej grze mogło być tylko szczęście albo pech...

– Zobaczcie... – przerwał jej Blubek. – Ona świeci!

Wszyscy pochylili się nad kostką. Rzeczywiście, drewniany przedmiot zaczął promieniować silnym blaskiem.



– To na pewno jest przedmiot magiczny! – zawołała Gabi. – Tego szukał klon!

– Ale dlaczego ją zostawił? – spytał Kuki.

– Może to paskudztwo ją ukradło – powiedział Blubek.

Spojrzeni na skorpiona.

– Patrzcie! On się rusza! – krzyknął Budyń.

Faktycznie, metalowy stwór drgnął. Poruszył nogami. Potem otworzył oczy.

– Cofnijcie się! – szepnął Blubek. – Bo może nas ukłuć tym żądłem. Albo walnąć jakimś laserem.

Odsunęli głowy. Skorpion drżał, jakby było mu zimno, a potem zaczął się kołysać, próbując wstać.

Wreszcie podniósł się i zaczął iść po kamiennej ławce. Szedł powoli, właściwie się czołgał, wlokąc za sobą odwłok z ciężkim kolcem.

– Co on kombinuje? – mruknął Blubek.

– Chyba spodobał mu się twój telefon – powiedziała Gabi.

Faktycznie, skorpion pełzł do komórki Blubka, leżącej na środku ławki. Chłopak chciał zabrać telefon, ale Kuki go powstrzymał.

– Poczekaj... Zobaczymy, co zrobi.

Miniaturowy robot człapał powoli w stronę telefonu. Wyglądało, jakby szedł resztkami sił. Co jakiś czas się przewracał, jednak podnosił się, uparcie brnąc w stronę telefonu. W końcu dotarł do niego. I wtedy zdarzyła się rzecz niezwykła. Skorpion wbił żądło w telefon, w miejsce gdzie jest bateria. Przekłuł aparat! Potem rozległo się jakby siorbanie i chłeptanie. Robot cały aż się trząsał. W końcu wyrwał żądło z telefonu. Wyprostował się. Jego oczy świeciły teraz jak latarki laserowe.

Blubek złapał swój telefon i otworzył go. Bateria w środku skurczyła się jak wysuszone jabłko. Była zupełnie pusta. Całe wnętrze akumulatora zostało wysane!

– To paskudztwo zżarło mi baterię – jęknął Blubek. – Komóra nie będzie mi działać! Rozwalę tego drania!

Rozłoszczony Blubek chciał chwycić skorpiona, ale stwór zaczął uciekać. Pędził po betonowej ławce jak sprinter. Na szczęście po drugiej stronie stał Budyń. Złapał robota w zęby. Stwór miotał się i szarpał.

– Szefie, nie mogę go utrzymać... – piszczał Budyń. – Wrywa się... Ała! On gryzie...

Kuki wyciągnął z plecaka puszkę po naleśnikach. Otworzył ją i błyskawicznie podstawił pod pyszczek psa.

– Wypuść go!

Budyń zwolnił uścisk i robot spadł prosto do pojemnika. Kuki błyskawicznie założył wieczko, mocno je zakręcając. Skorpion przez chwilę miotał się w puszcze, a potem znieruchomiał.

– Szefie! On jest strasznie silny – wysapał Budyń. – Ledwo go utrzymałem!

– Nażarł się mojej baterii, to ma energię – powiedział Blubek. Złapał ciężki kosz. – Kuki, połóż puszkę na podłodze. Rozgniotę to paskudztwo, zanim nas pogryzie.

– Nie! – zaprotestował Kuki.

– Dlaczego?

– Bo ten robot należał do klona. Może wiedzieć, gdzie on jest. Podać nam namiary GPS albo nas do niego doprowadzić.

– Kuki ma rację – powiedziała Gabi.

Blubek niechętnie odłożył betonowy kosz.

– Dobra, ale jak złapiemy klona, to przerobię to paskudztwo na złom. Co teraz robimy?

– Wracajmy do szkoły – powiedział Kuki. – Tam spokojnie zbadamy kostkę i tego robota.

Kuki włożył puszkę ze skorpionem do plecaka. Kostkę schował do kieszonki w bluzie (wcześniej sprawdzając, czy nie jest dziurawa).

Wjechali windą na dach galerii, gdzie było najwyższe piętro parkingu. Stało tu kilka samochodów, ale nie było ludzi. Blubek powiększył dra-kulę. Wsiadli do niej i błyskawicznie wznieśli się ponad chmury. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, bo ludzie myśleli, że to balon reklamowy.



Blubek skierował pojazd na południe. Po chwili wylądowali na szkolnym boisku. Zmniejszyli dra-kulę. Znaną już drogą przez okienko w podziemiu dostali się do budynku.

Kiedy szli korytarzem, Gabi powiedziała:

– Za godzinę musimy się stąd wynieść.

– Dlaczego?

Gabi wskazała na kolorowy plakat.

– Zapomnieliście? Dziś jest zabawa karnawałowa. O piątej zaczną się schodzić ludzie.

Była czwarta.

– Trzeba się pospieszyć.

Najpierw zmyli w łazience charakteryzację. Potem poszli do szkolnej kuchni, by zbadać kostkę.

Kuki wyjął z plecaka puszkę ze skorpionem. Położył ją na stole, ale nie wypuścił stwora. Potem wyciągnął kostkę do gry. Poczuł, że jest ciepła. Bił od niej silny blask.

– Świeci jeszcze mocniej niż przedtem... – szepnął Kuki

– To na pewno przedmiot z Magicznego Drzewa – powiedziała Gabi.

– Ale jak ona działa?

– No... Kostką chyba trzeba rzucić – mruknął niepewnie Blubek.

– I co dalej?

– Spróbuj, zobaczymy, co będzie.

– A jak się stanie coś strasznego? – spytała Gabi. – Lepiej przygotujmy się do ewakuacji.

Otworzyli drzwi, żeby móc szybko uciec. Kuki wziął kostkę do ręki.

– Uwaga, rzucam!

Wziął zamach i rzucił kostką. Rozbłysła jak mała gwiazdka, tocząc się po stole z dziwnym grzechotaniem. W końcu zatrzymała się, a jej światło przygasło. Nic więcej się nie zdarzyło.

– Chyba nie działa... – szepnął Blubek.

– Może trzeba powiedzieć jakieś życzenie? – zastanawiała się Gabi. – Tak jak w szachach.

– Masz rację. – Kuki znów chwycił kostkę.

– Tylko wymyśl coś bezpiecznego – zawołała Gabi.

– Poproś o jakieś jedzonko, szefie! – pisnął Budyń.

Kuki uniósł rękę z kostką.

– Chcę coś do jedzenia! – powiedział uroczyście.

I rzucił kostką.

Spadła na stół i zaczęła się kręcić jak szalony bąk. Im szybciej wirowała, tym jaśniej świeciła.

Wreszcie zatrzymała się i światło zgasło.

– Jedyńka! – zawołał Blubek.

– Co?

– Wypadła jedynka.

Faktycznie, kostka zatrzymała się cyfrą jeden do góry.

Przez chwilę nic się nie działo. A potem usłyszeli kroki na korytarzu.

Ktoś szedł. Musiał być ciężki, bo kroki dudniły głośno.

Spojrzeli na siebie niepewnie.

– Kto to może być? – spytał Kuki.

– Może kelner – powiedział Blubek. – Niesie nam pizzę albo coś innego...

Ostrożnie wyjrzeli na korytarz.

Ktoś schodził po schodach, ale nie było go jeszcze widać. Kroki łomotały coraz głośniej. Wreszcie wyłonił się wielki cień. A potem...

– Lodówka! – krzyknęła Gabi. – Zobaczcie! Chodząca lodówka!

Faktycznie, po schodach szła lodówka na dwóch nogach! Była olbrzymia.

Miała podwójne drzwi i stalowe nogi, które przypominały łapy dinozaura. Złaziła powoli, łomocząc głośno o stopnie.

– Ale jaja! – zaśmiał się Blubek. – Chodząca lodówka!

– Na pewno jest pełna jedzonka! – pisnął radośnie Budyń.

Coś zabręczało. Kuki zobaczył, że puszka ze skorpionem nerwowo podskakuje na stole. Nie miał czasu się tym zająć, bo chodząca lodówka wmaszerowała do jadalni. Podbiegli do niej.

Lodówka była naprawdę wielka. Kuki chciał ją otworzyć, gdy nagle – trach! Drzwi otworzyły się same.

Zajrzeli. Wnętrze było puste.

– Pusta lodówka...? – zdziwił się Blubek. – O co tu chodzi?

Wtedy rozległ się dziwny syk.

Gabi krzyknęła:

– Zobaczcie!

Z drzwi lodówki zaczęły wyrastać wielkie zęby. Stalowe kły wysuwały się jak ostrza mieczy. Drzwi wyglądały teraz jak szczęki potwora. Zamykały się i otwierały, trzaskając złowieszczo. Kłapały jak paszcza wściekłego krokodyla. Trach! Trach! Trach!

Cofnęli się wystraszeni.

Wtedy lodówka skoczyła w ich stronę. Już nie człapała. Pędziła jak ferrari. Zębate drzwi próbowały ich ugryźć!

– Wiejemy!

Popędzili do szkolnej kuchni. Blubek w panice zahaczył o stół i przewrócił się. Zanim wstał, zwierzomaszyna dopadła go.

– Ratunku! – wrzasnął Blubek. – Ta lodówka chce mnie pożreć!



Przyjaciele rzucili się na pomoc. Gabi próbowała odepchnąć upiorną lodówkę. Kuki złapał metalowe krzesło i walnął z całej siły w jej bok.

Zwierzomaszyna odwróciła się w jego stronę. Szczękodrzwi złapały krzesło. Wyrwały je z rąk Kukiego i zmiażdżyły. To uratowało Blubka, który poderwał się z podłogi.

Popędzili razem do kuchni. Zatrzasnęli za sobą drzwi i zamknęli je na klucz.

Blady jak ściana Blubek sapnął:

– Uf... Niewiele brakowało, a ten złom odgryzłby mi nogę!

– Ale skąd się wzięła ta wściekła lodówka!? – zawołała Gabi.

W tej chwili usłyszeli cichy pisk. Z puszką, w której zamknięty był skorpion, wydobywał się słumiony głos. Podbiegli zdziwieni. Puszka podskakiwała nerwowo, a ze środka dobiegały jakieś słowa.

– To ten robot! On coś mówi...

– Mówi?

– Nie słyszycie?

Kuki ostrożnie podniósł puszkę. Dobiegał z niej skrzeczący głos, ale nie mogli zrozumieć słów.

– Może on wie, jak działa ta kostka? – zawołała Gabi.

– Mam go wypuścić?

– A jak ucieknie? – szepnął Blubek.

ŁUP! Rozległo się uderzenie w drzwi. Wściekła lodówka próbowała się do nich dostać. Atakowała drzwi, łomocząc w nie z całych sił. ŁUP! ŁUP! Zobaczyli na futrynie ryse. Drzwi pękały! Musieli błyskawicznie coś zrobić.

Kuki zdecydował się. Odkręcił wieczko puszek. Metalowy skorpion natychmiast wysunął głowę.

– Czy wiesz, jak działa ta kostka? – zapytał Kuki. Mówił powoli, wyraźnie, bo nie wiedział, jak szybki jest komputer robota.

Skorpion rozejrzał się nerwowo. Milczał.

– Wiesz, jak działa ta kostka? – powtórzył Kuki.

Metalowy stwór wpatrywał się w niego. I nagle usłyszeli jego głos. Dziwny, skrzeczący, brzmiący jak zgrzytanie blachy.

– Musisz być ostrożny... Bardzo ostrożny! Ta kostka to potężna magia. Wielka, cudowna. Lecz nigdy nie wiesz, co się stanie! Musisz mieć szczęście. Dużo szczęścia.

– Co to znaczy?

– Jeśli masz szczęście, dostaniesz to, czego pragniesz. Lecz jeśli masz pecha, dostaniesz coś zupełnie przeciwnego.

– Nie rozumiem! – zawołał Kuki.

– Kostka to przedmiot o wielkiej mocy – powtórzył robot. – Możesz prosić, o co chcesz, lecz nigdy nie wiesz, co dostaniesz. Gdy wypadnie szóstka, otrzymasz to, czego pragniesz. Lecz gdy wyrzucisz jedynekę, dostaniesz coś przeciwnego, odwrotność swej prośby.

– Co to znaczy? – powiedział Kuki.

– To proste. Gdy zachorujesz, możesz prosić o zdrowie. Rzucasz kostką. Jeśli wypadnie sześć, to wyzdrowiejesz. Dostaniesz zdrowie, o które prosiłeś.

– A gdy wypadnie jedynekę?

– Wtedy dostaniesz chorobę. Zachorujesz jeszcze bardziej. Dopadną cię najgorsze zarazy świata. Wszystko zależy od tego, jaki numer wypadnie...

– Ale dlaczego dostaliśmy drapieżną lodówkę? – zawołał Kuki. – Co to w ogóle jest?

– To jest Zjadacz.

– Co?

– Prosiłeś o jedzenie, ale kostka spadła na pechową stronę. Więc zamiast jedzenia dostałeś Zjadacza. Dostałeś coś, co chce zjeść ciebie. Bo kostka spadła na złą stronę. Wypadła jedynekę...

– I co mamy teraz zrobić?

– Musisz rzucać i czekać na szczęście. Nie ma innego sposobu.

Kuki jęknął.

– Rany. To najgorsze, co się mogło zdarzyć. Rozumiecie? Ja mam pecha. Mnie kostka na pewno spadnie na złą stronę. Zawsze!

– Daj kostkę, ja rzucę! – zawołał Blubek. – Ja mam szczęście! Rozkażę, żeby ten złom zniknął.

Chciał wziąć kostkę, ale ta odskoczyła. Zdziwiony Blubek wyciągnął rękę, jednak kostka się odsunęła. Jeszcze raz spróbował ją chwycić i kostka znowu odskoczyła. Uciekała spod ręki Blubka!

– Co tu jest grane? – zawołał Blubek. – Czemu ona ucieka? Ej, robalu, gadaj, o co chodzi!

Skorpion spojrział niechętnie na Blubka.

– Ty nie możesz rzucać. Tylko on może to zrobić – powiedział skorpion, patrząc na Kukiego. – Tylko on i nikt inny może rzucać tą kostką.

– A dlaczego tylko Kuki?

– Kostka słucha człowieka, który pierwszy nią rzucił. Należy wyłącznie do niego. Tylko ten, kto wykonał pierwszy rzut, może grać w tę grę.

Blubek zerknął na przyjaciela. Kuki był wyraźnie przestraszony. Nie miał odwagi wziąć kostki.

W tej chwili drzwi kuchni zadygotały od uderzenia. Zjadacz znów je atakował. Grzmocił w nie stalowym cielskiem. Drzwi pękały.

Blubek zawołał:

– Kuki! Ten wściekły złom zaraz tu wejdzie! Rzuć kostką i proś, żeby Zjadacz zniknął.

– A jak spadnie na pechową stronę? – szepnął Kuki.

– No to najwyżej nie zniknie.

– Albo przyjdzie drugi...

Kuki wahał się. Nie mógł się zdecydować na rzut.

Nagle łomotanie ustało. Usłyszeli dudniące kroki, a potem za drzwiami ucichło.

Blubek spojrział przez dziurkę od klucza.

– Wchodzi po schodach na piętro... – szepnął.

– Tam zaraz przyjdą dzieci na zabawę! – krzyknęła przerażona Gabi. – Zjadacz je zaatakuję. Musimy coś zrobić!

– Dobrze. Zaryzykuję. – Kuki wziął kostkę. Uniósł rękę i zawołał: – Rozkazuję, żeby ta wściekła lodówka znik...

– Stój! – krzyknął skorpion. – Czar działa tylko w zasięgu wzroku. Musisz go widzieć.

– Czyli... musimy stąd wyjść – szepnęła Gabi.

– Zjadacz nas dorwie – jęknął Blubek.

Kuki zerknął niepewnie na drzwi.

– Pojdę sam. Wy tu zostańcie.

– Nie. Idziemy razem! – powiedziała stanowczo Gabi.

Blubek przekręcił klucz i uchylił drzwi. Wyjrzeni. Zwierzomaszyny nie było widać. Ostrożnie ruszyli schodami na pierwsze piętro. Kuki trzymał kostkę gotową do rzutu. Budyń węszył, marszcząc nos. Gabi niosła puszkę ze skorpionem.

Weszli do holu. Na jego końcu były drzwi do szkolnej auli. Wisiał nad nimi transparent z napisem: „Zapraszamy na wesołą zabawę”.

„Będzie super zabawa – pomyślał panicznie Kuki. – Dyskoteka z didżejem Zjadaczem...”

Drzwi do auli były uchylone.

– Chyba tam wszedł – szepnęła Gabi.

Podeszli na palcach do szklanych drzwi. Ostrożnie zajrzeli.

Aula była udekorowana balonikami. Na scenie stała wysoka konsola didżeja, z mikserem i gramofonami. Wścieklej lodówki nie było nigdzie widać.

– Może już zniknęła? – mruknął Blubek. – Pamiętacie? Jak używaliśmy szachów, to wyczarowane rzeczy znikają.

– Trzeba sprawdzić – szepnął Kuki. – Wchodzimy!

Wsunęli się do auli i skradali w stronę sceny. Panowała kompletna cisza. Pożerającej lodówki nie było nigdzie widać. W końcu doszli do sceny. Zatrzymali się. Kuki powiedział z ulgą:

– Chyba faktycznie zniknęła, bo...

TRACH! Włączyła się muzyka i pulsujące światła.

A potem zza konsoli wychylił się Zjadacz. Naprawdę wyglądał jak didżej!

Lodówka kołysała się, kłapiąc zębatymi drzwiami. Nagle skoczyła. Przeleciała nad konsolą i huknęła o podłogę parę metrów od nich.

Blubek wrzasnął:

– Kuki, kostka! Szybko!

Kuki błagalnie wyszeptał:

– Niech ta wściekła lodówka zniknie.

I rzucił kostką.

Zawirowała na podłodze, zataczając kręgi wokół chłopca. W końcu zatrzymała się.

– Jedyńka! – zawołał rozpaczliwie Kuki. – Mówiłem, że mam pecha!

W tej chwili zerwał się wiatr. Na scenie zawirowały serpentyny i konfetti. Kiedy kurzawa opadła, zobaczyli... drugiego Zjadacza.

– Są dwaj! – wrzasnął przerażony Blubek. – Wyczarowałeś drugiego Zjadacza!

Nowa zwierzomaszyna była jeszcze większa. Miała nogi jak dinozaur Raptor i stalowy ogon.

Zębate drzwi trzaskały tak głośno, że musieli zatkać uszy.

Nowy Zjadacz zeskoczył ze sceny. Kiedy rąbnął o podłogę, budynek zadrżał, a drzwi auli się zatrzasnęły.

Rzucili się do ucieczki. Dopadli do drzwi, ale te się zaklinowały. Nie można było ich otworzyć. Byli zamknięci z dwoma wściekłymi lodówkami i nie mogli uciec!

Zjadacze szli w ich stronę. Maszerowali, jak średniowieczni rycerze, łomocząc stalowymi stopami. Łup-łup! Łup-łup! Podłoga drżała.

– Blubek, powiększ dra-kulę! – krzyknęła rozpaczliwie Gabi.

Oczywiście stąd nie mogli odlecieć, bo okna były mniejsze od ich pojazdu, ale przynajmniej ukryliby się we wnętrzu dra-kuli.

– Powiększaj ją! – krzyczała Gabi. – Na co czekasz?

Blubek stał nieruchomo.

– Zostawiłem dra-kulę w kuchni – wyszeptał.

Zjadacze zbliżali się. Jeden z lewej, drugi z prawej. Osaczali ich.

Przyjaciele oparli się o ścianę. Nie mieli szans na ucieczkę. Budyń szczyrzył zęby, ale widać było, że drży ze strachu.

Nagle z puszek trzymanej przez Gabi wyskoczył skorpion. Wylądował na podłodze. Przebiegł błyskawicznie przez salę. Złapał szczypcami kostkę leżącą obok sceny i popędził do Kukiego.

– Rzucić... Rzucić! – zaskrzeczał, kładąc kostkę u jego stóp.

Zjadacze byli już krok od nich. Wtedy Kuki skoczył i spod ich stóp porwał kostkę. Podniósł rękę i krzyknął:

– Chcę, żeby oni zniknęli!

I rzucił kostką.

TRACH. Kostka spadła na podłogę i zawirowała jak szalona. Zjadacze zastygli, wpatrując się w nią.

Kostka kręciła się tak szybko, że prawie nie było jej widać. Wreszcie zwolniła i zatrzymała się.

Kuki opadł na kolana, by zobaczyć, jaka cyfra wypadła.

– Szóstka! – krzyknął. – Jest szóstka!

Zwierzomaszyny ryknęły jak rozjuszone tygrysy.

A potem zaczęły pokrywać się plamami rdzy. Rdzewiały błyskawicznie. Po chwili rozpadły się, zmieniając się w stos rudego pyłu, który rozwiał wiatr.

Zjadacze przestali istnieć.

– Ale mieliśmy szczęście – odetchnął z ulgą Blubek. – To znaczy ty, Kuki, miałeś.

– A mówiłeś, że zawsze masz pecha – zaśmiała się Gabi.

Kuki podniósł kostkę. Pogłaskał ją delikatnie, jakby chciał jej podziękować za ocalenie. Starannie schował magiczny przedmiot w kieszeni.

W tej chwili usłyszeli na korytarzu śmiechy i rozmowy.

– Dzieciaki przyszły na zabawę! – pisnął Budyń.

– Znikamy stąd – zawołała Gabi.

Chwyliła puszkę ze skorpionem i pobiegła do drzwi. Blubek, Kuki i Budyń popędzili za nią. Blubek szarpnął klamkę i zablokowane drzwi się otworzyły. Wybiegli na korytarz.

Grupa uczniów wchodziła właśnie do holu. Prowadziła ich wychowawczynie. Nie mogli pozwolić, żeby ich zobaczyła! Ale jakoś musieli dostać się do kuchni, gdzie została dra-kula i ich rzeczy.

– Tylne schody! – zawołał Kuki.

Popędzili w stronę schodów po drugiej stronie korytarza. Zbiegli na parter i wpadli do stołówki. Z kuchni dobiegało podśpiewywanie.

– Uwaga... – szepnęła Gabi. – Kucharka już przyszła!

Podeszli na palcach do drzwi kuchni. Kuki ostrożnie je uchylił.

Kucharka stała obok zlewozmywaka i nalewała wodę do czajnika. Była odwrócona plecami do nich.

– Blubek, gdzie położyłeś dra-kulę? – spytał szeptem Kuki.

– Tam. – Blubek wskazał otwartą szafę. – Widzisz ją?

– Tak.

Srebrny krążek błyszczał na półce obok cukierniczki. Blubek chciał podkraść się i go zabrać, ale kucharka nagle się odwróciła.

Odskoczyli za drzwi.

Kobieta postawiła czajnik na kuchence. Podeszła do szafy. Sięgnęła po cukierniczkę i zobaczyła na półce błyszczący krążek.

– Co to jest? – mruknęła.

Wzięła dra-kulę do ręki.

Kuki i Blubek spojrzeli na siebie z przerażeniem.

Kucharka oglądała dziwny przedmiot.

– Skąd to się tutaj wzięło?

Pokręciła głową i wrzuciła krążek do czarnego worka.

– Wywaliła dra-kulę do śmieci! – wyszeptał Blubek.

– Czuję, że będą kłopoty – jęknął Kuki.

Kucharka wcisnęła do worka jakieś puste kartony. Potem chwyciła wór ze śmieciami i wyszła na podwórze.

Kuki, Blubek, Gabi i Budyń skradali się za nią.

Kobieta podeszła do śmietnika. Otworzyła pojemnik i wrzuciła do niego worek. Już chciała wrócić do szkoły, kiedy rozległ się huk. Worek ze śmieciami zaczął pęcznieć.

– Dra-kula się uruchomiła! – jęknął Blubek.

Widocznie dra-kula, ściśnięta w worku, włączyła się sama!

Worek nadał się jak nadmuchany balon, a potem pękł. Wyskoczyła z niego niebieska kula.

Kucharka wrzasnęła ze strachu.

Dra-kula błyskawicznie się powiększała. Rosła jak balon. Po chwili nad śmietnikiem kołysała się gigantyczna świecąca kula. Kucharka gapiła się na nią, oniemiała z przerażenia. Wreszcie odzyskała głos i zaczęła krzyczeć:

– UFO! UFO w szkole! Kosmici przybyli!!! – Popędziła do budynku, wrzeszcząc przeraźliwie: – UFO! Przyleciało UFO!

Kiedy kucharka zniknęła w drzwiach szkoły, Kuki i reszta błyskawicznie podbiegli do dra-kuli. Gabi nacisnęła drzwi. Kłapa uniosła się, a oni wskoczyli do pojazdu.

– Blubek! Odpalaj silnik! Szybko!

Blubek wcisnął zielony guzik. Silniki zahuczały i pojazd potoczył się przez boisko. Blubek przesunął joystick. Dra-kula przeskoczyła nad płotem. Odbiła się od jezdni, a potem uniosła się i poleciała nad miastem.

Kiedy nauczyciele i uczniowie wybiegli ze szkoły, niczego niezwykłego już nie zobaczyli.

– Było UFO! – krzyczała kucharka. – Tutaj stało... O tu! Widziałam je! Wielkie, świeące. UFO!

– To było złudzenie – powiedziała łagodnie nauczycielka. – Zdawało się pani. Proszę się uspokoić... – Odwróciła się i zawołała do uczniów: – Niczego tu nie ma. Wracajcie do szkoły, bo się przeziębicie.

Wszyscy poszli do budynku. Tylko Nikodem został na boisku i patrzył na małe światełko mknące po niebie jak kometa.



– Niczego nie zostawiliśmy? – spytała Gabi.

– Chyba nie. W każdym razie ja mam kostkę – powiedział Kuki, dotykając kieszeni.

– A paskudztwo? – spytał Blubek.

Gabi pokazała czerwoną puszkę.

– Ja go wzięłam. Ale nie nazywaj go paskudztwem, bo nie powie nam, gdzie jest klon.

Zapadał wczesny zimowy wieczór. Dra-kula leciała powoli nad miastem.

– Trzeba znaleźć miejsce na nocleg – powiedziała Gabi.

– Może wylądujemy w jakimś lesie. Rzucę kostką i wyczaruję dom – zaproponował Kuki.

– A jak wypadnie jedynka? – spytał Blubek. – Wyczarujesz pożerający dom albo wściekły klozet.

Lepiej nie ryzykować.

– No to gdzie będziemy spać?

– Ja mam pomysł – powiedziała Gabi. – Możemy spać w bibliotece. Tam gdzie pracuje mój tato.

Ojciec Gabi był profesorem i pracował w wielkiej bibliotece.

Blubek zaprotestował.

– Tam będą ludzie. Złapią nas.

– W niedzielę biblioteka jest zamknięta.

– To jak tam wejdziemy?

– Mam swój sposób. Zobaczycie.



Blubek skierował dra-kulę na zachód. Po kilku minutach lotu zobaczyli wielki park, a w nim ceglane budynki uniwersytetu. W centrum parku stał wielki gmach biblioteki.

Blubek wylądował na zaśnieżonym trawniku. W niedzielny wieczór było tu zupełnie pusto. Wysiedli i zmniejszyli pojazd.

Do biblioteki prowadziły szerokie schody i rzeźbione wrota, ale Gabi tam nie poszła. Poprowadziła ich na tyły budynku. Były tu wąskie zielone drzwi. Miały zamek z klawiaturą. Gabi wpisała szybko kilka cyfr, coś pisnęło i drzwi się otworzyły.

– Skąd znasz kod? – zdziwił się Kuki.

– Tato często pracuje do wieczora, więc przynoszę mu coś do jedzenia. No wiesz, koszyk smakołyków, jak Czerwony Kapturek... Dlatego tato pokazał mi, jak otwierać drzwi.

Weszli do ciemnego holu. Gabi nie chciała zapalać lamp, bo ktoś mógłby zobaczyć światło w oknach.

– Idźcie za mną.

Ruszyli długim korytarzem. Na ścianach wisiały portrety sławnych pisarzy. W mroku wyglądały jak duchy. Gabi otworzyła kolejne drzwi i znaleźli się w wielkiej sali pełnej półek z książkami. Tomy piętrzyły się aż do sufitu. Pachniało miło papierem i różami, bo w wielkich donicach rosły różane krzaczki.

– Rany, ile książek – jęknął Blubek, który nienawidził czytania. – Kto to czyta?

– Ja – roześmiała się Gabi. – Często tu przychodzę i czytam książki o zwierzętach. Chodźcie do sali podróżniczej. Tam jest najfajniej.

Zaprowadziła ich do pomieszczenia, w którym było mnóstwo map i globusów. Na półkach stały

atlasy i książki o różnych krajach.

Rozległ się dziwny dźwięk.

– Ktoś tu jest! – zaniepokoił się Kuki.

– Spokojnie. To ryby.

Faktycznie, na parapecie stało wielkie akwarium, w którym pływały kolorowe welony.

– Była też papuga, ale uciekła. – Gabi pokazała pustą klatkę stojącą na regale.

– Gdzie będziemy spać? – spytał Blubek.

– Na przykład tam. – Gabi wskazała wielkie paczki gazet ułożone pod ścianą.

– A może byśmy coś zjedli... – upomniał się Budyń.

– Chodźcie.

Na tyłach biblioteki była mała kuchnia z okrągłym stołem i niebieskimi krzesłami. Zapasy od Nikodema już się skończyły, ale w szafie znaleźli sucharki i dżem, a w lodówce jogurt. Byli okropnie głodni, więc zjedli prawie wszystko.

Kiedy skończyli skromną kolację, Kuki wyciągnął puszkę ze skorpionem. Chciał ją otworzyć, ale Blubek go powstrzymał.

– Czekaj.

Wybiegł. Po chwili wrócił z klatką, tą, która została po papudze.

– Teraz go wypuść.

Kuki ostrożnie otworzył puszkę.

Stwór wyskoczył na blat stołu. Blubek błyskawicznie go chwycił i wrzucił do klatki. Zamknął ją starannie.

Skorpion nie mógł uciec, a oni mogli go widzieć i z nim rozmawiać. Głowa robota obracała się błyskawicznie, jak radar na lotnisku. Nagle stwór znieruchomiał.

– Prąd... – wyszeptał. – Potrzebny prąd... Korto jest głodny...

– Chyba ma na imię Korto – pisnął Budyń.

– Potrzebny prąd... Energia... – Skorpion mówił coraz cichszym głosem.

– Znowu się rozładował – szepnął Kuki. – Chce następną baterię.

– Ja nie mam drugiej – burknął Blubek.

– Dam mu swoją. – Gabi wyjęła baterię z telefonu.

Chciała włożyć ją do klatki, ale Blubek ją powstrzymał:

– Czekaj! Najpierw niech nam powie, gdzie jest klon.

– Nie wiadomo, czy to wie.

Kuki pochylił się nad klatką robota.

– Powiedz, kto jest twoim panem? – spytał.

Skorpion spojrział na Kukiego uważnie. Czerwone oczy wysyłały promienie, jakby chciały go przeświecić. Wreszcie skorpion powiedział:

- Mój pan wygląda tak jak ty. Ale to nie jesteś ty.
- Czyli on należał do klona! – zawołał Kuki. – Na sto procent!
- Od początku mówiłem, że pachnie klonem! – pisnął Budyń.

Kuki pochylił się nad klatką.

- Powiedz nam, gdzie jest twój pan.

Skorpion milczał. Patrzył łakomie na baterię. Wreszcie wyszeptał:

- Energia. Potrzebna energia...
- Dobrze. Dostaniesz baterię. Ale potem nam powiesz, gdzie jest twój pan.
- Tak, tak. Powiem... Powiem wszystko...

Kuki wsunął do klatki baterię. Skorpion natychmiast wbił w nią żądło. Rozległ się dźwięk, jakby ktoś siorbał sok przez słomkę. Bateria błyskawicznie skurczyła się jak wyschnięte jabłko. Robot wyrwał żądło i wyprostował się. Jego oczy świeciły teraz dużo mocniej.

- Korto ma energię – zaskrzeczał. – Trochę, troszeczkę. Korto chce jeszcze prądu. To było mało...
- Powiedz najpierw, gdzie jest twój pan. Miałeś nam to powiedzieć.

Skorpion zerknął na niego.

- Miałem coś mówić? Korto nie pamięta...
- Ty oszuście! – zawołał Blubek. – Gadaj!

Robot spojrział na niego wrogo

- Nie powiem! Nigdy wam tego nie powiem!

A potem skulił się na podłodze klatki i zamilkł.

- Wredne paskudztwo! – mruknął Blubek. – Trzeba go oddać na złom.
- A w jaki sposób trafimy do klona? Tylko ten stwór wie, gdzie jest Ikuk.
- Ale nie chce powiedzieć!

- Już wiem, co zrobić – zawołała Gabi.

Odciągnęła Kukiego i Blubka na bok.

- Kuki, musisz rzucić kostką – szepnęła.
- Kostką? Po co?

– Musisz powiedzieć życzenie, żeby skorpion zdradził, gdzie jest klon. Żeby powiedział nam prawdę! Jeśli wypadnie szóstka, to będzie musiał powiedzieć nam prawdę.

- A jeśli wypadnie jedynka?

– Wtedy poda nieprawdziwe miejsce. Ale to będzie odwrotność prawdy. To znaczy, że klon będzie dokładnie pod drugiej stronie Ziemi. Rozumiecie? Robot poda fałszywe miejsce. A my sprawdzimy,

co jest po drugiej stronie Ziemi, i tam polecimy.

– To jest pomysł!

Wrócili do klatki. Skorpion obserwował ich czujnie.

Kuki wyjął kostkę.

Na jej widok robot się cofnął. Patrzył wystraszony.

Kuki uniósł dłoń i powiedział:

– Chcę, żebyś powiedział prawdę, gdzie jest klon.

I rzucił kostką. Zawirowała na stole wokół klatki skorpiona. Robot obracał się i obserwował jej ruch. Skrzeczał wściekle.

Nagle kostka uderzyła o klatkę, odbiła się i zatrzymała.

– Szóstka! – krzyknął Kuki.

Robot zaczął się miotać. Wrzeszczał:

– Nie chcę mówić! Nie chcę! Nie...

A potem ucichł. Magia zaczęła działać. Skorpion przycisnął głowę do prętów klatki i zamruczał:

– Pytaj. Pytaj. Powiem wszystko. Wszystko, co chcesz wiedzieć. – Jego głos brzmiał teraz jakoś milej, mniej skrzekliwie.

– Gdzie jest klon? – spytał Kuki.

– Chodź bliżej...

Kuki pochylił się. Robot zaczął szeptać prosto do ucha Kukiego. Inni pochylili głowy, by go słyszeć.

– On mieszka w twierdzy – mówił cicho skorpion. – Ale trudno tam wejść.

– Dlaczego?

– Bo bronią jej potężne roboty.

– Skąd klon ma roboty? – spytał Kuki.

– Wyczarował je wraz z twierdzą.

– Chwila! To się nie zgadza! – zawołał Blubek. – Klon miał tylko jedną figurę szachową. Jakim cudem mógł wyczarować tyle rzeczy?

– Mój pan jest mądry – wyszeptał skorpion. – Wypowiedział wiele życzeń naraz. Mówił rozkazy bez przerwy, dopóki starczyło mu oddechu. Dlatego wyczarował wiele rzeczy...

– I twierdzę też wyczarował? – spytał niespokojnie Blubek.

– Tak. Potężną twierdzę i pojazd. I dwa straszliwe roboty.

– A ty? Skąd ty się wziąłeś?

– Mój pan wiedział, że gdy skończy mówić życzenia, szachowy król spłonie. Więc będzie potrzebował nowego magicznego przedmiotu. Dlatego ostatnim rozkazem wyczarował mnie.

Przewodnika.

– Dlaczego nazywasz się przewodnikiem? – spytał Kuki.

– Bo jestem żywą mapą. Zostałem wyczarowany po to, by znaleźć nowy cudowny przedmiot.

Wiedziałem, gdzie on jest. I znalazłem go.

– A czemu klon cię zostawił? – mruknął Blubek.

– Musieliśmy uciekać... Uciekać... Wtedy mój pan zgubił mnie i cudowny przedmiot. A ja nie miałem sił, by go dogonić... Moja energia się skończyła.

– Gdzie jest twierdza klona? – spytał Kuki.

Robot zadrżał. Widać było, że nie chce tego powiedzieć. Ale moc czaru zwyciężyła.

– Dobrze! Powiem. Muszę powiedzieć... Ale potrzebna mapa. Mapa...



Zabrali skorpiona do sali podróżniczej. Gabi rozłożyła na stole wielką mapę świata. Skorpion

natychmiast wyrwał się z ręki Kukiego i wskoczył na nią. Biegał po mapie jak szalony. Nagle się zatrzymał. Wbił żądło w mapę.

– Tutaj! – zaskrzeczał. – To jest tutaj.

Pochylili się nad wskazanym miejscem. Gabi odczytała napis:

– Góry Czarne...

– Ale tutaj nic nie ma! – zawołał Blubek. – To znaczy żadnej miejscowości.

Kuki spojrzał uważnie na robota.

– Jesteś pewny, że klon tam jest?

– Tak. On tam jest – powtórzył cicho skorpion. – Na najwyższym szczycie, który zwie się Górą Mgieł. Twierdza jest w jej wnętrzu. W sercu Góry Mgieł!

A potem robot opadł na mapę i wyszeptał:

– Korto nie może już mówić, bo brakuje mu e-ner-gii...

I położył się nieruchomo na stole.

– Dziwnie szybko wyczerpała mu się ta energia – mruknął Blubek.

Podniósł skorpiona i oglądał podejrzliwie.

– Zostaw go. Jutro kupimy nowe baterie i go nakarmimy.

Blubek wsadził skorpiona do klatki i zamknął ją. Postawił klatkę na podłodze, daleko od nich, na drugim końcu sali.

Milczeli. W głowach kłębiły im się informacje przekazane przez skorpiona. Myśleli o podziemnej twierdzy i straszliwych robotach. Ta wyprawa była bardziej niebezpieczna, niż na początku sądzili. Myśleli, że po prostu odnajdą i złapią klona. A teraz okazało się, że czeka ich walka z potężnym przeciwnikiem.

W końcu Blubek powiedział:

– Musimy opracować plan, jak dotrzeć i wejść do twierdzy.

– Nie gadajmy o tym dzisiaj – zawołała Gabi. – Poczekajmy do rana. Wtedy ustalimy, co robić. Tato mówi, że rano przynosi lepsze pomysły. Teraz chodźmy spać.

Ułożyli się do snu na paczkach gazet, przykrywając się mapami. Byli tak zmęczeni, że zasnęli prawie natychmiast.

W wielkiej sali biblioteki zapadła cisza. Księżyc wyszedł zza chmur i przez szklany dach wlało się srebrzyste światło. Nagle coś zatrzęszczało w klatce skorpiona. Stwór poruszył się, otworzył oczy i spojrzał na śpiące dzieci. Spały spokojnie, tylko kundelek poruszył uchem, ale się nie obudził. Skorpion wstał, ostrożnie zbliżył się do prętów klatki. Wysunął szczypce i zacisnął je. Zgrzytnął metal, przecięty pręt spadł na podłogę. Skorpion wpełzł z klatki.

Jego oczy świeciły jak laserowe latarki, wysyłając długie czerwone smugi. Robot obracał głowę,

a światło wędrowało po podłodze i ścianach. Promienie zatrzymały się na gniazdku anteny telewizyjnej. Skorpion przebiegł salę jak spłoszony karaluch i zatrzymał się obok gniazdka. Złapał szczypcami przewód anteny i wyszarpnął go. Potem wcisnął do gniazdka żądło. Oczy robota zamigotały w szalonym tempie. Szeptał coś, ale słowa płynęły tak szybko, że zlepiły się w jeden długi pisk. Talerz anteny satelitarnej na dachu rozgrzał się do czerwoności.

Po kilku minutach skorpion zakończył wysyłanie wiadomości. Wyrwał żądło z gniazdka i ruszył z powrotem do swego więzienia. Szedł powoli, jakby jego energia się wyczerpała. Z trudem wczołgał się do klatki. Złapał szczypcami wycięty pręt i wcisnął na dawne miejsce. Metal rozgrzał się i złączył bez śladu. Wyczerpany robot opadł na bok i zastygł bez ruchu.



Rankiem słońce zaświeciło przez szklany dach. Promienie ozłociły półki z książkami.

Budyń otworzył jedno oko. Potem drugie. Ziewnął szeroko i zaczął energicznie drapać się za uchem.

Obudził się Kuki. Rozejrzył się trochę nieprzytomnie. Usłyszał szelest.

Gabi podniosła się z posłania.

– Cześć, Kuki. Musimy wstawać, bo zaraz przyjdą tu ludzie.

Na śniadanie zjedli resztki sucharków z dżemem. Kuki zajrzał do klatki. Skorpion leżał nieruchomo i nie reagował. Kuki wystraszył się, że robot nie będzie już działać. A wyłącznie on mógł im wskazać drogę do twierdzy klona. Na razie wiedzieli tylko, że znajduje się w podziemiach Góry Mgieł. Gabi sprawdziła w encyklopedii, że ta góra jest ogromna i pełna jaskiń.

Na starym bibliotecznym zegarze wybiła godzina dziewiąta.

– Musimy się stąd zwijać! – zawołała Gabi.

Spakowali rzeczy i pobiegli do wyjścia. W parku powiększyli dra-kulę i już po chwili lecieli ponad miastem.

Minęło może pięć minut, kiedy nad biblioteką rozległ się głośny huk. Z chmur wyleciał czarny pojazd i wylądował na placu przed budynkiem. Wskoczyło z niego dwoje ludzi. Rozległ się syk i ludzie błyskawicznie przeistoczyli się w roboty.

Stalowe stwory podbiegły do drzwi biblioteki. Wielki Morador jednym kopnięciem wyłamał rzeźbione wrota i roboty wpadły do wnętrza. Łomocząc stalowymi stopami, przebiegały biblioteczne sale.

Wielki robot przewracał stoły i szafy. Węszył jak pies, szukając czegoś. Żelazna mała podbiegła do półek. Zaczęła rozrzucać książki. Setki tomów fruwało po sali. Mała wrzeszczała:

– Nie ma ich, nie ma!

W końcu roboty zaprzestały poszukiwań i wybiegły z budynku. Po chwili czarny pojazd uniósł się

powietrze i odleciał.



Kiedy Blubek wpisał w GPS dane Góry Mgieł, automatyczny pilot przez chwilę jakby się wahał. Ale w końcu ustalił kierunek i dra-kula pomknęła na północ.

Wszyscy czuli niepokój. Lecieli do twierdzy wroga właściwie bezbronni, bo magia kostki była zawodna albo wręcz niebezpieczna. Poza tym gnębiła ich myśl, że skorpion prowadzi ich w pułapkę. Że mimo magicznego rozkazu jego informacje są podstępem. Ale nie mieli wyjścia. Jeśli chcieli złapać klona, musieli dostać się do jego twierdzy.

Długo lecieli w milczeniu. Wreszcie odezwał się Blubek:

– Powinniśmy gdzieś wylądować i zdobyć sprzęt na wyprawę. Potrzebujemy jedzenia i specjalnych butów do chodzenia po górach. Lin i latarek. I jakiejś broni. Nie możemy walczyć gołymi rękoma z robotami. One nas wykończą w pięć minut.

– Jak chcesz zdobyć te rzeczy?

– Trzeba jeszcze raz spróbować z kostką. Ale nie możemy tego zrobić w lecącej dra-kuli.

– Dlaczego? – spytał Kuki.

– Bo jak wyczarujesz jakiś horror, to nie będzie dokąd uciec.

– Blubek ma rację – powiedziała Gabi. – Trzeba wylądować w jakimś mieście.

– Czary lepiej robić w pustym miejscu – zauważył Kuki.

– Ale zakupy lepiej robić w mieście.

– Jakie zakupy?

– Ja uważam, że zamiast tworzyć różne przedmioty, prościej wyczarować pieniądze i po prostu je kupić – powiedziała Gabi.

– Nie wszystko można dostać w sklepie – stwierdził Blubek. – Na przykład sprzętu do obrony przed klonem.

– Tak. Ale resztę trzeba kupić. Tak jest bezpieczniej.

Po pół godzinie lotu wyłoniło się jakieś wielkie miasto. Gapili się w okna, szukając miejsca do lądowania. Wszędzie jednak było pełno ludzi.

– Wyląduj tam, na stadionie! – zawołał Kuki.

Przed nimi był ogromny stadion piłkarski. Wysokie trybuny były puste, a boisko zasypane śniegiem.

– A jeśli ktoś tam będzie?

– Chyba nie. W zimie nie gra się piłkę.

Blubek pchnął joystick i po chwili wylądowali na środku boiska piłkarskiego. Wyszli. Dookoła wznosiły się wysokie trybuny z tysiącami krzesełek.

– Ale super! – zawołał Blubek, który chciał być słynnym piłkarzem. – Chciałbym kiedyś grać na takim stadionie! Kuki, wyobrażasz sobie? My strzelamy bramki, a sto tysięcy kibiców wrzeszczy.

Na boisku leżała zapomniana piłka. Blubek rozpędził się i kopnął ją. Piłka razem z fontanną śniegu poleciała do Kukiego. Ten kopnął ją w stronę Blubka.

– Ja jestem bramkarzem! – zawołał Budyń i pognął do bramki.

– Ja też gram! – krzyknęła Gabi i popędziła, by odebrać chłopakom piłkę.

Wielka przestrzeń stadionu odebrała im na chwilę zdrowy rozsądek. Ganiali jak zwariowani po zaśnieżonym boisku, kopiąc piłkę. Czuli się jak wielkie gwiazdy Realu czy Manchesteru.

Blubek strzelił na bramkę, ale Budyń skoczył i odbił piłkę. Dopadła do niej Gabi i kopnęła z całej siły. Piłka wpadła do siatki obok kundelka.

– Jeden – zero! – krzyknęła Gabi.

Kuki i Blubek oczywiście nie mieli ochoty przegrać.

– Gramy dalej! – zawołali.

Gabi ich ostudziła.

– Koniec zabawy. Znikamy stąd, bo jacyś ochroniarze nas zobaczą.

Ale na stadionie nie było ochroniarzy. W zimie był kompletnie pusty i bezludny. Przebiegli zaśnieżone boisko. Weszli do budynku. Trafili do jakiejś ciemnej sali. Kuki znalazł kontakt i nacisnął go. Rozbłyły lampy.

Byli w ogromnej siłowni. Stały tu setki rowerów treningowych, sztangi i bieżnie.

– Okej – stwierdził Kuki. – Możemy tu zostać.

Blubek chciał wypróbować urządzenia treningowe, ale Gabi powiedziała:

– Zostaw to. Nie możemy się bawić jak przedszkolaki. Mamy ważne sprawy do omówienia.

Usiedli na materacach.

– Żeby dojść do twierdzy klona, potrzebujemy dużo rzeczy – powiedziała Gabi. – To znaczy Kuki, że musisz wyczarować dużo pieniędzy na zakupy.

– A jak będzie miał pecha? I wypadnie jedyńka? – spytał niepewnie Blubek.

– No... Wtedy dostaniemy coś odwrotnego.

– Co jest odwrotnością pieniędzy?

– Nie wiem.

– Przestańcie gadać o pechu! – zawołał Kuki. – Może będę miał szczęście i wypadnie szóstka.

Od czasu szczęśliwego rzutu w szkole Kuki miał ochotę znów wypróbować kostkę. Ufał, że mu się uda. Że jednak ma szczęście, przynajmniej od czasu do czasu.

Wyciągnął kostkę.

– Mam prosić o pieniądze? Czy o kartę do bankomatu?

– A może o złoto? – zastanowiła się Gabi.

– I co z nim zrobimy? – zapytał Kuki. – Przecież od nas nikt złota nie kupi. Aresztują nas.

– To może po prostu powiedz, że chcemy być bogaci – wymyślił Blubek.

– Nie – zaprotestowała Gabi. – Bo dostaniemy jakieś akcje albo fabrykę iphone'ów. I co wtedy zrobimy?

– Zrobimy sobie sto iphone'ów! – zaśmiał się Blubek.

– Przestańcie się wygłupiać! – zawołała Gabi. – Kuki, po prostu powiedz, że chcemy dużo pieniędzy.

– Dobra.

Kuki chwycił kostkę, ścisnął ją przez chwilę w dłoni. Wreszcie zawołał:

– Chcemy dużo pieniędzy!

I rzucił kostką. Potoczyła się aż na drugą stronę sali. Pobiegli za nią. Kuki dopadł do niej pierwszy.

– Szóstka! – krzyknął. – Mam znowu szczęście!

Fakt, że wypadła szóstka, ucieszył go bardziej niż perspektywa bogactwa.

– A gdzie ta forsa? – spytał Blubek, rozglądając się po sali. – Miało być dużo pieniędzy...

Czekali, aż przyfruną banknoty albo wypchany forsa sejf. Ale nic nie przyleciało.

Nagle pod sufitem coś zadzwoniło.

Spojrzeni w górę. Były tam rury od klimatyzacji zakończone wielkimi otworami. Coś w nich dzwoniło i brzęczało.

– Oho, zaczyna się! – zawołał Blubek.

Trach! Nagle z rur posypały się monety. Jednogroszówki! Wodospad jednogroszówek!

Czekali na rozwój wydarzeń. Liczyli, że w ślad za drobniakami polecą banknoty. Ale wciąż sypały się monety. Wyłącznie jednogroszówki. Było ich coraz więcej. Monety zaczęły wypełniać pomieszczenie jak woda basen. Sięgały im już do kolan i wciąż ich przybywało.

– Lepiej zwiewajmy stąd – pisnął Budyń, któremu głowa ledwo wystawała znad monet.

Skoczyli w stronę drzwi, ale te nagle otworzyły się z hukiem. I z nich także wylała się rzeka monet. Teraz jednogroszówki płynęły ze wszystkich stron. Drobniaki zalewały salę. Po chwili sięgały im już do pasa. I wciąż ich przybywało.

– Utopimy się w forsie! – wrzasnął przerażony Blubek.

Monety sięgały im już do ramion. Kuki włożył sobie Budynia na głowę, bo inaczej psiak dawno by utonął. Chcieli uciekać, ale nie mogli się poruszyć. Miliony jednogroszówek były okropnie ciężkie. Wciągały ich jak bagno. A w dodatku wciąż ich przybywało.

– Ratunku! – krzyczał Kuki, któremu pieniądze zalewały usta i wciskały się do uszu.

Byli pewni, że utoną w morzu monet, kiedy te nagle przestały lecieć. Brzęk ustał. Zapadła cisza.

Powoli, z trudem, wygrzebali się spod monet. Kompletnie wykończeni usiedli na stosie jednogroszówek i oddychali ciężko.

– Bez sensu – powiedział Blubek. – Co my zrobimy z tymi drobniakami? Przecież żeby coś kupić, będziemy potrzebować ciężarówkę.

– Zdaje się, że mamy dosyć forsy, żeby kupić ciężarówkę – stwierdziła Gabi, patrząc na góry monet.

– Ale jak zaniemiemy je do sklepu? I jak zapłacimy? Przecież stowa to dziesięć tysięcy groszy. Rozumiecie? Dziesięć tysięcy! Samo liczenie będzie trwało tydzień.

– Może wymienimy je w banku?

– Akurat. Od razu wezwą policję. Powiedzą, że okradliśmy wszystkie automaty z napojami. A zresztą jak je tam zawieziemy? – Blubek westchnął. – Kuki, ty nawet jak masz szczęście, to i tak masz pecha.

– To nie moja wina! – rozzłościł się Kuki. – Chcieliście dużo pieniędzy, to macie.

– Dużo złomu, a nie pieniędzy.

– Nie kłóćcie się! – zawołała Gabi. – Kuki musi po prostu jeszcze raz rzucić kostką. Dobrze mu idzie, więc chyba się uda. Ale tym razem proś o kartę do bankomatu.

– Dobra. Ale musimy stąd wyjść, bo nie ma gdzie rzucić kostki.

Faktycznie, cała siłownia była zasypana jednogroszówkami. Na czworakach przebrnęli przez góry monet i wydostali się na korytarz.

– Gabi, stań przy drzwiach. Pilnuj, czy ktoś nie idzie.

Gabi pobiegła do głównego wejścia.

Kuki wyciągnął kostkę. Powiedział powoli i wyraźnie:

– Chcemy być bogaci. To znaczy chcemy kartę do bankomatu. I żebyśmy mogli wyjmować tyle pieniędzy, ile chcemy!

Kuki rzucił kostką. Pofrunęła w górę, zawirowała i spadła na podłogę. Toczyła się jak szalona aż do drzwi. Popędzili zobaczyć, co wypadło. Gabi dobiegła do kostki pierwsza. Spojrzała na nią i powoli się wyprostowała.

– Kuki...

– Co jest?

– Jedyńka – powiedziała Gabi cicho. – Wypadła jedynka.

Kuki podbiegł i sam spojrzał. Faktycznie, była jedynka.

– No nie... – jęknął. – Znowu mam pecha! – Wziął kostkę i rozglądał się nerwowo.

– Nie martw się – pocieszała go Gabi. – Chyba nic się nie...

Przerwało jej skrzeczenie skorpiona. Robot miotał się w klatce i wrzeszczał:

– Uciekać! Uciekać!

– Co? Czemu mamy uciekać? – zawołał Kuki.

– On zaraz przyjdzie... Trzeba uciekać! Zaraz tu będzie!

– Kto?

– Złodziej! – wrzasnął skorpion. Był przerażony.

– Jaki złodziej?

– Prosiłeś o bogactwo, ale kostka spadła na złą stronę. Więc wyczarowałeś złodzieja! On przyjdzie, żeby zabrać ci wszystko. Kostkę, mnie i przyjaciół. Złodziej wszystko ci ukradnie. Trzeba uciekać. Uciekać!

Zanim ruszyli się z miejsca, usłyszeli jakiś warkot.

– Za późno – jęknął robot. – On już tu jest!

Trzasnęła stłuczona szyba. Do korytarza wleciał najbardziej zdumiewający przedmiot, jaki widzieli w życiu.

Była to latająca ręka! Stalowa dłoń, która z tyłu miała silnik. Latała jak zwariowany odrzutowiec. Długie paluchy przebierały w powietrzu, jakby chciały coś złapać. Za ręką unosił się wielki czarny worek. Leciał za złodziejską łapą jak przywiązany niewidzialnym sznurem.

– Uciekajcie! – wrzasnął skorpion. – Ratujcie się!

Rzucili się do ucieczki, ale nie mieli szans. Latająca ręka śmignęła nad nimi, zrywając w locie czapkę z głowy Gabi.

– Moja czapka!

Zdobycz została wciśnięta do worka. Złodziejska ręka zahamowała, zawróciła i rzuciła się na nich.

Uciekli w drugą stronę, ale odrzutowa łapa ich dogoniła. Kuki usłyszał rozpaczliwy pisk Budynia. Odwrócił się. Zobaczył, jak złodziejska ręka chwyta kundelka za ogon i wrzuca go do worka.

– Złodziej ukradł Budynia! – wrzasnął Kuki.

Rzucił się ratować psa, ale ręka z workiem uniosła się, przelatując wysoko nad nim. Zanurkowała w stronę Gabi. Wyrwała jej klatkę ze skorpionem!

– Ukradł Korto!

Skorpion miotał się w klatce jak szalony. Drzwiczki klatki otworzyły się i robot wyleciał na podłogę. Natychmiast podniósł się i uciekł jak spłoszony robak.

Latająca ręka zawirowała i spadła na Blubka. Złapała go za kark i uniosła. Blubek szarpał się i tłukł pięściami, ale złodziejska ręka była straszliwie silna. Uniosła go z łatwością, choć Blubek nie był lekkim facetem. Jednym ruchem wcisnęła go do worka i poleciała dalej. Kuki i Gabi popędzili za nią, by ratować przyjaciół. Biegli przez korytarz otaczający trybuny stadionu. Złodziejska ręka gdzieś zniknęła.



– Rany – jęknął Kuki. – Ta poczwara zawlecze ich nie wiadomo gdzie! Muszę ją zlikwidować.

– Ale gdzie ona jest? – szepnęła Gabi. – Nigdzie jej nie wi... Aaa!

Kuki błyskawicznie się odwrócił.

Zobaczył, jak złodziejska ręka spada na Gabi! Porwała ją za kaptur i uniosła w górę. Kuki rzucił się na ratunek, ale maskara uniosła Gabi pod sufit. Dziewczyna zaciekle walczyła, lecz ręka zaciskała się tak mocno, że prawie nie dało się oddychać. Trach! Gabi wylądowała w worku. Węzeł zacisnął się i dziewczyna nie mogła już wyjść.

Latająca ręka pofrunęła w stronę szklanych drzwi. Czarny wór szybował za nią. Łapa trzasnęła w szybę, rozbiła ją i wyleciała z workiem na zewnątrz.

Kuki pognał za złodziejem. Wiedział, że musi rzucić kostką i rozkazać, by upiorna ręka zniknęła. Ale żeby to zrobić, musiał ją widzieć. I wyrzucić szóstkę!

Chłopak wyskoczył przez rozbite drzwi i znalazł się na trybunie stadionu. Latająca ręka gdzieś

zniknęła. Kuki zaczął rozpaczliwie biegać między rzędami krzeseł, szukając skradzionych przyjaciół. Nigdzie ich nie było! Wreszcie chłopak usiadł na krzeselku, by chwilę odpocząć. Oddychał ciężko.

Nie usłyszał cichego szelestu za plecami.

Złodziejska ręka skradała się po niebieskich siedzeniach. Pełzła do Kukiego jak upiorny pająk. Odwrócony chłopak jej nie widział. Ręka zatrzymała się tuż obok niego, wyciągając długie paluchy. Ostrożnie wsunęła się do kieszeni w bluzie Kukiego. Złapała kostkę i jak wytrawny kieszonkowiec zaczęła ją wyciągać. W tym momencie Kuki coś poczuł. Odwrócił się, ale było już za późno. Złodziejska ręka trzymała kostkę w stalowych palcach.

Kuki rzucił się, by odzyskać magiczny przedmiot. Wtedy ręka zwinęła się w pięść i trzasnęła go z całej siły. Cios był tak potężny, że chłopak poleciał na śnieg.

Ręka dopadła do niego. Jednym ruchem zdarła buty, kurtkę i resztę rzeczy. Wrzuciła wszystko do worka i odfrunęła.

Gdy Kuki odzyskał świadomość, poczuł okropne zimno. Rozejrzył się nieprzytomnie. Był boso i w samych slipkach.

Skorpion powiedział prawdę. Złodziej okradł go ze wszystkiego! Kuki stracił kostkę i przyjaciół. Nie miał nic. Dygocząc z zimna, pobiegł do budynku. Wszedł do wnętrza przez rozbite drzwi, a potem wędrował bez celu korytarzem, nie wiedząc, co zrobić. Było mu zimno i czuł się kompletnie przegrany.

– To mój pech. Mój przeklęty pech! – szeptał.

Coś zachrobotać. Kuki zatrzymał się i spojrzał pod nogi. Z dziury w podłodze wysunął głowę skorpion.

– Ciebie nie ukradł? – spytał zdumiony Kuki.

Robot rozejrzył się nerwowo, a potem podbiegł do chłopca.

– Uciekłem... Szybko uciekłem...

– Co mam teraz zrobić?

– Musisz odzyskać kostkę.

– Najpierw chcę odzyskać Gabi, Blubka i Budynia.

– Oni są nieważni – zaskrzeczał niecierpliwie skorpion.

– Nieprawda! Moi przyjaciele są najważniejsi.

– Nie. Tylko kostka jest ważna... Tylko ona... Idź za mną.

Skorpion ruszył korytarzem. Kuki poszedł za nim.

Robot zatrzymał się obok otwartych drzwi.

– Jest tutaj! – syknął.

Kuki zajrzał ostrożnie. Za drzwiami była hala do gry w koszykówkę. Złodziejska ręka siedziała na

obręczy kosza jak drapieżny ptak. Czarny worek leżał pod koszem. Poruszał się. Więc jego przyjaciele wciąż tam byli. Żywi!

Kuki chciał wbiec do sali, ale skorpion go zatrzymał.

– Stój! Najpierw łuk... Potrzebny łuk. Tam...

Kuki spojrział w kierunku, który wskazywał skorpion.

Na stojaku pod ścianą wisiały łuki. Była to broń, z jakiej sportowcy strzelają na zawodach.

Widocznie w tej hali trenowali też łucznicy.

Kuki ostrożnie podkradł się do stojaka. Chwycił jeden z łuków. Złodziejska ręka drgnęła. Ale wciąż siedziała na koszu jak sęp.

Kuki nałożył strzałę i spróbował naciągnąć łuk. Był strasznie twardy. Kuki musiał użyć całej siły, żeby napiąć cięciwę.

Przypomniał sobie, jak dostał kiedyś łuk na urodziny. Zrobili ze starszym bratem zawody. Filip wciąż trafiał w tarczę, a Kuki tylko raz. Przegrał dwadzieścia do jednego! Tak się wtedy rozzłościł, że połamał łuk. Ale tym razem Kuki nie mógł się obrazić. Musiał trafić, by uratować przyjaciół.

Wycelował starannie.

Złodziejska ręka wyczuła jego obecność. Metalowe palce zadrżały. Warknął silnik. W tym momencie Kuki strzelił.

Jęknęła cięciwa. Strzała świsnęła i pofrunęła tak szybko, że nie było jej widać. Trach! Trafiła stalową rękę, przebijając ją na wylot. Pęd strzały był tak wielki, że wbiła się w tablicę od kosza. Łapa została przybita do deski. Trzepotała się wściekle, ale nie mogła się oderwać.

– Trafiłem ją! Trafiłem!!!

W tym momencie przebita ręka pękła jak przekłuty balon i rozplynęła się w powietrzu. Został po niej tylko cień, ale po chwili on także zniknął.

Kuki odrzucił łuk i popędził do czarnego worka. Jednym szarpnięciem rozwiązał supeł. Z worka wysypali się Blubek, Gabi i Budyń.

Kuki ukląkł obok przyjaciół.

– Nic wam się nie stało?

Przez chwilę żadne się nie odzywało. Rozglądali się nieprzytomnie. Wreszcie Gabi szepnęła:

– Kuki... To było straszne!

– Spokojnie... Jesteście już bezpieczni. Załatwiłem ją!

Rozległ się skrzeczący głos skorpiona:

– Kostka, kostka. Poszukać!

Kuki zanurzył się w wielkim worku. Na dnie czarnej czeluści odnalazł swoje ubranie, a potem zobaczył nikłe światelko. Kostka błyszczała w ciemności!

Kuki chwycił ją i wyczołgał się z worka.

– Mam kostkę!

Gabi, Blubek i Budyń powoli dochodzili do siebie.

– Co teraz zrobimy?

– Wciąż nie mamy forsy. Musisz jeszcze raz spróbować, Kuki.

– Nie chcę. Znowu będę miał pecha.

– Spróbuj. Ostatni raz!

Kuki westchnął i podniósł kostkę.

– Poczekaj... – Gabi podeszła blisko do Kukiego i lekko go pogłaskała.

– Co robisz?

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Przekazuję ci dobrą energię, żebyś miał szczęście...

– Okej... Ale na wszelki wypadek przygotujcie się do ucieczki. – Kuki się skoncentrował.

Powtarzał w myśli: „Chcę mieć szczęście... Chcę mieć szczęście...”. A potem powiedział głośno: –

Potrzebne nam są pieniądze. Takie, żebyśmy mogli coś kupić. Naprawdę ich potrzebujemy. Dziś!

Rzucił kostką. Toczyła się krótko i zatrzymała się.

– Szóstka! – krzyknął Kuki. – Jest szóstka!

Coś zasyczało. Podnieśli głowy. Z sufitu sfrunął balonik. Był do niego przywiązany mały kawałek plastiku. Miał złoty kolor. Blubek go złapał.

– Karta do bankomatu!

– A PIN?

– Jest tutaj. – Gabi wskazała na balonik.

Były na nim cztery cyfry: „1616”.

Kuki podniósł kostkę i delikatnie ją pogłaskał, jakby chciał jej podziękować.

– Jest remis – szepnął do Gabi.

– Jaki remis?

– Miałem trzy razy szczęście i trzy razy pecha. Czyli jest remis, trzy do trzech!



Nie byli pewni, czy wyczarowana karta nie spowoduje kłopotów. Na wszelki wypadek wyszukali bankomat na bocznej, pustej ulicy.

Blubek włożył kartę i wstukał kod.

Czekali w napięciu, gotowi uciekać, gdyby włączył się alarm. Ale bankomat zapiszczał przyjaźnie i na ekranie wyświetliło się okno z wyborem kwoty.

– Ile bierzemy pieniędzy? – spytał Kuki.

– Ile chcemy.

– To znaczy ile?

– Wpisz tysiąc – zaproponowała Gabi.

– Lepiej dwa – zawołał Blubek. – Musimy kupić górskie buty. One są drogie.

Kuki wpisał dwa tysiące i nacisnął enter. Czekali chwilę. Bankomat jakby się zastanawiał, ale po chwili usłyszeli obiecujący szelest. Z otworu zaczęły wyskakiwać banknoty. Blubek chwycił je łapczywie.

– Łał! Prawdziwe stówy. Jesteśmy bogaci!!!

– Ciii. Nie wrzeszcz... – Gabi pokazała okno w sąsiedniej kamienicy.

Jakaś kobieta przyglądała im się podejrzliwie zza firanki. W ręku miała telefon.

Blubek szybko schował pieniądze i odeszli spokojnym krokiem. Kiedy minęli narożnik domu, puścili się biegiem i uciekli. Choć właściwie nie zrobili nic złego. Po prostu zabrali swoje wyczarowane pieniądze.



Znaleźli dużą galerię handlową w centrum miasta.

Budynia zostawili na podziemnym parkingu. Nie był z tego zadowolony.

– Czemu mam siedzieć na parkingu?! Nie jestem samochodem! Jestem żywym, myślącym i gadającym stworzeniem!

Obiecali, że kupią mu mnóstwo pysznych rzeczy. Zostawili pod jego strażą klatkę ze skorpionem.

Zanim rozpoczęli zakupy, Gabi spisała niezbędne rzeczy. Lista była długa.

Zaczęli od wizyty w wielkim sklepie sportowym. Twierdza klona była w górach, więc potrzebowali sprzętu do wspinaczki. Wybrali grube czapki, rękawice i wysokie górskie buty. Był kłopot, żeby znaleźć buty dla Gabi, która miała małe stopy. Sprzedawca zaproponował jakieś różowe adidasy. Gabi na ich widok pogardliwie prychnęła.

– Nie wybieram się na bal dla lalek Barbie! My idziemy się wspinać w prawdziwe góry.

W końcu sprzedawca znalazł odpowiednie buty w jej rozmiarze.

Kupili też plecaki i czołówki, czyli latarki zakładane na głowę. Wydali mnóstwo pieniędzy. Na szczęście sprzedawca nie pytał, skąd je mają. W ramach promocji dał im ocieplacze, czyli woreczki ze specjalną rozgrzewającą substancją.

W innym sklepie kupili jedzenie na drogę, w tym ulubione kiełbaski Budynia. A potem baterie, dla skorpiona i do telefonu Gabi.

Poszli na parking obładowani torbami.

– Co robimy dalej? – zapytała Gabi. – Od razu lecimy w te Góry Czarne?

– Lepiej wyruszyć jutro – powiedział Blubek. – Przecież trzeba jeszcze wyczarować broń do obrony przed klonem. I przygotować plan akcji.

Łatwo się na to zgodzili. Prawdę mówiąc, każde z nich wolało odsunąć tę niebezpieczną wyprawę.

– A gdzie będziemy spać?

– W hotelu – powiedziała Gabi. – Zostało sporo pieniędzy, więc możemy iść do hotelu.



Przy głównej ulicy było mnóstwo hoteli. Ale jakoś nie mogli się odważyć, by do któregoś wejść. Bali się, że kiedy poproszą o pokój, obsługa zadzwoni na policję. Przecież dzieci rzadko nocują w hotelu bez dorosłych. W końcu Gabi wymyśliła sposób.

Zatrzymali się przed hotelem o nazwie Best Western. Przez okna było widać kobietę w czerwonym uniformie siedzącą za biurkiem. Na drzwiach hotelu był wypisany numer telefonu. Gabi zadzwoniła pod ten numer. Zobaczyli, jak kobieta w recepcji podnosi słuchawkę.

– Halo – powiedziała Gabi, udając dorosły głos. – Mówi Maria Szulc. Do hotelu przyjadą zaraz moje dzieci. Proszę dać im pokój. Ja i mój mąż przyjedziemy później... Tak, proszę pani. Dzieci mają pieniądze. Całe mnóstwo! Do widzenia.

Gabi potrafiła świetnie udawać dorosłą osobę. Na wszelki wypadek podała nazwisko ich nauczycielki. Bo jej prawdziwe mogło być na liście poszukiwanych uciekinierów.

Oczekali pięć minut. Potem schowali Budynia w plecaku i weszli do hotelu.

– Dzień dobry – powiedział Kuki. – Nasza mama dzwoniła. Wynajęła dla nas pokój.

Kobieta w recepcji zerknęła na niego.

– Tak. Rzeczywiście dzwoniła. Ale to trochę dziwne...

Przyglądała im się uważnie. Czekali w napięciu, bojąc się, że zaraz zawoła ochronę.

– Proszę pani, my mamy pieniądze – powiedziała Gabi. – Możemy zapłacić.

Kobieta uśmiechnęła się.

– To nie jest konieczne. Jak przyjadą rodzice, to załatwią wszystkie formalności.

Podała Gabi kawałek białego plastiku.

– To jest klucz. Pokój 555. Piąte piętro. Winda jest tam. Poradzicie sobie?

– Tak. Dziękujemy.

– Gdybyście czegoś potrzebowali, to dzwońcie do mnie.

– Dobrze.

Poszli do windy. Wsiadając, Kuki odwrócił się, żeby sprawdzić, czy kobieta nie dzwoni na policję. Ale ona wróciła do czytania książki.

Wjechali windą na piąte piętro. Znaleźli drzwi z numerem 555.

– Jak się otwiera te drzwi? – spytał niepewnie Kuki, bo zamiast klucza dostali plastikową kartę.

– Daj – mruknął Blubek.

Wziął kartę i przyłożył do zamka. Zapiszczało. Zapaliło się zielone światełko i drzwi się otworzyły.

Pokój był duży i wyglądał bardzo miło. Miał tapety w kolorze miodu i lampę ze złocistym kloszem. Dalej był mniejszy pokój, a w nim trzy szerokie łóżka z niebieską pościelą. Na każdej poduszce leżała czekoladka w złotym papierze.

– Ej, może byście mnie wypuścili!

Zapomnieli o Budyniu, którego ukryli w plecaku! Kuki szybko wypuścił kundelka.

– Co teraz robimy?

– Wiadomo co! – zawołał Budyń. – Jemy obiad!

Okazało się, że jedzenie można zamówić do pokoju. Wybrali mnóstwo różnych potraw i Gabi złożyła przez telefon zamówienie.

Po dziesięciu minutach usłyszeli pukanie. Otworzyli drzwi.

Kelner w śnieżnobiałej koszuli ukłonił im się i wszedł do pokoju, pchając wózek pełen błyszczących naczyń. Obok stał koszyk z chlebem, owoce i ciasta na talerzykach. Pachniało wspaniale. Kelner ustawił to wszystko na stole. Ukłonił się ponownie i wyszedł.

Rzucili się do stołu. Byli okropnie głodni, bo przez ostatnie dni jedli raczej niewiele. Podnosili pokrywki, odkrywając pyszne potrawy o cudownym zapachu. Najedli się tak, że aż nie chciało im się ruszać. Potem wylegiwali się na miękkiej kanapie. Pierwszy raz od czasu ucieczki poczuli się rozluźnieni i zadowoleni. Kuki przypomniał sobie o skorpionie. Wysypał na talerzyk kilka baterii. Robot pożarł je łapczywie.

– Słuchajcie... – powiedział Kuki. – Teraz trzeba wyczarować broń do walki z armią klona.

– Nie chce mi się nic robić – ziewnął leniwie Blubek. – Żadnych czarów...

– Ale musimy to dzisiaj zrobić.

– Dlaczego dzisiaj?

– Bo wyruszamy wcześniej rano.

– No dobra – westchnął Blubek i podniósł się z kanapy. – Ale jak wypadnie jedyńka, to przylezie jakiś horrorek. I trzeba będzie stąd uciekać.

– Trudno.

Usiedli przy stole.

– Macie jakieś pomysły na tę broń? – spytał Kuki.

– Ja mam – zaczęła Gabi. – Po pierwsze...

– Czekał... – przerwał jej Blubek. – Nie mów...

– Dlaczego? – zdziwiła się Gabi.

Blubek wskazał na skorpiona, który siedział przyczajony w klatce.

– Trzeba go stąd wynieść – szepnął. – Nie powinien wiedzieć, jaką mamy broń. Nie wiadomo, czy nas nie zdradzi.

Kuki kiwnął głową. Rzeczywiście, skorpion należał kiedyś do klona. Na razie im pomagał, ale przecież mógł ich zdradzić.

Blubek chwycił klatkę z robotem. Zaniósł ją do łazienki. Skorpion patrzył na niego wrogo, skrzeczając coś po cichu. Blubek starannie zamknął drzwi łazienki.

– Teraz mów, Gabi, jaki masz pomysł. A potem ja powiem, bo też mam kilka.

– Ja myślę, że jest nam potrzebne coś, co osłoni nas przed atakiem robotów.

– To znaczy co?

– Niewidzialność.

– Chcesz, żebym użył kostki i zmienił nas w niewidzialnych? – spytał niechętnie Kuki.

– Nie. To zbyt ryzykowne. Jak będziesz miał pecha, to zmienimy się w jakieś zombie.

– To co mam zrobić?

– Wyczaruj farbę, która nadaje niewidzialność. Po prostu niewidzialność w spreju. Pryskamy i znikamy.

– A jak potem odzyskamy widoczność?

– Za pomocą drugiego spreju.

– Okej. To fajny pomysł.

– No to teraz ja! – zawołał Blubek. – Mam mnóstwo pomysłów. Po pierwsze: Minimator!

– Co to ma być?

– Roboty klona podobno są wielkie. Przynajmniej jeden. Więc normalnie ich nie pokonamy. Ale gdyby się zmniejszyły do rozmiaru komara, to jedno „pac” i po nich. Dlatego potrzebny jest nam zmniejszacz. Urządzenie, które pomniejsza przeciwnika. Pstryk i wróg ma rozmiar kurdupelka. Nazwiemy go Minimator.

– Super pomysł – powiedział trochę zazdrośnie Kuki.

Blubek zawsze wymyślał najfajniejsze urządzenia.

– Co jeszcze?

– Hipnotyzer.

– Jak to ma działać?

– To będą okulary rozkazów. Jak je założysz, to hipnotyzujesz przeciwnika. Zmuszasz go, by robił, co mu każesz.

– To trochę niebezpieczne – powiedziała Gabi. – Jak zahipnotyzujesz niewłaściwą osobę, to jak zrobić, żeby przestała wykonywać rozkazy?

– Po prostu rozkażesz, żeby już cię nie słuchała. Poza tym okulary będą miały wyłącznik.

– Okej. Co jeszcze?

– Pułapka magnetyczna. Roboty są stalowe, więc użyjemy supermagnesu. On je przyciągnie i uwięzi. Nie pozwoli im się ruszyć.

– Masz jeszcze coś?

– Mam dużo pomysłów, ale to chyba wystarczy. A co ty wymyśliłeś?

– Ja mam jeden pomysł, za to bardzo dobry.

– Jaki? Gadaj!

– Usypiacz. A dokładnie: usypiająca latarka.

– Co to ma być?

– Latarka ze światłem o specjalnej mocy. Jak kogoś tym światłem dotkniesz, to zasypia. I śpi siedem godzin.

– Przecież roboty nie śpią.

– Klon nie jest robotem. A to on będzie kierował walką. Jeśli zaśnie, to wygramy.

– Masz rację. To świetny pomysł – pochwaliła Gabi.

Zastanawiali się, w jaki sposób wyczarować tyle rzeczy. Wypowiedzieć pięć życzeń naraz? A może rzucać kostką pięć razy, dokonując kolejnych czarów.

– Lepiej, jeżeli wyczarujesz wszystko naraz. To znaczy zrobisz jeden duży czar – powiedziała po namyśle Gabi.

– Ale jak? Nie wypowiem tylu skomplikowanych życzeń!

– Opisz je dokładnie na kartce. I powiedz: „Chciałbym dostać to, co jest opisane”.

Kuki wziął kartkę i zapisał wszystko, co wymyślili. Dokładnie sprawdzili, czy nie ma błędów.

– Okej. Zaczynam...

– A jeśli wyjdzie odwrotność?

– A co jest odwrotnością broni?

– Nie wiem...

Patrzyli niepewnie na kostkę. Wreszcie Kuki powiedział stanowczo:

– Rzucam. Ale lepiej przygotujmy się do ucieczki.

Blubek otworzył drzwi. Kuki chwycił kostkę.

– Gabi...

– Co?

– A dobra energia?

– Nie wiem, czy to naprawdę działa... – roześmiała się dziewczyna, ale podbiegła do Kukiego i pogłaskała go.

Kuki podniósł spis życzeń. Zawołał:

– Chcę dostać to, co jest napisane na tej kartce.

Rzucił kostką. Tym razem pofrunęła w górę. Odbiła się od sufitu i spadła na podłogę. Z warkotem wyturlała się przez otwarte drzwi i potoczyła się korytarzem.

– Łapcie ją!

Pobiegli za kostką. Zanim ją dopadli, potoczyła się do schodów i poleciała w dół.

Rzucili się za nią w pogoń. Biegli po schodach jak szaleni. Ale kostka spadała jeszcze szybciej. Odbijając się od stopni, przeleciała pięć pięter i wpadła do holu.

Wbiegli tam. Szukali kostki na podłodze i pod meblami. Nigdzie jej nie było. A przecież musiała się już zatrzymać! To znaczy, że czar zaraz się zacznie! A oni nie mieli pojęcia, czy będzie szczęśliwy, czy pechowy.

– Czego szukacie?

Zza lady wychyliła się recepcjonistka. Spojrzeli na nią niepewnie.

– Czego szukacie? – powtórzyła kobieta.

– My... My szukamy kostki. Wie pani, graliśmy w taką grę i kostka spadła nam ze schodów.

– Chyba mam waszą zgubę – powiedziała kobieta i wyciągnęła rękę. Trzymała w niej czerwoną kostkę! – Spadła na moje biurko.

Gabi, Kuki i Blubek popędzili do kobiety.

– Pamięta pani, jaka wypadła cyfra!? – krzyknął Kuki.

– A czy to takie ważne? – roześmiała się recepcjonistka.

– Tak! Bardzo!

– Chyba... Chyba była szóstka.

– Jest pani pewna?

– Chyba nie jestem. – Kobieta podała Kukiemu kostkę. – Lepiej nie bawcie się na schodach.

I kiedy wreszcie przyjadą wasi rodzice?

Gabi chciała coś odpowiedzieć, ale w tej chwili rozległ się huk.

– Zaczyna się – jęknął Blubek.

Drzwi hotelu otworzyły się z trzaskiem. Wjechała walizka na kółkach. Poruszała się sama. Była metalowa i bardzo duża. Przejechała przez hol i rąbnęła w biurko recepcjonistki.

Kobieta patrzyła na walizę osłupiała.

– Co to jest?

– To... nasza walizka! – powiedziała szybko Gabi. – Rodzice nam ją przysłali.

Chwyciła walizę, ale ona była tak ciężka, że dziewczyna nie mogła jej podnieść. Blubek i Kuki rzucili się z pomocą. Zdumiona recepcjonistka patrzyła, jak dzieci wloką wielką walizę do windy. Zanim coś powiedziała, drzwi windy zamknęły się.

Kuki, Gabi i Blubek jechali windą, szepcząc błagalnie:

– Szybciej, szybciej!

Bo jeśli kostka spadła na pechową stronę, to w walizce mógł być potwór. Jak wyskoczy, to z windy nie uciekną... Ale na razie z walizy nic nie wyskakiwało. Bezpiecznie dojechali na piąte piętro i z ulgą wysiedli.

Czekał na nich zdenerwowany Budyń.

– Co jest w tym kuferku, szefie?

– Nie wiadomo – wysapał Kuki, wnosząc walizę do pokoju. – Nie wiemy, jaka cyfra wypadła, rozumiesz?

Ustawili walizę na środku pokoju i zamknęli drzwi.

– Co teraz zrobimy?

– Są dwie możliwości – powiedziała Gabi. – Wypadła szóstka albo jedynka.

– To wiadomo.

– Jeśli wypadła szóstka, to w środku jest to, o co prosiliśmy.

– A jeśli wypadła jedynka?

– To może tam być coś, co odbierze nam siły.

– Dlaczego tak myślisz?

– Chcieliśmy broń do walki z klonem. A co jest przeciwieństwem? Bezbronność! Jak wypadła jedynka, to w walizce jest coś, co pozbawi nas sił.

– To wywalmy tę walizę na śmietnik – powiedział Blubek.

Gabi pokręciła głową.

– To nic nie da. Ten horrorek i tak wylezie i nas dopadnie.

– Zaraz! Czemu myślicie, że miałem pecha? – zawołał Kuki. – A może miałem szczęście? Pani w recepcji mówiła, że wypadła szóstka.

– Ale pewna nie była...

– No to wy się schowajcie – powiedział Kuki – a ja sprawdzę, co tam jest.

– Nie ma takiej opcji! – zawołała Gabi.

– Dlaczego?

– Bo tylko ty możesz rzucić kostką i odkręcić zły czar. Jeżeli ciebie coś dopadnie, to nic nas nie uratuje.

– To co robimy?

– My z Blubkiem sprawdzimy walizkę. Ty się schowaj w łazience. Trzymaj kostkę w pogotowiu i jakby co, ratuj nas.

Kuki niechętnie poszedł do łazienki. Drzwi zostawił uchylone. Patrzył przez szparę, ściskając kostkę w dłoni. W łazience stała klatka ze skorpionem. Robot obserwował czujnie chłopca, ale się nie odzywał.

Gabi i Blubek podeszli do walizki. Zaczęli ostrożnie ją otwierać. Zamki odskoczyły i wieko powoli się podniosło.

Kuki zawołał:

– I co?

– Poczekaj – szepnęła Gabi.

Pochylili się z Blubkiem nad walizką. Było w niej kilka kartonów. Każdy miał inny kolor. Blubek wyciągnął czarne pudło. Było bardzo ciężkie. Ostrożnie je otworzył. W środku była kula z szarego metalu z czerwonym guzikiem i pokrętłem.

– Co to może być? – szepnęła Gabi.

Blubek niepewnie dotknął czerwonego guzika. Pstryk. Coś pisnęło.

– Uwaga! – wrzasnął Blubek.

Trach! Klamka wyrwała się z drzwi i poleciała w stronę szarej kuli. Przykleiła się do niej. Potem urwały się krany w łazience i prysznic. I pofrunęła wanna! Kuki padł plackiem w ostatniej chwili, gdy przemknęła nad jego głową. Wszystkie stalowe rzeczy wyrwały się z swych miejsc i leciały do kuli. Jakaś niesamowita moc przyciągała je i więziła. Nawet pasek ze spodni Kukiego wysunął się i pofrunął. Przedmioty przywierały do kuli jak przylepione.

– Już wiem! To jest supermagnes! – krzyknął Blubek. – Magnetyczna pułapka! Ona przyciąga żelazne przedmioty.

Po kilku sekundach wszystko, co było zrobione ze stali, przylgnęło do kuli. Na końcu poleciała klatka ze skorpionem! Świsnęła jak pocisk i przywarła do magnesu. Skorpion zrobiony był z tytanu, więc jego magnes nie uwięził. Biegał po klatce i wściekle wrzeszczał.

Blubek zanurkował pod stos przedmiotów. Przyjrzał się pokrętłu na kuli. Było w pozycji „plus”. Do wyboru było jeszcze zero i minus. Blubek przestawił pokrętło na minus.

Przedmioty zadrżały. I nagle trach! Oderwały się od magnesu i pofrunęły na dawne miejsca! Widocznie magnes odwrócił bieguny i teraz je odpychał.

Trzask! Trach! Łup! Wanna, krany i cała reszta wskoczyły na swe dawne miejsca. Na końcu poleciała klatka ze skorpionem i wylądowała w wannie. Potem wszystko się uspokoiło. Tylko podłoga była zasypana gruzem i pyłem.

Kuki wychylił się zza drzwi.

– Blubek... Co to było!?! – jęknął.

– Spokojnie. Wszystko jest okej! To magnetyczna pułapka. O to prosiliśmy i dokładnie to dostaliśmy.

– To znaczy, że wypadła szóstka?

– Tak. Wygląda, że miałeś szczęście.

Kuki odetchnął z ulgą. Podbiegł do przyjaciół i zaczęli wspólnie otwierać kolejne kartony. W srebrnym pudle były dwie puszki spreju. Na jednej była litera A, na drugiej B.

– To farba niewidzialności – zawołała Gabi. – Zrobimy próbę?

– Na nas?

– Lepiej na jakimś przedmiocie.

Gabi wyjęła swój telefon. Chwyciła puszkę z literą A.

– Odsuńcie się!

Uruchomiła sprej. Trysnęła srebrna mgiełka i telefon natychmiast zniknął. Gabi wyciągnęła rękę i dotknęła go. Aparat nadal istniał, tylko stał się przezroczysty jak powietrze.

– Ale fajnie! Mam jedyny na świecie niewidzialny telefon!

– Sprawdź, czy można to odwrócić.

Gabi chwyciła puszkę z literą B. Nacisnęła guzik. Trysnęła smuga złotej farby i telefon znów się pojawił.

– Super. Farba niewidzialności jest doskonała.

Otworzyli następne pudełko. Były w nim okulary. Czarne oprawki o dziwnym kształcie i lustrzanych szklach.

– Łał! – zawołał Blubek. – To jest hipnotyzer! Okulary rozkazów! Możemy...

Przerwał, bo rozległo się pukanie do drzwi. Gabi powiedziała niepewnie:

– Proszę...

Drzwi uchyliły się i weszła kobieta z recepcji. Spojrzała na pokój zasypany tynkiem i pudełkami.

– Co tu się dzieje? Co to za bałagan?

Milczeli.

– Czy wasi rodzice już przyjechali?

– Jeszcze nie.

– Posłuchajcie. W naszym hotelu nie mogą mieszkać dzieci bez opieki dorosłych. Muszę zawiadomić policję. Podajcie mi wasze nazwiska.

W tej chwili Blubek założył lustrzane okulary. Nacisnął włącznik i spojrzał na kobietę.

– Rozkazuję, żeby pani nie dzwoniła na policję!

Trach! Z okularów wystrzelił zielony promień.

Kobieta natychmiast stanęła na baczność.

– Tak jest! – krzyknęła. – Nie zadzwonię! Nigdy. Czy masz inne rozkazy?

– Jasne, że mam – powiedział Blubek. – Niech pani sobie stąd idzie. I więcej do nas nie przychodzi.

– Tak jest. Idę! – zawołała kobieta. – Tak jest!

Powtarzając „tak jest” jak zepsuta płyta, wybiegła z pokoju.

– Ekstra! – zaśmiał się Blubek. – Te okulary działają doskonale! To mój najlepszy pomysł!

– Mnie też się podobają – powiedział Kuki. – Będę rozkazywał bratu, żeby sprzątał za mnie pokój.

– A ja nauczycielce, żeby dawała mi wyłącznie szóstki... – dodał Blubek.

– Ale trzeba z nimi uważać – powiedziała Gabi. – Bo głupim rozkazem możemy spowodować wypadek. Na przykład powiemy: „Skacz”, i ktoś wskoczy do rzeki. Lepiej je odłóż.

Blubek ostrożnie zdjął okulary i wyłączył je.

Kuki otworzył kolejną paczkę. W środku był aparat fotograficzny. Wyglądał staroświecko, jak aparat jego dziadka.

– Co to ma być? Jakiś zabytek?

– Już wiem! To jest Minimator! Zmniejszacz! – krzyknął Blubek. – Pstrykasz zdjęcie, a obiekt się zmniejsza. Jak kręcisz tym kółkiem, to możesz ustalić rozmiar.

– Robimy próbę?

– Pewnie.

Obok drzwi stały adidasy Gabi. Blubek skierował na nie aparat. Nacisnął guzik. Pstryk. Błysnęła lampa i buty zniknęły.

– Ej... Gdzie się podziały moje buty? – zawołała Gabi.

– Może są takie małe, że ich nie widać?

Nagle w aparacie coś zastukało. Otworzyła się tylna ścianka. I z aparatu wyleciały... malutkie buciki! Były małe jak dla lalki.

– Ale numer! – zaśmiali się Kuki i Blubek.

– Blubek, powiększ je teraz – zażądała Gabi.

– Nie da rady. To jest zmniejszacz. Działa tylko w jedną stronę. Nie zaplanowałem powiększania.

– No to dzięki! To były moje ulubione adidasy!

– Mogę ciebie zmniejszyć, wtedy będziesz pasować do butów.

– Bardzo śmieszne! – oburzyła się Gabi. Było jej naprawdę przykro.

Kuki podszedł do niej.

– Przepraszam. Nie złość się. Jutro kupimy nowe. A na razie możesz chodzić w górskich butach.

– Okej. Ale schowajcie te urządzenia – powiedziała Gabi. – Musimy ich używać bardzo ostrożnie. A po zakończeniu wyprawy je zniszczymy.

– Zwariowałaś? – oburzył się Blubek. – Dlaczego mamy je zniszczyć?

– Bo są niebezpieczne. Wyczarowaliśmy naprawdę groźną broń. Co będzie, jak zdobędą ją gangsterzy albo terroryści?

– Gabi ma rację – powiedział Kuki.

Starannie sprawdzili, czy każde urządzenie jest wyłączone, a potem schowali je do walizki. Chcieli ją zamknąć, kiedy w małym schowku odkryli jeszcze jedną paczuszkę. Mały kartonik, który przypominał piórnik.

– A co to jest?

Kuki ostrożnie otworzył pudełko. W środku była latarka, zrobiona z kryształu albo diamentu. Na końcu miała szpiczastą żarówkę, która wyglądała jak ostrze miecza.

– To jest usypiacz! – zawołał Kuki. – Latarka usypiająca! Zapomnieliśmy o niej.

– Wypróbujemy ją?

– Lepiej nie. Potem trzeba spać siedem godzin. Co zrobimy, jak będziemy musieli uciekać?

– Racja. – Kuki odłożył usypiacz na kanapę.

Do wieczora pozostało jeszcze sporo czasu. Posprząтали z grubsza pokój i zaczęli grać w karty. Usiedli na dywanie, bo tak wygodniej się grało. O dziwo, w grze najlepszy był Budyń. Stale wygrywał.

– Budyń, jak ty to robisz, że ciągle wygrywasz? – złościł się Blubek.

– Po prostu jestem niesamowicie inteligentnym psem. Poza tym umiem wywęszyć, jakie macie karty...

Klatka ze skorpionem stała za plecami grających. Robot czujnie obserwował dzieci. Potem laserowe oczy dostrzegły kartkę z opisem broni, leżącą na podłodze

Skorpion wysunął szczypce i przeciął pręty klatki. Bezgłośnie wyczołgał się ze swego więzienia. Zaczął pełznąć jak żmija w stronę kartki. Zatrzymał się nad nią. Czerwony promień błyskawicznie przemknął po literach. Skorpion zeskanował informacje. Teraz już wiedział, jak działa broń wyczarowana przez dzieci. Oczy robota błysnęły. Podczołgał się do metalowej walizki. Spróbował wbić w nią żądło. Bez skutku. Ścianki walizy były zbyt grube. Skorpion zasyczał ze złości. Radar na jego głowie zawirował i wykrył coś. Skorpion spojrzał w górę. Na kanapie leżała kryształowa latarka. Usypiacz!

Skorpion podbiegł do kanapy i wspiął się na nią. Chwycił w szczypce latarkę. Nacisnął włącznik. Wystrzeliła smuga niebieskiego światła.

Budyń usłyszał szelest i podniósł głowę. W tym momencie uderzył w niego promień światła. Pies zachwiał się, ziewnął i osunął się na dywan.

Kuki spojrzał na niego zdziwiony.

– Budyń, przestań się wygłupiać! Graj!

Kundelek nie reagował. Leżał bez ruchu. Spał.

– Co mu się stało? – mruknął Blubek. – Zmęczył się czy...

W tej chwili światło dotknęło jego pleców. Blubek podskoczył jak uderzony kijem i natychmiast poczuł senność. Ziewnął i powoli opadł na dywan. Po sekundzie spał, głośno chrapiąc.

Kuki i Gabi patrzyli na to oszołomieni. Byli odwrócenii plecami do skorpiona i nie wiedzieli światła latarki. Zanim coś zrobili, świetlna smuga dotknęła głowy Gabi. Dziewczyna natychmiast skuliła się na dywanie i zasnęła.

Kuki czuł, że w pokoju czai się niebezpieczeństwo, ale nie wiedział, co to jest. Błyskawicznie sięgnął do kieszeni i wyciągnął kostkę. W tej chwili światło latarki uderzyło w niego. Promień trafił go w plecy. Kuki zamknął oczy i opadł na dywan.

Skorpion wyłączył latarkę. Zeskoczył z kanapy i podbiegł do leżących.

– Śpią... Śpią! Wszyscy śpią! – zawołał tryumfalnie. – Będą spać długo! Długo!

Skorpion podbiegł do biurka. Wczołgał się pod nie. Było tam gniazdko anteny telewizyjnej. Robot włożył żądło do gniazdka.

Na dachu hotelu antena satelitarna odwróciła się w stronę północy.

Oczy skorpiona migotały w szalonym tempie. Z anteny płynął strumień sygnałów. Wreszcie skorpion zakończył wysyłanie wiadomości. Wyjął żądło.

I wybuchnął skrzeczącym śmiechem.



Nad Górą Mgieł unióśł się jakiś cień, ledwo widoczny w białych oparach. Zahuczały silniki. Dziwny pojazd pomknął nad górskimi szczytami. Pędził na południe tak szybko, że ludziom na ziemi zdawał się groźną czarną chmurą.



Mijały godziny. Kuki, Gabi, Blubek i Budyń wciąż leżeli na dywanie. Spali ciężkim, męczącym snem pełnym majaków. Próbowali się zbudzić, ale magia trzymała ich w sennym omdleniu. Skorpion siedział obok nich jak strażnik.

Do północy zostało piętnaście minut. Wtedy skorpion wstał i podszedł do okna. Po zasłonie wspiął się do klamki. Złapał ją szczypcami, zakołysał się i klamka opadła. Okno powoli się otworzyło. Skorpion zsunął się na parapet i wpatrywał się w niebo.

– Przybądźcie tu... – szeptał. – Szybciej!

Przez otwarte okno wpłynęło mroźne powietrze.

Śpiący na dywanie Kuki poczuł chłód. Zadrzał, ale się nie obudził.

W dłoni wciąż ścisnął kostkę. Zamruczał przez sen.

– Czemu jest tak zimno? Wolałbym mieszkać w jakimś ciepłym kraju... W najcieplejszym kraju...

Wtedy kostka drgnęła i wyskoczyła z dłoni śpiącego. Zawirowała i zatrzymała się na krawędzi dywanu.

Wypadła jedyńka.

Skorpion zobaczył to i wrzasnął wściekle.

W tym momencie dywan poruszył się i zwinął w rulon. Otulił śpiących, jak papier owija świąteczny prezent. A potem uniósł się i wyfrunął przez okno.

Gdy wylatywał, skorpion rozpaczliwym skokiem rzucił się w jego stronę. Złapał szczypcami róg dywanu i pofrunął razem z dziećmi. Dywan pomknął nad miastem jak szalona rakietka i zniknął w ciemnościach.

Minęło dziesięć minut. Wskazówki hotelowego zegara doszły do godziny dwunastej. Wtedy nad miastem pojawił się czarny pojazd. Wyłonił się ze śnieżnej zawieruchy i z hukiem potężnych silników poleciał w stronę hotelu Best Western. Zatrzymał się obok otwartego okna na piątym piętrze. Drzwi pojazdu uniosły się i wyskoczyła z nich żelazna małpa. Dała długiego susa, lądując w hotelowym pokoju.

Rozejrzała się uważnie, kopniakami przewróciła kanapę i stół. Popędziła do łazienki i sypialni, węsząc wszędzie jak pies.

Potem wróciła do okna i wrzasnęła:

– Nie ma ich! Nie ma nikogo!



Mijała siódma godzina magicznego snu. Kuki poruszył się i wysunął głowę ze zwiniętego dywanu. Na wpół przytomny mrugał oczami. Powoli dochodził do siebie, ale bolała go głowa i było mu niesamowicie zimno. Otworzył szerzej oczy.

I krzyknął przeraźliwie.

Od jego krzyku zbudzili się pozostali. Gabi, Blubek i Budyń odrzucili dywan i spojrzeli. I oni też zaczęli krzyczeć. To, co zobaczyli, wydało im się sennym koszmarem. Zamknęli oczy. Ale kiedy znowu je otworzyli, widok był tak samo przerażający.

Płynęli na lodowej krze. Dokoła było zimne morze. Kra kołysała się na falach, lód trzeszczał. Był straszliwy mróz. Na ciemnym niebie wisiała wielka tarcza księżycy w pełni. Srebrne światło odbijało się w lodzie.



- Gdzie my, do diabła, jesteśmy? – jęknął Blubek, szcękając z zimna zębami.
Nikt nie odpowiedział. Wszyscy patrzyli oniemiałi na krę i morze. W końcu Gabi szepnęła:
- To chyba jest Arktyka. Albo Antarktyda. Jesteśmy gdzieś blisko bieguna.
Resztki magicznego snu wyparowywały z ich głów.
- Skąd my się tu wzięliśmy? – szepnął Kuki.
Usłyszeli skrzekliwy głos:
- Czar... Kostka! Zrobiłeś głupi czar!
Spod dywanu wysunął się skorpion.
- Czar... Zrobiłeś głupi czar! – powtórzył.
- Co? – zawołał Kuki. – Jaki czar?
- Powiedziałaś, że chcesz być w ciepłym kraju. I rzuciłaś kostką.
- To raczej nie jest ciepły kraj! – wrzasnął Blubek.

– Bo kostka spadła na złą stronę, więc polecieście w przeciwnym kierunku.

– I gdzie my jesteśmy? – spytał Kuki.

– W najzimniejszym miejscu świata. Na Morzu Arktycznym.

– O nie! – jęknęła Gabi, która nienawidziła zimna.

– Zaraz! Chwileczkę! – zawołał Kuki. – Ja nie powiedziałem takiego życzenia! Nic takiego nie mówiłem.

Skorpion spojrział niepewnie i szybko pisnął:

– Ależ tak! Powiedziałeś, tylko nie pamiętasz.

– Kiedy to zrobiłem?

– No... grałeś w karty i nagle powiedziałeś: „Chcę być w ciepłym kraju”. To miał być żart, ale upuściłeś kostkę i czar się dokonał – kłamał skorpion. – Próbowałem cię powstrzymać, ale mnie nie słuchałeś.

– Czemu ja tego nie pamiętam!?! – spytał Kuki.

– My też nie pamiętamy! – zawołali Gabi, Blubek i Budyń.

– Bo... Bo gdy czar jest potężny, człowiek wszystko zapomina! – zaskrzeczał robot.

– A czemu ty pamiętasz?

– Ja nie jestem człowiekiem.

Kuki spojrział niepewnie na przyjaciół. Może naprawdę niechcący wywołał straszny czar... Ale czemu zrobił coś tak głupiego? Pamiętał tylko, że siedział na dywanie i grał w karty. A potem wszystko się urwało.

W tej chwili nie mogli się nad tym zastanawiać. Musieli wymyślić jakiś ratunek. Sytuacja była przerażająca. Płynęli na kruchym kawałku lodu gdzieś na końcu świata. Wzburzone morze kołysało krą. Było straszliwie zimno. Na szczęście ich plecaki poleciały razem z dywanem. Była też walizka z wyczarowaną bronią, a pod dywanem Kuki znalazł latarkę powodującą sen.

Włożyli puchowe kurtki, grube czapki i buty, a Budynia schowali w plecaku. O dziwo, Blubek zaczął się nagle martwić o skorpiona.

– Musisz się schować, bo baterie ci zamarzną – powiedział.

Nie czekając na odpowiedź, wrzucił robota do plecaka.

Skorpion protestował, ale Blubek starannie zamknął zamek.

Potem pociągnął Kukiego i Gabi na koniec kry.

– Słuchajcie – szepnął – to jakaś podejrzana sprawa. Po pierwsze, dlaczego nie pamiętamy, co się stało? Zawsze pamiętaliśmy czary. A po drugie, czemu spaliśmy tyle godzin? Tu jest zimno jak diabli, więc powinniśmy się zaraz obudzić. A spaliśmy całą noc.

– Może teleportacja nas uspiła?

– Możliwe, ale trochę dziwne. – Blubek pochylił się i wyszeptał: – A może to paskudztwo chce nas wykończyć? Dlatego wysłał nas do tej zamrażarki.

– Jakby chciał nas wykończyć, toby z nami nie poleciał – mruknął Kuki.

– Fakt.

– Słuchajcie – przerwała Gabi – na razie trzeba wymyślić, jak się stąd wydostać.

– Odpalamy dra-kulę i zwiewamy stąd – powiedział Kuki.

– Dra-kula została w hotelu – odparł ponuro Blubek. – W łazience.

– Co? – jęknął Kuki. – Dlaczego nie nosisz dra-kuli w kieszeni!?

– Bo jakby się włączyła, toby mnie zgmiotła.

– Już drugi raz ją zgubiłeś!

– Ty też ją zgubiłeś. Poza tym nie jestem strażnikiem dra-kuli. Wy też powinniście jej pilnować.

– Nie kłóćcie się! – zawołała Gabi. – Kuki, musisz użyć kostki.

– A gdzie jest kostka? – spytał niespokojnie Kuki.

– Ty jej nie masz?!

Kuki pokręcił głową.

– Skorpion powiedział, że zrobiłem czar. To znaczy, że spadła na podłogę. Czyli została w hotelu.

– Może spadła na dywan i poleciała razem z nami?

Rzucili się na poszukiwania. Sprawdzili dokładnie dywan i łód pod nim. Ale kostki nie było.

Z plecaka wyszedł Budyń i pomagał w poszukiwaniach. Wypuścili też skorpiona, który biegł po krze jak szalony, badając radarem szczeliny w lodzie. Wszystko na nic. Kostki nigdzie nie było.

Wtedy usłyszeli wołanie Budynia.

– Jest. Widzę ją!

Popędzili do niego.

– Gdzie jest?

– Tam!

Psiak wskazał na morze. W wodzie unosiło się coś świecącego. Maleńki czerwony punkt, od którego bił mocny blask. Drewniana kostka kołysała się na falach dziesięć metrów od kry.

– Jak my ją wyciągniemy? – jęknął Kuki.

– Trzeba chyba popłynąć – powiedziała Gabi.

– Zwariowałaś? Ta woda jest lodowata – zawołał Blubek. – Kto wejdzie, zamarznie w sekundę.

Jesteśmy w najzimniejszym miejscu świata!

Blubek miał rację. Kąpiel nie była tu możliwa.

– No to jak ją odzyskamy?

– Spróbujmy wiosłować. Może kra podpłynie do kostki.

Znaleźli długie kawałki lodu i zaczęli wiosłować. Bez skutku. Kra nawet o centymetr nie zbliżyła się do kostki.

– Przestańcie, to nic nie da – mruknął Blubek.

Usiedli na dywanie, tuląc się do siebie. Dygotali z zimna. Mróz gryzł ich w nosy i policzki. Wiedzieli, że jeśli nie przyplynie jakiś statek, to do rana zamarzną.

Ale po Morzu Arktycznym rzadko pływają statki.

– To już koniec, szefie – wyszeptał Budyń. – Zmienimy się w mrożonki.

Wyglądało na to, że ma rację. Nie mieli żadnego sposobu, by się stąd wydostać. Żadnej szansy na ocalenie.

– To moja wina – powiedział zrozpaczony Kuki. – Ja przynoszę pecha i wywołuję kłopoty. Zawsze. Niepotrzebnie ze mną jechaliście.

– Nieprawda – szepnęła Gabi.

I dotknęła jego twarzy. Mimo mrozu miała ciepłą dłoń i Kukiemu ten dotyk jakoś dodał sił. Zaczął myśleć jaśniej. Coś sobie przypomniał. Sięgnął do kieszeni plecaka i wyciągnął trzy żółte woreczki.

– Zapomnieliśmy, że mamy to!

– Co to jest?

– Ocieplacze. Pamiętacie? Facet w sklepie dał nam to w promocji.

Z trudem rozerwali zmarzniętymi palcami zabezpieczenia. Coś pisnęło i woreczki zaczęły się rozgrzewać.

Przykładali ocieplacze do rąk i policzków albo wkładali je pod kurtki. Ciepło rozchodziło się po ciele, a oni czuli, że wraca im energia. To było cudowne uczucie.

Kuki ogrzewał też Budyń, chociaż psiak ukryty pod kurtką zmarzł najmniej.

– Jak długo to działa? – spytał Kuki.

– Chyba krótko – westchnął Blubek.

Faktycznie, ocieplacze szybko wystygły. Teraz było im jeszcze zimniej niż przedtem. Nadzieja, która w nich wstąpiła, wyparowała.

Siedzieli ponuro, bez ruchu, i milczeli. Wpatrywali się w błyszczący punkt kołyszący się na wodzie. Kostka świeciła jak gwiazda, która spadła do morza, ale oni nie mieli żadnej szansy, by ją wyłowić.

Nagle Budyń mruknął:

– Co tak pachnie?

Faktycznie, w powietrzu unosił się dziwny zapach. Kuki niechętnie zsunął kaptur i obejrzał się. I natychmiast zerwał się z krzykiem.

– Uwaga!

Za nimi stał niedźwiedź polarny. Miał idealnie białe futro. Kołysał głową, wpatrując się w nich uważnie. Pachniał bardzo mocno.

Odskoczyli, cofając się na brzeg kry. Dalej nie mieli już dokąd uciekać.

Niedźwiedź sapnął i zrobił krok w ich stronę.

– Kuki... Usypiacz... Uśpij go! – szepnął Blubek.

Kuki sięgnął po kryształową latarkę. Na szczęście miał ją w kieszeni. Wycelował w niedźwiedzia i już miał ją włączyć, kiedy skorpion zawołał:

– Nie rób tego! Nie rób!

– Przecież on nas pożre!

– On da ci kostkę.

– Co ty gadasz?

– Każ mu wskoczyć do wody i przynieść kostkę. Każ mu to zrobić!

– Zwariowałeś!?! – wrzasnął Blubek. – Jak mamy rozkazać niedźwiedziowi!?! On jest z cyrku czy co?

– Okulary! Okulary rozkazów! – zawołał skorpion.

Spojrzeni na siebie. Faktycznie! Przecież mieli okulary hipnotyzujące! Mogli rozkazać niedźwiedziowi, by wyłowił kostkę. Niedźwiedzie polarne świetnie pływają. To mogło się udać, o ile okulary działają na zwierzęta...

Był tylko jeden problem. Okulary były w walizce. A obok niej stał niedźwiedź.

Drapieżnik przyglądał im się uważnie. Zamruczał groźnie.

– Zaraz nas zaatakuje... – jęknął Blubek. – Kuki! Użyj usypiacza.

– Jak go uśpimy, to nie wyłowi kostki. Trzeba wyjąć okulary.

– A jak chcesz obok niego przejść? Widzisz, jakie ma zęby?

– Ja go odciągnę, szefie. A wy bierzcie okulary! – zawołał Budyń. – Tylko szybko.

Nie czekając na odpowiedź, psiak pobiegł w stronę niedźwiedzia. Usiadł na lodzie parę kroków od niego.

– Cześć – powiedział. – Umiesz bawić się w gonito? Znasz tę zabawę? Ja uciekam, a ty gonisz. Potem możemy zrobić zmianę.

Niedźwiedź patrzył na niego zaskoczony. Nigdy w życiu nie widział psa. A zwłaszcza psa gadającego. Obserwował Budyń, ale nie ruszał się z miejsca. Kundelek zrobił krok w jego stronę.

– Nie masz ochoty na jogging? Biegać się nie chce, leniwy tłuściochu? To może zagramy w piłkę?

Budyń kopnął bryłkę lodu. Pofrunęła i trafiła niedźwiedzia w nos.

Rozłoszczone zwierzę ryknęło i skoczyło w stronę psa.

Budyń rzucił się do ucieczki. Musiał biec jak szalony, bo niedźwiedź wcale nie był leniwym

tłuściochem. Wręcz odwrotnie! Pędził jak lodowy pojazd bojowy. Sapał i groźnie ryczał. Budyń umykał wokół brył lodu, spiętrzonych na środku kry. Niedźwiedź już go doganiał. Na szczęście Budyń był mały i wcisnął się w szczelinę w lodzie. Niedźwiedź nie mógł się tam dostać, więc zaczął uderzać łapą, krusząc lód. Kra niebezpiecznie drżała.

Kiedy drapieżnik pognał za Budyniem, Kuki podbiegł do metalowej walizki. Zaczął mocować się z zamkami. Zamarzły i chłopak szarpał je bezskutecznie. Blubek skoczył z pomocą. Z daleka dobiegał krzyk Budynia:

– Szefie, szybko!

Wreszcie zamki puściły. Blubek otworzył wieko, a Kuki wyciągnął okulary rozkazów. Włączył je i założył na nos.

Tymczasem niedźwiedź skruszył bryłę lodu, pod którą ukrył się Budyń. Kundelek dał rozpaczliwego susa. Przeleciał między tylnymi łapami drapieżnika i wylądował na krawędzi kry. Kiedy się pozbierał, zobaczył nad sobą cień.

Niedźwiedź stał krok od niego.

W tym momencie nadbiegł Kuki. Miał na nosie okulary rozkazów.

Niedźwiedź usłyszał go. Odwrócił się i ryknął.

Kuki patrzył mu prosto w oczy.

– Połóż się! – rozkazał.

Przez kilka straszliwe długich sekund nic się nie działo. A potem niedźwiedź położył się grzecznie na lodzie.

Kuki odetchnął z ulgą. Okulary działały na niedźwiedzia!

– Grzeczny miś – powiedział. – A teraz mam dla ciebie zadanie. Tam pływa czerwona kostka. O, tam!

Niedźwiedź posłusznie odwrócił głowę. Spojrzał na świecący punkt unoszący się na morzu.

– Przynieś tę kostkę – nakazał Kuki. – Wyłów ją i przynieś tutaj.

Niedźwiedź natychmiast zerwał się i wskoczył do wody. Płynął naprawdę szybko. Po kilku sekundach dotarł do kostki. Złapał ją w zęby jak rybę i popłynął z powrotem. Wdrapał się na krę i podszedł do Kukiego, który cofnął się wystraszony. Ale niedźwiedź pokornie położył kostkę tuż przed nim. Kuki szybko ją podniósł.

– Dzięki – powiedział, patrząc niedźwiedziowi w oczy. – Teraz leż tu przez pół godziny. A potem możesz robić, co chcesz. Rozumiesz? Za pół godziny masz być normalnym wolnym niedźwiedziem.

Kuki nie chciał zostawić niedźwiedzia spętanego magicznym rozkazem. To byłoby nieuczciwe. Przecież on uratował im życie. A przynajmniej dał im szansę.





Położyli na dywanie plecaki i metalowy kufer. Usiedli obok nich. Kuki chwycił kostkę.

– Jakie życzenie mam powiedzieć?

Skorpion szybko zaskrzeczał:

– Powiedz, że chcecie być w hotelu! W tym samym hotelu!

– A może lepiej polecieć prosto do twierdzy klona? – zastanowił się Blubek.

Kuki pokręcił głową.

– Nie. Jak wylądujemy tam w kiepskim stanie, to klon od razu nas pokona.

– Masz rację. Lepiej wracać do hotelu – powiedziała Gabi.

– Poza tym musimy odzyskać dra-kulę – przypomniał Kuki.

– Czyli po prostu musisz powiedzieć: „Chcemy być tam, skąd przylecieliśmy”.

– A jak wypadnie jedynka?

– To wylądujemy po drugiej stronie Ziemi.

– A jeśli tam będzie jakieś bagno? – spytał Blubek.

– Albo wulkan! – pisnął Budyń.

– Albo wojna – szepnęła Gabi.

Zamilkli.

– Trzeba mądrze wymyślić życzenie – powiedział Kuki. – Tak, żeby odwrotność nie była niebezpieczna.

– Tylko szybko wymyślajmy, bo zamarzniemy – zawołała Gabi, która trzęsła się z zimna.

Próbowali wymyślić jakieś bezpieczne życzenie, ale nic nie przychodziło im do głów. Było coraz zimniej. Lodowate morze huczało pod krą.

W końcu Blubek zawołał:

– Już wiem! Wiem!

– Co?

– Powiedz: „N i e c h c e m y lecieć do hotelu Best Western”. Rozumiesz? Musisz powiedzieć: „N i e c h c e m y”.

– Dlaczego? – spytał zdumiony Kuki.

– Bo jeśli powiesz, że n i e c h c e m y lecieć do hotelu Best Western, i wypadnie jedyńka, to spełni się odwrotność życzenia. A co jest odwrotnością? To, że c h c e m y tam polecieć. Czyli jak wypadnie jedyńka, to wylądujemy w hotelu.

– A jak wypadnie szóstka?

– Wtedy życzenie się spełni, czyli n i e p o l e c i m y tam. Po prostu nic się nie zdarzy. Musisz rzucać tak długo, aż będziesz mieć pecha. Co w tym wypadku będzie oznaczać szczęście.

Kuki spojrzał niepewnie na przyjaciela.

– Nie podoba mi się to. To jest oszustwo... Nie powinniśmy oszukiwać kostki.

– A masz lepszy pomysł?

– Słuchajcie! – powiedziała Gabi, szcękając zębami. – Albo odlecimy zaraz, albo nigdy. Przecież za chwilę zamarzniemy.

– Dobra – szepnął Kuki. – Spróbuję sposobu Blubka. Tylko trzymajmy się za ręce, żeby nikt tu nie został.

– Nie mogę cię trzymać – powiedziała Gabi – bo to chyba przynosi ci szczęście. A teraz potrzebujesz pecha.

Odsunęła się na drugi koniec dywanu.

Kuki wyciągnął kostkę. Miał tak zmarznięte dłonie, że ledwo ją trzymał.

Uniósł rękę i powiedział wolno i wyraźnie:

– N i e c h c e m y polecieć do hotelu Best Western, do pokoju 555. N i e c h c e m y t a m

l e c i e ć!!!

I rzucił kostką.

Zawisła na chwilę w powietrzu, jakby nie chciała spaść. A potem powoli opadła na dywan.

– Jedyńka! – krzyknął Blubek. – Wypadła jedynka!

Przez parę sekund nic się nie działo. Aż wreszcie dywan podskoczył.

– Uwaga! – zawołał Kuki.

Schwycili się za ręce. Dywan owinał się wokół nich.

A potem uniósł się i odleciał ze świstem w czarną noc.

Niedźwiedź podniósł głowę i zaryczał smutno.



Lecieli jak szalona rakietka międzygalaktyczna. Na moment zapadła kompletna ciemność, a oni niemal stracili przytomność. Na szczęście teleportacja trwała krótko. Rozległ się trzask i wylądowali.

Pierwsza oprzytomniała Gabi. Wysunęła głowę z dywanu i odetchnęła z ulgą.

Byli w swoim pokoju hotelowym. Lamy rzucały łagodne światło i było cudownie ciepło.

– Udało się! – zawołała.

Kuki i Blubek wpełzli spod dywanu. Usiedli na podłodze i powoli dochodzili do siebie. Skorpion wybiegł na środek pokoju i rozglądał się nerwowo.

– Ej! Wypuście mnie – zawołał głos z plecaka.

Wypuścili Budynia. Pies wyskoczył, zmarszczył nos i zaczął węszyć.

Kuki podszedł do Blubka.

– Miałeś super pomysł z tym życzeniem. Inaczej byśmy wylądowali w jakimś koszmarze.

– Najważniejsze, że tu jest ciepło – westchnęła Gabi.

– Najważniejsze, że wróciliśmy do naszego hotelu.

– Szefie... – pisnął pies. – Mnie się wydaje, że...

– Co?

– Że to nie jest nasz hotel. Tutaj pachnie zupełnie inaczej.

– Niemożliwe – zawołał Kuki. – Przecież wszystko jest takie samo. O, zobacz, tam jest napisane „Hotel Best Western”. To na pewno nasz pokój.

– A czemu są dwa dywany? – zapytał psiak.

Spojrzeli na podłogę. Leżał tam czerwony dywan. A obok był drugi, ten, którym przylecieli, pognieciony i brudny.

– Może się powielił w czasie teleportacji? – mruknął Blubek.

– Albo wylądowaliśmy w sąsiednim pokoju.

Kuki wyjrzał na korytarz i sprawdził numer na drzwiach. Na tabliczce były trzy piątki.

– Pokój jest ten sam. Numer 555.

– A dra-kula?

Zajrzeli do łazienki.

– Tu ją schowałem. – Blubek odsunął pojemnik na mydło. Ale dra-kuli nie było.

– Coś tu nie gra.

Kuki podbiegł do okna. Otworzył je i wyjrzał.

Krzyknął:

– Chodźcie zobaczyć! Wylądowaliśmy w innym mieście!

Wszyscy pobiegli do okna i wyjrzeli. Ulica wyglądała zupełnie inaczej. Rosły przy niej palmy i było bardzo ciepło! A przecież u nich trwała zima. I na pewno nie było palm!

Patrzyli niepewnie.

– Co tu jest grane? Gdzie my jesteśmy?

– Chyba już wiem! – zawołała Gabi.

– Co?

– Chcieliśmy wylądować w hotelu Best Western, w pokoju 555. I wszystko się zgadza. Jesteśmy w hotelu Best Western, w pokoju 555. Ale w innym mieście! Kostka nas nabrała.

– A dlaczego pokój wygląda tak samo?

– Bo te hotele są wszędzie identyczne. Jak McDonald. Są w każdym mieście. I wszędzie są takie same.

– No to w jakim kraju jesteśmy? – spytał Blubek.

Gabi podbiegła do biurka. Otworzyła książkę z informacjami o hotelu. Na pierwszej stronie była żółto-zielona flaga i napis „Rio de Janeiro”.

– Jesteśmy w Brazylii – wyszeptała.

– Gdzie? – wrzasnęli Kuki i Blubek.

– W Brazylii. W Rio de Janeiro.

– O rany!

Usiedli bezradnie na kanapie.

– Co robimy?

– Najpierw musimy się wyspać, bo padniemy ze zmęczenia – zdecydował Kuki. – Rano wykombinujemy, jak się stąd wydostać. Do rana chyba nikt nas stąd nie wyrzuci.

Umyli się bardzo pobieżnie i po chwili wszyscy leżeli w łóżkach. Przed zaśnięciem Kuki szepnął do Gabi:

– Wiesz co... To się stało dlatego, że próbowaliśmy oszukać kostkę. Jej nie wolno oszukiwać.



Rano obudziło ich pukanie do drzwi. Kuki wyjrzał spod kołdry.

Drzwi się uchyliły. Zajrzała pokojówka w zielonym fartuchu. Przyszła chyba sprzątać pokój, bo trzymała mop i wiadro. Patrzyła zdumiona na leżące w łózkach dzieci.

– Boa tarde – powiedziała. – O que você está fazendo aqui?

Kuki zastanwiał się, co robić. Mógł rozkazać, żeby poszła i zapomniała o nich, ale okulary hipnotyzujące były w walizce.

Spod kołder wysunęli głowy Blubek i Gabi.

Pokojówka była coraz bardziej zdenerwowana.

– Você mora aqui? – wołała.

Oczywiście nie rozumieli jej, ale łatwo można było się domyślić, co mówi. Na pewno pytała, jakim cudem się tu znaleźli.

Dziewczyna nagle odwróciła się i wybiegła.

– Ona zawoła ochronę. Zwiewamy stąd! – krzyknął Kuki. – Szybko!

Wyskoczyli z łóżek i błyskawicznie się ubrali. Zarzucili na ramiona plecaki, chwycili walizkę i wybiegli na korytarz. Z windy wysiadał właśnie ochroniarz i pokojówka.

– São eles! – zawołała kobieta, wskazując na dzieci.

Ochroniarz ruszył w ich kierunku.

Dzieci popędziły w drugą stronę, tam gdzie były schody, ale ochroniarz szybko je dogonił, bo z bagażami nie biegły zbyt szybko. Chwycił Blubka za ramię.

Na szczęście Kuki zdążył założyć okulary rozkazów. Spojrzał na ochroniarza i zawołał.

– Stój bez ruchu! Przez pięć minut.

Bał się, czy ochroniarz zrozumie rozkaz. Przecież mówił w innym języku. Ale mężczyzna zastygł jak skamieniały. Widocznie hipnoza działała niezależnie od języka, a rozkazy przepływały telepatycznie.

Kuki i reszta zbiegli schodami na parter. Popędzili przez hol do obrotowych drzwi i wypadli na ulicę.

Pachniało tu morzem, a ptaki śpiewały zupełnie inaczej niż w ich mieście. Było bardzo gorąco. Zdjęli kurtki i bluzy i ruszyli ulicą, przy której stały wielkie hotele.

– Co teraz zrobimy?

– Teraz trzeba zjeść śniadanko – powiedział Budyń.

– Nie mamy pieniędzy.

– A jak się nazywają brazylijskie pieniądze?

– Reale – odpowiedziała Gabi, która interesowała się geografią i podróżami.

– Może nasza karta zadziała? Poszukajmy bankomatu – zaproponował Blubek.

Gabi wypatrzyła bankomat w ścianie sklepu spożywczego. Blubek sprawdził, czy nikt ich nie obserwuje, i włożył kartę do szczeliny. Wpisał PIN.

Bankomat zabuczał i na ekranie ukazał się napis w kilku językach: „Twoja karta jest nieaktualna”. Plastikowy kartonik wyskoczył z bankomatu. Żadnych pieniędzy nie dostali.

– Co to ma znaczyć?

Blubek obejrzał dokładnie kartę.

– No tak – mruknął. – Ona jest przeterminowana. Miała termin ważności do wczoraj.

– Wiem dlaczego! – zawołał Kuki. – Kiedy ją wyczarowałem, to powiedziałem, że chcemy być bogaci d z i ś. Rozumiesz? Dziś! Więc dostaliśmy kartę jednodniową!

– No to musisz wyczarować nową.

– A jak znowu przyleci złodziejska łapa? Lepiej nie ryzykować.

– Padniemy z głodu – zaprotestował Budyń.

– Możemy pójść do jakiegoś baru i użyć okularów – zaproponowała Gabi. – Rozkażemy kucharzowi, żeby dał nam coś do jedzenia.

– Dobra.

Poszli szeroką ulicą z pięknymi białymi domami. Było tu dużo eleganckich restauracji, ale bali się do nich wejść, bo drzwi pilnowali ochroniarze.

Nagle Gabi zawołała:

– Zobaczcie! Morze!

Na końcu ulicy było widać morze. Wzdłuż niego ciągnęła się szeroka plaża. Było tam mnóstwo barów ze stolikami ustawionymi na piasku.

– Idziemy tam!

Drewnianymi schodami zeszli na plażę. Zdjęli buty, piasek był miękki i ciepły. Weszli do najbliższego baru, który nazywał się Ipamena. Powiewała nad nim flaga z wymalowaną gitarą. Usiedli przy stole osłoniętym parasolem z trzciny.

– Co mam zamówić? – spytał Kuki.

– Noo... Weź różne rzeczy – powiedział Blubek – bo nie wiadomo, co będzie nam smakować.

– Po prostu rozkaż, szefie, żeby dali nam mnóstwo psychotek.

Kuki podszedł do lady, za którą kucharz smażył ryby na wielkiej patelni. Gabi poszła z nim. Stało tu mnóstwo naczyń z potrawami, których nie znali. Ale pachniały miło.

Kuki założył okulary rozkazów. Spojrzał na kucharza i powiedział:

– Chcemy dostać dużo jedzenia. Różnego.

Kucharz zerknął na niego. Rozłożył ręce, pokazując, że nic nie rozumie. I spokojnie wrócił do

smażenia ryb.

– Gabi, okulary przestały działać! – szepnął niespokojnie Kuki.

– Spróbuj jeszcze raz.

Kuki przesunął się trochę, żeby lepiej widzieć kucharza, i zawołał:

– Chcemy dostać dużo jedzenia!

Nic się nie zdarzyło. Kucharz nawet na niego nie spojrzał.

– Naprawdę nie działają... – powiedział wystraszony Kuki. – Zepsuły się!

– Może ich nie włączyłeś?

– Włączyłem.

– A może on nie rozumie rozkazu?

– Niedźwiedź nie znał żadnego języka, a rozkazów słuchał.

– Już wiem! – zawołała Gabi. – Kucharz ma okulary przeciwsłoneczne! Rozumiesz? Hipnoza działa przez oczy. Jak nie widzisz oczu, to rozkaz nie działa.

Faktycznie, kucharz miał na nosie okulary z bardzo ciemnymi szklami, bo bar był na plaży i słońce mocno tu świeciło.

– Gabi, co robimy?

– Zdejmę mu okulary, a ty wydasz rozkaz. Tylko szybko, bo będzie afera.

Gabi wślizgnęła się za ladę. Podeszła do kucharza.

Spojrzał na nią zdziwiony, wołając:

– Não venha aqui!

Gabi błyskawicznie zdjęła mu okulary i odskoczyła.

– Tomá-lo! – krzyknął kucharz. Ruszył w stronę Gabi.

W tym momencie Kuki spojrzał mu w oczy i zawołał:

– Chcemy dostać jedzenie! Dużo jedzenia! Proszę je postawić tam, na stoliku.

Tym razem rozkaz zadziałał. I to jak!

Kucharz popędził do szafy. Wyjął wielką tacę. Ustawił na niej mnóstwo talerzy i zaczął nakładać potrawy. Ryby, kraby i smażone ośmiornice! Fasolkę i sałatkę z ananasów. I banany w czekoladzie, krem z avocado, lody i ciastka pomarańczowe. Popędził z tacą do ich stołu. Talerze ledwo się zmieściły. Kucharz znów pognął do kuchni. Po chwili wrócił z kolejnymi talerzami pełnymi smakołyków. Musiał dostawić nowy stół, bo brakowało już miejsca. Biegał tak bez przerwy, przynosząc wciąż nowe dania. Inni goście patrzyli na to zdumieni.

– Kuki, rozkaż, żeby już skończył! – szepnął Blubek.

Kuki spojrzał na kucharza i powiedział:

– Dzięki! Już wystarczy!

Mężczyzna wyprężył się na baczność a potem się uklonił. Gabi założyła mu na nos okulary przeciwsłoneczne. Kucharz pobiegł z powrotem do kuchni. Usiadł i oszołomiony spoglądał na stosy jedzenia leżące obok dzieci. Nie pojmował, czemu je tam zaniósł... W końcu wyjął ołówek i zaczął coś pisać.

Kuki, Gabi, Blubek i Budyń nie przejmowali się nim. Rzucili się na jedzenie. Byli okropnie głodni i pałaszowali kolejne dania. Niektóre smakowały trochę dziwnie (na przykład fasolka z czekoladą i pieprzem), ale po chwili okazywało się, że są pyszne. Napchali się po dziurki w nosie, a na talerzach wciąż leżało mnóstwo jedzenia. Szczególnie deserów i lodów.

– Co z tym zrobimy?

– Szkoda to wyrzucać – powiedział Kuki. – Mój tato mówi, że jedzenia nie wolno marnować.

– Już wiem.

Gabi chwyciła miseczki z lodami i deserami i zaczęła je roznosić do innych stołów. Wybierała te, przy których siedziały dzieci. Kłaniała się i stawiała lody przed zdumionymi dziećmi. W końcu wszystko zostało rozdane.

– Dobra, a teraz chodźmy nad morze. Zobaczymy, czy woda jest ciepła.

Wstali i założyli plecaki. W tej chwili podbiegł do nich kucharz. Wymachiwał jakąś kartką.

– Você tem que pagar. Mil!

– Czego on chce...?

– You have to pay! – krzyczał kucharz. – One thousand reals!

– Rany! On chce, żebyśmy zapłacili... Tysiąc reali!

– Nie mamy forsy.

– Kuki... Musisz go zahipnotyzować! – szepnął Blubek.

Niestety nie było to możliwe, bo kucharz założył ciemne okulary i trzymał się z dala od Gabi.

Wykrzykiwał ciągle:

– You have to pay. One thousand reals!

Ludzie w barze gapili się na nich. Kuki zobaczył, że biegną w ich stronę dwaj policjanci. Oni też mieli okulary przeciwsłoneczne. Sytuacja robiła się groźna.

Chłopak rozpaczliwie zastanawiał się, co robić. Nie mogli użyć zmniejszacza, bo wybuchłaby afera. Poza tym głupio zmniejszać niewinnego kucharza do rozmiaru myszy. Usypiacz też nie wchodził w rachubę, bo na plaży były tysiące ludzi.

Nie było wyjścia. Kuki wyjął kostkę.

– Chcę mieć brazylijskie pieniądze – szepnął. – Tysiąc reali! Nie! Zmieniam!!! Dwa tysiące! Banknoty!

Kuki na wszelki wypadek powiedział „dwa tysiące”, bo nie wiedział, czy nie każą im zapłacić za

coś jeszcze. Gabi szybko chwyciła go za ramię, żeby dodać mu szczęścia.

Kuki rzucił kostką.

Wypadła szóstka.

Czekali, co się teraz zdarzy.

– Byle tylko forsa nie zaczęła wylazić z czajnika – szepnął Kuki.

– Albo banan nie zamienił się w bankomat – mruknął Blubek.

Na szczęście wszystko poszło w miarę normalnie. To znaczy kieszeń w koszulce Kukiego wyděła się jak balon. Była pełna banknotów. Kuki bał się, czy są prawdziwe, bo były bardzo kolorowe. Na niektórych były wydrukowane ryby, na innych ptaki. Kuki odliczył dziesięć setek. Podał je kucharzowi, zerkając na niego niepewnie.

Na szczęście pieniądze były prawdziwe. Kucharz z radością schował je do portfela,

– Muito obrigado! – wołał. – Thank you very much!

Odetchnęli z ulgą.

– Zwiewamy stąd! – szepnął Kuki.

Chwycili walizę i pobiegli plażą wzdłuż brzegu. Zatrzymali się dopiero, gdy bar zniknął za palmami. Zdyszani zdjęli plecaki i usiedli na piasku.

Było bardzo gorąco. Na plaży wylegiwały się setki ludzi. Inni kąpali się w cudownie niebieskim morzu. Gabi podwinęła spodnie i weszła po kolana do wody. Woda była bardzo ciepła.

– Ale bym sobie popływała...

– Ja też – stwierdził Blubek. – Ale nie mamy kąpielówek. Ani ręczników.

– Zostało nam dużo forsy. Może kupimy stroje kąpielowe?

– Nie jesteśmy na wakacjach – powiedział Kuki. – Trzeba wymyślić, jak się stąd wydostać.

Gabi z żalem wyszła z wody.

– No dobra, wymyślajmy – westchnęła.

Usiedli na plecakach i zaczęli naradę.

– Mam dwa plany – powiedział Kuki. – Plan A: użyjemy kostki i teleportujemy się. Ale to jest niebezpieczne, bo nie wiadomo, gdzie wylądujemy. Plan B: podróżujemy zwyczajnie. To znaczy samolotem albo statkiem.

– Jak? Przecież nie mamy paszportów ani biletów.

– Możemy zmienić się w niewidzialnych – powiedział Kuki. – I wejść do samolotu bez biletu. Oba sposoby są niebezpieczne. Głosujmy, który wybieramy. Kto jest za planem A?

Nikt się nie zgłosił.

Dla porządku Kuki spytał:

– Kto jest za planem B?

Wszyscy podnieśli ręce, a Budyń ogonek.

– Okej. To znaczy, że zmieniamy się w niewidzialnych i lecimy samolotem.

– I bardzo dobrze – powiedział Budyń. – Bo ta kostka znowu by nas wystrzeliła na chłodny głodny koniec świata.



Mieli szczęście, bo zaraz po wyjściu z plaży znaleźli przystanek z symbolem samolotu. Odjeżdżał stąd autobus prosto na lotnisko.

Sprawdzili rozkład. Do odjazdu najbliższego autobusu pozostała godzina. Kupili w sklepiku soki pomarańczowe i usiedli na ławce.

Po chwili usłyszeli odległą muzykę.

– Co to jest?

– No... Muzyka.

– Ale ona się zbliża...

Faktycznie, muzykę było słuchać coraz bliżej, jakby orkiestra jechała samochodem.

– Już wiem! – zawołała Gabi. – W Rio jest teraz karnawał! Wtedy są tu niesamowite występy. Muszę to zobaczyć. Chodźmy tam!

– Nie chce mi się dźwigać bagaży – zaprotestował Blubek.

– To pójdę z Kukim, a ty pilnuj plecaków.

– Tylko się nie spóźnijcie.

– Jasne. Zaraz wracamy. Chodź, Kuki.

Pobiegli w kierunku muzyki. Budyń poszedł z nimi. Kierując się dźwiękiem, skręcili w boczną ulicę, potem w następną. Kuki starał się zapamiętać nazwy ulic, żeby nie zabłądzić w drodze powrotnej.

Dotarli do szerokiej alei, na której stał tłum gapiów. Ulicą jechały wielkie kolorowe ciężarówki. Na ich platformach tańczyli młodzi ludzie, a nawet całkiem małe dzieciaki.

– Co to jest? – spytał Kuki.

– Konkurs tańca. W czasie karnawału różne szkoły mają pokazy. Wieczorem dorośli, a dzieciaki w ciągu dnia. Ten taniec nazywa się samba.

Gabi chodziła na lekcje tańca. W domu często puszczała muzykę i ćwiczyła przed lustrem. Zawsze chciała, żeby Kuki z nią tańczył, ale on tego nie znosił.

Ciężarówki z tancerzami zatrzymały się na sąsiednim placu.

– Chodźcie... Zobaczymy, jak będą występować.

– Musimy wracać! – zaprotestował Kuki.

– Tylko pięć minut!

Pobiegli na plac i przecisnęli się przez tłum widzów.

Na każdej z platform występowało kilku tancerzy. Muzyka z wielkich głośników grała ogłuszająco. Widzowie poruszali się w rytm muzyki. Gabi nie mogła wytrzymać i też zaczęła tańczyć. Niewygodnie jej było w zimowych butach, więc je zdjęła i tańczyła boso. Kuki zerkał na nią i uznał, że tańczy prawie tak dobrze jak ci ze szkoły tańca. Naprawdę fajnie to robiła. Gabi uśmiechnęła się do niego i złapała za rękę.

– Potańcz trochę. Proszę.

Kuki nienawidził tańca, ale żeby sprawić przyjemność Gabi, zaczął podskakiwać do rytmu. Na wszelki wypadek włożył rękę do kieszeni i przytrzymał kostkę, żeby nie wypadła.

– Chciałabym tak tańczyć do końca życia – wołała uszczęśliwiona Gabi. – A ty?

– Ja też – mruknął Kuki, choć raczej nie była to prawda.

W tej chwili jakiś widz wpadł na Kukiego i przewrócił go.

– Sorry! – zawołał i chciał pomóc mu wstać.

Ale Kuki poderwał się sam i dalej tańczył.

Po chwili samochody z tancerzami pojechały dalej. Widzowie pobiegli za nimi, lecz Kuki wciąż tańczył jak szalony.

– Widzę, że ci się spodobało – zaśmiała się Gabi.

Ale Kukiemu taniec wcale się nie podobał. Po prostu nie mógł się zatrzymać.

Nie mógł przestać tańczyć!

Próbował unieruchomić nogi, ale bezskutecznie. Ruszały się niezależnie od jego woli. Podobnie rękę. Wymachiwał nimi jak szalony.

– Ej, szefie! – zawołał Budyń. – Może już skończymy te balety i wrócimy do Blubka?

Kuki nie odpowiedział. Wciąż tańczył. Minę miał przerażoną.

Gabi się zaniepokoiła.

– Kuki, co się dzieje?

– Nie mogę się zatrzymać! – krzyknął rozpaczliwie Kuki.

– Co?

– Nie mogę przestać tańczyć...

Kuki bez ustanku skakał w rytm muzyki dochodzącej z sąsiedniej ulicy. Zawołał rozpaczliwie:

– Zatrzymajcie mnie! Błagam!



Gabi i Budyń rzucili się, by mu pomóc. Gabi chwyciła go za rękę, a Budyń zębami za nogawkę, ale Kuki wyrwał się i znów ruszył do tańca.

– Ratujcie mnie! – krzyczał.

Gabi patrzyła na niego przerażona.

– To jakiś czar! Kuki, czy ty rzuciłeś kostką?

Kuki wsadził rękę do kieszeni. Kostki tam nie było!

– Nie ma jej! – jęknął. – Na pewno spadła, jak się przewróciłem.

– Jakie życzenie powiedziałeś!?

– Nie mam pojęcia! – krzyczał Kuki, wirując wciąż w szalonym rytmie.

– Już wiem! – zawołała Gabi. – Ja powiedziałam, że chcę tańczyć całe życie, a ty powiedziałeś: „Ja t e ż”. I pewnie wtedy wypadła kostka!

– To znaczy, szefie, że będziesz tańczyć zawsze – jęknął Budyń. – Do końca życia!

Kuki spojrział na niego z przerażeniem. Jego nogi poruszały się nieustannie. Był ledwo żywy ze zmęczenia.

– Musimy odwołać ten czar... Błagam! Znajdźcie kostkę. Szybko!

Gabi i Budyń rzucili się na poszukiwania. Biegali po ulicy, ale kostki nigdzie nie było. Kuki krzyczał:

– Szybciej! Znajdźcie ją, bo padnę ze zmęczenia.

Wtedy Budyń zawołał:

– Jest! Widzę ją! Jest tutaj!

Budyń wpatrywał się we właz studzienki kanalizacyjnej. Był to okratowany otwór w jezdni, którym spływała woda w czasie deszczu. Gabi uklękła obok niego. Zajrzała przez kratę. Metr niżej było dno kanału, zasłane liśćmi i błotem. Tam leżała czerwona kostka. Świeciła w ciemnościach.

Niestety studzienka była przykryta ciężką kratą. Gabi spróbowała ją unieść, ale krata była przykręcona śrubami. Budyń chciał się przecisnąć przez pręty, ale było zbyt ciasno. Nie mieściła się nawet ręka Gabi.

– Macie ją? – krzyczał Kuki.

– Nie możemy jej wyciągnąć...

Kuki chciał im pomóc, ale nawet przez sekundę nie mógł ustać w jednym miejscu.

Z daleka wciąż dobiegały dźwięki samby i Kuki wirował w jej rytmie.

Był wykończony. Co jakiś czas próbował usiąść, ale magia natychmiast zmuszała go, by dalej tańczył.

Gabi nie wiedziała, co robić. Nagle coś jej przyszło do głowy.

Wyciągnęła z kieszeni paczkę gumy do żucia. Zwinęła z niej dwie kulki. Podbiegła do Kukiego.

– Musimy zatkać ci uszy. Może przestaniesz tańczyć, jak nie będziesz słyszał muzyki.

Wcisnęła kulki do uszu Kukiego. Nie było to łatwe, bo chłopak miotał się jak szalony. W końcu się udało. Uszy zostały zatkałe i Kuki natychmiast się zatrzymał. A potem osunął się na chodnik, dysząc ciężko.

Gabi odetchnęła z ulgą, chociaż problem nie był wcale rozwiązany. Przecież Kuki nie może stale chodzić z zatkanymi uszami.

– Kuki, znasz jakiś sposób, żeby wyciągnąć tę kostkę?

– Co? – Kuki nie słyszał, co mówi Gabi.

Gabi pokazała studzienkę i kiwnęła ręką, by podszedł. Kuki z trudem wstał. Poczłapał na obolałych nogach do kratki i zajrzał. Czerwona kostka świeciła w ciemności kanału.

– Potrzebne są jakieś długie szczypce – szepnął. – Ale muszą być cienkie, żeby się zmieściły.

Wtedy Budyń zawołał:

– Ja wiem, co się tam zmieści! Poczekajcie tu!

Pognał ulicą.

– Ej... Co wymyśliłeś? – zawołała Gabi.

Ale Budyń nie odpowiedział. Był już daleko.

W tym momencie zaparkował obok nich samochód z otwartym dachem. Z jego radia dobiegała głośna muzyka. Sprzęt był nastawiony na cały regulator. Głośniki dudniły, aż ziemia drżała.

Kuki natychmiast zaczął tańczyć. Guma do żucia nie wystarczała, by zablokować taki hałas. Głośna muzyka wciskała się w uszy chłopaka i znów zmuszała go do szalonych skoków.

Gabi podbiegła do auta i po angielsku błagała, by wyłączyli muzykę. Para w samochodzie tylko się śmiała. I podkręciła dźwięk na maksa. Muzyka zahuczała jeszcze głośniej.

Kuki był wykończony. Co parę minut upadał na chodnik, ale zaraz się podrywał i dalej tańczył. Złapał się latarni, ale magiczna siła oderwała go, wyrzucając na środek ulicy.

Wreszcie wrócił Budyń. Trzymał coś w zębach.

Gabi popędziła do niego. Zobaczyła, że Budyń przyniósł skorpiona! Położył go na chodniku.

Robot był zdenerwowany.

– Gdzie jest kostka? – skrzeczał. – Gdzie ona jest? Coście z nią zrobili!?

Gabi wskazała kratkę. Skorpion błyskawicznie tam podbiegł i zajrzał. Potem przecisnął się między prętami kraty i zsunął się po ścianie kanału. Chwycił kostkę w szczypce i ruszył w górę. Teraz szedł wolniej, bo nie mógł używać szczypiec do wspinania, ale w końcu dotarł do kraty i wydostał się na chodnik.

– Jesteście głupi! – zawołał. – Jak można zgubić cudowny przedmiot...

Gabi porwała kostkę i popędziła do Kukiego. Próbowwała mu ją podać, ale nie było to łatwe, bo chłopak w tańcu wymachiwał rękoma. W końcu Kuki złapał kostkę. Krzyknął:

– Chcę przestać tańczyć!

I rzucił kostką.

Zawirowała na chodniku, kręcąc się w rytm muzyki. Wreszcie się zatrzymała.

– Szóstka! – krzyknęła Gabi.

W tym momencie Kuki przestał tańczyć. Znieruchomiał i osunął się na chodnik. Przez kilka minut nie był w stanie się odezwać. Oddychał tylko ciężko.

Gabi usiadła obok niego.

– Dobrze się czujesz?

– Co? – Kuki wyciągnął z uszu gumę.

– Czy dobrze się czujesz?

– Okropnie! – wyjęczał Kuki – Potwornie bolą mnie nogi... Ja już nigdy nie będę tańczyć... Nigdy!

– Słuchajcie, musimy wracać – zawołał Budyń. – Autobus zaraz przyjedzie.

Kuki wstał z trudem, bo nogi upiornie go bolały. Schował do kieszeni kostkę i skorpioną. Wcześniej powiedział do niego: „Dzięki”.



Blubek siedział na przystanku i nerwowo spoglądał na zegarek. Autobus miał przyjechać za minutę. To był ostatni, który jechał na lotnisko tego dnia, a Kukiego i Gabi wciąż nie było. Blubek nie pojmował, co się z nimi dzieje.

Pół godziny temu Budyń przybiegł jak szalony i tylko wysapał, że Kuki ma kłopoty. Porwał skorpioną w zęby i gdzieś popędził. Mijał czas, a oni wciąż nie wracali.

Nadjechał żółty autobus z rysunkiem samolotu na bocznej szybie. Zatrzymał się na przystanku. Kierowca zatrąbił, poganiając Blubka, by wsiadał.

– Nie mogę jechać – zawołał chłopak. – Czekam na przyjaciół.

Kierowca oczywiście go nie zrozumiał. Wzruszył ramionami. Drzwi zamknęły się z sykiem. W tej chwili na końcu ulicy pojawili się Kuki, Gabi i Budyń. Pędzili w jego stronę.

Blubek natychmiast się zerwał. Podbiegł do autobusu i załomotał w drzwi.

– Zaczekaj...

Kierowca otworzył drzwi i trochę niezadowolony wysiadł.

W tej chwili dobiegli na przystanek Budyń i Gabi, a potem przykuśtykał Kuki. Tak bolały go nogi, że ledwo się ruszał. Włożyli plecaki i walizę do bagażnika i wsiedli do autobusu. Kuki zapłacił za bilety. Budyń dyskretnie ukrył się pod fotelem i kierowca go nie zauważył.

Autobus ruszył.

Gabi opowiedziała Blubkowi, co się stało. Ten spojrział na robota i mruknął:

– Wreszcie to paskudztwo na coś się przydało.



Międzynarodowe lotnisko w Rio de Janeiro nazywało się Galeão.

Było naprawdę duże. W hali odlotów kłębił się ogromny tłum ludzi, głównie turystów, którzy przyjechali na karnawał. Niektórzy tańczyli w rytm samby dobiegającej z głośników. Kuki na ten widok aż się wzdrygnął. Nie mógł patrzeć na taniec.

Podeszli do bramek, którymi podróżni przechodzili do hali odlotów. Były tu specjalne czujniki badające ludzi i bagaże. Wszędzie stali strażnicy i policjanci.

– Okej. Zmieniamy się w niewidzialnych – powiedział Kuki.

– Nie zapomnijcie o mnie – zawołał Budyń schowany w plecaku.

– Trzeba znaleźć jakieś puste miejsce – powiedział Blubek – żeby ktoś nie zobaczył, jak znikamy.

– No dobra, staniemy się niewidzialni. Ale co dalej? – spytała Gabi.

– No... Wejdziemy przez te bramki i...

– Nie wejdziecie! – Skorpion wysunął głowę z plecaka i skrzeczał: – Nie wejdziecie... Na pewno

nie wejdziecie!

Spojrzeni zdziwieni na robota.

– Czemu nie wejdziemy? – spytał Kuki.

– Bo czujniki was odkryją.

– Spoko! – zaśmiał się Blubek. – Będziemy niewidzialni.

– To nic wam nie pomoże. Czujniki reagują na temperaturę. Nawet niewidzialny człowiek wydziela ciepło i będziecie widoczni na ekranie.

– Ma chyba rację – powiedział Kuki. – Bramki mogą nas wykryć.

– To jak mamy wejść do samolotu?

Patrzyli niepewnie na skorpiona, licząc, że coś im podpowie.

Ten spoglądał na nich spod zmrużonych powiek. Nagle powiedział:

– Musicie polecieć w paczkach, jako prezenty.

– Co!?! Mamy lecieć w pudłach? Chyba zwariowałeś? – zawołał Blubek. – Jak mamy to zrobić?

Powiedzieć na poczcie, żeby włożyli nas do kartonów? Nigdy tego nie zrobią.

– Zrobią, jeśli wydacie im rozkaz. Przecież możecie wydawać rozkazy.

Spojrzeni na siebie. Faktycznie, przecież mieli okulary rozkazów.

– Może on ma rację? – zastanowiła się Gabi. – Kiedyś na wakacjach zapomniałam ładowarki do telefonu. Tato wysyłał ją kurierem. Doszła na drugi dzień. Przywiózł ją taki żółty samochód z napisem „DHL”.

– Tam jest jakiś DHL!

Kuki wskazał na reklamę w kształcie strzałki. Była żółta i miała napis: „DHL. Superszybka poczta”.

– To co? Próbuje tego sposobu? – spytał Kuki.

– Chyba tak.

Poszli w kierunku, który wskazywała strzałka. Musieli zjechać schodami na najniższy poziom lotniska. Tam były biura superszybkiej poczty DHL.

Za ladą stał długowłosey chłopak w żółtej czapce. Okulary rozkazów wzięła Gabi, bo ona najlepiej mówiła po angielsku.

Podeszła do lady.

– Chcemy wysłać paczkę – powiedziała. – To znaczy trzy paczki! Tu jest adres.

Podawała kartkę, na której napisali adres hotelu, z którego się teleportowali. Chcieli tam wrócić, żeby odzyskać dra-kulę.

Długowłosa spytał:

– Co chcecie wysłać?

– Siebie – powiedziała Gabi.

– Co!?! – Chłopak był pewny, że źle zrozumiał.

Gabi założyła okulary rozkazów i powtórzyła:

– Chcemy wysłać siebie. Proszę nas włożyć do kartonów i wysłać na ten adres. To ma być superszybka przesyłka. – A potem dodała, patrząc chłopakowi prosto w oczy: – To jest rozkaz!

Długowłosa wyprężył się na baczność.

– Tak jest! – zawołał i popędził na zaplecze.

Długo nie wracał. Już myśleli, że uciekł, ale po chwili usłyszeli warkot silnika. Z korytarza wyjechał wózek widłowy. Długowłosa przywiózł na nim trzy zielone kartony. Były bardzo duże.

– Włazimy – szepnął Kuki.

Najpierw włożyli do pudeł plecaki i walizę. Potem Gabi wskoczyła do pierwszego kartonu. Blubek, mruczając coś pod nosem, wlaźł do drugiego. Kuki wziął Budynia i wcisnął się do trzeciego pudła. Skorpion siedział w jego kieszeni razem z kostką.

Pracownik błyskawicznie zakleił kartony taśmą. Przylepił do nich kartki z adresem i napisem „Nie rzucać. Towar delikatny”. Wszystko robił w szalonym pośpiechu. Paczki wstawił na wózek i wskoczył za kierownicę. Pojazd popędził jak szalony. Błyskawicznie przemknął przez szeroką bramę i wjechał na lotnisko. Po chwili znaleźli się obok żółtego samolotu z logo DHL. Długowłosa wstawił trzy kartony do samolotu i odjechał.

Kiedy wrócił do biura, opadł ciężko na krzesło. Powoli budził się z hipnotycznego czaru. Nie pamiętał, co zrobił przed chwilą. Ale czuł, że było to coś bardzo głupiego.



Samolot transportowy był ogromny. We wnętrzu nie było foteli, tylko długie szeregi półek. Kilku pracowników układało na nich paczki i mocowało je specjalnymi uchwytami. Trzy zielone kartony postawiono obok siebie, na najniższej półce. Kiedy samolot został załadowany, pracownicy wyszli. Drzwi zamknęły się z sykiem.

– Kuki... Jesteś? – rozległ się głos Blubka z pierwszego kartonu.

– Tak.

– W tym przeklętym pudle brakuje powietrza. Udusimy się.

– Zrób dziurę. Tylko małą.

– A jak nam się zachce siku?

– Ej... Chłopaki. Nie gadajcie – szepnęła Gabi z trzeciego pudła. – Bo ktoś nas odkryje!
Zamilkli.

Uruchomiły się silniki i samolot ruszył. Kołował powoli na pas startowy. Tutaj zatrzymał się na chwilę. Silniki zahuczały głośniej i potężny odrzutowiec zaczął się rozpędzać. Wreszcie oderwał się od ziemi i po chwili zniknął w chmurach.

Kuki stał w kartonie i czuł się jak manekin. Wiedział, że nie wytrzyma długo w tej pozycji. Spróbował usiąść. Udało mu się dopiero po kilku próbach, bo w pudle było okropnie ciasno. W dodatku musiał jakoś pomieścić się z Budyń. Było im duszno, więc Kuki wyjął scyzoryk i wywiercił w kartonie otwór, tuż przy podłodze.

Szum silników i kołysanie samolotu działały usypiająco. Po godzinie Kuki zasnął, oparty o ścianę pudła. Zasnął też Budyń, zwinięty w kłębek na jego kolanach.

Skorpion wysunął głowę z kieszeni i spojrzał uważnie na śpiących. Potem zszedł po nodze Kukiego i wyjrzał przez dziurę w ścianie pudła. Oczy skorpiona świeciły jak latarki. Czerwone promienie przeczesywały wnętrze. Zobaczył uchylone drzwi na końcu samolotu. Wypełzył z kartonu i pobiegł tam. Za drzwiami była kabina pilotów. Dwaj mężczyźni w mundurach siedzieli wygodnie i pili kawę, bo samolot prowadził autopilot. Robot wślizgnął się do kabiny i zaczął się rozglądać. Pod sufitem wisiała srebrna skrzynka. Nadajnik radiowy!

Skorpion zaczął się wspinać po ścianie. Po paru sekundach znalazł się obok nadajnika. Wcisnął żądło go gniazdka. Jego oczy zamigotały i w przestrzeń popłynęła wiadomość.

Jeden z pilotów podniósł głowę i patrzył zdziwiony na monitory. Przesuwał się po nich dziwny ciąg znaków. Ale po chwili wszystko wróciło do normy. Pilot zerknął na nadajnik i zobaczył skorpiona. Robot błyskawicznie zsunął się po ścianie i zniknął w cieniu.

– Tu jest jakiś robak! – zawołał pilot.

Drugi z pilotów odłożył kubek z kawą.

– Jaki robak?

– Wielki. Siedział na nadajniku.

– Nic nie widzę.

– Zwiął! Trzeba powiedzieć, żeby spryskali kabinę preparatem na robale...

Tymczasem skorpion w kabinie już nie było. Przebiegł przez samolot i wślizgnął się z powrotem do kartonu.

Silniki samolotu szumiały monotonnie. Kuki i Budyń spokojnie spali. Lecz skorpion oczy miał otwarte.

Czekał.



Dochodziła godzina czwarta rano. Na autostradzie prowadzącej do lotniska było zupełnie pusto. Nagle coś zahuczało i z mroku wyłonił się ciemny kształt. Czarny pojazd wylądował na szosie. Uderzył wielkimi kołami o asfalt i ruszył w stronę portu lotniczego. Po paru kilometrach ukazał się wysoki płot, a za nim żółte budynki. Mieściły się tu magazyny superszybkiej poczty DHL. Tutaj trafiały paczki, które przylatywały samolotami z różnych stron świata.

Czarny pojazd zatrzymał się obok ogrodzenia. Otworzyły się drzwi i wysiadła para robotów. Jeden z nich zaczął rosnąć, aż stał się większy od latarni. Drugi wskoczył na jego ramiona. Wielki robot bez trudu przekroczył płot i ruszył w stronę żółtego budynku.



Samolot transportowy z Rio de Janeiro wylądował pięć minut po czwartej. Zaspani pracownicy firmy DHL wyladowali z niego paczki. Trzy zielone kartony zawieziono do wielkiego magazynu i ustawiono na półce.

Pierwszy obudził się Budyń. Przycisnął nos do dziury w kartonie i zaczął węszyć. Nie pachniało już samolotem. W powietrzu unosiły się nowe zapachy.

– Ej, szefie... Obudź się.

– Co? Co się dzieje? – Kuki nieprzytomnie mrugał oczami. – Gdzie jesteśmy?

– Chyba już wylądowaliśmy.

Kuki był kompletnie zdrętwiały od siedzenia w ciasnym pudle. Szepnął:

– Gabi! Jesteś tu?

– Tak – odpowiedział karton po prawej stronie. – Okropnie mnie boli głowa.

– A co z Blubkiem?

– Jestem tutaj... – mruknął karton po lewej stronie. – Strasznie mi się chce siku.

– Mnie też – westchnął Kuki.

– Właściwie to mnie też, szefie – pisnął Budyń.

– Trzeba wyleźć z tych pudeł i poszukać kibelka – zdecydował Blubek.

– To ryzykowne.

– I co z tego? Ja muszę iść do klo!

Blubek przeciął taśmę, którą sklejonno karton, i wyszedł z paczki.

– Czekaaj – powiedział Kuki. – Pójdę z tobą.

Rozdarł brzeg kartonu i wyszli z Budyń.

Gabi też wydostała się z pudła:

– Idę z wami.

Rozejrzeli się. Byli w wielkim magazynie. Na regałach piętrzyły się tysiące paczek.

Gabi pokazała strzałkę na ścianie.

– Tam są toalety. Chodźcie!

– A bagaże? – spytał Kuki. – Lepiej je zabrać.

– Przecież zaraz wrócimy.

– A jak wezmą kartony, zanim przyjdziemy? Zabierzmy chociaż urządzenia do obrony – powiedział Kuki.

Chwycili z Blubkiem metalową walizę i wszyscy ruszyli w stronę toalet. Skorpion wysunął głowę z kieszeni w kurtce Kukiego. Rozglądał się niespokojnie.

Tymczasem po drugiej stronie magazynu otworzyła się z trzaskiem wysoka brama. Ochroniarz wychylił się z dyżurki, żeby sprawdzić, kto idzie. I zastygł z przerażenia.

W bramie stał olbrzymi robot. Sięgał głową do sufitu. Na jego ramionach siedział stwór o wyglądzie małpy.

Robot ruszył w stronę strażnika. Ten wrzasnął przeraźliwie i zaczął uciekać. Morador dopadł go po kilku krokach i pochwycił w metalowe palce. Podniósł ochroniarza i postawił na najwyższej półce regału. Mężczyzna zastygł, skamieniały ze strachu.

Robot ruszył dalej. Mijał długie szeregi półek z kartonami, rozglądając się uważnie. Jego czujniki prześwietlały wnętrza kartonów, szukając dzieci. Wreszcie doszedł na drugi koniec magazynu. Wtedy małpa na jego ramionach wrzasnęła:

– Są! Są tutaj!

Na półce stały trzy zielone kartony. Małpa błyskawicznie podbiegła do nich. Chwyciła pierwszy.

Rozdarła go, karton był pusty.

Małpa skoczyła do następnych pudeł i też je rozszarpała.

– Nie ma ich! – wrzasnęła. – Uciekli niedawno. Kartony są ciepłe. Schowali się niedaleko. Szukaj ich.

Wielki robot rzucił się w stronę półek. Zaczął rozrzucać paczki. Kartony i skrzynie fruwały po magazynie. W końcu rozwścieczony Morador przewrócił regał. Potem następne. Metalowe konstrukcje padały z hukiem na podłogę. Małpa skakała między paczkami, zaglądając wszędzie w poszukiwaniu dzieci.

Włączył się alarm. Syreny zaczęły pisać przeraźliwie.

Po chwili głównym wejściem wbiegło kilkunastu ochroniarzy. Zapalili latarki i przeczesywali wielki magazyn. Zbliżali się do robotów.

Morador chciał ruszyć w ich stronę. Ale małpa wrzasnęła:

– Wycofujemy się!

Wtedy wielki robot skoczył do metalowej ściany magazynu. Uderzył w nią pięścią. Ściana runęła z hukiem. Roboty wybiegły na zewnątrz i popędziły w stronę ogrodzenia.

Po chwili przybiegli tam ochroniarze. Ale robotów już nie było. Tylko jakiś czarny pojazd przemknął po autostradzie i zniknął w ciemnościach.

Gdy Kuki, Blubek i Gabi usłyszeli syreny alarmowe, wybiegli na korytarz. Nie widzieli robotów, które były po drugiej stronie magazynu. Ale zobaczyli, jak przewracają się półki i fruwią kartony.

– Co tu się dzieje? – spytał przerażony Kuki.

– Musiałeś zrobić jakiś czar! – krzyknął Blubek.

– Nieprawda! Ja nic nie zrobiłem! Nawet nie dotknąłem kostki.

– To co tu jest? Trzęsienie ziemi?

W tej chwili runęła z hukiem ściana magazynu. Z drugiej strony biegali ochroniarze.

– Zwiewajmy stąd! – wrzasnął Blubek.

Chwycili walizę i rzucili się do ucieczki.

W zamieszaniu udało im się niepostrzeżenie wybiec z budynku. Dotarli do bramy i wymknęli się na drogę.

Uciekali jak szaleni. W końcu dotarli do pustego parkingu przy autostradzie i padli na ławkę, dysząc ze zmęczenia.

– Kuki... Coś ty znowu narozrabiał?

– Ja naprawdę tego nie zrobiłem! Przysięgam! Nawet nie dotykałem kostki.

– No to co się stało?

– Już wiem! – krzyknął Kuki. – Na pewno supermagnes się włączył.

Otworzyli walizę. Obejrzelili uważnie magnetyczną pułapkę. Pokrętko było w pozycji zero.

– Nie włączył się – powiedział Blubek.

– Nie wiadomo. Mógł się zresetować po akcji.

– To znaczy, że rozwaliliśmy ten magazyn – jęknęła Gabi.

– Chyba tak.

– No nieźle. Robimy coraz większą demolkę.

– Jak wyprawa się skończy, to musimy za wszystko zapłacić – powiedział ponuro Kuki. – To znaczy wyczarować pieniądze albo złoto i zapłacić za zniszczenia.

– A jeżeli to nie my zrobiliśmy? – spytał Blubek.

– A kto?

– Nie wiem. Ale supermagnes nie włącza się sam. Tego jestem pewny.

– Nie gadajmy już o tym – zawołała Gabi. – Teraz trzeba wymyślić, jak się stąd wydostać.

Autostrada o tej godzinie była pusta. Padał śnieg, było ciemno i bardzo zimno. Po gorącej Brazylii była to przykra odmiana. Plecaki zostały w magazynie. Na szczęście ciepłe kurtki i buty mieli na sobie.

– Zobaczcie... – powiedział Kuki. – Tam są tory. A dalej chyba jest stacja kolejowa.

Spojrzeli. Równolegle do drogi biegły tory kolejowe, a za zakrętem było widać jakiś dom.

Poszli tam. Po dziesięciu minutach dotarli do ceglanego budynku. Faktycznie, znajdowała się tu stacja kolejowa – bardzo mała: tylko jeden peron, ławka i żółty stojak dla rowerów. Było tu kompletnie pusto.

– Nie mamy biletów – szepnęła Gabi.

– Trudno. Trzeba będzie użyć okularów rozkazów, żeby się nas nie czepiali.

Kuki na wszelki wypadek od razu wyjął okulary z walizki i schował do kieszeni.

Nie było żadnej poczekalni, więc siedzieli na ławce na peronie. Na szczęście już po paru minutach przyjechał pociąg. Wsiadli do ostatniego wagonu. Zdjęli kurtki i padli na miękkie żółte fotele, rozkoszując się ciepłem.



Nie mieli pojęcia, dokąd jadą. Nie było kogo o to spytać, bo poza nimi w wagonie nikt nie jechał. Podeszli do mapy zawieszanej na ścianie, próbując się połapać, gdzie właściwie są.

Kurtka Kukiego została na siedzeniu. Skorpion wysunął głowę z kieszeni. Zerknął na dzieci, a potem ostrożnie wskoczył na stolik.

Spojrzał w okno. Jego laserowe oczy przeczesywały niebo jak teleskopy. Nagle zobaczył czarny punkt. Pojazd, który leciał wysoko pod chmurami.

Oczy skorpiona zaświeciły. Czerwone smugi laserowego światła zaczęły kreślić na niebie znaki.

Czarny pojazd zwolnił. A potem zaczął opadać, kierując się w stronę czerwonego światła. Po chwili leciał tuż nad pociągiem.

Dzieci stały przed mapą zawieszoną na ścianie wagonu.

– Wygląda na to, że mamy szczęście – powiedziała Gabi. – Zobaczcie, tu są Góry Czarne. – Wskazała miejsce na mapie. – To znaczy, że jedziemy dokładnie w ich stronę. Możemy wysiąść na końcowej stacji i stamtąd jakoś dostać się na Górę Mgieł.

– A dra-kula?

– Wrócimy po nią, kiedy skończymy akcję.

– Wolałbym mieć dra-kulę ze sobą – westchnął Blubek.

– Gdybyś jej pilnował, tobyśmy ją mieli – mruknął Kuki.

– Nie kłóćcie się, bo...

W tej chwili coś uderzyło w dach wagonu. Huknęło, jakby na wagon spadł wielki kamień. Spojrzeli zdziwieni w górę.

– Co to było? – spytał Kuki.

Blubek wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

Wrócili na fotele.

– Macie coś do picia? – spytał Kuki.

– Ja mam wodę...

Gabi podała mu butelkę.

Żelazna mała stała na dachu wagonu. Kilka metrów wyżej unosił się czarny pojazd. Pociąg jechał szybko i pęd powietrza chwiały robotem. Mała opadła na czworaki i zaczęła się czołgać. Dotarła do początku wagonu. Wychyliła się. Wyciągnęła długie łapy i rozerwała harmonijkę osłaniającą przejście między wagonami. Potem zaczęła szarpać za metalowy hak łączący wagony. Coś chrupnęło i połączenie puściło. Wagon został odczepiony!



Pociąg pomknął dalej, a odłączony wagon zaczął zwalniać. Zgasło w nim światło i przestało działać ogrzewanie.

W środku dzieci rozglądały się zaskoczone.

– Co się dzieje z tym światłem? – spytał Kuki.

– Chyba jakaś awaria.

– Zobaczcie... Zatrzymujemy się.

– Pewnie jest stacja...

Wagon toczył się coraz wolniej, wreszcie stanął.

Wyjrżeli przez okno.

– Tu nie ma stacji. Stoimy w polu.

– Może pociąg się zepsuł?

W tej chwili wagon drgnął i ruszył.

- Znowu jedziemy.
- Ale jakoś wolno...
- I coś dziwnie stuka. Słyszycie?

Faktycznie, z zewnątrz dochodził rytmiczny łomot. Łup. Łup. Łup...

Wielki robot szedł po torach i pchał wagon. Stalowe ręce oparł o zderzak i pchał go jak zepsuty samochód. Jego olbrzymie stopy stukały o szyny. Szedł coraz szybciej. Żelazna małpa siedziała na dachu wagonu.

Zbliżał się rozjazd. Jedne tory biegły prosto, a drugie skręcały w prawo, w stronę gór. Małpa wyciągnęła długie ręce i przestawiła zwrotnicę. Wagon pojechał w prawo, w inną stronę niż pociąg.

Kuki wyglądał przez okno. Był coraz bardziej niespokojny. Na wszelki wypadek wyciągnął kostkę i trzymał ją w dłoni. Skorpion wysunął głowę z kieszeni i przyglądał mu się czujnie.

– Czemu ten pociąg tak się wlecze? – spytał Blubek.

– Może naprawiają tory. Wtedy jedzie wolniej.

– To chyba dojedziemy za rok. A ja jestem piekielnie głodny! Rozkaż, Kuki, żeby jechał szybciej.

– Zwariowałeś? Jak powiem, żeby pociąg jechał szybciej, to...

W tym momencie wagon podskoczył na zwrotnicy i kostka wypadła z ręki Kukiego.

Potoczyła się po podłodze. Skorpion zaskrzeczał wściekle.

Potem coś błysnęło i wagon przyspieszył. Zaczął pędzić jak szalony. Jego koła kręciły się w niesamowitym tempie.

– Chyba wypadła szóstka – wyszeptał Kuki, chociaż nie widział kostki.

Wagon wciąż przyspieszał. Gnał jak samochód Formuły 1. Iskry leciały spod kół, a wiatr gwizdał za oknami.

– Kuki! Odwołaj ten czar – zawołała Gabi – bo będzie katastrofa!

Rzucili się na podłogę, by znaleźć kostkę.

Kiedy wagon przyspieszył, wielki robot przewrócił się. Runął z hukiem na tory. Zerwał się zaraz i próbował dogonić uciekający wagon, ale ten pędził szybciej niż on.

Po dachu wagonu, wściekle wrzeszcząc, biegała małpa. Nie wiedziała, jak go zatrzymać. Nagle zastygła, bo w oddali zobaczyła tunel. Tory wchodziły do czarnego otworu wykutego w skale. Było jasne, że robot na dachu się tam nie zmieści. Małpa dała rozpaczliwego susa i koziółkując, wylądowała na śniegu, a wagon wjechał do tunelu.

Nadbiegł Morador. Zatrzymał się przed tunelem. Był zbyt wielki, by tam wejść.

Po chwili nadleciał czarny pojazd. Wylądował obok robotów. Morador się zmniejszył i roboty wskoczyły do pojazdu, który natychmiast uniósł się w górę.

Kiedy wagon wjechał do tunelu, dzieci wciąż szukały kostki. Było kompletnie ciemno, ale kostka świeciła, więc Kuki zauważył ją pod fotelem.

– Jest! Mam ją.

W tej chwili wagon wyjechał z tunelu. Zrobiło się trochę jaśniej. Wyjrżeli przez okno. Drzewa i słupy elektryczne przesuwały się w szalonym tempie. Gnali prędzej niż jakikolwiek pociąg świata.

Usłyszeli wołanie Blubka:

– Chodźcie tutaj! Chodźcie to zobaczyć! Szybko!

Popędzili na przód wagonu.

– Zobaczą. Nie ma pociągu! To znaczy lokomotywy i innych wagonów.

Patrzyli zdumieni.

– Musieliśmy się oderwać!

– A gdzie reszta pociągu?

– Nie wiem. Może wjechaliśmy na inne tory.

– Jak coś pojedzie z przeciwka, to rozwalimy się na miazgę.

– Kuki, odwołaj ten czar! – zawołała Gabi. – Szybko!

– Ale jakie życzenie mam powiedzieć?

– Żeby pociąg się zatrzymał.

– Jak wypadnie jedyńka, to jeszcze przyspieszymy! Wtedy na sto procent się rozwalimy.

– Musisz zaryzykować...

Kuki podniósł rękę. Zawołał:

– Niech ten wagon się zatrzyma!

Rzucił kostką. Wirowała krótko. Skoczył do niej Budyń.

– Szefie! Jedyńka! – zawołał rozpaczliwie. – Wypadła jedyńka!

TRACH. Wagon przyspieszył, jakby włączył atomowe turbo. Pędzili teraz jak rakieta na szynach. Koła zgrzytały, rozgrzane do czerwoności. Wagon trząsał się, jakby miał się zaraz rozpaść.

Kuki podniósł kostkę. Nie wiedział, co robić. Powinien raz jeszcze rozkazać, by się zatrzymali. Ale co będzie, jak znów wypadnie jedyńka? Osiągną kosmiczną prędkość, od której wagon się rozleci! Wszyscy zginą!

Nie miał jednak innego wyjścia. Musiał wykonać czar. Uniósł rękę z kostką. Wtedy usłyszał skrzeczący głos:

– Hamulec! Pociągnąć hamulec! – To skorpion wyskoczył z kieszeni i wydzierał się: – Pociągnąć hamulec! Czerwona rączka!

Faktycznie, na ścianie wagonu był czerwony uchwyt z napisem „Hamulec bezpieczeństwa”.

– To się nie uda! – zawołał Kuki. – Jeżeli magia każe nam jechać, to żaden hamulec nas nie

zatrzyma!

– Zatrzyma! – wrzeszczał skorpion. – Przecież nie kazałeś mu jechać z a w s z e, tylko s z y b k o. Kuki podbiegł do hamulca. Chwytał czerwoną rączkę i pociągnął.

Rozległ się przeraźliwy pisk. Wszyscy upadli na podłogę, bo wagon gwałtownie zwolnił. Spod kół sypnęły się iskry.

Niestety byli na zakręcie torów. Hamujący wagon przechylił się, podskoczył. I wyleciał z szyn!

Ze straszliwym zgrzytaniem przejechali sto metrów po polu, ryjąc głębokie ślady w śniegu. Wreszcie wagon się zatrzymał.

Z trudem podnieśli się z podłogi. Byli poobijani, a Kuki miał na czole wielkiego guza. Przez chwilę trwała cisza. Potem Kuki jęknął:

– Wy... wypadliśmy z torów. Wykoleiłem wagon...

– To chyba lepiej – szepnęła Gabi. – Bo gdyby ten wagon został na torach, to coś by w niego wjechało. Jakiś następny pociąg.

– Chyba będziesz musiał wyczarować kopalnię złota, żeby zapłacić za te wszystkie szkody – westchnął Blubek.

Podbiegł Budyń.

– Szefie! Trzeba stąd zwiewać. Na pewno zaraz przyjadą tu kolejarze. I raczej nie będą zadowoleni!

Włożyli kurtki, wzięli walizę i wysiedli z wagonu.

Znaleźli się na wielkim zaśnieżonym polu. Dalej było widać las i góry.

– Trzeba się schować w tym lesie! – zawołał Blubek. – Szybko!

Przebiegli przez pole i weszli między wielkie świerki, których gałęzie ugięły się pod śniegiem. Był wczesny świt. Między drzewami ukazało się słońce, czerwone i ogromne. Ruszyli leśną drogą, brnąc po kolana w śniegu. Byli okropnie głodni, ale liczyli, że szybko dojdą do jakiejś miejscowości i kupią coś do jedzenia. Jednak żadnych domów nie było widać. Przed nimi wciąż był las. Dalej piętrzyły się wysokie góry.

Po godzinie marszu Gabi powiedziała:

– Jestem wykończona. Odpocznijmy chwilę.

Przysiedli na kamieniach. Byli zmęczeni i wygłodniali.

Na drzewie obok nich usiadły dwie sikorki. Zaczęły dziobać jakieś zamarznięte owoce.

Blubek patrzył na nie zazdrośnie.

– Ale bym coś zjadł – jęknął.

– Ja też – poparł go Budyń.

– Mam wyczarować coś do jedzenia? – spytał Kuki.

Blubek i Gabi spojrzeli na niego niepewnie. Po ostatnich przygodach nie bardzo mieli ochotę na czary. Myśl, że znów będzie ich gonić zębata lodówka, nie była przyjemna.

– Chyba nie ma innej opcji – mruknął wreszcie Blubek.

Kuki sięgnął po kostkę.

– Poczekaj – zatrzymała go Gabi. – Możemy to inaczej załatwić.

– Jak?

– Ktoś nam przyniesie jedzenie.

– Co ty gadasz? – zawołał Blubek. – Kto nam tu przyniesie jedzenie? Pizzy do lasu raczej nie przywożą.

– Posłuchajcie. Jak byłam mała, to oglądałam film, w którym bohaterom pomagały zwierzęta. Przynosiły im różne rzeczy.

– Po co o tym gadasz? – spytał niechętnie Blubek.

– Bo może nam też zwierzęta pomogą.

– Zwariowałaś? Jakie zwierzęta?

– Ptaki. Możemy użyć okularów i rozkazać, żeby przyniosły nam coś do jedzenia.

Spojrzeli na dwie sikorki siedzące na gałęzi.

– Myślisz, że okulary na nie podziałają?

– Na niedźwiedzia działały.

Pomysł był zwariowany, ale bezpieczny. Mogli go wypróbować.

– Tylko ich nie spłoszcie – szepnęła Gabi. – Jak najmniej hałasu.

Kuki ostrożnie otworzył walizkę. Wyjął okulary rozkazów i podał je Gabi.

Dziewczyna powolnym ruchem je założyła.

– Hej! Ptaki! – zawołała. – Posłuchajcie mnie.

Sikorki odwróciły głowy i spojrzały na Gabi. Dziewczyna powiedziała wolno i wyraźnie:

– Chcemy dostać coś do jedzenia. Jakies dobre rzeczy. Przynieście nam je!

Sikorki poderwały się i odfrunęły. Kołowały przez chwilę na niebie. Zobaczyli, że dołączają do nich inne ptaki.

– Patrzcie! Skrzykują kumpli do pomocy! – zawołał Blubek.

Ptaki odleciały.

Minęło dziesięć minut. Już myśleli, że nie wrócą, kiedy usłyszeli szum wielu skrzydeł. Po chwili na polanie wylądowało stado ptaków. Każdy położył coś na śniegu.

Podbiegli, ciekawi, co im przyniosły.

– Ej! To są... robale!!! Mrożone glizdy! – zawołał Blubek.

Ptaki przyniosły im mnóstwo dżdżownic! Były zamrożone, bo w zimnie robaki śpią pod

śniegiem.

– Paranoja! – jęczał Blubek. – Przyniosły nam glizdy! Co za głupie ptasiory!

– To nie ich wina! – zawołała Gabi. – Kazaliśmy im przynieść dobrze jedzenie. A dla nich robaki to pychotki. – Szybko założyła okulary rozkazów. Spojrzała ptakom w oczy i zawołała: – Posłuchajcie! My potrzebujemy innego jedzenia. Przynieście to, co jedzą ludzie. Chleb, ser, owoce i inne rzeczy.

– I kiełbaski czosnkowe! – dodał Budyń.

Ptaki natychmiast odleciały.

Długo nie wracały. Zgłodniały Budyń zaczął obwąchiwać stos robaków.

– Wiem, że kulturalny pies nie powinien jeść takich rzeczy. Ale ta dżdżowniczka wygląda trochę jak kiełbaska i ostatecznie...

Nie skończył. Usłyszeli szum skrzydeł i nad drzewami ukazało się stado ptaków.

Leciały powoli, z trudem. Każdy ptak niósł coś w dziobie. Wylądowały przed nimi i zaczęły składać na śniegu swą zdobycz. Kuki i reszta oniemieli z wrażenia. Tym razem ptaki przyniosły mnóstwo naprawdę pysznych rzeczy. Serki, jogurty i sucharki w małych paczuszkach. Suszone owoce w torebkach i ciastka orzechowe. I paczkę kiełbasek czosnkowych! Jeden ptak przydźwigał nawet kolorowe serwetki!

– Rany! One obrabowały jakiś sklep! – zawołał Kuki.

– Nawet wiem jaki. – Gabi przeczytała napis na metce: – Delikatesy Dolce Vita.

– No dobra. Potem wyślemy im pieniądze.

– Dzięki, ptaki! – zawołała Gabi. – Jesteście super. Nie mam więcej rozkazów.

Ptaki odfrunęły, ale niezbyt daleko. Usiadły na gałęziach sąsiednich drzew, licząc, że po uczcie zostanie coś dla nich.

Gabi oczyściła ze śniegu płaski kamień i rozłożyła serwetki. Ułożyli na nich wszystkie przysmaki. Chyba żadne śniadanie nie smakowało im tak jak ta uczta w lesie. W końcu, najedzeni do syta, rozsypali pod drzewem resztę sucharów i innych rzeczy, by ptaki też mogły się najeść.

– Idziemy... – zakomenderował Kuki.

Trochę niechętnie chwycili walizę i ruszyli leśną drogą. Prowadziła coraz bardziej pod górę. Pojawiły się skały i ogromne głazy. W końcu dotarli do rozległej polany. Był to wielki, pusty krąg zasypany śniegiem. Po drugiej stronie ciągnął się następny las, a dalej było widać szczyty gór.

Na polanie ścieżka zniknęła zasypana białym puchem. Zastanawiali się, którądy dalej iść. W końcu poszli prosto, licząc, że po drugiej stronie polany odnajdą drogę. Brnęli z trudem przez zaspę, mały Budyń całkiem zniknął w śniegu, wystawał mu tylko koniuszek ogona.

Skorpion siedział w kieszeni w kurtce Kukiego. Ustawicznie wysuwał głowę, wypatrując czegoś na niebie. Aż nagle coś dostrzegł. Wysoko, pod chmurami jakiś czarny punkt przesuwiał się z dużą

prędkością.

Skorpion natychmiast zeskoczył na śnieg. Spojrzał na dzieci. Oddalały się i żadne nie zauważyło jego ucieczki.

Robot wdrapał się na kamień. Z jego oczu wystrzeliły czerwone promienie, ale nie były skierowane w niebo. Przesuwały się po polanie. Tam gdzie promienie dotknęły ziemi, pojawiał się płomień i na śniegu tworzyły się czarne znaki. Wkrótce całą przestrzeń pokryły wypalone w śniegu tajemne symbole.

W czarnym pojeździe zauważono znaki. Maszyna opadła tuż nad polanę i powoli się przesunęła nad dziwnym napisem. Po chwili z pojazdu wystrzelił czerwony promień i także wypalił w śniegu kilka dziwnych znaków. Potem pojazd odleciał.



Skorpion odczytał tajną wiadomość. Zeskoczył z kamienia i pobiegł śladem dzieci. Przebijał się przez śnieg jak miniaturowy czołg. Przebierał metalowymi nogami z ogromną prędkością.

Dzieci dotarły już na drugą stronę polany. Las był tu rzadszy, wszędzie leżały wielkie głazy. Dalej było widać wysokie góry.

Ruszyli wąską ścieżką, która prowadziła między skałami. Zaczął padać śnieg, więc wsunęli na głowy kaptury. Szli wolno, coraz bardziej zmęczeni.

W końcu Blubek zapytał:

– Gabi... Masz w telefonie GPS?

– Tak.

– No to sprawdź, gdzie jesteśmy. Może kręcimy się w kółko.

Gabi włączyła telefon. Na szczęście bateria jeszcze działała. GPS długo ustalał pozycję, bo niebo było zachmurzone. Wreszcie na ekranie pokazała się mapa z czerwonym punktem.

– Słuchajcie! – zawołała Gabi. – Jesteśmy blisko Gór Czarnych. Ten wysoki szczyt to musi być Góra Mgieł.

Wskazała górę, która kształtem przypominała śpiącego potwora. Była ogromna, a jej wierzchołek spowijała mgła. Patrzyli na nią niespokojnie. Jeśli skorpion nie kłamał, to tam była twierdza klona. Zdali sobie sprawę, że są bardzo blisko wroga.

– Jak tam dojść? – szepnęła Gabi.

– Może to małe paskudztwo nam powie? – mruknął Blubek.

Kuki sięgnął do kieszeni. Ale skorpion tam nie było!

– Nie ma go! – zawołał. – Chyba wypadł...

– Albo uciekł... – pisnął Budyń. – I wezwie bandę klona!

Rozejrzeli się wystraszeni.

– Lepiej przygotujmy broń – szepnął Blubek.

Otworzyli walizkę. Gabi wzięła okulary rozkazów, a Kuki latarkę usypiającą. Blubek chwycił Minimatora.

Nagle za ich plecami coś zaszeleściło. Odwrócili się gwałtownie.

Zobaczyli, że coś porusza się w śniegu. Po chwili usłyszeli skrzeczący głos:

– Zaczekajcie! Zaczekajcie na mnie!

Szedł do nich skorpion. Z trudem brnął przez śnieg. Kuki podbiegł i podniósł go.

– Gdzie ty byłeś?

– Wypadłem z kieszeni – powiedział płaczliwie robot. – Zgubiłem się! Zgubiłem...

– A czemu nas nie zawołałeś?

– Wołałem, ale nie słyszeliście. Korto ma mało energii i słaby głos. Słabiutki.

Kuki patrzył na niego podejrzliwie. W końcu spytał:

– Powiedz, czy twierdza klona jest na tamtej górze? – Wskazał najwyższy szczyt.

Skorpion przez chwilę milczał. Potem zaskrzeczał:

– Tak. To jest Góra Mgieł. Tam jest ukryta jego twierdza.

– To znaczy, że musimy wejść na tę górę?

– Nie musicie się tam wspinać! – zawołał pospiesznie robot. – Wcale nie musicie...

– A co mamy zrobić?

– Wjechać kolejką.

– Co!? – zawołali. – Jaką kolejką?

– Jest kolejka linowa na Górę Mgieł. Pojedziecie wygodnie wagonikiem na sam szczyt.

Gabi zerknęła na informacje w telefonie.

– Faktycznie, jest tu kolejka linowa. Ale nie działa od wielu lat.

– Nieprawda! – zawołał skorpion. – Ona działa. A u stóp góry jest schronisko. Tam możecie spać.

Jutro wjedziecie wygodnie na sam szczyt.

Gabi powiększyła mapę.

– Naprawdę jest tam schronisko – powiedziała. – Ale piszą, że nieczynne.

– Ależ nie. Jest czynne – skrzeczał robot. – Na pewno jest czynne.

Kuki spojrzął na ekran telefonu.

– Ale jak znaleźć to schronisko...? Ta mapa jest niedokładna...

– Ja was zaprowadzę! – zawołał pośpiesznie skorpion. – Trzeba iść tam...

Wskazał drogę, która skręcała na północ. Pięła się stromo pod górę.

– Co robimy? – spytała niepewnie Gabi.

Wszyscy patrzyli na Kukiego. Czekali, aż on podejmie decyzję.

– Idziemy tam. Przecież musimy gdzieś przenocować.

Ruszyli drogą wskazaną przez Korto. Góra Mgieł piętrzyła się teraz groźnie przed nimi. Szli w milczeniu, napięci. Nie byli pewni, czy skorpion nie prowadzi ich w pułapkę. Rozglądali się niepokojnie, oczekując, że spomiędzy drzew wyskoczą zaraz groźne roboty. Jednak las był cichy i spokojny. Kuki pomyślał, że wygląda jak puszcza z bajki o Jasiu i Małgosi, którą mama czytała mu, gdy był mały.



U podnóża Góry Mgieł stał piękny dom. Zrobiony ze świerkowego drewna, miał dach z czerwonej dachówki i niebieskie okiennice. Wyglądał przyjaźnie, jakby zapraszał do swego wnętrza. Dalej widać było słupy kolejki linowej. Na linie wisiał żółty wagonik. Obok był kamienny peron, z którego wsiadało się do wagonika.

Kolej linowa na Górę Mgieł nie działała już od wielu lat. Wejście na peron zagradzały zardzewiały łańcuch. Wisiała na nim tabliczka z napisem „Kolejka nieczynna”.

W domu z niebieskimi okiennicami było kiedyś schronisko. Nocowali w nim turyści wybierający się na Górę Mgieł. Ale od kiedy kolejka przestała działać, schronisko zamknięto. Dom był pusty, a śnieg zasypał drogę. Czasem tylko przychodziły tu małe rude wiewiórki. Jedna z nich siedziała na werandzie i gryzła szyszkę, kiedy nagle rozległ się huk. Śnieg zawirował na drodze. Spłoszone zwierzątko umknęło między drzewa.

Przed domem wylądował czarny pojazd. Przejechał kilkaset metrów i zatrzymał się, ukryty za drzewami. Wysiedli Mara i Morador. Błyskawicznie przeistoczyli się w roboty. Małpa popędziła na peron i zerwała tabliczkę z napisem „Kolejka nieczynna”. Cisnęła ją w krzaki.

Wielki Morador podszedł do słupa trakcji elektrycznej. Złączył dwa przewody. Zaiskrzyło. Zapaliły się latarnie przed domem i światła w wagoniku kolejki.

Potem robot jednym dmuchnięciem usunął z drogi śnieżne zasy. Podbiegł do budynku i rozgrzanym palcem stopił zamek w drzwiach. Otworzyły się z cichym trzeszczeniem. Żelazna mała wbiegła do wnętrza schroniska. Zaświeciła lampy we wszystkich pokojach. Potem chwyciła miotłę i zaczęła sprzątać, aż zawirował kurz. Na końcu wyjęła małe kadzidełka i zapaliła je. Uniósł się z nich mocny zapach.

Wtedy mała chwyciła się za uszy i obróciła głowę. Pojawiła się twarz miłej starszej pani, a ręce robota skróciły się do ludzkiego rozmiaru. Potem Mara włożyła niebieski sweter, na wierzch długi fartuch, z uśmiechem usiadła w bujanym fotelu. Wyglądała jak najmilsza babcia na świecie...

Tymczasem Morador ruszył w stronę Góry Mgieł. Wielki robot szedł wzdłuż słupów kolejki linowej, zostawiając na śniegu głębokie ślady. Po chwili zniknął za skałami.





Krótki zimowy dzień się kończył. Zapadał powoli zmrok. Kuki, Gabi, Blubek i Budyń szli od wielu godzin. Stracili już nadzieję, że skorpion prowadzi ich właściwą drogą, kiedy Gabi zawołała:

– Dom! Zobaczcie! Tam jest dom!

Za zakrętem drogi ukazał się drewniany dom. Niebieskie okiennice były otwarte. W oknach świeciły się światła, a z komina unosił się dym. Dalej było widać stację kolejki linowej. Wagonik w wesołym żółtym kolorze kołysał się na linii.

– Uf... Doszliśmy! – westchnął z ulgą Kuki.

– Ale czy ktoś tu mieszka?

– Chyba tak. Przecież są światła w oknach.

– Na wszelki wypadek miejmy Minimatora w pogotowiu – szepnął Blubek. – Nie wiemy, kto tu mieszka...

Weszli na werandę i zapukali.

Po chwili usłyszeli kroki i drzwi otworzyła starsza pani. Była ubrana w niebieski sweter i miała sympatyczną twarz.

– Ej, dzieciaki. Co wy tu robicie? – zapytała. Głos miała trochę dziwny, jakby metaliczny, ale uśmiechała się bardzo miło. – Co się stało?

– My... No... – Kuki nie wiedział, co powiedzieć, bo nie przygotowali żadnej historyjki.

Do przodu wysunęła się Gabi. Zaczęła zmyślać na poczekaniu:

– Proszę pani, my jedziemy do babci. Ale wysiedliśmy na niewłaściwym przystanku – mówiła szybko. – A dzisiaj nie ma już autobusu. Czy możemy tu przenocować?

Oczekiwali, że kobieta będzie ich wypytywać o różne rzeczy. Ona jednak uśmiechnęła się i powiedziała:

– No pewnie, że możecie tu nocować. Przecież nie zostawię was na mrozie. Wchodźcie.

Kobieta otworzyła szeroko drzwi. Weszli do korytarza, zdjęli kurtki i powiesili je na wieszaku w kształcie jelenich rogów. Urządzenia obronne ukryli w kieszeniach bluz. Tylko kula magnetyczna i sprej niewidzialności zostały w walizce. Ale nie wypuszczali jej z rąk.

Weszli do dużego pokoju. Ściany były z drewna. W kominku palił się ogień. Na środku pokoju stał duży stół z białym obrusem, a dookoła sześć krzeseł. W domu unosił się dziwny zapach. Kuki zauważył, że wszędzie stoi mnóstwo kadzidełek, z których sączy się dym. Budyń kichnął.

– Siadajcie – powiedziała kobieta. – Zrobię wam gorącej herbaty.

Pobiegła do kuchni.

Usiedli przy stole, rozglądając się niepewnie po wnętrzu. Wyglądało bardzo miło i nie dostrzegali niczego podejrzanego. Po chwili kobieta wróciła z tacą. Stał na niej czajnik, kubki i talerz pierników

w czekoladzie.

– Podoba się wam schronisko? – zapytała, nalewając herbatę ze srebrzystego czajnika.

– Tak.

– Obsługujemy z mężem kolejkę linową, więc mieszkamy tu całą zimę.

– A czy kolejka jest czynna? – spytał Kuki.

– Oczywiście, że jest czynna. Chociaż mało kto nią jeździ. Są inne atrakcje.

Z rozkoszą pili gorącą herbatę. Potem jedli pierniki, które smakowały znakomicie.

– Rozgrzaliście się trochę? – spytała kobieta.

– Tak.

– To pokażę wam pokój.

Wyjęła z szafy naręcze koców i ruszyła na schody. Dzieci poszły za nią.

Dookoła pierwszego piętra biegła galeria z rzeźbioną balustradą. Były tu drzwi do wielu pokoi.

Kobieta otworzyła jedno z nich i zapaliła światło. Zobaczyli pomalowany na niebiesko pokój. Pod oknem stały dwa łóżka, a po drugiej stronie szeroka kanapa. Na stoliku paliło się kadzidełko w wazoniku. Wypełniało pokój słodkim zapachem.

– Są dwa łóżka, więc jedno z was musi spać na kanapie – powiedziała kobieta. – Tu jest pościel i dodatkowe koce, gdyby w nocy zrobiło się chłodno. Łazienka jest w korytarzu, tamte zielone drzwi. Ręczniki i wszystko, co trzeba, są w łazience. Dobranoc.

Kobieta uśmiechnęła się do nich i wyszła.

Zostali sami. Budyń kichnął.

– Strasznie mocno tu pachnie, szefie. Kompletnie straciłem węch.

– To trochę dziwne, te kadzidełka... – mruknął Blubek.

– Moja mama też używa kadzidełek – stwierdziła Gabi.

– Ale nie stu naraz!

– Nie ma co narzekać – powiedział Kuki. – Grunt, że mamy gdzie spać. Blubek, ty śpisz na kanapie.

– Czemu ja? – oburzył się Blubek.

– Bo jest największa, a ty najgrubszy, więc wszystko pasuje.

– No dzięki.

– Słuchajcie. Musimy teraz opracować plan wyprawy.

Usiedli na łóżkach. Gabi wyciągnęła notesik.

– Trzeba wyruszyć wcześniej rano.

– Kolejną linową?

– Pewnie. Przecież to lepiej, niż wdrapywać się na piechotę.

– A co powiemy tej kobiecie? To będzie podejrzaną, że jedziemy na tę górę.

– Powiemy, że chcemy ją obejrzeć...

– No dobra. Wjedziemy na górę. I co dalej?

– Trzeba znaleźć wejście do podziemnej twierdzy.

– W jaki sposób? Nie mamy żadnej mapy.

– Najlepiej, gdyby skorpion powiedział, jak się tam dostać.

– A jak skłamię?

– No to Kuki musi rzucić kostką i rozkazać, żeby powiedział prawdę. Już raz tak zrobiliśmy.

– Masz rację.

Kuki sięgnął do kieszeni i wyciągnął skorpiona. Robot był zupełnie nieruchomy. Oczy miał zamknięte. Patrzyli na niego niespokojnie.

– Chyba wyczerpała mu się energia.

– Mamy jeszcze baterie?

– Nie.

– Wyjmę z telefonu.

Gabi wyciągnęła baterię z komórki i podłożyła pod nos skorpiona. Ale robot nawet nie drgnął. Leżał bez ruchu, jak kawałek martwego metalu.

– Chyba się zepsuł od mrozu i nie będzie już działać! – powiedział Blubek.

Kuki patrzył niespokojnie na martwego skorpiona.

– To bardzo źle. Straciliśmy przewodnika.

– Może jak się ogrzeje, to dojdzie do siebie. Kiedyś tak było z moim telefonem. – Gabi położyła delikatnie skorpiona na stole, obok kaloryfera.

– Dziś nic więcej nie wymyślimy – powiedział Blubek. – Proponuję iść spać. Musimy mieć jutro dużo sił.

Kolejno szli do łazienki wziąć kąpiel. Gabi poszła ostatnia, bo lubiła długo siedzieć pod prysznicem. Kiedy wracała, zerknęła przez okno na korytarzu. Stąd dobrze było widać Górę Mgieł. W księżycowym świetle wyglądała naprawdę przerażająco. Gabi już chciała wracać do pokoju, kiedy zobaczyła coś na śniegu. Coś dziwnego...

Przycisnęła twarz do szyby, by zobaczyć to dokładniej. Nagle poczuła czyjąś rękę na ramieniu.

Odwróciła się błyskawicznie. Stała za nią kobieta w niebieskim swetrze.

– Jeszcze nie śpisz? – spytała.

– Nie...

– Patrzysz sobie na Górę Mgieł?

– Tak... Jest bardzo ciekawa.

– To prawda... Ale lepiej idź już spać.

Gabi pobiegła do pokoju. Kiedy zniknęła, kobieta otworzyła okno. Wychyliła się i dmuchnęła z całych sił. Rozległ się dziwny szum...

Gabi wpadła do pokoju. Pociągnęła Kukiego i Blubka na drugi koniec, jak najdalej od drzwi.

– Słuchajcie... – szepnęła. – Widziałam coś dziwnego!

– Co?

– Na śniegu są ślady. Wielkie. To muszą być ślady jakiegoś olbrzyma. Chyba robota. Prowadzą od schroniska na Górę Mgieł.

Kuki spojrział na Gabi niespokojnie.

– Jeśli roboty tu były, to znaczy, że już o nas wiedzą!

– A może ta baba jest robotem? – powiedział Blubek.

– Raczej nie wygląda na to.

– Poza tym jeśli należy do bandy klona, to Budyń wyczułby jego zapach – szepnęła Gabi.

– Ja przez te kadzidelka niczego nie czuję – powiedział kundelek.

Kuki zerwał się.

– Może dlatego wszędzie je palą, żeby pies nie wyczuł klona!

Zamilkli. Patrzyli z niepokojem na drzwi.

– Gabi, jesteś pewna, że to były ślady robota? – spytał Blubek.

– Sami zobaczcie.

Wzięli okulary rozkazów i Minimatora i ostrożnie wyszli z pokoju. Po cichu podbiegli do okna na końcu korytarza. Ale niestety niczego nie zobaczyli. Całą okolicę zasłoniła mgła. Szare opary zasnuły dolinę jak zasłona dymna. Nie można było niczego dojrzeć. Gabi patrzyła zdumiona.

– Co tu jest grane? Przed chwilą nie było żadnej mgły. Skąd się wzięła tak nagle?

– To wszystko jest podejrzanе – szepnął Kuki.

Wrócili do sypialni.

– Uciekamy stąd? – spytała Gabi.

– To bez sensu – zaprotestował Blubek. – Jest noc i mróz. Gdzie będziemy spać?

– Jeśli tu zostajemy, to trzeba trzymać wartę – zdecydował Kuki. – Przez całą noc.

– To znaczy, że jutro będziemy zmęczeni – powiedziała Gabi. – Lepiej zrobić nogoalarm.

– Co? – zdziwił się Kuki.

– Przywiążę linkę do twojej nogi i do drzwi. Jak ktoś spróbuje wejść, to się obudzisz i użyjesz kostki. Tylko wymyśl jakieś sensowne życzenie.

– Okej.

Gabi przywiązała linkę do stopy Kukiego. Drugi koniec owinęła wokół klamki. Dodatkowo

zabarykadowali drzwi ciężką szafką. Kuki położył się na łóżku z kostką w dłoni. Budyń skulił się obok niego.

Zanim poszli spać, sprawdzili, co się dzieje ze skorpionem. Leżał nadal bez ruchu i nie tknął baterii. Gabi włożyła ją do telefonu i nastawiła budzik na siódmą rano.

Długo nie mogli zasnąć. Kręcili się w łózkach, pełni niespokojnych myśli. Wiedzieli, że jutro czeka ich straszliwie niebezpieczna rozgrywka.

Kiedy wreszcie zasnęli, skorpion otworzył oczy i powoli podniósł głowę. Spojrzał uważnie na śpiących, a potem podczołgał się do krawędzi stołu. Zsunął się po nodze i bezszelestnie podbiegł do drzwi. Pod nimi była szczelina. Skorpion wypełzł przez nią na korytarz i zbiegł schodami.

W jadalni na bujanym fotelu kołysała się żelazna małpa. Skorpion wdrapał się na jej kolana. Małpa wyciągnęła dłoń pełną baterii, a robot zaczął je łapczywie pożerać. Mara pochyliła się i szeptała coś cicho. Skorpion kiwał głową i śmiał się. Potem zeskoczył z kolan małpy i popędził z powrotem do sypialni. Przepisnął się pod drzwiami, wspiął się na stół i znieruchomiał jak kamień.



Rano Kuki obudził się z bólem głowy, pewnie od zapachu kadzidełek. Odwiązał linkę od nogi i wstał. Odsunął szafkę, otworzył drzwi i ostrożnie wyjrzał. Przez balustradę zobaczył kobietę stojącą w drzwiach do kuchni. Było dosyć ciemno, ale Kukiemu wydawało się, że głowa kobiety dziwnie błyszczą, jakby była z metalu...

Zrobił krok w stronę balustrady, by zobaczyć to dokładniej. Kobieta usłyszała szelest i cofnęła się do kuchni. Po chwili wróciła, niosąc koszyk z chlebem. Wyglądała normalnie jak każdy człowiek. Spojrzała na Kukiego. Uśmiechnęła się i zawołała:

– Dzień dobry! Umyjcie się i zejdźcie na śniadanie.

Schodząc do jadalni, zabrali na wszelki wypadek usypiacza i Minimatora. A Kuki trzymał rękę w kieszeni zaciśniętą na kostce.

Na stole ustawione były talerze z serem i plasterkami szynki. Obok stał słoik z powidłami.

Nie byli pewni, czy powinni to jeść, bo bali się trucizny. Ale jedzenie wyglądało kusząco. Budyń, który spróbował plasterka szynki, szepnął:

– Jest okej. Nie wyczuwam niczego podejrzanego, szefie.

Więc zaczęli jeść z wielkim apetytem.

– Kiedy chcecie jechać do waszej babci? – spytała kobieta.

Gabi szybko powiedziała:

– Najpierw chcemy zwiedzić okolicę. To znaczy pojechać kolejką linową na Górę Mgieł.

Oczekiwali, że kobieta będzie się dziwić, jednak ona się ucieszyła.

– O, to dobry pomysł. Ta góra jest przepiękna. Warto ją zobaczyć.

– Od której jeździ kolejka?

– Pierwszy kurs jest za dziesięć minut – powiedziała szybko kobieta.

– A ile kosztują bilety?

– Wy możecie pojechać za darmo.

Włożyli szybko kurtki i górskie buty. Broń ukryli w walizce. Postanowili, że wyjmą ją, gdy dojadą na szczyt. Skorpion leżał nadal nieruchomo. Kuki włożył go do kieszeni razem z kostką.

Kobieta zaprowadziła ich na peron kolejki.

Świeciło słońce. Tylko szczyt Góry Mgieł spowijały białe opary. Gabi rozglądała się w poszukiwaniu śladów wielkiego robota, ale nie było ich. Może zasypał je śnieg? A może wczoraj po prostu coś jej się wydawało?

Stalowa lina kolejki była zawieszona na wysokich słupach. Długi ich szereg prowadził w stronę szczytu, niknąc wyżej we mgle. Na linie kołysał się żółty wagonik. Nikt nie sprawdzał biletów ani nie pilnował kolejki. Kuki rozglądał się zdziwiony.

– Ta kolejka chyba nie działa...

– Ależ działa. Wsiadajcie. Kolejka zaraz ruszy – powiedziała kobieta i poszła w stronę schroniska.

Wsiedli do żółtego wagonika. Zakołysał się. Zabrzęczała lina.

Walizkę ustawili na drewnianej ławce.

Kuki spojrział na czarny szczyt Góry Mgieł i poczuł strach. O ile przyjemniej byłoby zostać w tym miłym, ciepłym domu, zamiast ruszać na niebezpieczną wyprawę. Dobrze chociaż, że jest ta kolejka linowa i nie muszą się wspinać.

Nagle usłyszeli wołanie:

– Hej! Dzieciaki!

Odwrócili się. Kobieta stała na werandzie domu i wołała:

– Zapomniałam! Przecież przygotowałam dla was kanapki i termos z herbatą. Chodźcie tutaj!

Wyszli z wagonika i pobiegli do schroniska. W kuchni czekał koszyk z kanapkami. Kobieta dołożyła jeszcze pierniki. Potem zaczęła nalewać gorącą herbatę do termosu. Kuki się denerwował, bo w wagoniku została walizka z bronią.

– Nie zabraliśmy walizki – szepnął do Blubka.

Chciał wrócić do kolejki, ale kobieta właśnie zakręciła termos i podała mu go.

– No, teraz jesteście zaopatrzeni.

Podziękowali i popędzili do kolejki.

Na szczęście walizka była na miejscu. Nikt jej nie zabrał. Wskoczyli do wagonika i w milczeniu czekali, aż ruszy. Nagle Kuki powiedział:

– Słuchajcie... A może się rozdzielimy?

– Co masz na myśli? – spytał Blubek.

– No, nie pojedziemy wszyscy – powiedział Kuki. – Ktoś zostanie i będzie tu czekać. Jeśli nie wrócimy, to wyruszy do twierdzy nas ratować.

– Kto miałby zostać?

– Gabi.

– Dlaczego ja!? – oburzyła się dziewczyna.

– No bo... Po prostu uważam, że to my z Blubkiem powinniśmy iść pierwsi.

– A niby czemu? Jesteście lepsi czy odważniejsi?

– Gabi, nie o to chodzi. Po prostu będzie bezpieczniej, jeżeli się rozdzielimy.

– Ale dlaczego ja mam zostać!? Nie zgadzam się!

– No dobra – westchnął Kuki. – Możemy losować, kto zostanie. Mówcie cyfry, od jeden do pięć.

Po kolei wołali:

– Pięć!

– Trzy!

– Jeden!

– Dwa!

– Okej. Razem jedenaście – mruknął Kuki i rozpoczął wyliczanie, zaczynając od siebie.

Liczył bardzo szybko. Jedenaście wypadło na Gabi.

– Zostajesz.

Gabi się rozzłościła.

– Nie chcę! Nie zgadzam się!

– Tak zdecydował los. Jeśli nie wrócimy do północy, to ruszaj nas ratować.

Gabi bez słowa wysiadła. Stała na peronie, odwrócona, nie patrząc na Kukiego. Była zła i rozżalona.

Ale po chwili wskoczyła z powrotem do wagonika. I mocno objęła Kukiego.

– Uważaj na siebie – szepnęła. – Wszyscy uważajcie. – I pocałowała zaskoczonego Kukiego. – To po to, żebyś miał szczęście.

W tej chwili zabrzączał dzwonek w wagoniku.

– Gabi, musisz wysiąść – szepnął Kuki.

Dziewczyna wyszła na peron. Zamknęły się drzwi. Wagonik zadrżał i ruszył. Zaczął się unosić na linie, sunąc powoli w górę.

Kuki przycisnął twarz do szyby. Patrzył na Gabi, która stała nieruchomo na peronie. Wagonik wznosił się coraz wyżej i sylwetka dziewczyny stawała się coraz mniejsza. Po chwili kolejka linowa

wyjechała ponad las i Gabi zniknęła za drzewami.

Kuki poczuł dziwny lęk. Pomyślał, że skoro nie ma z nim Gabi, to nie będzie miał szczęścia. I wyprawa źle się skończy. Usłyszał nagle:

– Kuki... Oszukałeś.

– Co?

– Oszukałeś – powtórzył Blubek. – Jedenaście wypadło na ciebie. A ty udawałeś, że wypadło na Gabi. Nie chciałeś, żeby się narażała, prawda?

– Tak... Ale nie mów jej tego. Nigdy.

– Okej. Nie powiem.

Wagonik kolejki piał się powoli w górę. Mijali kolejne maszty, których trzymała się lina. Przesuwali się nad głębokimi przepaściami, a ponad nimi piętrzyła się ogromna Góra Mgieł. Była stroma i czarna jak węgiel. Kuki pomyślał, że wygląda jak potwór, który chce ich pożreć.



Gabi czuła okropny żal i złość, że ją zostawili. Ale jeszcze bardziej martwiła się o przyjaciół. Wiedziała, że wyprawa do twierdzy jest straszliwie niebezpieczna i że Kuki, Blubek i Budyń mogą z niej nie wrócić. A ona nie była w stanie im pomóc! Spojrzała na oddalający się żółty wagonik.

I wtedy zobaczyła ślady obok trasy kolejki. Wielkie regularne dziury odcisnięte w śniegu. Znowu się pojawiły! Ślady prowadziły do schroniska...

Gabi rozejrzała się. Żadnych robotów nie było widać. Ale ślady na śniegu były...

Usłyszała jakiś hałas, jakby dudnienie. Ukryła się za gęstymi świerkami i zaczęła się skradać w stronę schroniska. Kilka metrów od budynku ostrożnie wychyliła głowę. I omal nie krzyknęła.

Przed schroniskiem stał robot. Był olbrzymi i przerażający. A obok niego stała kobieta w niebieskim swetrze! Rozmawiali, jakby byli dobrymi przyjaciółmi!

Więc to jest zdrada! Ta miła starsza pani jest w zмовie z robotami! A to oznaczało, że Kuki i reszta jadą prosto w pułapkę.

Gabi błyskawicznie musiała coś zrobić. Najgorsze było to, że nie pomyśleli o łączności! Nie mogła ostrzec przyjaciół, bo chwilowo tylko ona miała telefon.

Wielki robot podał kobiecie jakiś worek i ruszył wzdłuż słupów kolejki. Po chwili zaczął biec, jakby zamierzał dogonić żółty wagonik. Wkrótce zniknął we mgle.

Gabi chciała biec za robotem, ale wiedziała, że nie ma szans go dogonić. Olbrzym na swoich długich nogach wspinał się zbyt szybko. Postanowiła śledzić kobietę.

Podkraśla się bliżej budynku. Kobieta usłyszała skrzypienie śniegu. Rozejrzała się czujnie, ale nie zauważyła Gabi. Chwyciła się za uszy i szybkim ruchem przekręciła głowę.

Gabi oniemiała. Twarz kobiety zmieniła się w głowę żelaznej małpy! Kobieta machnęła rękoma i te wydłużyły się tak, że sięgały do ziemi. Małporobot chwycił worek i wszedł między drzewa. Gabi ostrożnie skradała się za nim.

Doszli do małej polany. Stał tu czarny pojazd. Wielki, zrobiony z błyszczącego metalu. Wyglądał jak bryła czarnego lodu. Wszystkie krawędzie były ostre jak nóż, a okna ukryte za ciemnymi szybami.

Małpa klasnęła i drzwi pojazdu uniosły się. Wrzuciła worek i usiadła na miejscu kierowcy. Gabi zauważyła, że przednia i tylna część pojazdu są oddzielone. Była między nimi stalowa ściana. Widocznie z tyłu przewożono towary.

Gabi błyskawicznie podjęła decyzję. Skulona podbiegła do pojazdu i wsunęła się do bagażnika. Leżały tu jakieś koce. Gabi wpełzła pod nie i znieruchomiła. Wiedziała, że bardzo ryzykuje, ale to był jedyny sposób, by dostać się do twierdzy klona.

Żelazna małpa nacisnęła guzik. Drzwi opadły. Zahuczały silniki. Pojazd zadrżał i ruszył. Chwilę toczył się po drodze, a potem uniósł się i poleciał w stronę Góry Mgieł.



Żółty wagonik kolejki linowej jechał powoli w stronę szczytu. Lina zgrzytała, kabina kołysała się. Kuki i Blubek wyglądali przez okna. Budyń wskoczył na ławkę i też się gapił. Jedna z szyb była stłuczona i przez szparę wiał zimny wiatr.

Pod nimi były głębokie przepaście. Wyglądały naprawdę przerażająco. Kuki cofnął się, bo miał lęk wysokości. Wolał nie patrzeć w dół.

– Szefie... A co zrobimy, kiedy już wjedziemy na tę górkę? – spytał Budyń.

– No... Musimy znaleźć wejście do podziemi. Jakąś bramę albo tajne przejście.

– No dobra. Wejdziemy do twierdzy i co dalej? – spytał kundelek. – Może warto przygotować plan A, B i C.

– Myślę, że to nie będzie trudne – powiedział Blubek. – Jesteśmy naprawdę dobrze wyposażeni. Po wejściu od razu włączymy supermagnes. On przyciągnie roboty i je uwięzi.

– A jeśli one są z plastiku? – zaniepokoił się Kuki. – No wiesz, z włókna węglowego czy czegoś takiego.

– No to przywalimy im z Minimatora albo...

Przerwał, bo lina, na której jechał wagonik, zakołysała się. Kabina gwałtownie podskoczyła i zatrzymała się.

– Co jest?

– Może wyłączyli prąd?

W tej chwili wagonik ponownie ruszył. Teraz jechał dużo szybciej.

Rozglądali się niespokojnie, ale we mgle niewiele było widać.

– Blubek, może wyciągniemy już broń? – szepnął Kuki. – Te roboty mogą się gdzieś tu czaić.

– Masz rację.

Kuki przykucnął i zaczął otwierać zamki walizki. Nagle Budyń zawołał.

– Szefie! Widzę coś dziwnego...

Kuki zerwał się i razem Blubkiem podbiegli do okna.

– Tam! – wskazał Budyń.

W oddali było widać kolejny maszt, do którego była przymocowana lina kolejki.

– Szefie... Ten słup wygląda jakoś podejrzanie – szepnął Budyń.

Kuki przycisnął twarz do okna. Maszt był ledwo widoczny we mgle, ale wydawał się grubszy i wyższy...

– Blubek, jak myślisz, co to jest?

– Nie wiem...

Kolejka zbliżała się do dziwnego słupa, który powoli wyłaniał się z mgły. I wtedy Blubek wrzasnął:

– To jest robot!

Przed nimi stał olbrzymi Morador. Linę kolejki trzymał w stalowych rękach i przyciągał wagonik do siebie. Zbliżali się nieuchronnie do olbrzyma. Nie mieli jak uciec. Pod nimi była stumetrowa przepaść.



– Blubek! Wyciągaj supermagnes! – krzyczał Kuki.

– Nie możemy użyć magnesu! Wagonik jest stalowy! Rozleci się...

– To dawaj Minimatora! Szybko!

Rzucili się z Blubkiem do walizki. Zaczęli szarpać zamki. Jak na złość nie chciały się otworzyć.

W końcu jeden puścił, potem drugi. Kuki podniósł wieko. I zastygł z przerażenia.

W środku nie było ich broni. Był tam śnieg.

Blubek kopniakiem przewrócił walizkę. Liczył, że może znajdzie coś pod białym puchem. Ale ten wysypał się i nie było niczego więcej. Ich wyczarowana broń zniknęła. Ktoś ją ukradł i nasypał śniegu! Byli bezbronni!

– Szefie! Zbliżamy się! – wrzasnęła Budyń. – On zaraz nas złapie!

Wagonik był już blisko robota. Morador przesuwiał szybko linę, przyciągając go do siebie.

– Kuki! Kostka! – krzyknął Blubek. – Rzuć kostką!

Kuki chciał sięgnąć do kieszeni, ale w tej chwili wyskoczył z niej skorpion i wylądował na podłodze.

W szczypcach trzymał kostkę.

Na sekundę oniemieli. Potem Kuki krzyknął:

– Łapcie go! Ukradł kostkę!

Rzucili się wszyscy, by dopaść złodzieja, ale skorpion błyskawicznie wspiał się do okna. Przez stłuczoną szybę wymknął się na zewnątrz. Klejąc się do ściany magnetycznymi łapkami, wdrapał się na dach kolejki. Kostkę ściskał w szczypcach.

Kuki szarpnął drzwi wagonika, otworzył je i rozpaczliwie próbował dosięgnąć złodzieja. Ale skorpion siedział na dachu, poza jego zasięgiem. Śmiał się skrzeczącym głosem.

Nagle poczuli uderzenie.

Wagonik dotarł do robota i trzasnął w jego stalowe cielsko. W tej chwili skorpion wykonał długi skok i wylądował na głowie Moradora. Kostkę ściskał wciąż w szczypcach.

Robot złapał wagonik jedną ręką, a drugą zerwał linę. Rozległ się straszny zgrzyt. Sypnęły się iskry. Lina pękła i spadła do przepaści.

Morador trzymał wagonik jak klatkę z ptakami.



Gdy robot złapał kabinę, wszyscy upadli na podłogę. Kuki uderzył głową o ścianę i na chwilę stracił przytomność. Kiedy otworzył oczy, poczuł ból głowy i kołysanie. Podczołgał się do okna i zobaczył, że wagonik unosi się jakieś dziesięć metrów nad ziemią. Spojrzał w górę. I ujrzał rękę robota. Stalowy olbrzym trzymał wagonik tak, jak ludzie trzymają koszyk z zakupami.

Morador szedł w górę. Jego kroki dudniły, odbijając się echem od skał. BUM, BUM, BUM!

Kuki, Blubek i Budyń zostali porwani. Przerażeni, skulili się na podłodze wagonika. Milczeli. Słyszał tylko dudnienie kroków olbrzyma, który niósł ich na Górę Mgieł.



Gabi leżała ukryta pod kocami w bagażniku czarnego pojazdu. Coś ją uwierało. Na podłodze był jakiś metalowy przedmiot. Gabi po omacku chwyciła go. Wysunęła głowę spod koca, spojrzała i omal nie krzyknęła.

To była puszka ze sprejem niewidzialności! To znaczy, że roboty ukradły ich broń! Dziewczyna rozejrzała się po luku bagażowym, ale niczego więcej nie znalazła. Widocznie reszta sprzętu była w worku, który leżał na siedzeniu obok robota.

Gabi chwyciła puszkę. Chciała uruchomić sprej, ale zawahała się. W bagażniku nie było puszki z preparatem przywracającym widzialność. Jeśli go nie zdobędzie, pozostanie niewidzialna do końca życia.

Postanowiła, że użyje spreju dopiero w ostateczności.



Wagonik niesiony przez Moradora trząsł się i kołysał. Robot szedł wielkimi krokami, trzymając kabinę w uniesionej ręce. Kuki, Blubek i Budyń siedzieli na podłodze.

Psiak drżał ze strachu.

– Szefie, dokąd ten złom nas wlecze?

– Na pewno do twierdzy klona.

– Kuki, a może wyskoczymy? – spytał cicho Blubek.

– Zwariowałeś? Jest za wysoko i twarde skały. Zresztą ten gigant od razu nas dopadnie.

– To co robimy?

– Jak do jutra nie wrócimy, to Gabi ruszy na pomoc – szepnął Kuki.

– Do jutra zrobią z nas hot dogi, szefie.

Wagonik przestał się kołysać. Robot zatrzymał się. Kuki i Blubek wyjrżeli ostrożnie przez okno.

Byli na szczycie góry. Jej wierzchołek był płaski, jak ścięty nożem. Dookoła były przepaści, w których kłębiła się mgła. Wiał porywisty wiatr.

Nagle coś zahuczało. Kuki wysunął głowę. Zobaczył, że skała u stóp olbrzymia rozsuwa się na boki. Odsłoniła się olbrzymia studnia. Mroczna stumetrowa otchłań. Robot stanął na jej krawędzi. Nagle uniósł rękę i rzucił wagonik do otworu.

Runęli w czarną czeluść.



– Szefieeee, ratunkuuuu! – krzyczał rozpaczliwie Budyń.

Spadali ze straszliwą prędkością. Byli pewni, że roztrzaskają się o skały, jednak uderzyli w wodę. Strugi chlusnęły w górę i pociekły po szybach. Wagonik zanurzył się, ale po chwili wypłynął.

Kuki otarł oczy. Spojrzał w górę. Zobaczył, że kamienne wrota na szczycie zamykają się.

Woda, do której wpadli, płynęła, i to bardzo szybko. To była podziemna rzeka!

Spieniony nurt porwał wagonik. Wpłynęli do ciemnego korytarza. Rzeka pędziła tutaj z hukiem. Żółty wagonik gnał z prądem, uderzając o głazy i kamienne ściany.



Pojazd klona zbliżał się do Góry Mgieł. Gabi leżała skulona w bagażniku. Trzymała w dłoni puszkę ze sprejem niewidzialności, ale wciąż nie miała odwagi go użyć. Nagle silniki ucichły, pojazd zwolnił i zawisł w powietrzu.

Gabi wyjrzała. Przed nimi była pionowa skała, mniej więcej sto metrów poniżej szczytu. Była gładka, sterczały z niej tylko dwa głazy, jak wybałuszone oczy. Nagle w ścianie powstała szczelina. A potem dwie części skały zaczęły się rozchyłać, jak wrota zamku. Odsłoniła się ogromna jaskinia. Pojazd wleciał do niej i wylądował na kamiennej posadzce. Wrota zamknęły się z hukiem.

Stuknęły drzwi pojazdu. Małpa wysiadła. Jej kroki oddalały się. Gabi ostrożnie wyjrzała.

Była w jaskini, która ciągnęła się daleko w głąb góry. Nie była to zwykła pieczara. Wyglądała jak podziemny zamek. Podłoga była wyłożona kamiennymi płytami. Sklepienie podpierały kolumny, a lampy na ścianach rzucały ponure niebieskie światło. Obok bramy wisiał dziwny zegar. Był kamienny i miał tylko jedną wskazówkę.

Mara odchodziła powoli korytarzem. Niosła worek, w którym była broń do walki z klonem.

Wtedy Gabi się zdecydowała. Wskoczyła z bagażnika. Chwyciła sprej i pomalowała się farbą niewidzialności.

Mara usłyszała syk i obejrzała się, ale Gabi nie było już widać. Zniknęła, a wraz z nią przestała być widoczna puszka. Żelazna małpa rozglądała się podejrzliwie. W końcu poszła dalej.

Niewidzialna Gabi pobiegła za robotem.

Dotarli do wąskich kamiennych drzwi. Małpa zrobiła na nich znak dłonią. Drzwi się odsunęły. Za nimi była winda o ścianach z żelaznych krat. Mara weszła do kabiny.

Dziewczyna wahała się, czy tam wsiąść. Była niewidzialna, jednak robot mógł ją wyczuć albo usłyszeć oddech. Ale jeśli małpa odjedzie, Gabi nie będzie wiedziała, którędy iść. A w podziemnej twierdzy mogło roić się od pułapek.

Weszła po cichu do windy. Stała przy wyjściu, jak najdalej od robota. Drzwi się zamknęły i winda pojechała w dół.

Gabi starała się prawie nie oddychać, by robot jej nie usłyszał. Na szczęście winda mocno hałasowała. Po chwili zatrzymała się i drzwi się otworzyły. Dziewczyna wyskoczyła, by robot jej nie dotknął.

Małpa wyszła z kabiny i ruszyła korytarzem wykutym w czarnej skale. Gabi pobiegła za nią.



Wagonik kolejki wciąż płynął podziemną rzeką. Kuki, Blubek i Budyń klęczeli na ławce i wpatrywali się w tunel. Prąd stał się wolniejszy. Woda nie huczała już tak okropnie. Po chwili wpłynęli do wielkiej groty, gdzie rzeka rozlewała się w ogromne podziemne jezioro. Na jego środku była mała wyspa. Wagonik zatrzymał się przy niej. Niepewnie wysiedli i rozejrzeli się. W jaskini było dość ciemno. Ale nawet w nikłym świetle widzieli, że pieczara jest olbrzymia. Ściany były pionowe i gładkie. Panowała kompletna cisza, tylko fale czarnego jeziora pluskały cicho o kamienną wyspę.



Mara szła podziemnym korytarzem. Gabi skradała się za nią. Wreszcie robot zatrzymał się obok wysokich kamiennych wrót. Przesunął po nich dłonią, robiąc jakieś dziwne znaki. Drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Robot wszedł do wnętrza.

Gabi podkrađła się i zajrzała. W ścianach wielkiej jaskini były wykute półki. Stały na nich skrzynie i kufry. To musiał być skarbiec klona!

Małpa wyjęła z worka ich broń i położyła na półce. Zabrała dwa przedmioty, ale Gabi nie mogła dojrzeć, co to jest. Robot wyszedł, a brama skarbcza się zatrzasnęła. Mara ruszyła korytarzem.

Gabi zawahała się. Powinna iść za robotem, bo ten doprowadziłby ją do klona. Jednak dobrze byłoby najpierw odzyskać broń.

Podbiegła do drzwi skarbcza. Pamiętała, że żelazna małpa otworzyła je, wykonując jakieś tajemne znaki. Gabi przesunęła dłonią po drzwiach, starając się zrobić podobny gest. Wrota pozostały zamknięte. Spróbowała jeszcze raz. I znów nic.

Była wściekła na siebie, że nie zapamiętała dokładnie znaku.

Nagle usłyszała szum i cichy pisk. Odwróciła się.

Korytarzem leciał nietoperz. Potem pojawił się drugi. Rozglądały się czujnie.

Gabi się wystraszyła. Jeśli te zwierzaki służą klonowi, to jest w niebezpieczeństwie.

Nietoperze mają specjalną echosondę. Mogą ją wykryć mimo niewidzialności!

Gabi zaczęła uciekać, starając się biec blisko ściany



Blubek, Kuki i Budyń siedzieli na kamiennej wyspie.

– Kuki, jak myślisz, co oni z nami zrobią? – szepnął Blubek.

– Nie wiem. Może nas tu zostawia, żebyśmy padli z głodu.

– Ja chyba już niedługo padnę, szefie – pisnął kundelek. – Okropnie jestem głodny i...

Przerwał, bo rozległ się dziwny dźwięk. Coś zadzwoniło. I nagle jaskinię zalało jaskrawe światło. Włączyły się lampy przymocowane do ścian, a pod stropem zapalił się wielki żyrandol z setkami żarówek. Teraz zobaczyli, że jaskinia jest bardzo wysoka. Wyglądała jak olbrzymia wieża.

Zgrzytnęły kamienie. Na jednej ze ścian pojawiła się szczelina. Skała zaczęła się pochylać w ich kierunku. Przestraszeni, odskoczyli na kraniec wyspy. Skała opadała powoli jak zwodzony most. Po chwili uderzyła z hukiem o brzeg wyspy. W ścianie odsłoniła się wysoka brama, a za nią korytarz.

Usłyszeli głuchoe dudnienie. Huk kroków olbrzymiej istoty. Pojawił się długi cień, a potem korytarzem nadszedł wielki robot. Stanął na moście. Patrzyli na niego, zadzierając wysoko głowy. Był naprawdę ogromny.

Robot wyciągnął rękę i wskazał na Kukiego.

– Ty masz iść ze mną – powiedział. – Tylko ty. Teraz.

Jego głos huczał w jaskini, odbijając się echem od skał.

Kuki spojrział na Budynia i Blubka. Nie miał żadnej szansy na opór. Mógł być tylko posłuszny.

Ruszył powoli kamiennym mostem.

– Szefie! Pójdę z tobą! – zawołał psiak.

– Nie, Budyń. Zostań.

Kuki zbliżył się do robota. Blubek i pies patrzyli na to skamieniali ze strachu. Jednak stalowy olbrzym powiedział tylko:

– Idź tamtym korytarzem.

Kuki minął robota i wszedł przez bramę do tajemniczego tunelu. Morador ruszył za nim. Kamienny most natychmiast uniósł się i z hukiem zamknął bramę.

Blubek i Budyń zostali na wyspie.



Kuki szedł korytarzem eskortowany przez robota. Był napięty, sztywny ze strachu. Wielki Morador szedł tuż za nim. Od jego kroków drżała podłoga. Kuki wiedział, że jeśli ten stwór zechce zrobić mu coś złego, to się nie obroni. Robot był potężny, a gdzieś krył się drugi. Kuki na razie mógł być tylko posłuszny. Ale liczył, że coś wymyśli. Coś, co pozwoli uratować jego i przyjaciół. Na razie nic nie przychodziło mu do głowy.

Robot prowadził go wysokim korytarzem wykutym w czarnej skale.



Wreszcie doszli do wielkiej jaskini. Ściany były gładkie, wsparte na kolumnach, a na podłodze

leżały kamienie tworzące czarno-złotą szachownicę. Kuki wszedł do komnaty. I wtedy go zobaczył.

Klon siedział na fotelu wykutym z kamienia i wyłożonym kilkoma czarnymi poduszkami. Za nim stał robot o wyglądzie małpy.

Kuki zatrzymał się kilka kroków od Ikuka.

Widział go po raz pierwszy od czasu, gdy klon umknął w tamtą okropną noc.

Ikuk siedział w cieniu, ledwo widoczny, ale Kukiemu wydawało się, że trochę urósł. „Rośnie tak jak ja – pomyślał Kuki. – Jest moim klonem, więc zmieniamy się tak samo...”

Ikuk milczał. Kuki także się nie odzywał.

Nagle rozległ się skrzeczący śmiech. Spod fotela wyszedł skorpion.

Kuki miał ochotę podbiec i rozgnieść zdrajcę. Ale nie mógł tego zrobić. Nie teraz.

Skorpion śmiał się obrzydliwym, zgrzytliwym rechotem.

– Witaj – powiedział. – Podoba ci się nasz zamek?

Kuki nie odpowiedział.

– To dobrze, że wreszcie tu jesteś. Bo bardzo cię potrzebujemy...

Kuki nadal milczał. Rosła w nim złość.

– Czy wiesz, czemu jesteś nam potrzebny? – spytał skorpion. – Bo tylko ty możesz używać kostki. Tylko tobie ona jest posłuszna.

Skorpion wysunął się z cienia. Ścisnął w szczypcach kostkę.

Kuki przez ułamek sekundy chciał skoczyć i wyrwać mu ją. Ale nie było to możliwe. Za nim stał wielki robot.

– Tak... – skrzeczał skorpion. – Tylko ty możesz użyć magicznej mocy kostki. Spełnia tylko twoje życzenia. Dlatego jesteś nam niezbędny.

Skorpion podszedł bliżej do Kukiego.

– Będziesz wypowiadać n a s z e ż y c z e n i a, rozumiesz? Będziesz wykonywać czary dla nas. Będziesz nam służyć.

– Nie będę! Na pewno nie będę! – zawołał Kuki.

– Oczywiście, że będziesz! – zaskrzeczał skorpion. – Będziesz wypowiadał nasze życzenia. Wyczarujesz wszystko, czego zapagniemy.

– Nie! – krzyknął Kuki.

Zapadła cisza. Klon wstał. Zrobił krok w stronę Kukiego, wchodząc w krąg światła. I Kuki z przerażeniem zobaczył, że klon ma lustrzane okulary. To były ich okulary rozkazów!

– Chcę, abyś był mi posłuszny – powiedział Ikuk. – Chcę, abyś robił to, co ci rozkażę.

Z okularów wystrzelił promień zielonego światła.



Kuki chciał zamknąć oczy, ale było za późno. Czar już go przeniknął. Poczuł, jakby ktoś narzucił na niego czarną materię. Obraz i dźwięk zniknął. Zakręciło mu się w głowie. Potem znów zaczął widzieć i słyszeć, ale jego myśl była jakby związana grubym łańcuchem. Nie potrafił niczego sam zrobić. Nie miał już własnej woli. Czekał na rozkazy.

Usłyszał głos klona, który docierał do niego stłumiony, jakby z daleka.

– Chcę, abys był mi posłuszny – powtórzył Ikuk. – Abyś robił to, co ci każę.

Kuki uklonił się i cicho powiedział:

– Tak. Będę słuchać twoich rozkazów i zrobię wszystko, co zechcesz. – Kuki mówił z trudem, powoli.

Klon wciąż patrzył na niego. Hipnotyczne okulary promieniowały zielonym światłem.

– Chcę, abys był zły – szeptał Ikuk. – Abyś robił złe rzeczy i zawsze był mi posłuszny

Kuki uczynił ostatnią próbę, aby wyrwać się spod działania czaru. Chciał uciec. Chciał coś zawołać. Ale nie miał sił. Czuł się jak zabawka sterowana pilotem. Uklonił się pokornie i szepnął:

– Będę taki, jak mi rozkażesz. Będę robił wszystko, czego ty zapragniesz. Będę posłuszny...

Ikuk kiwnął ręką, przywołując go. Kuki podszedł do kamiennego fotela. Ikuk uśmiechnął się i podał mu rękę. Kuki uścisnął ją.

Skorpion zaczął się głośno śmiać. Jego zgrzytliwy rechot odbijał się echem od ścian sali. Po chwili zaczął się śmiać także Kuki.

Nie myślał już o swoich przyjaciółach. Nie obchodzili go. Teraz jego jedynym przyjacielem był klon. Kuki śmiał się i czuł się cudownie.

– A teraz spełnisz mój pierwszy rozkaz – powiedział Ikuk.

Zza fotela wyszła żelazna mała i podała Kukiemu jakiś przedmiot.



– Jak oni zrobią szefowi coś złego, to im nie daruję – powiedział Budyń. – Rzucę się na nich i wszystkich pogryzę! Choćby ten wielkolud miał mnie rozdeptać, to i tak go pogryzę!

Budyń i Blubek siedzieli w swoim więzieniu i strasznie się denerwowali.

Najbardziej męczyła ich bezsilność. Chcieli iść Kukiemu na pomoc, ale kompletnie nie wiedzieli, jak to zrobić.

– Byliśmy potwornie głupi – wściekał się Blubek. – Po prostu byliśmy kretynami! Dlaczego nie trzymaliśmy broni przy sobie? Chociaż Minimatora. Wtedy pokazalibyśmy tym draniom, co potrafimy. A tak nie możemy nic zrobić. Nic!

Blubek ze złością kopnął kamień. Uderzył się w palec. Zdjął but i zaczął rozcierać obolałą stopę.

W tej chwili rozległ się zgrzyt. Most zaczął znowu opadać.

– Uwaga! Wracają...

Blubek i Budyń cofnęli się. Patrzyli niespokojnie.

Most opadł na wyspę. Odsłonił się korytarz. W smudze światła ktoś się pojawił.

To był Kuki! Przeszedł powoli mostem na wyspę.

Blubek zapytał szeptem:

– Budyń... Czy to na pewno jest Kuki? Może to klon?

Psiak zmarszczył nos i zaczął węszyć.

– Nie. To jest szef! Na sto procent! – pisnął i popędził do Kukiego.

Za nim pobiegł Blubek.

– Szefie, tak się o ciebie martwiłem! Dobrze, że jesteś cały! – wołał psiak, skacząc z radości. – Gadałem, że wszystkich pogryzę, jakby zrobili ci coś złego!

– Kuki, i co? No, gadaj! – wołał Blubek. – Czego ten klon od ciebie chciał? Co się tam działo?

Kuki nie odpowiedział. Patrzył uważnie na przyjaciół. Nagle rozpiął bluzę. Blubek zobaczył, że ukrywa tam aparat fotograficzny. To był Minimator!

– Kuki! Skąd go masz? – szepnął zdumiony Blubek. – Skąd wytrzasnąłeś zmniejszacza?

Kuki nie odpowiedział. Uniósł aparat, kierując obiektyw na przyjaciół.

I nacisnął spust.

Błysnęło światło. Oślepiający blask uderzył w Budyńa i Blubka.

– Kuki, co robisz!?! – wrzasnął Blubek. – Co ty robiiiiisisz...?

– Szefieeee! – krzyknął Budyń.

Ich głosy stawały się coraz cichsze, bo obaj zaczęli się zmniejszać. Kurczyli się i maleli. Aż po sekundzie całkiem zniknęli.

Wtedy Kuki otworzył tylną ściankę aparatu i przechylił go. Wypadli Blubek i Budyń. Byli maleńcy. Blubek miał może pięć centymetrów, a Budyń najwyżej dwa. Zmniejszeni przyjaciele z trudem wstali. Patrzyli oszołomieni na Kukiego, który był przy nich jak olbrzym.

Kuki się roześmiał.

– Teraz nie będziecie sprawiać problemów – powiedział.

Z kieszeni jego bluzy wysunął głowę skorpion. On także wybuchnął zgrzytliwym rechotem. Kuki odwrócił się i przeszedł mostem do korytarza. Jeszcze z daleka było słyhać, jak chłopak i skorpion się śmieją. Przybiegła Mara i zabrała aparat z rąk Kukiego.

Most uniósł się i zamknął bramę. Maleńcy Blubek i Budyń zostali na wyspie.

Blubek stał kompletnie oniemiały. A Budyń rozpaczliwie krzyknął:

– Dlaczego to zrobiłeś, szefie!?

Ale głos maleńkiego psiaka był tak cichutki, że Kuki z pewnością go nie usłyszał.



Gabi szła ciemnym korytarzem. Nietoperze gdzieś zniknęły, ale dziewczyna zagubiła się w labiryncie tuneli. Nie wiedziała, dokąd ma iść. Więc wędrowała po prostu przed siebie, licząc, że w końcu trafi na ślad Ikuka albo swych przyjaciół. Była już bardzo zmęczona.



Kuki stał przed klonem w wielkiej jaskini, pochylony w pokornym ukłonie.

– Co mam teraz zrobić? – spytał cicho. – Co mi rozkażesz?

Ikuk wyciągnął rękę. Trzymał w niej kostkę.

– Weź ją – rozkazał.

Kuki posłusznie wziął kostkę.

Kiedy poczuł magiczny przedmiot w dłoni, na ułamek sekundy jego myśli się rozjaśniły. Chciał uciec albo się bronić. Ale czar władzy był mocniejszy. Myśli Kukiego znów pokryła mgła. Zgarbił się i szepnął:

– Co mam zrobić? Wypowiem każde życzenie, jakie rozkażesz.

– Poczekaj. – Ikuk klasnął.

Włączył się wielki telewizor zawieszony na ścianie.

Na ekranie jakiś chłopak śpiewał i tańczył. Za nim migotał napis „IDOL”.

Klon spojrzał na Kukiego.

– Myślisz, że czar kostki działa w zasięgu wzroku?

– Tak – szepnął Kuki. – Czary mogą działać się tylko blisko nas.

– Nieprawda! – zawołał klon. – Gdy włączysz telewizor albo internet, widzisz odległe miejsca. I możesz robić tam czary. Bo tam sięga twój wzrok. Rozumiesz? – Klon był podekscytowany, zaczął krzyżeć: – Można czynić czary na odległość! Zmieniać rzeczy i ludzi, którzy są tysiące kilometrów stąd! Możesz zrobić czar w dowolnym miejscu świata. Wystarczy, że widzisz to miejsce na ekranie. Jestem pewny, że tak jest! Rozumiesz!?

– Tak – powiedział pokornie Kuki. – Rozumiem.

– Ty nigdy na to nie wpadłeś – mruknął pogardliwie klon. – A ja to wymyśliłem, bo jestem mądrzejszy od ciebie!

– Tak. Ty jesteś mądrzejszy – powtórzył Kuki.

– Zrobimy próbę – rozkazał Ikuk. – Patrz na ekran i mów: „Chcę, by on miał prawe ucho wielkie jak u słonia. Przez jedną minutę”.

Kuki spojrział na piosenkarza w telewizorze i powtórzył:

– Chcę, by on miał prawe ucho wielkie jak u słonia. Przez minutę.

I rzucił kostką. Toczyła się długo. Wreszcie zatrzymała się.

Wypadła jedyńska.



Piosenkarz na ekranie natychmiast krzyknął i chwycił się za głowę. Jego lewe ucho zaczęło rosnać! Po sekundzie zrobiło się olbrzymie jak u słonia. Było tak ciężkie, że piosenkarz padł na podłogę, a ucho zakryło go jak kołdra. Mężczyzna jęczał i usiłował wstać, ale słoniowe ucho było zbyt ciężkie. Widzowie w studio podbiegli i próbowali mu pomóc. Nagle ucho zaczęło maleć, po chwili stało się normalnych rozmiarów.

Klon zerwał się z miejsca.

– Udało się! Magia działa na odległość! Wiedziałem, że mam rację! Jestem mądrzejszy od ciebie! Tylko ja umiałem to wymyślić! – krzyczał. – Teraz możemy zrobić wszystko! Wszędzie! Na całym świecie.

Na ekranie telewizora piosenkarz jęczał i usiłował wstać. Ale słoniowe ucho było zbyt ciężkie. Widzowie w studio podbiegli i próbowali mu pomóc.

Klon nie zwracał na to uwagi. Przełączył kanał.

Na ekranie pojawił się piłkarski mecz. Grała Barcelona z Realem. Kuki wiedział, że mecz tych drużyn nazywa się El Clásico, bo jego brat zawsze go oglądał.

Klon zawołał:

– Chcę, żeby mecz wygrał Real! Powiedz to!

Kuki spojrział na piłkarzy na ekranie i wyszeptał:

– Niech wygra Real.

I rzucił kostką. Potoczyła się i znowu zatrzymała na cyfrze jeden. Oznaczało to odwrotność życzenia. Real musiał przegrać.

Nie minęła sekunda, a na boisku zaczęły dziać się niesamowite rzeczy. Gracze Realu nagle odwrócili się i popędzili w stronę własnej bramki. Ich bramkarz patrzył zdumiony, jak zawodnik z jego drużyny kopie piłkę do własnej bramki. Trach. Gol samobójczy!

Sędzia gwizdnął. Było jeden do zera dla Barcelony. Ledwo wznowiono grę, a inny gracz Realu strzelił samobójczego gola. A potem następny. Gracze Barcelony stali w osłupieniu, patrząc, jak ich przeciwnicy sami sobie strzelają bramki.

Wkrótce było już dwadzieścia do zera dla Barcelony. Znużony klon przełączył kanał.

Na ekranie pojawił się obraz jakiejś szkoły. Dzieci bawiły się na szkolnym podwórzu.

Klon spojrział na Kukiego. Zaśmiał się.

– Ty prawie zawsze masz pecha...? No to powiedz, żeby nikt się tam nie bił. Powiedz to!

Kuki zawołał, wpatrując się w dzieci na ekranie:

– Chcę, żeby w tej szkole nikt się nie bił!

I rzucił kostką. Po raz trzeci wypadła jedynka.

Natychmiast spełniła się odwrotność życzenia. Dzieciaki na ekranie rzuciły się na siebie i zaczęły się bić. Tłukły się i przewracały. W powietrzu fruwały plecaki.

Niektóre dzieci z rozbitymi nosami siedziały i płakały, ale po chwili zrywały się i wracały do bójki. Zbiegli się nauczyciele, żeby przerwać bijatykę. Klon i skorpion patrzyli na ekran i śmiali się głośno. Rechotali jak szaleni.

Kuki milczał.

Klon spojrział na niego i krzyknął:

– Śmieję się! Masz się śmiać!

Wtedy Kuki też zaczął chichotać i zwijać się ze śmiechu, dokładnie tak samo jak Ikuk.



– A jeśli zostaniemy tacy na zawsze? – szepnął Blubek.

Stali z Budyniem nad brzegiem podziemnego jeziora i gapili się na swoje odbicia. Byli naprawdę

mali. Stojący obok but Blubka wyglądał przy nich jak samochód.

– Nie mogę na to patrzeć – jęczał Blubek. – Wyglądam jak karaluch. Jak głupi skurczyludek!

Nigdy Kukiemu tego nie wybaczę!

– To nie jest wina szefa! – zawołał Budyń. – On nie chciał tego zrobić.

– Tak? To czemu zrobił?

– Zmusili go. Inaczej na pewno by nas nie skrzywdził.

– A może Kuki przeszedł na stronę klona? – powiedział Blubek. – Zdradził nas, żeby siebie ocalić... On się uratuje, a my do końca życia będziemy rozmiaru kociej kupy.

– Nieprawda! Szef nie jest zdrajcą. Oni na pewno go zaczarowali. Użyli magii i przestawili mu coś w głowie. A to znaczy, że musimy go ratować. Nie wyjdę z tej twierdzy, zanim nie ocale szefa. Będę z nimi walczyć.

– Ciekawe jak? Jesteśmy teraz kurdupelkami. Jak chcesz walczyć z robotami tysiąc razy większymi? Poza tym my nigdy stąd nie wyj...

– Blubek! Widzę coś... – przerwał mu Budyń. – Tam jest jakaś dziura! Może tamtędy uda się uciec?

– Gdzie ją widzisz?

– Tam!

Budyń pokazał łapką na drugi brzeg jeziora. W gładkiej ścianie jaskini był otwór. Miał rozmiar pomarańczy i był tuż nad wodą. Wychodziła z niego smuga światła.

– Faktycznie, jest jakaś dziura – mruknął Blubek. – Ale jak się tam dostaniemy?

– Musimy dopłynąć.

– Zwariowałeś? Jesteśmy za mali. Chyba że... – Blubek zerknął na swój but stojący na brzegu. – Chyba że spróbujemy popłynąć w nim. Te buty kosztowały kupę kasy, więc chyba są wodoodporne.

Budyń nie zastanawiał się ani chwili. Podbiegł do buta i zaczął go spychać do wody. Blubek mu pomógł i po chwili but wpadł do jeziora. Blubek chwycił sznurowadło i trzymał je jak cumę. Obserwowali, czy but nie tonie. Kołysał się na falach, ale się nie zanurzał.

– Okej. Chyba jest niezatapialny. Wsiadamy.

Budyń i Blubek wskoczyli do buta. Psiak zmarszczył nos.

– Nie pachnie zbyt miło w twoim bucie!

– To zatkaj nos ogonem! – burknął Blubek i zaczął wiosłować dłońmi.

Budyń usiadł na czubku buta i komenderował:

– W lewo! Prosto! Trochę w prawo, bo nas znosi...

– Przestań mi rozkazywać – mruczał Blubek, spocony z wysiłku.



W końcu łodziobut przybił do ściany jaskini, w miejscu gdzie była dziura. Kundelek wsadził do niej głowę i zaczął węszyć.

– Wieje przez nią. To znaczy ten tunel dokądś prowadzi.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – mruknął Blubek. – Włazimy.

Weszli do otworu i ruszyli wąskim korytarzem. Był bardzo ciasny, nawet dla stworzeń o rozmiarze myszy.



Gabi wciąż błądziła w labiryncie podziemnych korytarzy. Już myślała, że nigdy się stąd nie wydostanie, kiedy usłyszała jakieś głosy i śmiech. Zdawało się jej, że rozpoznaje głos Kukiego. Ale to mógł być klon. Przecież mieli identyczne głosy.

Dźwięk dochodził zza szerokich wrót na końcu korytarza. Były uchylone. Gabi podkrađła się tam,

starając się robić jak najmniej hałasu. Zajrzała i omal nie krzyknęła ze zdumienia.

W wielkiej komnacie stał kamienny fotel. A na nim siedzieli... Ikuk i Kuki. Siedzieli razem, jak najlepsi przyjaciele! Gapili się na ekran telewizora i głośno się śmiali. Wyglądało, że obaj świetnie się bawią.

Co to miało znaczyć? Kuki zaprzyjaźnił się z klonem? Przecież to niemożliwe!

Gabi bez trudu rozpoznała Kukiego, bo na włosach miał resztki rudej farby. Zrobiła krok w jego stronę. Kamyki pod jej stopami zaszurały i klon się odwrócił. Gabi zobaczyła, że ma lustrzane okulary rozkazów!

Teraz wszystko stało się jasne. Klon zahipnotyzował Kukiego. Zmuszał go do posłuszeństwa!

Gabi stanęła tuż za fotelem. Zastanawiała się, co ma zrobić. Najlepiej byłoby skoczyć do klona i zedrzeć mu okulary. I zmusić go do posłuszeństwa! Ale pod ścianą stał wielki robot. A obok żelazna mała. Nawet gdyby Gabi udało się porwać okulary, to roboty natychmiast by ją dopadły. Przecież na nich rozkazy nie działały, a okulary na jej nosie zdradzałyby, gdzie jest.

Klon i Kuki gapili się w telewizor. Pokazywano wyścig kolarski. Setka kolarzy pędziła szosą. Nagle klon zawołał:

– Rozkaż, żeby się wywrócili! Wszyscy!

Kuki natychmiast krzyknął:

– Przewróćcie się!

I rzucił kostką.

Tym razem wypadła szóstka.

Gabi spojrzała na ekran. Wszyscy kolarze upadli z rowerami na szosę. Jedni koziółkowali, inni frunęli kilka metrów i spadali na asfalt. Rozległy się krzyki. Kolarze podnosili się powoli, byli posiniaczeni. Kibice rzucili się, by im pomóc.

Klon i Kuki rechotali ze śmiechu. Skorpion skakał po stole, wydając radosne piski.

Nagle klon przestał się śmiać.

– Mam dosyć! – krzyknął. – Znudziło mi się to. Rozumiesz? To jest nudne! Nie śmiej się!

Kuki natychmiast przestał się śmiać. Ucichł i pokornie się zgarbił. Był całkowicie posłuszny klonowi.

– Teraz zrobimy coś lepszego – mruknął Ikuk. – Coś dużo ciekawszego.

Klon zmieniał kanały w telewizorze. Wreszcie na ekranie pojawiła się plaża i morze. Setki ludzi opalały się i kąpały. Dziennikarz mówił coś o pięknej pogodzie.

Klon odwrócił się do Kukiego.

– Powiedz: „Chcę, aby przyszła tam fala tsunami”.

Gabi zadrżała. Jak Kuki spełni ten rozkaz, to stanie się coś strasznego. Jeśli wypadnie szóstka, to

nastąpi katastrofa. Przypłynie wielka fala. Uderzy w brzeg, na którym są turyści. Utoną setki ludzi!

Kuki siedział bez ruchu, jakby bał się wypowiedzieć takie życzenie...

– Rób, co ci każe! – krzyknął klon. – Patrz na ekran i mów: „Niech przyjdzie tam wielka fala tsunami”. Rozkazuję ci to powiedzieć! I chcę, żebyś miał szczęście.

Kuki nadal milczał.

– Dalej! – wrzasnął klon. – Zapomniałeś, że masz być posłuszny? To jest rozkaz.

Kuki powoli wysunął rękę w stronę kostki. Gabi patrzyła przerażona. Kuki zaraz wykonał straszliwy czar...

Nagle dziewczyna skoczyła w stronę stołu. Przystawiła do kostki sprej niewidzialności. Trysnęła srebrna mgiełka i kostka zniknęła. Wtedy Gabi porwała niewidzialną kostkę ze stołu.

Klon i Kuki patrzyli zdumieni, jak kostka znika.

Zapadła cisza. A potem klon wrzasnął:

– Gdzie jest kostka!? Dlaczego ona zniknęła!? – Zerwał się z miejsca. – Ktoś ją ukradł! Tu jest złodziej! Ktoś z nich. Jest niewidzialny! Znajdźcie go.

Oba roboty zaczęły biegać po sali.

Mała wymachiwała długimi rękami, żeby wykryć niewidzialnego wroga. Gabi rzuciła się na podłogę, by robot jej nie wyczuł. Olbrzymi Morador zaczął uderzać o posadzkę stalowymi stopami. Łup! Łup! Biegał po sali i tupał, chcąc rozgnieść niewidocznego przeciwnika. Gabi musiała uciekać na czworakach. Sytuacja stała się niebezpieczna. Nagle wpadła na pomysł. Zdjęła jeden ze swych niewidzialnych butów. Wzięła zamach i rzuciła go najdalej, jak mogła. But poleciał na korytarz.

Roboty zastygły i nadsluchiwały. Klon krzyknął:

– Korytarz! Złodziej tam uciekł! Gońcie go! Odzyskajcie kostkę!

Roboty popędziły do drzwi. Skorpion siedział na głowie Mary i wrzeszczał:

– Szybciej! Szybciej! Łapcie ich! Szybciej!

Klon odwrócił się do Kukiego.

– Stój tu. Bez ruchu! – rozkazał i wybiegł z sali.

Kuki został w komnacie, wyprężony na baczność i nieruchomy. Patrzył bezmyślnie w jeden punkt.

Gabi podeszła do niego i dotknęła jego ręki.

Kuki poczuł dotknięcie, ale się nie poruszył.

– Kuki... To ja, Gabi. Jestem tutaj.

Chłopak drgnął. Spojrzał w stronę, skąd dochodził głos Gabi. Ale zaraz znów znieruchomiał.

– Kuki! Musimy stąd odejść – szepnęła błagalnie Gabi. – Musimy uciekać. Chodź. No chodź! Proszę!

Kuki nawet nie drgnął. Kazano mu stać bez ruchu i musiał być posłuszny.

– Kuki, on cię z czarował! Zahipnotyzował! Musimy stąd odejść! Musimy uciekać.

Pociągnęła go za rękę. Kuki zrobił krok, ale zaraz znów znieruchomiał. Wyszarpnął dłoń z niewidzialnej ręki Gabi.

Dziewczyna zawołała:

– Kuki! Chodź ze mną! Proszę cię! Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Przecież mnie lubisz... Przyszłam, żeby cię ratować. Jeśli tu zostanę, oni mnie złapią. Przecież nie chcesz, by stało mi się coś złego... Chodź ze mną. Błagam!

Kuki nagle wyszeptał:

– Nie mogę stąd odejść... – Mówił wolno, jak przez sen. – On rozkazał, abym tu został. Muszę być posłuszny.

– Nie musisz!

– Muszę być posłuszny – powtórzył Kuki.

Gabi nie wiedziała, co zrobić. Czar działał tak mocno, że Kuki był całkowicie bezwolny.

Wyciągnęła z kieszeni niewidzialną kostkę.

– Kuki, kiedyś przysiągłeś, że jeśli cię o coś poproszę, to na pewno spełnisz moje życzenie. Pamiętasz?

Kuki milczał.

– Więc teraz proszę, byś dotrzymał słowa. Żebyś wziął kostkę i powiedział: „Nie chcę być posłuszny klonowi. Nie chcę spełniać jego rozkazów. Chcę być wolny. Taki jak dawniej!”. Powiedz to! I rzuć kostką.

Gabi podała Kukiemu niewidzialny przedmiot. A potem objęła go i pocałowała.

Kuki trzymał kostkę w dłoni i drżał. Czar klona walczył z przysięgą, którą złożył Gabi.

Dziewczyna wpatrywała się w niego.

Kuki milczał. Zdawało się, że zła magia zwycięży. Że czar klona jest silniejszy od ich przyjaźni. Lecz nagle stała się rzecz niezwykła. Kuki uniósł rękę i wyszeptał:

– Chcę być taki jak dawniej. Nie chcę już służyć klonowi! Nigdy! Chcę być wolny.

Kuki rzucił kostką.

Przysięga dana Gabi okazała się silniejsza niż trucizna czaru! Moc przyjaźni była większa niż moc zła.

Niewidzialny przedmiot spadł na kamienną podłogę i potoczył się z głośnym stukotem.

Słyszeli, jak wiruje wokół nich. Nagle dźwięk się urwał.

Niewidzialna kostka zatrzymała się, lecz oni nie mogli sprawdzić, na jaką spadła stronę. Nie wiedzieli, czy wypadło sześć, czy jeden.

Gabi wpatrywała się z napięciem w Kukiego. Jeśli wypadła szóstka, to Kuki uwolni się od złego

czaru.

Lecz jeśli wypadła jedyńska, to spełni się odwrotność życzenia. Kuki będzie służył klonowi do końca życia. Zawsze będzie kimś złym i już nikt go nie uratuje. I na pewno wezwie roboty, by ją złapały.

Kuki powoli się wyprostował. Otworzył szeroko oczy. Rozglądał się, jakby budził się ze snu.

– Gabi... – szepnął. – Chcę stąd odejść. Chcę iść z tobą.

Gabi krzyknęła z radości. Kuki został odczarowany! To znaczy, że mieli szczęście. Że wypadła szóstka. Pomyślała, że to była straszliwie niebezpieczna gra. Lecz oni wygrali! Kuki był wyzwolony!

– Udało się! Udało!

– Gabi, gdzie ty jesteś...?

– Jestem niewidzialna.

– A ja... Co ja tu robię...? Co się ze mną stało?

– On cię zaczarował, ale zdjęłam z ciebie zaklęcie. Musimy stąd uciekać!

– Tak – powiedział Kuki. – Musimy uciekać!

Gabi miała ochotę tańczyć z radości. Ale nie było na to czasu. Roboty w każdej chwili mogły powrócić i trzeba było stąd uciekać.

Najpierw jednak powinni odnaleźć kostkę. Uklękli i dotykali dłońmi podłogi, szukając niewidzialnego przedmiotu. Lecz kostka potoczyła się gdzieś daleko. Nie mogli jej znaleźć.

Nagle usłyszeli łomot ciężkich kroków. Wracaly roboty!

– Uciekamy!

Kuki złapał niewidzialną Gabi za rękę, by jej nie zgubić, i wybiegli z sali.



Budyń i Blubek szli długo ciasnym tunelem i bali się już, że nie będzie z niego wyjścia. Ale nagle pojaśniało i tunel zaczął się rozszerzać. Zobaczyli przed sobą ogromną jaskinię.

Niestety wylot tunelu znajdował się kilka metrów nad ziemią. Dla maleńkich Blubka i Budynia była to straszliwa wysokość.

Blubek ostrożnie się wychylił. Ściana była gładka. Nie mieli szans na zejście.

– Szlag by to trafił – jęknął. – Nie wydostaniemy się stąd.

– Cii... Zobacz... – szepnął Budyń.

– Co? Co jest?

– Cicho...

Budyń wskazał na ścianę ponad nimi. Blubek zobaczył, że jest tam jakieś stworzenie. To był czarny nietoperz! Zwyczajem nietoperzy wisiał głową w dół, wczepiony pazurami w ścianę. Był pięć

razy większy niż oni.

– Budyń, wiejemy... – szepnął wystraszony chłopak. – Bo nas zaatakują!

– Czekaj... On może być naszą taksówką.

– Co ty gadasz? Jaką taksówką?

– Powietrzną. Wsiądziemy na niego i on nas gdzieś zanieśli.

– Prędzej nas pożre... Wyglądamy jak smaczne robale! – szepnął Blubek. – Wiejemy stąd!

Budyń nie posłuchał go. Ostrożnie ruszył w stronę nietoperza. Blubek, mruczając coś pod nosem, poszedł za nim.

Nietoperz spał. Miał zamknięte oczy, a jego czarne skrzydła wyglądały jak dziwny parasol. Budyń szepnął:

– Włazimy!

– Paranoja – jęknął pod nosem Blubek, ale wdrapał się za Budyniem na grzbiet śpiącego stworzenia.

W tym momencie nietoperz otworzył oczy i nagle oderwał się od ściany. Poszybował przez ciemną jaskinię.

Blubek rozpaczliwie wczepił dłonie w jego skrzydła. Budyniowi było trudniej, bo nie miał rąk. Zaciśnął więc zęby na uchu nietoperza. Na szczęście miał tak małe ząbki, że zwierzak wcale ich nie poczuł.

Nietoperz wylądował na kamiennej podłodze.

Budyń szepnął:

– Wysiadamy.

Zeskoczyli ze swojej „taksówki” i błyskawicznie schowali się za jakąś skrzynią. Nietoperz rozglądał się podejrzliwie. Wreszcie odleciał i znowu zawisł na skale.

Budyń i Blubek wyszli z kryjówki. Teraz zobaczyli, że w jaskini jest mnóstwo nietoperzy. Całe ich stado wisiało w równych szeregach na ścianie. Na szczęście spały.

– Lepiej się stąd zmywajmy, bo tych taksówek jest trochę za dużo – szepnął Blubek.

Zaczęli rozglądać się w poszukiwaniu wyjścia. Znajdowali się w wielkiej jaskini. W ścianach były wykute półki, na których stało mnóstwo pudeł. Inne leżały rozrzucone na podłodze.

– To chyba jakiś magazyn...

– Albo skarbiec.

Ruszyli między kartonami, które przy nich były wielkie jak domy. Nagle Budyń się zatrzymał.

– Co robisz? Chodź! – szepnął Blubek.

– Tutaj czymś pachnie...

– Co...? Czym pachnie?

– Nami. Tutaj jest coś naszego! Wyczuwam to.

Maleńki Budyń popędził w stronę półki wykutej w ścianie.

– Blubek! Zobacz! Tam jest nasza broń!

Blubek podbiegł. Faktycznie, na półce stał ich sprzęt.

– Łał! Jest supermagnes! – zawołał Blubek. – I Minimator! A tam jest latarka usypiająca! No to teraz pokażemy tym draniom!

– Ale jak my je zabierzemy? – zastanawiał się Budyń. – Przecież one są dla nas za wielkie.

Rzeczywiście, broń była teraz dużo większa od nich.

– Już wiem, co zrobić! – zawołał Blubek.

Zaczął wspinać się na kamienny regał. Na szczęście przedmioty stały na najniższej półce, tuż nad podłogą. Blubek wdrapał się tam i podbiegł do Minimatora. Spróbował go odwrócić.

– Budyń! Pomóż mi!

Pies wziął rozpęd i wskoczył na półkę.

Podbiegł do Blubka.

– Co ty kombinujesz?

– Skoro broń jest za duża, to musimy ją zmniejszyć. Użyjemy Minimatora.

– Ale czy ona będzie działać, jak ją pomniejszymy?

– Będzie. Zmniejszy się rozmiar, a nie moc. Komputery są teraz sto razy mniejsze niż kiedyś, a moc mają sto razy większą. Zresztą nie ma wyjścia. Musimy spróbować.

Razem odwrócili zmniejszacza, kierując obiektyw w stronę supermagnesu. Blubek z całych sił kopnął spust. Trach. Błysnęło światło.

Magnetyczna kula błyskawicznie zmniejszyła się i zniknęła. Otworzyli tylną ściankę Minimatora. Wytoczyła się mała szara kulka.

– No! Teraz rozmiar do nas pasuje! – zawołał Blubek.

Potem zmniejszyli usypiacza i sprej przywracający widzialność. Szukali wszędzie puszek ze sprejem niewidzialności, ale nigdzie jej nie było. Nie było też hipnotyzujących okularów.

Na koniec czekało ich najtrudniejsze zadanie. Musieli zmniejszyć zmniejszacza.

Nie bardzo wiedzieli, jak to zrobić. Przecież Minimator nie mógł sam siebie sfotografować! W końcu Budyń wpadł na pomysł.

– Ustawimy go przed lustrem!

Z trudem zepchnęli aparat z półki (na szczęście się nie uszkodził, zrobiło się tylko kilka rys na obudowie). Zaciągnęli go przed zwierciadło w rogu sali. Ustawili tak, by Minimator cały odbijał się w lustrze. Blubek nacisnął spust i odskoczył.

Błysnęło światło. Aparat sfotografował samego siebie.

Po sekundzie coś syknęło i Minimator skurczył się jak balonik, z którego uciekło powietrze. Miał teraz najwyżej pół centymetra. Sposób okazał się genialny!

– Udało się! No, Budyń, czasem masz niezłe pomysły – powiedział z uznaniem Blubek. – Bierz magnes, a ja wezmę resztę.

Psiak chwycił w zęby magnetyczną pułapkę. Blubek powiesił sobie na szyi Minimatora, a do kieszeni wcisnął pozostałe urządzenia. Podbiegli do drzwi. Była pod nimi szpara, wystarczająca, by Budyń i Blubek się przecisnęli. Wyczołgali się ze skarbca i ruszyli korytarzem.

Mimo że wciąż byli maleńkiego wzrostu, czuli się teraz dużo pewniej.



– Uwaga! – krzyknęła Gabi.

Na końcu korytarza stał wielki Morador.

Kuki i Gabi próbowali odnaleźć jaskinię, w której uwięziono ich przyjaciół. Błądzili długo w labiryncie podziemnych korytarzy, kiedy nagle usłyszeli łoskot kroków. Z bocznego korytarza wyszedł wielki robot. Za nim wyskoczyła żelazna mała.

– Jest, mamy go! – wrzasnął skorpion siedzący na głowie Mary.

Gabi była niewidzialna, ale Kuki nie. Nie użył spreju, bo bał się, że gdy oboje będą niewidoczni, to się zgubią.

Roboty rzuciły się w jego stronę.

Gabi błyskawicznie wyciągnęła sprej niewidzialności. Trysnęła strumieniem srebrzystej farby na Kukiego. Chłopak zniknął.

– Kuki... Daj mi rękę, bo się zgubimy! – szepnęła Gabi.

Odnaleźli swoje dłonie i ruszyli w stronę ogromnego robota. Ostrożnie przemknęli między jego stalowymi nogami i popędzili korytarzem. Ale trudno biec, trzymając się za ręce. Po kilku krokach potknęli się o kamień i wywrócili.

– Gabi, gdzie jesteś? – szepnął Kuki.

– Tutaj...

Zdołali się odnaleźć i znów złapać swoje dłonie. Ale skorpion ich usłyszał.

– Tam są! – zaskrzeczał. – Łapcie ich!

Roboty rzuciły się w pogoń.

Gabi i Kuki zerwali się i zaczęli uciekać. Kroki robotów łomotały za nimi.

– Prędeż! – szeptała przerażona Gabi.

Dotarli do końca korytarza. Były tu otwarte drzwi. Wbiegli tam. Znaleźli się w wielkiej sali, z której nie było drugiego wyjścia. Chcieli się cofnąć, ale było już za późno.

Roboty już nadchodziły.

– Drzwi! – krzyknęła Gabi.

Pchnęli kamienne wrota. Drgnęły i zaczęły się powoli przesuwać. W końcu zatrzasnęły się z hukiem. Była na nich wielka granitowa zasuwka. Kuki spróbował ją zamknąć, ale nie dał rady. Zasuwka nie chciała się ruszyć.

– Gabi... Pomóż mi!

Wspólnie natarli na kamienną sztabę, która w końcu się przesunęła, blokując wrota.

Usłyszeli stłumiony odgłos kroków. Roboty dobiegły i zatrzymały się przed bramą. Spróbowały ją otworzyć, ale kamienne wrota nawet nie drgnęły. Po chwili rozległ się syk.

Kuki dotknął drzwi i poczuł, że się rozgrzewają. Widocznie Morador próbował wypalić w nich dziurę. Kamień jednak się nie poddał. Był mocniejszy od ognia. Po chwili syk ustał. Zapadła cisza, a potem usłyszeli huk. To Morador wymierzył bramie kopniaka. Zadrzała, ale wytrzymała. Rozległo się kolejne BUM! I następne. Kuki i Gabi cofnęli się. Mimo woli liczyli potężne uderzenia. Raz. Dwa. Trzy... Kamienne wrota dygotały i zaczęły się kruszyć.



Blubek i Budyń wędrowali przez płataninę tuneli, szukając wszędzie Kukiego. Byli potwornie zmęczeni i ociekali potem. Dla ich krótkich nóg odległości były ogromne. Czuli się, jakby przebiegli maraton. Wreszcie, kompletnie wykończeni, usiedli na kamieniach (a właściwie na małych kamykach, które dla nich były głazami).

I wtedy poczuli drżenie kamiennej podłogi. A potem usłyszeli odległe uderzenia. Bum... Bum... Bum!

– Co to jest? – szepnął Budyń.

– Coś uderza w ścianę. Albo w drzwi...

– To musi być ten wielki robot!

Blubek zerwał się.

– Chodź! Może uda się go upolować.

Ruszyli tam, skąd dochodził hałas. Ostrożnie skradali się krętym korytarzem. Łomoty stawały się coraz głośniejsze. Kiedy minęli kolejny zakręt, Blubek gwałtownie się zatrzymał.

– Jest! – szepnął.

Parę metrów od nich stał wielki robot. Był zgarbiony, bo nie mieścił się w podziemnym tunelu. Z potworną siłą uderzał pięściami w bramę. Kamienne wrota były popękane.

– Co on robi? – pisnął Budyń.

– Chyba chce się tam włamać.

– Może tam jest Kuki? Uciekł i oni go ścigają!

W tej chwili robot cofnął się kilka kroków, skoczył i uderzył głową w drzwi. TRACH! Cios był straszliwy. Brama rozpadła się na kawałki. Posypał się gruz.



We wnętrzu niewidzialni Kuki i Gabi cofnęli się pod ścianę. Starali się zachowywać jak najciszej, choć chciało im się kaszleć, bo w sali unosił się pył.

Morador i żelazna małpa weszli do sali. Skorpion siedzący na głowie Mary rozglądał się czujnie. Nagle wrzasnął:

– Są! Widzę ich! Są tam!

Na Kukim i Gabi osiadł pył! Ich pokryte kurzem sylwetki były widoczne! Wyglądali jak białe duchy.

Roboty powoli ruszyły w ich stronę. Kuki i Gabi oparli się plecami o ścianę. Nie mieli już dokąd uciekać.

Blubek i Budyń usłyszeli krzyk skorpiona. Wiedzieli już, że Kuki jest w sali.

– Blubek! Zmniejszaj te roboty! – krzyczał psiak. – Szybko! Zmniejszaj tych drani, bo wykończą szefa!

– Nie da rady! – zawołał Blubek. – Nie widać ich!

W korytarzu unosił się pył, zasłaniając wszystko.

– To co zrobimy? – jęknął Budyń.

– Dawaj magnetyczną pułapkę.

Budyń położył kulę na podłodze. Blubek nastawił opóźnienie na pięć sekund i nacisnął start. Urządzenie zaczęło tykać.

– Chowamy się!

Rzucili się do ucieczki.

Morador stał przed Kukim i Gabi. Był ogromny jak góra. Pochylił się i powoli wyciągał łapy w ich stronę.

W tej chwili na magnetycznej kuli zapaliła się czerwona lampka.

Stalowy robot zadrżał. Ryknął przeraźliwie i poleciał do tyłu ciągnięty straszliwą siłą magnesu! Wyleciał z sali. Przefrunął przez korytarz i przywarł do magnetycznej pułapki. Przykleił się do niej tak mocno, że nie mógł się poruszyć. Za nim pofrunęła żelazna mała. Koziółkując w powietrzu, poleciała do leżącego Moradora. Trzasnęła w jego plecy i znieruchomiła. Magnetyczna pułapka sklepiła oba roboty, paraliżując je kompletnie.

Skorpion, który siedział na głowie żelaznej mały, pofrunął razem z nią. Był zrobiony z tytanu, więc nie przykleił się do magnesu, ale upadając, uszkodził sobie nogę. Leżał na grzbiecie i usiłował wstać. Skrzeczał ze złością. Wreszcie podniósł się i kulejąc, zaczął iść w stronę magnetycznej kuli. Poruszał się bardzo powoli.

Budyń i Blubek siedzieli schowani za kawałkiem gruzu. W tunelu unosił się kurz, który przesłaniał niemal wszystko.

– Zmniejszamy te potwory? – spytał Budyń drżącym głosem.

– Dopiero kiedy opadnie pył – powiedział Blubek. – Nie ma pośpiechu. Same się nie uwolnią. Sprawdźmy, co się dzieje z Kukim.

Pobiegli, omijając leżące roboty. Nie było to łatwe, bo Morador wyglądał przy nich jak okręt wyrzucony na brzeg. Wreszcie weszli do sali.

– Szefieeee! – zawołał Budyń.

– Kukiii! – krzyczał Blubek.

Gabi i Kuki stali wciąż pod ścianą, nie pojmując, jakim cudem zostali ocaleni. Oczekiwali, że roboty lada chwila wrócą. Próbowali oczyścić się z pyłu i odzyskać niewidzialność. Usłyszeli wołanie:

– Kukiii!

Głos był słaby i cichy. Zaczęli się rozglądać. Znów usłyszeli cichutkie wołanie:

– Szefie, gdzie jesteś!?

Głos dochodził z podłogi.

– Tam jest Budyń! I Blubek! – zawołał Kuki. – Tam, na podłodze.

– To jakieś robaki – szepnęła Gabi.

– Nie, to są oni! Chodź! Tylko ostrożnie, żeby ich nie podeptać.

Blubek i Budyń nagle poczuli, że coś chwyta ich i unosi w górę. Wrzasnęli ze strachu. I wtedy usłyszeli głos Kukiego:

– Spokojnie. To my. Jesteśmy niewidzialni.

A potem głos Gabi.

– Cześć, Blubek. Cześć, Budyń... Ale wy jesteście mali!

– To Kuki nas zmniejszył! – powiedział oskarżycielsko Blubek.

– Blubek... Zrozum... On mnie zmusił! – zawołał Kuki. – Użył okularów rozkazów!

– Wiedziałem, szefie, że to nie twoja wina – westchnął z ulgą Budyń. – Wybaczam ci. Chociaż wołałbym mieć trochę dłuższy ogonek...

– Ja też ci wybaczam, Kuki – powiedział uroczyście Blubek. – Ale mam nadzieję, że coś wykombinujesz, żebym nie był do końca życia kurdupelkiem.

W korytarzu po ciele wielkiego robota pełzł skorpion. Jedna z jego nóg była wygięta i popękana, więc poruszał się powoli. Ale brnął uparcie w stronę magnetycznej kuli. Był coraz bliżej...

– Jakim cudem uciekliście? – spytał Kuki.

– No wiesz, szefie, mali zawsze dadzą sobie radę! Znaleźliśmy dziurę w ścianie i zwialiśmy...

– I mamy broń! Wszystko z wyjątkiem okularów rozkazów – powiedział dumnie Blubek. – Musieliśmy ją zmniejszyć, ale działa, jak widać!

– A macie farbę, która przywraca widzialność? – spytała Gabi.

– No pewnie.

Blubek wyciągnął puszkę z literą B. Była tak mała, że Gabi ledwo ją dostrzegła.

– O rany. Czy to wystarczy, żebyśmy znowu byli widoczni? – zaniepokoiła się.

– Chcesz teraz spróbować? – spytał Kuki.

– Tak. Niewidzialność nie osłania nas, bo na rzeczach osiada pył. A tę minipuszkę można łatwo zgubić. A wtedy zostaniemy niewidzialni do końca życia. – Gabi ostrożnie chwyciła miniaturową puszkę. – Zamknij oczy.

Kuki zacisnął powieki i złocista smuga trysnęła w jego stronę. Gabi spryskała go dokładnie od stóp do głów. Minęła sekunda i Kuki się pojawił. Był znowu widoczny.

– Dzięki. Teraz ty, Gabi.

Kuki wziął puszkę i skierował strumień farby w stronę dziewczyny. Złota mgiełka okryła Gabi. Ale nagle rozległ się syk i farba przestała lecieć. Skończyła się!

Kuki patrzył niespokojnie. Najpierw zobaczył stopy Gabi, potem zaczęła pojawiać się reszta. Ale kiedy ukazała się głowa, Kuki pobladł.

– Czemu tak patrzysz? – spytała niepewnie Gabi. – Coś jest nie tak?

– Gabi...

– Co? No mów!

– Nie widać twojego ucha... Lewego... Zabrakło farby i nie odzyskało widzialności.

– Co? Chcesz powiedzieć, że nie mam jednego ucha!?

– Masz... Ale go nie widać.

Faktycznie, lewe ucho Gabi nie było widoczne. Po prostu zabrakło na nie farby i pozostało niewidzialne.

Gabi krzyknęła rozpaczliwie:

– Sprawdź, czy nie zostało trochę farby! Chociaż odrobinka! Sprawdź to!

Kuki przytknął puszkę do niewidzialnego ucha Gabi i nacisnął sprej. Ale farba nie poleciała.

Puszka była kompletnie pusta.

Gabi zbladła.

– To znaczy, że do końca życia będę miała niewidzialne ucho... – jęknęła. – Na pewno okropnie wyglądam. Jest tu jakieś lustro...?

– Jest tam... Na ścianie.

Gabi popędziła do zwierciadła. Spojrzała i rozplakała się. Pierwszy raz od bardzo dawna, bo Gabi prawie nigdy nie płakała.

Kuki, Blubek i Budyń próbowali ją pocieszyć.

– Gabi, nie martw się... – szepnął Kuki. – Prawie nie widać, że nie masz ucha. Jak zasłonisz włosami, to zupełnie nie będzie widać.

– Nieprawda! Widać! Wyglądam wstrętnie... Bezuchy potwór!

– Gabi, spoko! – zawołał Blubek. – Moja babcia nie ma zębów, a i tak wszyscy ją lubią.

– My z Blubkiem wyglądamy jeszcze gorzej! – pisnął Budyń. – Po prostu jak małe robale. Nie mieć długiego ogonka to gorzej, niż nie mieć ucha.

– Poza tym nie będziesz musiała tego ucha myć. To jest duży plus – dodał Blubek.

– Przestańcie już! – krzyknęła Gabi. – Przestańcie!

Zasłoniła włosami miejsce po niewidzialnym uchu i wtuliła twarz w dłonie.

Tymczasem skorpion doczołgał się do magnetycznej kuli. Czerwona dioda na magnesie pulsowała. Kula była maleńka, ale miała olbrzymią moc. Przywarła do ciała Moradora jak kleszcz. Unieruchomiła roboty, paraliżując ich stalowe ciała.

Skorpion wysunął szczypce i złapał kulę. Zacisnął szczypce z całej siły. Rozległ się trzask. Magnes skruszył się i rozpadł na kawałki. Dioda zgasła i pułapka przestała działać.

Morador i Mara drgnęli. Poruszyli się. Powoli zaczęli się podnosić.

Kuki próbował pocieszyć płaczącą Gabi. Było mu jej okropnie żal.

– To moja wina – szepnął. – Powinniśmy najpierw zdjąć niewidzialność z ciebie. Ale posłuchaj,

Gabi, może uda się znaleźć kostkę i wtedy wyczaruję...

Przerwał, bo rozległ się jakiś hałas. Kuki odwrócił się gwałtownie.

Zobaczył, że Morador i Mara wstają.

– Roboty się uwolniły! – krzyknął. – Blubek! Zmniejszaj je! Szybko!

Blubek błyskawicznie podniósł Minimatora.

Skierował go na roboty, ale w tej chwili Mara dmuchnęła dymem. Czarna mgła zakryła jaskinię.

Blubek przestał widzieć napastników i nie mógł zrobić zdjęcia!

Roboty dzięki radarom wiedziały, gdzie są dzieci, ale wołały się do nich nie zbliżać. Morador podszedł do ściany. Wyrwał z niej olbrzymi głaz. Uniósł go.

Kuki zobaczył we mgle cień robota i kamień w jego rękach.

– Uwaga! – krzyknął i padł na podłogę.

TRACH! Morador cisnął głaz, który poleciał ze straszliwym świstem. Przemknął nad głową Kukiego i trzasnął w ścianę, która pękła i runęła. Posypał się gruz.

Gdy ściana rozpadła się, powiał wiatr i czarny dym wyfrunął. Roboty stały się widoczne.

Blubek błyskawicznie wycelował Minimatora. Zanim małpa zdążyła wypluć kolejny kłęb dymu, nacisnął spust aparatu. Błysnęła lampa. TRZASK! Oba monstra zaczęły się kurczyć. Zmniejszyły się błyskawicznie.

– Udało się! – krzyczał Blubek.

Roboty mały jak przekłute balony i rozplynęły się w powietrzu.

Po chwili rozległo się stukanie we wnętrzu Minimatora.

– Oho... – zaśmiał się Blubek. – Nasze maleństwa już tam są...

– Wyjmiemy je? – spytał Kuki.

– Lepiej nie, bo... Ała! Parzy!

Blubek wrzeszczał, bo aparat nagle zaczął się rozgrzewać. Błyskawicznie go odłożył.

– Co się dzieje!?! – zawołał Kuki.

– Ten drań roztapia Minimatora!

Na ściankach aparatu pojawił się czerwony krąg. Tworzywo stopiło się błyskawicznie. Po chwili zmniejszacz się rozleciał i miniaturowy Morador wyszedł z jego szczątków. Za nim wyskoczyła zmniejszona małpa. Oba roboty ruszyły w stronę Blubka.

Na szczęście były wielkości karaluchów. Kuki błyskawicznie je pochwycił i uniósł.

– Spokojnie, robaczki. Nie róbcie awantury – powiedział i postawił je na wielkim głazie. Tym samym, którym rzucił w niego robot. – W porządku. Stąd te maleństwa nie zejda.

– Nie jest w porządku, bo rozwaliły Minimatora! – zawołał Blubek.

– Na szczęście roboty są już zmniejszone.

- Ale został skorpion i klon.
- No właśnie. Gdzie jest skorpion?

Kiedy błysnęła lampa aparatu, skorpion stał ukryty za nogą Moradora. Dlatego działanie zmniejszacza go nie dosięgło. Widząc, jak roboty maleją, rzucił się do ucieczki. Udało mu się niepostrzeżenie wydostać z sali. Teraz kuśtykał korytarzem. Szedł wolno, bo tylną nogę miał wykrzywioną, piszczała przy każdym kroku jak zardzewiała brama. Ale skorpion brnął wytrwale.

Dotarł do okrągłej jaskini, w której Ikuk i Kuki dokonywali czarów z kostką. Wszedł tam, licząc, że odnajdzie klona. Jednak Ikuka nie było.

Robot pokuśtykał z powrotem do drzwi. Nagle w coś uderzył. To coś było niewidzialne...

Korto wysunął szczypce i dotknął niewidocznego przedmiotu. To była... kostka!

Znalazł kostkę! Skorpion pochwycił ją w szczypce.



Kuki i Gabi szli ostrożnie korytarzem. Blubek siedział na głowie Kukiego, a Budyń na głowie Gabi. Blubek trzymał usypiającą latarkę, ostatnią broń, jaka im została. Oczekiwali wciąż ataku Ikuka, który miał okulary rozkazów.



Klon stał przed bramą do skarbcza. Zrobił dłonią tajemny znak. Kamienne wrota otworzyły się powoli.

Ikuk wszedł do wnętrza. Włączyły się lampy i światło zalało jaskinię. Setki nietoperzy wiszących na ścianie poruszyły się. Otworzyły oczy i obserwowały Ikuka. W jaskrawym świetle było widać, że do głowy każdego nietoperza jest przymocowany jakiś przedmiot. Coś błyszczącego.

Klon zawołał:

- Znajdźcie ich! Odszukajcie! Teraz!

Nietoperze zerwały się i wyfrunęły przez otwarte wrota. Cicho jak duchy poszybowały korytarzem. Na najbliższym rozwidleniu rozdzieliły się. Część poleciała w lewo, a reszta w prawo.

Klon usiadł na skrzyni i klasnął. Włączyły się wielkie monitory na ścianie. Były na nich widoczne korytarze twierdzy. Obraz przesunął się i płynął.

Klon wpatrywał się w ekrany. Czekał.



Kuki usłyszał odległy pisk, a potem szum skrzydeł. Zatrzymał się.

– Co to jest?

– Chyba nietoperze – szepnęła Gabi. – One tak piszczą...

– Lepiej się schowajmy. To może być jakiś podstęp.

Skoczyli do wnęki w ścianie i ukryli się w cieniu. Po chwili przeleciał obok nich nietoperz, za nim kolejny... Ten drugi zwolnił i zatoczył krąg, rozglądając się uważnie. W końcu poleciał dalej. Piski się oddaliły.

– Widzieliście...? – szepnął Blubek.

– Co?

– One miały kamery!

– Kamery?

– Nie zauważyłeś? Miały kamery przyłączone do głów!

– Po co? – zdziwiła się Gabi.

– Ja wiem – szepnął Kuki. – Ikuk rozsyła szpiegów z kamerami, bo chce nas zahipnotyzować.

– Jakim cudem? – zapytał Blubek.

– Klon odkrył, że magia może działać na odległość. Jeżeli widzisz coś na ekranie, to możesz to zaczarować. Gdy kamery nas pokażą, klon nas zahipnotyzuje. Zmusi, żebyśmy wykonywali jego rozkazy!

– Co robić?

– Musimy iść w cieniu. Trzymać się z dala od oświetlonych miejsc. A w razie czego użyjemy usypiacza.

– Mam nadzieję, że on działa na nietoperze... – szepnął Blubek.

Wysunęli się z wnęki. Ruszyli tunelem w kierunku, skąd przyleciały nietoperze. Gdzieś tam musiał kryć się klon.

Szli napięci, gotowi natychmiast uskoczyć w cień. Blubek rozglądał się nerwowo, kierując usypiacza w stronę każdego podejrzanego dźwięku.

Dotarli do wielkiego pomieszczenia wykutego w skale. Miało kształt sześciokąta. W centrum stał stół i jedno krzesło. Widocznie była to jadalnia klona. Pomieszczenie miało sześć bram. Prowadziły do sześciu korytarzy. Zastanawiali się, dokąd iść. I wtedy usłyszeli szum skrzydeł.

Nadlatywały nietoperze.

W wielkiej pustej sali trudno było się ukryć. Chcieli cofnąć się do korytarza. Ale stamtąd także dochodziły piski nietoperzy. Nadlatywały ze wszystkich stron.

– Pod stół! – krzyknął Kuki. – Chowajcie się! Szybko!

Rzucili się pod stół. Był wielki, przykryty obrusem. Ukryli się pod nim w ostatniej chwili. Przez sześć bram wleciały do jaskini setki nietoperzy. Krążyły po sali, kierując kamery we wszystkie strony.

Jeden, wielki i czarny jak parasol, wyczuł ukryte dzieci. Zapikował w stronę stołu. Wczepił pazury w obrus i jednym szarpnięciem go ściągnął. Załśnił obiektyw kamery. Blubek błyskawicznie wymierzył usypiacza. Latarka błysnęła. Nietoperz trafiony promieniem światła zawirował i uśpiony opadł na podłogę.

– Jeden trafiony – krzyknął Blubek.



Ale nadlatywały następne nietoperze. Leciały z różnych kierunków, kierując kamery na dzieci.

W skarbcu klon stał przed ekranami. Miał założone okulary rozkazów. Czekał, by choć przez chwilę zobaczyć oczy swych wrogów na ekranie. Ale obraz z latających kamer wirował i migotał. Iku wciąż nie widział swoich przeciwników i nie mógł użyć hipnotyzujących okularów.

– Pokażcie ich! – szeptał. – Dalej! Pokażcie mi ich oczy!

Blubek stał na głowie Kukiego, próbując trafić światłem we fruwających szpiegów.

– Kuki, postaw mnie na podłodze! – zawołał. – Ruszasz głową i nie mogę celować!

– Będziesz widoczny!

– Jestem mały, więc mało mnie widać!

Kuki zdjął Blubka z głowy i postawił na podłodze. Chłopak wysunął się spod stołu i omiatał jaskinię promieniem usypiacza. Nietoperze umykały przed światłem, ale promień je doganiał. Jeden po drugim zasypiały. Wolno, jak latawce, opadały na podłogę, inne zaczepiały się o ścianę i zwyczajem nietoperzy zasypiały głową w dół. W końcu zasnęły wszystkie, poza największym, który wirował po sali, wydając przeraźliwe piski. Nagle zapikował w stronę stołu. Blubek uniósł latarkę. Ale nietoperz błyskawicznie zmienił kierunek i wleciał pod stół z drugiej strony.

– Zamknijcie oczy! – krzyknął Kuki.

Klon przed monitorami poderwał się z miejsca. Wreszcie zobaczył na ekranie twarze swych wrogów. Ale wciąż nie widział ich oczu! Nie mógł ich dosięgnąć hipnotycznym rozkazem.

– Oczy! Pokaż mi ich oczy! – krzyczał klon.

Blubek błyskawicznie wbiegł pod stół. Nietoperz skierował się w jego stronę, bo tylko Blubek miał otwarte oczy.

Światło wystrzeliło z latarki. Trafiło! Nietoperz zawirował i opadł na kamienną posadzkę. Kamera roztrzaskała się, a nietoperz zasnął.

Gdy obraz zniknął z ekranów, klon wrzasnął ze złości. Rozwścieczony zdarł z twarzy okulary i cisnął je na podłogę. Trzasnęło, szkła pękły i rozsypały się. Klon stał, dysząc ciężko.

Powoli ochłonał. Podniósł oprawki. Spojrzał na popękane szkła.

Okulary rozkazów były zniszczone.

Ikuk osunął się bezradnie na podłogę i siedział bez ruchu. Ale po chwili się zerwał. Wybiegł ze skarbca i popędził korytarzem.

Kuki wychylił głowę spod stołu, sprawdzając, czy żaden nietoperz nie krąży po sali. Wszystkie spały.

Wyszli z ukrycia. Gabi przykucnęła obok śpiącego nietoperza i zdjęła z jego głowy kamerę.

– Dlaczego to robisz? – zdziwił się Blubek. – Przecież on nam nie zagraża. Będzie spał przez siedem godzin.

– Żal mi go. Nietoperze są pod ochroną. Lepiej, żeby nie musiały tego dźwigać.

Gabi podchodziła do każdego ze śpiących stworzeń i delikatnie zdejmowała im kamery. Pilnowała, by nie stanąć przed obiektywem.

– Słuchajcie, musimy stąd uciekać – powiedział Kuki. – Klon wie, że tu jesteśmy, i może nas dopaść.

Poszli korytarzem, którym nadleciała większość nietoperzy. Kuki posadził sobie Blubka na głowie. Chłopak trzymał w ręku usypiacza i rozglądał się czujnie. Na głowie Gabi „jechał” mały Budyń. Węszył.

– Na razie nie czuję klona – szepnął.

Doszli do kamiennych schodów. Prowadziły w górę.

Ikuk biegł korytarzem na najwyższym piętrze twierdzy.

Przed nim była główna brama. Stał tutaj czarny pojazd, ale klon do niego nie wsiadł. Podszedł do kamiennego zegara wiszącego obok bramy.

Na wielkiej tarczy była tylko jedna wskazówka. Stała nieruchomo. Klon nacisnął kamień w środku tarczy. Wskazówka drgnęła i zaczęła się powoli obracać. Rozległo się głośnie tykanie.

Teraz klon pobiegł do bramy. Wykonał tajemniczy gest i olbrzymie kamienne wrota zaczęły się otwierać. Ukazało się niebieskie niebo. Światło słoneczne zalało jaskinię.

Ikuk zmrużył oczy. Nie lubił słońca.

Podbiegł do czarnego pojazdu. Otworzył drzwi. Miał już wsiąść, gdy usłyszał skrzeczący głos:

– Panie! Zaczekaj na mnie!

Korytarzem szedł skorpion. Kuśtykał nieporadnie, jedna z jego nóg była wygięta. Szczypce miał uniesione. Coś w nich dźwigał. Coś niewidocznego...

– Znalazłem kostkę! – wołał. – Znalazłem ją! Oni zmienili ją w niewidzialną. Ale ja ją znalazłem! – Dobiegł do klona. – Przyniosłem ci kostkę, panie.

Klon spojrział na skorpiona ze złością.

– Nie chcę jej! – krzyknął – Po co mi kostka, jeśli nie jest mi posłuszna. Po co mi magiczna moc, której tylko on może używać!? – Ikuk złapał skorpiona i podniósł go do góry. – To przez ciebie – syknął. – To ty pozwoliłeś, by on wykonał pierwszy rzut. Przez ciebie on zaczął grę. Pozwoliłeś mu zdobyć moc, która była przeznaczona dla mnie! Niech ta kostka zginie, przestanie istnieć! Razem z nim!

Klon cisnął skorpiona w głąb jaskini. Robot poleciał, ściskając wciąż kostkę w szczypcach.

Klon nawet na niego nie spojrział. Wsiadł do czarnego pojazdu. Zahuczały silniki. Pojazd uniósł się i wyleciał przez bramę.

Skorpion podniósł się z podłogi.

– Nie zostawiaj mnie tutaj! – zawołał rozpaczliwie. – Nie zostawiaj!

Ale pojazd klona już odleciał. Kamienne wrota zaczęły się zamykać. Skorpion pokuśtykał w ich stronę. Ale zanim doszedł, brama zatrzęsnęła się z hukiem. W jaskini znowu zapanowały mrok i cisza.

I wtedy skorpion usłyszał tykanie. Spojrzał niespokojnie na kamienny zegar. Wskazówka przesuwała się powoli, zmierzając do cyfry zero.

– Uciekać – zaskrzeczał przerażony Korto. – Trzeba uciekać!



Kuki z Blubkiem na głowie i Gabi z Budyniem weszli schodami na szeroki korytarz. Gabi zawołała:

– Pamiętam ten tunel! On prowadzi do bramy. Tędy można się wydostać z twierdzy.

Pobiegli. Po chwili dotarli do obszernej jaskini. Zamykały ją wielkie kamienne wrota.

– To jest główna brama – szepnęła Gabi.

Usłyszeli ciche tykanie.

– Co to za dźwięk? – spytał niespokojnie Kuki.

– Chyba zegar...

Budyń zawołał:

– Tam jest jakiś zegar!

Odwrócili się. Zobaczyli kamienną tarczę z jedną wskazówką, która obracała się powoli.

Podeszli.

– Co to może być? – spytał niepewnie Kuki.

– Nie wiem, szefie... Ale nie podoba mi się.

W tej chwili usłyszeli skrzeczący głos:

– Uciekać! Uciekać! Trzeba uciekać!

W ich stronę, kulejąc, biegł skorpion. Szczypce trzymał dziwnie uniesione.

– To ten drań! – zawołał Blubek. – Chwytaj go, Kuki. Załatwimy to paskudztwo!

Kuki skoczył do roboty. Złapał go. Skorpion się nie bronił. Szeptął:

– Trzeba uciekać. Uciekać!

– Co? Co ty gadasz?

– Trzeba stąd uciekać! Za chwilą wszystko się rozleci. Góra się rozpadnie.

– Znowu kłamiesz?

– Nie kłamię. On włączył zegar zniszczenia. Kiedy wskazówka dojdzie do zera, twierdza zapadnie się pod ziemię. Góra się zawali. Nic nie zostanie.

Kuki rozejrzał się niespokojnie.

– Gdzie jest klon?

– On uciekł. Odleciał.

– Myślisz, oszuście, że ci uwierzę? – zawołał Kuki.

– Spójrz na zegar. Jeszcze trzydzieści sekund. Potem wszystko się rozpadnie. Trzeba uciekać!

Podeszli do zegara. Wskazówka przesuwiała się powoli. Kuki spróbował ją zatrzymać, ale wyrwała mu się z ręki i obracała dalej.



– A jeżeli on mówi prawdę? – spytał niepewnie Kuki.

– To j e s t prawda! – krzyczał skorpion. – Trzeba uciekać!

Kuki i Gabi podbiegli do bramy i spróbowali ją otworzyć. Nawet nie drgnęła.

– Nie otworzysz bramy, jeśli nie znasz tajemnego znaku! – zawołał robot.

– A ty go znasz?

– Nie.

– To co mamy zrobić? – zawołał Kuki.

– Kostka. Musisz rzucić kostką.

– Nie mam kostki!

Skorpion spojrział na Kukiego.

– Ja ją mam. Dam ci kostkę, jeśli mnie uratujesz. Jeśli mnie stąd zabierzesz. Przysięgnij!

– Dobrze – powiedział cicho Kuki. – Jeśli oddasz mi kostkę, zabiorę cię. Przysięgam.

Wtedy skorpion wysunął szczypce.

– Ona jest tutaj. Trzymam ją.

Kuki niepewnie wyciągnął rękę i dotknął niewidzialnego przedmiotu.

To była kostka! Czuł jej kształt i ciepło. Chwycił ją.

– Śpiesz się – szeptał skorpion. – Zostało dziesięć sekund!

Kuki spojrział na zegar, wskazówka zbliżała się do cyfry zero. Jeśli skorpion nie kłamał, to Góra Mgieł zaraz się zawali. Wszyscy zginą! Kukiemu myśli kłębiły się w głowie. Nie mógł się skoncentrować. Nie wiedział, jakie wypowiedzieć życzenie.

Wskazówka przesuwała się nieubłaganie.

– Śpiesz się. Śpiesz! – skrzeczał skorpion.

Kuki wyszeptał do kostki:

– Uratuj nas! Chcemy się stąd bezpiecznie wydostać! Uratuj nas!

I rzucił kostką. Słysząc było, jak zatacza wokół nich krąg. Wreszcie się zatrzymała. Kuki ukląkł. Odnalazł niewidzialną kostkę. Nie wiedział jednak, jaka wypadła cyfra! Ścisnął ją w dłoni, patrząc na zegar. Jeśli wypadła jedynka, ratunek nie nadejdzie. Nie zdołają uciec przed katastrofą.

Wskazówka nieubłaganie zbliżała się do cyfry zero.

Nagle błysnęło światło. Promień słońca zatańczył w jaskini. Wrota otwierały się! Ujrzeni błękitne niebo.

Popędzili do bramy. I zatrzymali się gwałtownie na progu.



Za bramą była przepaść. Stumetrowe urwisko. Skała opadała pionowo w dół. Nie sposób było tędy zejść.

Stali bezradnie w bramie.

Kuki spojrział na zegar. Zostało pięć sekund. Cztery...

Góra zaraz się zapadnie, a oni razem z nią.

Wtedy coś pojawiło się na niebie. Świecący punkt... Zbliżał się, rósł.

– Dra-kula! – wrzasnął Blubek. – To jest dra-kula!

Pojazd nadlatywał z hukiem silników. Wielki, okrągły i cudownie niebieski. Doleciał do Góry Mgieł i zawisł obok bramy. Właz był otwarty.

– Wsiadajcie! Szybko! – Gabi chwyciła Budynia i wskoczyła do dra-kuli.

Kuki złapał Blubka i wstawił go do pojazdu.

– Kuki, wchodź! – krzyknęła Gabi.

– Zaraz!

– Kuki! Zwariowałeś? Co robisz!?

Kuki popędził z powrotem do jaskini. Ukląkł i podniósł z podłogi skorpiona. Pognał z powrotem do bramy. Jednym susem wskoczył do pojazdu. Dra-kula natychmiast odleciała.

W tym momencie wskazówka kamiennego zegara doszła do zera.

TRACH! Rozległ się straszliwy huk i Góra Mgieł pękła. Runęły ściany jaskiń. Kamienie zasypały korytarze. Szczyt góry zapadł się w czarną czeluść. Twierdza klona przestała istnieć.

Dra-kula unosiła się pod chmurami. Wszyscy przycisnęli twarze do szyb, ze zgrozą obserwując katastrofę. Kamiennie lawiny spadały w dolinę i wszędzie unosił się pył. Zobaczyli, że nad szczytem kołują nietoperze. Widocznie katastrofa obudziła je i odleciały do bezpieczniejszych miejsc. Pył powoli opadał, huk ustał i w Górach Czarnych zapadła cisza.

Długo milczeli. Wreszcie odezwał się Budyń:

– Właściwie ta górka wygląda teraz dużo ładniej. Przypomina garnek z kiełbaskami. Powinna się teraz nazywać Góra Garnkowa.

Faktycznie, szczyt Góry Mgieł stał się wklęsły i przypominał teraz garnek.

Z kieszeni bluzy Kukiego wysunął głowę skorpion.

– Kuki, dlaczego uratowałeś to paskudztwo? – spytał Blubek.

– Bo... obiecałem. Obietnic trzeba dotrzymywać – powiedział Kuki i zerknął na Gabi.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego.

– Ciekawie, skąd się tu wzięła dra-kula? – spytała. – Przecież była tysiąc kilometrów stąd.

– Kuki prosił o pomoc. A dra-kula to był najlepszy ratunek dla nas – stwierdził Blubek. – Więc kostka nam ją przysłała.

– Co teraz robimy? – spytał Kuki.

– Teraz musisz nas powiększyć – powiedział Blubek. – Nie chcę mieć rozmiaru miniglutka.

– Najpierw trzeba zjeść jakiś obiadek! – zawołał Budyń. – Na głodniaka źle się czaruje. Najlepiej...

– Chyba najpierw musimy zrobić coś innego – przerwała im Gabi. – Patrzcie. Tam!

Spojrzeli w okno.

Spomiędzy chmur wyłonił się czarny punkt. Rósł, powiększał się.

– To pojazd klona!

Czarny wehikuł pędził w ich stronę.

– Kuki! Zwrot! – krzyknął Blubek.

Na ogół on kierował dra-kulą, ale teraz był zbyt mały, by ją pilotować.

Kuki szarpnął joystick i dra-kula zawróciła. W samą porę, bo pojazd klona zbliżał się błyskawicznie. Zobaczyli, że z przedniej części wysuwa się ostrze. Sterczało jak oszczep albo żądło. Miało kilka metrów długości.

Mierzyło prosto w nich. Kuki nacisnął akcelerator i dra-kula przyspieszyła. Ale pojazd klona leciał jeszcze prędzej.

– Szefie, on jest szybszy od nas!

– Ale my jesteśmy zwrotniejsi!

Kuki pchnął joystick i dra-kula zgrabnie skręciła. Czarny pojazd minął ją. Ostrze musnęło ich, ale dra-kula umknęła bez szwanku. Wielka prędkość wyrzuciła pojazd klona daleko, ale zrobił zwrot i znów zaczął ich ścigać. Zbliżał się.

– Nie uciekniemy mu! – zawołała Gabi.

– Może powinniśmy wylądować? – zapytał Blubek.

– Albo użyć kostki.

– Rozkaż, szefie, żeby on zniknął na zawsze! – krzyknął Budyń.

– A jeśli wypadnie jedynek? – szepnął Kuki. – Wtedy stworzymy drugiego klona!

– Uwaga! – wrzasnął Blubek. – Nadlatuje!

Czarny pojazd pikował w ich stronę. Ostrze celowało w nich jak oszczep.

Skręcili do wąwozu. Był to wąski kanion o stromych ścianach. Dra-kula nie mogła tu manewrować. Pędzili z największą prędkością, ale czarny pojazd doganiał ich.

Wąwóz zamykała pionowa skała. Musieli natychmiast polecieć w górę. Inaczej się rozbiją! Ale Kuki nie zmieniał kierunku.

– Kuki, co robisz!?! – krzyczał Blubek. – Rozwalimy się!

Chłopak nie reagował. Ścisnął joystick i prowadził dra-kulę prosto w stronę ściany. Pojazd klona był tuż za nimi. Ostrze celowało w dra-kulę, a przed nimi była pionowa skała. Byli kilka metrów od niej. Zdawało się, że muszą się roztrzaskać! Wtedy Kuki pchnął joystick do oporu. Dra-kula zatrzęsała się, ale posłuchała sterów. Poderwała się gwałtownie, wyjąc silnikiem, i poleciała pionowo w górę. Za to rozpedzony pojazd klona nie zdołał wyhamować. Sterczące ostrze całą siłą wbiło się w skałę. Pojazd został unieruchomiony! Tkwił jak gwóźdź w ścianie. Kołysał się na stalowym ostrzu wbitym między kamienie.

– Nadział się! – krzyczał radośnie Blubek. – Kuki, to był super manewr! Wygraliśmy!

– Jeszcze nie – szepnął Kuki.

Bo w tym momencie zahuczały silniki czarnego pojazdu. Szarpnął się do tyłu, wyrывая ostrze. I wzbił się w górę.

– Wiejemy!

Dra-kula pomknęła, lecz czarny pojazd znowu ją doganiał.

– Czemu nie wyczarowaliśmy w dra-kuli jakiejś broni!?! – wściekał się Blubek. – Jakiegoś działka plazmowego albo zdalnie sterowanych latających wiertarek.

Kiedy tworzyli dra-kulę, Blubek planował różne urządzenia obronne, ale ostatecznie nie powstały.

– Mamy przycisk „BUM”! – zawołał Kuki. – Możemy go wcisnąć i rozdzielić się.

W dra-kuli był specjalny przycisk, który powodował transformację pojazdu. Dra-kula dzieliła się wtedy na cztery minisamoloty.

– Rozdzielmy się dopiero w ostateczności! – zawołała Gabi.

Gnali wzdłuż górskiego pasma, a czarny pojazd wciąż ich ścigał. Jego ostrze błyszczało w słońcu.

– Zbliża się! – wołał Budyń.

– Może użyjemy latarki usypiającej? – spytał Blubek.

– Nie da rady. On ma ciemne szyby, światło nie przejdzie.

– Jest coraz bliżej! – krzyczał kundelek.

Nagle z czarnego pojazdu coś wystrzeliło. Ostrze oderwało się i pomknęło w ich stronę.

– Odpalił oszczep! Kuki, skręcaj!

Kuki przesunął joystick i poleciał w prawo, ale czarny oszczep także skręcił. Ścigał ich. Było już słychać przeraźliwy świst. Zaraz ostrze wbije się w dra-kulę.

– To już chyba jest ta ostateczność, szefie! – pisnął rozpaczliwie Budyń.

– Uwaga! Rozdzielamy się! – zawołał Kuki.

I wcisnął przycisk „BUM”.

Huknęło. Dra-kula rozdzieliła się na cztery pojazdy. Były to miniaturowe odrzutowce, niewiele większe od motocykla. Nazywali je minilotami. Były małe, ale niesamowicie zwrotne i szybkie. Sterowało się nimi za pomocą gestów, więc Kuki liczył, że Blubek i Budyń poradzą sobie mimo małego wzrostu. Cztery miniloty pofrunęły w cztery różne strony.

Kuki był teraz sam w kabinie. Odwrócił się i spojrział przez tylne okno. Czarne ostrze zatrzymało się, nie wiedząc, kogo ścigać. Ale potem skierowało się w stronę jego minilotu.

Kuki zrobił gest prawą dłonią. Jego pojazd natychmiast skręcił i przyspieszył. Kuki umykał przed pociskiem, klucząc między szczytami gór.

Ścigające go ostrze gdzieś zniknęło. Kuki opuścił rękę. Minilot, reagując na gest, zwolnił. Kuki minął górskie zbocze. Wyłoniło się słońce, na moment go oślepiając. Chłopak zmrużył oczy i zobaczył czarne ostrze wyskakujące zza skał. Pędziło prosto na niego! Zrobił rozpaczliwy gest i jego minilot gwałtownie skręcił. Ostrze minęło go o włos, ale pojazd Kukiego uderzył w skałę. Odbił się i kręcąc się jak karuzela, spadł do przepaści. Na szczęście na jej dnie było pełno śniegu, który osłabił uderzenie. Minilot wbił się w biały puch. Kabina otworzyła się z trzaskiem i Kuki wypadł na śnieg.

Z trudem się podniósł, poobijany i obolały. Otarł twarz ze śniegu. W tym momencie padł na niego cień.

Zahuczał silnik i uniósł się śnieg. W przepaści wylądował czarny pojazd klona. Przejechał po śniegu i zatrzymał się kilkadziesiąt metrów od Kukiego. Powoli otworzyły się drzwi i wychylił się Ikuk.

Patrzyli na siebie bez słowa.

Kuki wsunął dłoń do kieszeni, by wyjąć kostkę. Ale nie było jej tam! Nie było także skorpionia.

„Ukradł kostkę i uciekł” – pomyślał rozpaczliwie Kuki. Był bezbronny.

Wtedy odezwał się klon:

– Tylko jeden z nas jest prawdziwy i tylko jeden powinien istnieć – powiedział cicho. – Mógłbym wywołać lawinę, by zasypał cię tu śnieg. Ale ja zrobię coś zupełnie innego. Polecę do różnych miejsc na całym świecie. I wszędzie będę robić złe rzeczy. Będę kraść i niszczyć... Ale tak, żeby każdy mógł mnie zobaczyć. By każdy zapamiętał moją twarz. I wszyscy będą myśleć, że ty to robisz. To ciebie będą winić za każdą złą rzecz, jaką uczynię. Będziesz najbardziej znienawidzonym człowiekiem na

świecie. Wszyscy będą cię ścigać. Nigdy nie wrócisz do domu. To kara za to, że zabrałeś mi moc kostki. Ona miała być moja!

W tej chwili rozległ się skrzeczący głos:

– Kostka! Jest tutaj. Ja ją mam!

Dokładnie pomiędzy klonem a Kukim ze śniegu wypełził skorpion.

Płatki osiadły na niewidzialnej kostce, więc było widać, że skorpion naprawdę trzyma ją w szczypcach.

Kuki powiedział błagalnie:

– Oddaj mi kostkę.

Klon natychmiast zawołał:

– Nie dawaj mu jej! Przynies ją do mnie! Chodź tutaj i oddaj mi ją. Należysz do mnie i masz mnie słuchać!

Skorpion spojrział na klona, a potem na Kukiego. I znów na klona. Aż nagle odwrócił się i ruszył do Kukiego. Kulejąc, brnął przez śnieg. Klon popędził za nim. Skorpion przyspieszył. Potykał się i przewracał, ale szedł uparcie do Kukiego. Wreszcie zatrzymał się przed nim.

– Ty mnie ocaliłeś – szepnął. – Weź kostkę. Weź ją.

Kuki chwycił kostkę. Spojrział na klona i zawołał:

– Chcę, żebyś przestał istnieć! Na zawsze!

Echo powtórzyło jego krzyk. Kuki rzucił kostkę na skałę.

Zawirowała. Uniósł się śnieg. Niesamowita zawierucha przesłoniła wszystko.

Kiedy śnieg opadł, klona już nie było. Zniknął.

Kuki stał długo bez ruchu.

Wreszcie podniósł kostkę, a potem podszedł tam, gdzie był przed chwilą klon. Zobaczył, że na śniegu leży czarny kamień o dziwnym kształcie. Kuki pomyślał, że może w niego zamienił się klon. A może ten kamień tu był, a klon rozwiął się ze śniegiem? W każdym razie Ikuka już nie było. I nigdy nie powróci.

Kuki zobaczył, że skorpion kuśtyka do niego. Podniósł go i powiedział:

– Dzięki.

I schował go do kieszeni.

Podszedł do wbitego w śnieg minilotu. Z trudem odkopał pojazd. Wszedł do kabiny. Zamknął osłonę i przesunął dłoń przed czujnikami. Pojazd drgnął i silnik się włączył. Kuki uniósł ręce, pojazd się szarpnął, wyrrywając się ze śnieżnej zasy. I pofrunął w górę.

Na dnie przepaści został pojazd klona, a obok czarny kamień. Ale Kuki nie patrzył na nie. Nie chciał ich już nigdy oglądać. Uniósł ręce i minilot wzniósł się ponad szczyty gór. I wtedy Kuki

zobaczył trzy punkciki na błękitnym niebie. Krążyły nad górami.

To byli Gabi, Blubek i Budyń! Szukali go!

Kuki skierował pojazd w ich stronę. Przyjaciele zauważyli go i popędzili do niego. Po kilku chwilach pojazdy zbliżyły się, a potem ich boki się zetknęły. Rozległo się głośne „bum” i pojazdy złączyły się, przeistaczając się znów w jedną potężną dra-kulę.



Długo nikt się nie odzywał. Wreszcie Gabi szepnęła:

– Kuki, jesteś pewny, że on już nie istnieje?

– Tak. Nie ma go i nigdy nie wróci.

– To dobrze.

Lecieli na dużej wysokości. Była piękna pogoda i świeciło słońce. Dra-kula mknęła lekko i swobodnie. Potem pojazd zaczął się obniżać. Zobaczyli rzekę i domy.

– Patrzcie! – zawołał Blubek. – To nasze miasto! Tam jest szkoła!

– Lecimy do domu?

– Jeszcze nie – powiedział Kuki. – Musimy załatwić kilka spraw.

– No właśnie! – zawołał Budyń. – Na przykład dla mnie dłuższy ogonek. Oraz całą resztę!

– Lećmy do szkoły. Jest wieczór. Będzie pusto.

Wylądowali na szkolnym podwórzu. Okna szkoły były ciemne, więc chyba nikogo tam nie było. Zmniejszyli dra-kulę i ruszyli do budynku.

– Mam nadzieję, że woźna nie zamknęła naszej tajnej drogi.

Obiegli budynek i podeszli do okna w piwnicy. Na szczęście nadal było otwarte. Przepisnęli się przez nie do wnętrza.

Kiedy szli szkolnym korytarzem, Blubek powiedział:

– Wiecie co? Właściwie to mam już ochotę wrócić do szkoły. Przynajmniej na trochę.

– Jeśli nie uda się zrobić odpowiedniego czaru, to pójdziemy do poprawczaka, a nie do szkoły – szepnęła Gabi.

Spowaźnieli. Faktycznie, przecież wciąż byli ściganymi uciekinierami. Musieli tę sprawę dzisiaj rozwiązać.

Weszli do stołówki i usiedli dookoła stołu.

– Od czego zaczynamy?

– Od wydłużenia mojego ogona – zawołał Budyń – oraz całej reszty!

Kuki wyciągnął niewidzialną kostkę.

– Szkoda, że nie widać cyfr – westchnął.

– Poczekaj! – zawołała Gabi.

Wybiegła. Po chwili wróciła ze słoikiem farby i pisakami.

– Chcesz ją pomalować?

– Mhm. Damy jej taki kolor jak dawniej. Czerwony.

Gabi wzięła pędzelek i ostrożnie pomalowała kostkę. Dmuchała, żeby farba szybciej wyschła.

Kostka stała się widoczna.

– A cyfry? Nie wiemy, na którym boku jest sześć, a na którym jeden.

– Kuki... A może...? – Blubek pochylił się i szepnął: – A może wymalujemy same szóstki. Wtedy zawsze będziesz mieć szczęście.

Kiedy to powiedział, kostka lekko się odsunęła. Kuki zerknął na nią.

– Nie! Nie możemy tego zrobić – powiedział. – To byłoby oszustwo. Na pewno skończyłoby się jakimś nieszczęściem. Ona przestałaby działać albo uciekła.

– Kuki ma rację – poparła go Gabi. – Kostka chce, żeby był wybór. To znaczy muszą być szóstki i jedynki.

– No dobra, ale na których bokach namalować szóstki, a na których jedynki? Nie wiemy, która strona jest szczęśliwa, a która pechowa.

– Trzeba zrobić próbny czar – powiedziała Gabi.

– Jaki?

– Ja wiem! – zawołał Budyń. – Powiedz, szefie, że chcemy garnek pysznych kiełbasek. Jak wypadnie jedynka, to kiełbaski będą niepyszne. Czyli obrzydliwe.

– Dobra.

Kuki wziął kostkę i wypowiedział życzenie. Kostka toczyła się krótko. Ledwo się zatrzymała, a na stół spadł garnek. Unieśli pokrywkę. W środku było pełno kiełbasek. Budyń obwąchał je.

– I co?

– Pachną fajnie. Ale muszę spróbować.

Psiak ostrożnie oblizał kiełbaskę, a potem wbił w nią zęby. Oderwał mały kawałek.

– I jak?

– Jest pyszna! Super! Czyli miałeś szczęście, szefie.

– Okej. To znaczy, że na tym boku jest szóstka.

Kuki wymalował na górnej stronie kostki cyfrę sześć. Pozostałe boki z szóstkami było łatwo znaleźć, bo Kuki pamiętał ich ułożenie. A jedynki były zawsze po przeciwnych stronach szóstek. Narysował cyfry na właściwych bokach.

– Gotowe.

– Dobra, teraz musisz nas powiększyć – powiedział Blubek.

– I wyczarować mi widoczne ucho! – zawołała Gabi.

– Tylko, szefie, błagam, wyrzuć szóstkę! – pisnął psiak. – Bo jak wypadnie jedynka, to jeszcze bardziej się skurczymy.

– I będziesz musiał nas oglądać pod mikroskopem – mruknął Blubek.

Próbował żartować, ale był bardzo zdenerwowany. Budyń i Gabi też.

– Postaram się – szepnął Kuki.

On też był niespokojny. Naprawdę nie chciał, żeby przyjaciele byli przez niego nieszczęśliwi.

Wziął kostkę i powiedział uroczyście:

– Chcę, aby Blubek i Budyń byli takiej wielkości jak... jak wczoraj. A ucho Gabi było widzialne.

Rzucił kostką. Spadła na podłogę i potoczyła się jak zwariowana. Wyturlała się przez drzwi i popędziła korytarzem.

Pognali za nią.

Zobaczyli, że kostka wleciała przez otwarte drzwi do ich klasy.

Wbiegli tam. Zaczęli jej szukać.

– Jest tam! – zawołała Gabi.

Kuki się odwrócił.

Kostka wpadła do terrarium, w którym mieszkał chomik! I nadal się obracała! Bo chomik wskoczył na nią i obracał ją łapkami jak wirujące koło! Był wyraźnie zachwycony zabawką.

Kuki chciał złapać kostkę, ale Gabi go powstrzymała.

– Musimy czekać, aż kostka się zatrzyma.

– To chyba trochę poczekamy. Ten zwariowany chomik nieźle się bawi.

Chomik radośnie machał łapkami, obracając kostkę. Wydawało mu się, że to super zabawka!



W końcu zwierzak zatrzymał się, a kostka spadła na jeden z boków.

Kuki i Gabi pochyłili się nad terrarium.

– I co? – zawołał zdenerwowany Blubek.

– Jest...

– Co!!!?

– Szóstka.

W tym momencie błysnęło oślepiające światło. Zamknęli oczy. Kiedy Kuki je otworzył, zobaczył Blubka i Budynia. Byli normalnych rozmiarów, chociaż lekko oszołomieni.

Blubek pierwszy doszedł do siebie. Popędził do lustra wiszącego obok drzwi.

– No wreszcie wyglądam jak człowiek, a nie jak skurczyblubek.

Do lustra podbiegł Budyń. Oglądał się uważnie.

– Ogonek mam chyba trochę dłuższy niż przedtem. A reszta się zgadza. Ogólnie jestem bardzo

zadowolony, szefie.

Gabi obejrzała ucho. Było na swoim miejscu i świetnie widoczne.

Kuki odetchnął z ulgą.

– Dobrze, że się udało.

– To zasługa chomika – zaśmiała się Gabi.

– Okej. Będę mu codziennie przynosił marchewki – obiecał Blubek.

– Teraz musimy załatwić najważniejszą sprawę – powiedział Kuki.

Spowaźnieli. Wiedzieli, że teraz czeka ich najtrudniejsze zadanie.

Bo każdy z nich był nadal ściganym przestępcą. Wszyscy myśleli, że Kuki jest włamywaczem, a Gabi i Blubek jego pomocnikami. A oni nie mogli udowodnić, że wszystkiemu był winny Ikuk, bo klon już nie istniał.

Jeśli nie rozwiążą tego problemu, nie będą mogli wrócić do domu. Nigdy.

– Co robimy?

Kuki spojrzał na przyjaciół.

– Słuchajcie, długo myślałem, jak to rozwiązać. I mam jeden pomysł.

– Jaki?

– To sposób wymyślony przez klona.

– Przez klona!? – zawołał zdumiony Blubek.

– Tak. On wymyślił, że magia może działać na odległość. Jeśli widzisz coś na ekranie, możesz na to wpływać.

– I co nam to da? – spytała Gabi.

– Chcemy, aby ludzie wierzyli, że jesteśmy niewinni. Ale zbyt dużo osób myśli, że zrobiliśmy coś złego. W szkole i wszędzie. Przecież nawet w gazecie pisali, że jestem włamywaczem!

– I co chcesz zrobić? Iść do każdego i wymazać mu pamięć?

– To się nie uda. Nie możemy iść do k a ż d e g o. Ale możemy z o b a c z y ć w s z y s t k i c h na ekranie. I poprosić, by zapomnieli. By uwierzyli, że nie zrobiliśmy nic złego.

Gabi i Blubek patrzyli na niego zdumieni.

– Jak chcesz to zrobić? Jak chcesz zobaczyć wszystkich ludzi?

– Chodźcie.

Kuki poprowadził ich korytarzem. Weszli na drugie piętro. Tutaj była pracownia komputerowa. Stało tu kilkanaście monitorów i było szybkie łącze internetowe.

Kuki włączył komputer.

– Blubek, wiesz, gdzie można zobaczyć Ziemię z kosmosu? Obraz Ziemi z satelity.

– Jest dużo takich stron.

Blubek pochylił się nad komputerem i wstukał jakiś adres. Pojawił się obraz z satelity. Blubek przybliżył go. Zobaczyli kulę ziemską.

– Czy to jest nasza półkula? – spytał Kuki. – To znaczy ta, na której teraz jesteśmy.

– Tak. Kuki, co ty chcesz zrobić?

– Teraz widzę całą Ziemię. To znaczy naszą półkulę. Poproszę, aby wszyscy uwierzyli, że jesteśmy niewinni. Że nie zrobiliśmy nic złego. Żeby przestali myśleć, że jesteśmy przestępcami.

Kuki uniósł kostkę.

Blubek spojrział na niego wystraszony.

– Kuki. Jak wypadnie jedynka, to... To wszyscy ludzie będą myśleć, że jesteśmy źli. Że jesteśmy najgorszymi bandytami. Będziemy musieli wiecznie uciekać.

– Wiem – powiedział Kuki. – Ale nie ma innego sposobu.

– Nie bój się – szepnęła Gabi. – Na pewno się uda.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

Kuki pochylił się nad ekranem. Zaczął mówić życzenie. Szeptał je cicho, jakby mówił przyjacielowi największą tajemnicę i nie chciał, by usłyszał ją ktoś inny.

Skończył. I rzucił kostką.

Lecz magiczny przedmiot nie spadł na stół. Kostka uniosła się w górę i krążyła wokół nich jak planeta wokół Słońca. Wirowała coraz szybciej. Zaczęła świecić tak jasno, że musieli zmrużyć oczy.

Nagle kostka się zatrzymała. I lekko jak piórko opadła na stół.

Wypadła szóstka!

– Udało się! – krzyknęła Gabi. – Wiedziałam, że się uda!

Kuki podniósł kostkę i szepnął do niej:

– Dziękuję.



Teraz mogli wrócić do domów. Padał śnieg, ale postanowili, że pójdą normalnie, piechotą. Chcieli, żeby tego dnia wszystko było już zwyczajne.

Pierwszy był dom, w którym mieszkał Blubek. Zanim się pożegnali, Blubek powiedział:

– Słuchaj, Kuki, jedna rzecz mi się nie zgadza. My nadal pamiętamy, co się działo. A przecież my też byliśmy no... na Ziemi. Dlaczego na nas czar nie podziałał?

– Bo prosiłem, żebyśmy nie zapomnieli tego, co się stało. Nigdy. Tak jest lepiej.

– Masz rację. Spotkamy się jutro?

– Pewnie.

– No to cześć, Kuki. Cześć, Gabi.

Blubek wszedł do domu.

Gabi mieszkała na następnej ulicy. Kuki odprowadził ją pod bramę.

– Gabi... Wiesz co?

– Co?

– Wygraliśmy. Policzyłem, ile było rzutów pechowych i szczęśliwych. Szczęśliwych było więcej.

To znaczy, że wygraliśmy tę grę.



Następnego dnia poszli zwyczajnie do szkoły. Spotkali w szatni Nikodema. Większość jego rzeczy zgubili, więc nie mogli ich oddać. Zresztą Nikodem, tak jak wszyscy, zapomniał, że byli uciekinierami, a on im pomagał.

Ale mieli dla niego prezent.

– Cześć, Nikodem. Mamy dla ciebie niespodziankę – powiedziała Gabi.

– Jaką? – Nikodem patrzył niespokojnie. Bał się niespodzianek.

– Zbierasz wciąż figurki?

– Tak... Zbieram.

– No to mamy coś dla ciebie.

Kuki wyjął puszkę i otworzył. Wyszedł z niej skorpion.

– On jest dla ciebie, Nikodem. To bardzo inteligentny stwór. I umie gadać.

– Powiedzieliśmy mu, że jesteś teraz jego szefem i ma cię słuchać – dodał Budyń. – O, przepraszam, miałem być milczącym złudzeniem.

Nikodem patrzył zafascynowany na małego robota.

– Naprawdę jest dla mnie?

– Tak.

– Dzięki.

Nikodem z radością wziął skorpiona i ostrożnie schował go do puszeki.



Kuki, Gabi i Blubek wracali razem ze szkoły. Mieli świetny humor. Pogoda była cudowna. Świeciło słońce, a śnieg iskrzył się jak pole diamentów. Kiedy mijali budkę z napisem „Lotto”, Blubek zawołał:

– Kuki, pamiętasz?

– Co?

– Tutaj kupiliśmy los, a potem facet wezwał policję.

– Chyba mam jeszcze ten los.

Kuki sięgnął do kieszeni i wyjął zielony kartonik. Blubek zerknął na los. Folia była już zdrapana.

Było widać numer: 1616.

– A może coś wygrałeś? Facet mówił, że można wygrać auto.

– Sprawdzimy! – zawołała Gabi.

– A jak on znowu powie, że jestem włamywaczem? – zaniepokoił się Kuki.

– Coś ty? Przecież wszyscy zapomnieli!

Weszli do sklepiku. Sprzedawca podniósł głowę znad gazety. Zerknął na nich, ale ich nie poznał.

– Proszę pana – powiedział Kuki – kupiliśmy tutaj los. Chcemy sprawdzić, czy wygrał.

– Pokaż ten los.

Kuki podał zielony kartonik.

Sprzedawca wyciągnął listę nagród i zaczął sprawdzać numer. Nagle zawołał:

– Słuchaj! Ty wygrałeś!

– Co!?! Co wygraliśmy!?! – zawołali jednocześnie Kuki, Gabi i Blubek.

– Samochód.

– Co?!?! – krzyknął Blubek. – Wygraliśmy samochód!?! Jaki model?

– Porsche 911 Turbo S, kolor czerwony. Mogę wam je zaraz wydać. Poczekajcie.

Zanim coś powiedzieli, sprzedawca zniknął na zapleczu. Byli kompletnie oszołomieni. W końcu

Blubek wyszeptał:

– Na pewno poszedł po kluczyki...

– Kto będzie jeździć tym autem? – spytała Gabi.

– Moi rodzice! – zawołał Kuki. – Ale tato się ucieszy!

– Właściwie to ja kupiłem ten los – mruknął Blubek.

– Ale to ja miałem szczęście i go wylosowałem – zaperzył się Kuki.

– Ale ja dodałam ci szczęścia – powiedziała Gabi.

– No dobra, mogę wam pożyczać to porsche raz w miesiącu.

– Dlaczego tylko raz?

– No... bo ono jest moje. Tylko nie porysujcie lakieru.

– Mój ojciec na pewno nie porysuje – oburzył się Blubek. – Prowadzi lepiej od twojego.

– Ale jeździ za szybko...

– Wcale nie!

– Słuchaj! To nie jest twój samochód! – zawołał Blubek.

– A niby dlaczego?

– Dlatego że...

Przerwali, bo stuknęły drzwi. Wrócił sprzedawca.

– Proszę bardzo – powiedział. – Tu jest wasze porsche.

Postawił przed nimi karton. Był na nim napis: „Porsche 911. Model 1 do 20, sterowany radiem”.



Kiedy opuścili sklep, szli jakiś czas w ponurym milczeniu. Nagle Gabi zaczęła się śmiać. Potem parsknęli śmiechem Blubek i Kuki. Dopadła ich prawdziwa głupawka. Śmiali się tak, że przechodnie się na nich gapili. Nie mogli przestać.

– Wiecie co? – powiedział wreszcie Kuki. – Mieliśmy niesamowite szczęście.

– Jak to?

– Jakbyśmy wygrali prawdziwe porsche, tobyśmy się o nie pokłócili. Na sto procent!

– Masz rację.

– To może polecimy dra-kulą w jakieś fajne miejsce wypróbować ten model? – spytał Blubek. – Lecimy?

– Pewnie!

Kuki wyjął srebrzysty krążek i po chwili na ulicy wyrosła wielka świetlista kula. Wskoczyli do środka. Dra-kula uniosła się i pomknęła nad miastem.



ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO

CZERWONE KRZESŁO

BURZA POWALIŁA OLBRZYMI STARY DĄB. BYŁO TO MAGICZNE DRZEWO. LUDZIE ZROBILI Z NIEGO SETKI PRZEDMIOTÓW, A KAŻDY ZACHOWAŁ CZĄSTKĘ MAGICZNEJ SIŁY. WŚRÓD NICH BYŁO CZERWONE KRZESŁO.

NIESAMOWITE PRZYGODY, NIEBEZPIECZEŃSTWA, HUMOR I MAGIA... AUTOBUS, KTÓRY ZWARIOWAŁ, MOST ZE ŚWIATŁA I WIELKA FALA TSUNAMI. LATAJĄCY DOM, OLBRZYMI LEW I STO WYCZAROWANYCH PSÓW! FANTASTYCZNA OPowieść O TRÓJCE DZIECI, KTÓRE ZNALAZŁY KRZESŁO SPEŁNIAJĄCE ŻYCZENIA. TE DOBRE I TE ZŁE...

OPOWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEWA* SĄ PODSTAWĄ ZNANEGO NA ŚWIECIE CYKLU FILMOWEGO, NAGRODZONEGO EMMY – TELEWIZYJNYM OSCAREM – ZA WYOBRAŻNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



[FACEBOOK.COM/SERIAMAGICZNEZRZEWO](https://www.facebook.com/SERIAMAGICZNEZRZEWO)

WWW.MAGICZNEZRZEWO.COM



ANDRZEJ MALESZKA

MAGICZNE DRZEWO

CZERWONE
KRZESŁO

ANDRZEJ MALESZKA
**MAGICZNE
DRZEWO**
TAJEMNICA MOSTU

KUKI, WIKI I MELANIA MUSZĄ ODNALEŹĆ MOST ZAPOMNIENIA. CZEKA NA NICH GIGANTYCZNY PAJĄK, PODZIEMNA RZĘKA I GROŹNA GRETA O TROJGU OCZACH. LECZ TYLKO PRZEJŚCIE PRZEZ MOST UWOLNI FILIPA OD CZARU TAJEMNICZEJ ŻU. NA SZCZĘŚCIE PO ICH STRONIE STOI NAJLEPSZY ROBOT ŚWIATA, PIES GENIUSZ I CUDOWNA KOTKA LATTE!

OPOWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEWA* SĄ PODSTAWĄ ZNANEGO NA ŚWIECIE CYKLU FILMOWEGO, NAGRODZONEGO EMMY – TELEWIZYJNYM OSCAREM – ZA WYOBRAŹNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



[FACEBOOK.COM/SERIAMAGICZNEDRZEWO](https://www.facebook.com/SERIAMAGICZNEDRZEWO)

WWW.MAGICZNEDRZEWO.COM



ANDRZEJ MALESZKA
**MAGICZNE
DRZEWO**
OLBRZYM

KUKI ZOSTAJE OBDARZONY NADLUDZKĄ SIŁĄ, BY POKONAĆ OLBRZYMA O SIEDMIU WCIELENIACH. WALCZY ZE ZWIERZOMASZYNAMI, STAŁOWYM PTAKIEM I POŻERACZEM ŚWIATŁA. WĘDRUJĄ Z NIM MĄDRA GABI, SUPER GRACZ KOMPUTEROWY BLUBEK I GADAJĄCY PIES. W DALEKIEJ AZJI SZUKAJĄ TAJEMNICZEGO DOMU PILNOWANEGO PRZEZ ZŁOTEGO TYGRYSA. POWIEŚĆ W TEMPIE GRY KOMPUTEROWEJ, PEŁNA PRZYGÓD I HUMORU. NIE MOŻNA SIĘ OD NIEJ ODERWAĆ!

O POWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEWA* SĄ PODSTAWĄ ZNANEGO NA ŚWIECIE CYKLU FILMOWEGO, NAGRODZONEGO EMMY – TELEWIZYJNYM OSCAREM – ZA WYOBRAŻNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



[FACEBOOK.COM/SERIAMAGICZNEDRZEWO](https://www.facebook.com/SERIAMAGICZNEDRZEWO)

WWW.MAGICZNEDRZEWO.COM



ANDRZEJ MALESZKA
**MAGICZNE
DRZEWO**
POJEDYNEK

KUKI WYCZAROWUJE SWEGO KLONA, BY ZASTĄPIŁ GO W NUDNYCH ZAJĘCIACH. JEDNAK KLON ZDOBYWA MAGICZNĄ MOC I ZACZYNA POJEDYNEK Z PRAWDZIWYM KUKIM. TWORZY GIGANTYCZNEGO ROBOTA, ŻYWE LABIRYNTY I ZMIENIA LUDZI W DZIWNE STWORZENIA. NA NIESAMOWITEJ WYSPIE KUKI, GABI I BLUBEK MUSZĄ STOCZYĆ NIEBEZPIECZNĄ WALKĘ. PRZYGODOWA POWIEŚĆ O OGROMNYM TEMPIE. OLBRZYMIE ROBOTY, TAJEMNICZE SZACHY, ARMIA DRAPIEŻNYCH RYB, KTÓRE PRZEGRYZAJĄ MOSTY I PIES MÓWIĄCY LUDZKIM GŁOSEM... A OBOK FANTASTYCZNYCH ZDARZEŃ – ŚWIETNE POSTACI MŁODYCH BOHATERÓW, AUTENTYCZNE PRZYJAŹNIE I KONFLIKTY.

O POWIEŚCI *MAGICZNEGO DRZEWA* SĄ PODSTAWĄ ZNANEGO NA ŚWIECIE CYKLU FILMOWEGO, NAGRODZONEGO EMMY – TELEWIZYJNYM OSCAREM – ZA WYOBRAŹNIĘ, MĄDROŚĆ I HUMOR.



[FACEBOOK.COM/SERIAMAGICZNEZRZEWO](https://www.facebook.com/SERIAMAGICZNEZRZEWO)

WWW.MAGICZNEZRZEWO.COM

ANDRZEJ MALESZKA
MAGICZNE
DRZEWO



POJEDYNEK

Projekt okładki i ilustracje

Andrzej Maleszka

Copyright © by Andrzej Maleszka, 2013

Fotografie bohaterów we wnętrzu książki oraz na okładce

Monika Lisiecka

Maciej Mańkowski

Wykonanie modeli 3D

Piotr Budzowski

Opieka redakcyjna

Julita Cisowska, Maria Makuch

Elementy zdjęć wykorzystane w ilustracjach:

© Andrzej Maleszka,

© KirsanovV/istock, © Paul Kennedy/123rf, © Inácio Pires/123rf,

© Nagel Photography/shutterstock, © Sylvie Bouchard/123rf,

© Estate of Stephen Laurence Strathdee/istock, © VeryOlive/istock,

© azotov/istock, © Ceneri/istock, © gremlin/istock,

© SeppFriedhuber/istock, © Mlenny/istock, © t-s-x/istock,

© mtnSnail/istock

ISBN 978-83-240-2808-5

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2013

Plik opracował i przygotował Woblink


woblink.com

